

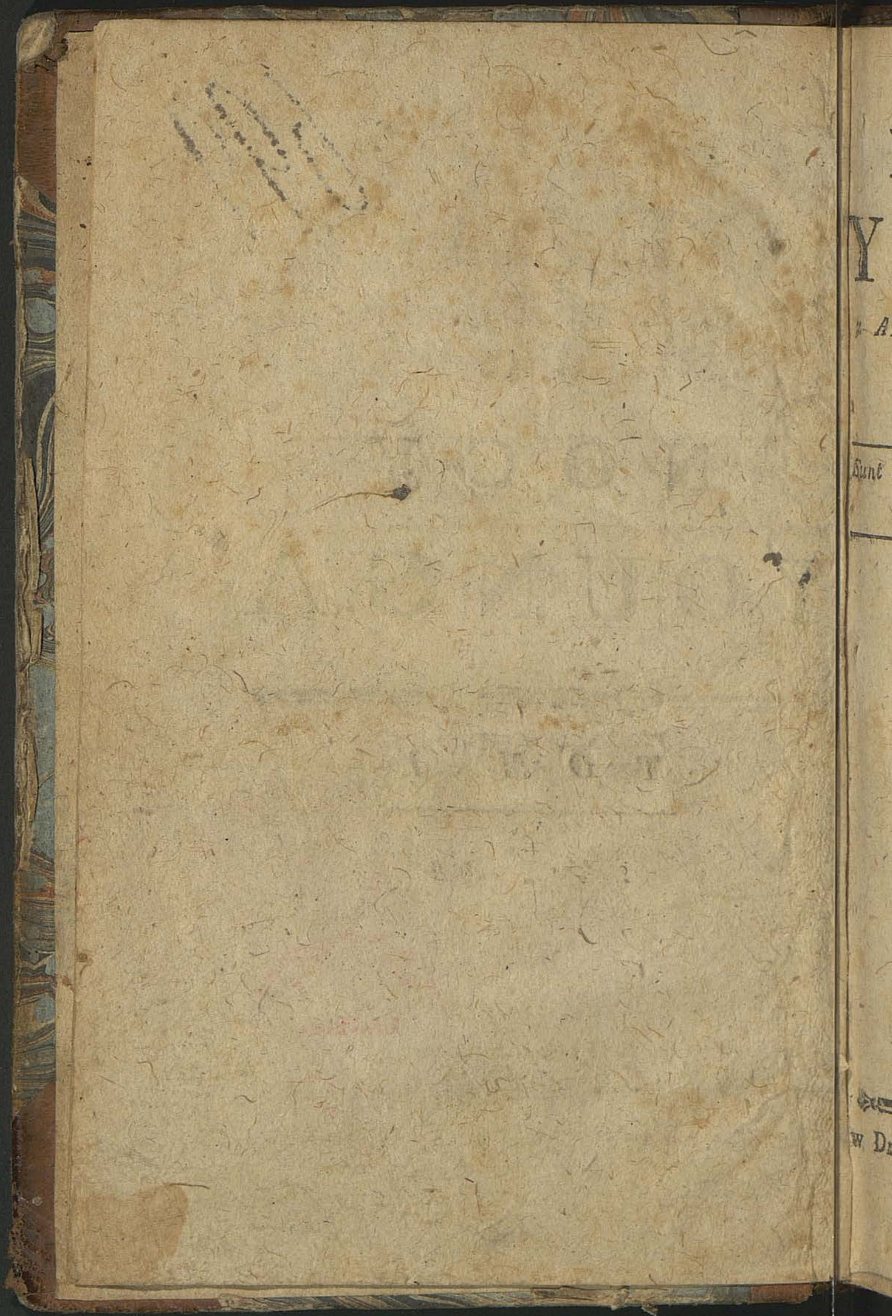

V
B
J
C


BIBLIOTEKA
LEKTOR
LWÓW

NOCY YOUNGA

TOM I.





NOCY YOUNGA

z ANGIELSKIEGO i FRANCUZKIEGO
PRZETŁUMACZONE.

Sunt lacrymæ rerum, & mentem mortalia tangunt. VIRGILIUS.

TOM I.







Za pozwoleniem Zwierzchności.
w LUBLINIE 1798.

w Drukarni J. C. A. Mci XX. Trynitarzów.



PRZEMOWA



Zawieraiąca w ſobie krótki zbiór życia Younga, niektóre uwagi nad iego dowcipem, nad iego Nocami i tym Tłómaczeniem, z nieiakim wyobrażeniem wſzyſtkich Dzieł iego.

GDyby Edward Young uczonym był tylko Angielſkim Teologiem, życie iego nie wieleby zatrudniało Potomność. Zaſzczyt Doktora niewiadomy ieſt Europie, a w właſney iego Oyczyznie iuż zapomniany; ale wielki Poëta piſarz właſnych dzieł niemaiących poprzednika, któregoby naśladował, ſprawiedliwie towarzyſzyć może do nieśmiertelności Swiftom, Shaftersburym, Popom, Adiſsonom, Rychardſonom, których albo przyiacielem albo uczonym był towarzyſzem. Należał on do ſławnego dzieła Spektatora Angielſkiego. Przeżył tych wſzyſtkich ſławnych Autorów, którzy ozdobili Anglią, i wſławili początek wieku naſzego. Young mniey miał guſtu od nich, ale mówić można że go z pogardy mieć niechciał. Nieprzyiaciel zbyteczny tego wſzyſtkiego co trąciło naśladowaniem, imaginacyą ſwoią właſnym iey puścił cuglom. Urodzony aby był pierwiaſtkowym dzieła ſwego wynalazcą, chciał nim bydź i dopełnić zamiaru który mu był właściwym. Opuſzczaiąc zwyczayne drogi, poſzedł w pośrzód gro-

bów budować sobie nieśmiertelności pamiątkę. Tam też ią założył, gdzie mniey się obawiał, aby był od swych ścigany zawistników. Ale choćby i gust równy, i podobny żal powiódłby tam drugich, uyrzeliby dopiero, że ieżeli łatwa tam zdaie się praca w zupełnieyszey regularności, nie iest równie łatwa podobnego wysokości dosiągnąć stopnia. Poëmata Nocy czyli Trenów okazuią liczne przywary; których łatwiey prawie uniknąć, niżeli ie postrzedz: ale nie mniey są one nader wysoką elegią, iaka kiedy na nędze narodu ludzkiego utworzona była, są wspaniałą pamiątką, gdzie naypierwsze rymotworstwa ozdoby iaśnieią, połączone z wielkiemi Religii i obyczayności prawidłami. Niepodobna iest czytać to dzieło, iedyne w swym rodzaiu, aby zaraz nie uczuć żądzy powzięcia szczegółnieyszey wiadomości o przymiotach i znamienitszych życia tego tak osobliwego męża okolicznościach i przpadkach dla tych nawet którym osobność smakuie; tym bardziey dla czytelników zwyczaynych, i dla tych którzy swe życie bez uwagi pędzą.

Young urodził się 1684. roku Doktor Edward oyciec iego, Dziekan w Sarum i Pleban w Upham, w Hampshir, posłał go na nauki do Kollegium Oxfordskiego, gdzie wyższych słuchał umieiętności. W 24. roku wieku swego skończył Prawo w Kollegium All-Souls; ale nadto miał żywe myśli uniesienia, aby na tych czczych przestał naukach. Przeczucie nieiakie wykluwaiącego się dopiero dowcipu iego, prowadziło go wcześnie do rymotwórstwa; od młodości swoiey czuł tę żądzę sławy,

wy, którą zwyczaynie wyſokie rokuie przymioty, i która umarza częſtokroć chęć zrobienia ſobie fortuny. Young długo czynił zabiegi o fortunę i ſławę; oſtatnią tylko otrzymał którey ludzie dowcipowi odmówić nie mogą.

Wydał Tradedyą ſwoią *Buciris* w Roku 1719 a po niey w lat dwie drugą *Zemſta*. Te dwa dzieła, a nadewſzyſtko Poëma o oſtatecznym Sądzie, oraz *Moc Religii*, albo *Miłość zwyciężona*, dały poznać Anglii, że przybył wielki Autor wziąć ſwe mieyſce między temi, którzy iuż ściągneli na ſiębie oyczyzny ſwoiey podziwienie. Pierwſi Panowie chcieli go poznać. Między któremi był ieden, ktory chciał mu bydź ſzczerze użytecznym. Xiąże Warthon oświadczył ſię głośno bydź iego Mecenaſem, i ſkrytym był iego dobroczyńcą. Swiadczył nawet innym za iego wſtawieniem ſię. Z przykrością widział Young, że nowe mury Kollegium All-Souls, gdzie ſłuchał prawa, nie kończyły ſię przez niedoſtatek: wyiednał u Xiążęcia, że darował znaczną Summę; i fabryka z tym wſpaniałym przyłożeniem ſię ſkończona zoſtała; a młody Autor, przez te ſzlachetne wzięcia ſwoiego użycie, pozyſkał w podziale z Xiążęciem część wdzięczności publiczney.

Gdy ſię zdarzyło mieyſce w Parlamencie Cyreńſterſkim, Young był w liczbie ſtaraiących ſię: i doſyć dobrą miał Praw kraiowych znaiomość aby ten urząd zdatnie dopełnił; był do tego wſparty wdaniem ſię Xiążęcia: ale nie pozyſkał ſkutku żądania ſwego; lecz bydź może, że iego zaſtępca więcey tym był tknięty, niż on ſam.

Gdy zbaczamy z upodobania naſzego i naſzey do czego ſkłonności, pierwſza zawada, która nam ſię zdarza w innym zamiarze, doſtateczna ieſt zwrócić nas do pierwſzey chęci naſzey. Porzuca więc prawo, którego umieiętności nigdy w używaniu niemiał, a powoduiąc ſię ducha ſwoiego zapędom do nauki obyczaiów tyczącey ſię i Teologii, umyſł obraca, i duchowny ſtan ſobie obiera. Wkrótce był mianowany Kapelanem Królewſkim; a we dwa lata potym, w roku 1730. Kollegium którego był towarzyſzem, mianowało go Plebanem Wellwińſkim, w Prowincyi Hertfordſkiey, która Plebania czyniła rocznego dochodu 300. liwrów ſzterlingów, prócz oſiadłości do niey należącey. W naſtępuiącym roku opuſzcza ſwoie obowiązki, wchodzi w małżeńſkie ſluby z Myladi Betty Lee, wdową Półkownika Lee, córką Hrabi Lithfield. I ieżeli miał przyczynę ſkarżyć ſię na los ſwóy, który go przy tym ſzczupłym uwiązał dochodzie, nadgrodził mu to tenże los ſowicie, daiąc mu towarzyſzkę życia wybornych przymiotów, nadewſzyſtko wielkiey charakteru ſłodyczy, przymiot wielce potrzebny żonie uczonego człowieka.

Plebania miernie dochodna, cnotliwa żona, i ieżeli podoba ſię ieſzcze dodać, tytuł Kapelana owdowiałey Xiężny Galli w 79. roku otrzymany, całe to były dary, które fortuna mu udzieliła. Był zawſze z grzecznością, ale razem ozięble przyimowany u Dworu. Pozyſkał iednak wielką łaſkę Xięcia Galli; i byłby może otrzymał wyſoki iaki ſtopień: ale śmierć tego Xiążęcia w Roku 1751. naſtąpiona, wſzyſtkie wywyżſzenia iego na wyſokie duchowne godności nadzieie, w nic obróciła.

Przyznam fię, że gdy mi fię zdarzyło pierwfzy raz czytać Nocy Younga, zdziwiony byłem gdym fię z nich nauczył od niego famego, w Nocy czwartey, że był przy dworze. Jakże bowiem połączyć można życie dworfkie z życiem wielkiego człowieka w dowcipie, zatopionego w famotności, który cały zanurza fię w fmutnych widokach, i który zawfze myśli fwoie pomiędzy grobowe rzuca cienie nieśmiertelność rozważaiąc? Nie trzeba też fądzić, aby ten tak głęboki fmutek, iakim napełnione fą Nocy iego, w całym życia przeciągu ftanem był ferca iego. Bez wątpienia, miał on zawżdy ku famotności tę przyrodzoną dufzom czułym fkłonność, i potrzebną ludziom uczonym. Przywiązanie iego do ftanu, który fobie obrał, i którego umiał dopełniać obowiązki, gorliwość ku Religii, wprawienie fię w rozważanie prawd głębokich i fkutkiem pełnienia wyciągaiących, których ona naucza, mufiały ieszcze więcey tę ugruntować fkłonność; ale fkłonność ta nie wykorzeniła w nim czci pragnienia flufznie wyfokim przymiotom należytey, i która pomnażaiąc nadzieie dworfkiego człowieka, łączyła cnoty człowieka dobrego i poczciwego. Doświadczenie i lata wyprowadziły go iuż z tego omamienia, gdy żałość zupełnie w tym czułym fercu całą fortuny przydufiła żądzę, i w famotności go zamknęła.

Około roku 1741. śmierć w trzech niefpełna miefiącach zebrała mu żonę, i dwoie iey dzieci z pierwfzego łoża. Kochał on ie, iak własne, i które umiały na to fobie zafłużyć. Te trzy naftępne ftraty oblały łzami ferce tego ftarca, blifko 60. lat maiącego, który

iuż czuł nieſmaki życia i świata, i razem nadto był ogołocony z tego wſzyſtkiego, co mu naymilſze było. I w tenczas to, ieżeli tak mówić można, żywo wſzedł do grobu przyiaciół ſwoich, w nim ſię wraz z niemi zagrzebał, a przegrodziwſzy ſię zaſłoną od świata, nie ſzukał odtąd pocieſzenia tylko w tey przyſzłości, do którey człowiek ſmutny i nieſzczęśliwy uciekać ſię lubi. Ale łzy iego nie były dla ſławy iego czcze i niepłodne; a umyſł iego, nietylko nieſtał ſię milczącym nieczynnym w tym żalu, ale i owſzem zdało ſię że oczekiwał tych trzech pociſków, aby ſię uniósł w ſmutne śmierci króleſtwa, i doſtał ſię nieiako aż do ſzczęśliwych kraiów, do których ona ieſt przeprawą. Ta była przyczyna tego prześlicznego Poëma Nocy, iednego z tych dzieł iego, które nie ieſt naśladowczym, ale iemu ſzczególnie właściwym. „ Tak, mówi Dziennik Angielſki, * wſzyſcy którzy kuſili ſię „ go naśladować, próżno czynili ten zapęd, i „ niemiał ieſzcze wyrównywaiącego ſobie za„ wiſtnika w tym rymotwórſtwa rodzaiu. Po„ chwały, które mu ziednało, nie miały pra„ wie ograniczenia. Rymotwórca nieſzczęśli„ wy, który umiał tak dobrze przenieść żal ſer„ ca ſwego w ſwe pienia, a z pieni ſwoich do „ przeniknioney czytelnika duſzy, które ią „ ſłodkim nieiako napełniaią ſmutkiem, ſławio„ ny był od wſzyſtkich wſpółczeſnych Auto„ rów, tak duchownych iako i świeckich. “

Podobny tym grobowym lampom, umyſł iego przyświecał i nieiako ſię rozſzerzał przez

lat

* *The Monthly Review.*

łat 10. przy grobie przyiaciół swoich. Nakoniec, gdy wydał swe żale w Nocach swoich, ukoiła się nieco gorycz smutku iego; żył spokoynieyszy, i żył potym dosyć długo. Dziwić się można, że tak mocny i tak głęboko duszę przenikaiący smutek, dni iego nie skrócił. Jakże ta żywa i niby goreiąca imaginacya, którey okropny smutek takie zgromadził ognie, i która pisma iego takim napełniła płomieniem, iz ten dotąd każdego czułego oświeca czytelnika; iak, mówię, ta ustawiczna żalu i rymotwórczego zapędu gorączka w krótkości lat nie znużyła, nie wysuszyła iego zmysłów, i życia mu nie wydarła?

Póki żona iego żyła, niewiedział nigdy o rządzie domowym. Po śmierci iey, dopiero poznał niezdolność swoią do tego zatrudnienia, ludziom wielkiego dowcipu zwyczayną. Zdał więc ten ciężar na swego duchownego pomocnika, a nieprzestaiąc zatapiać się w myślach swoich, wydał ieszcze różne Dzieła swoie tak wierszem iako i stylem prostym.

Nakoniec śmierć iego, którey tak żądał, nastąpiła w roku 1765. dnia 12. Kwietnia. Umarł w Probostwie swoim Wellwińskim i pogrzebiony iest pod Ołtarzem swego zboru przy żonie swoiey. *

Jeżeli przez skromną pobożność pragnął aby pogrzeb iego był bez okazałości i pompy, ludzie pragnienie iego doskonale wykonali.

Muzy

---

* *Ołtarz ten miany iest za nayciekawszy w całey Anglii. Jest tam do podziwienia Antependium. igłą szyte, dzieło ręki Myladi Betty Young.*

Muzy nawet nie udzieliły łez zwłokom iego. Cicho zaniefiony ieſt do grobu. Naykrótſze obrządki, które dla ubogich używać ſię zwykły, względem niego opuſzczone były. W dzwon dopiero uderzono, gdy trunna z domu wynieſiona była; ciało te, które cnotliwa ożywiała duſza, wyſoki zdobił dowcip, nie odebrało nawet zwyczaynego uczczenia. Był Fundatorem ſzkoły miłoſierdzia w Parafii ſwoiey; nauczyciel i ucznie nie raczyli towarzyſzyć ſwemu dobrodzieiowi do grobu.

Już od nieiakiego czaſu dzieie uczących ſię wzięły przykład z powſzechności, często równie iak ona niewdzięczne będąc wielkim ludziom nauczaiącym ich lub oświecaiącym. Żadney prawie o Youngu niebyło wzmianki w oſtatnich dniach życia iego. Ten Rymotwórca, którego ſława nieśmiertelna będzie, widział, iż chwała iego razem ſię z nim kończyła; i ſłuſznie mówi w iedney z ſwych Nocy: „ że tak długo pamiętano o nim, iż na„ koniec zapomniany zoſtał" Swiat zawſze rad opuścić tego, który go porzuca, i w tym rozłączeniu, zdaie ſię że on ieſt zawſze pierwſzym do uprzedzenia.

Nie dla tego iednak Young aby ſię zemścił zapomnienia o ſobie ludzkiego, ale przez obojętność, którą umieraiący czuć muſi iego ſzacunku, wrzucił w ogień wſzyſtkie ſwoie rękopiſma, gdy iuż widział nieuchronne ſwoie zeyście, można żałować tey ſtraty, maiąc wzgląd na żywość i wydatność myśli iego i ſtylu, tudzież że on był przyiacielem Adiſsona, i iednym z piſzących ſpektatora. Jednego tylko zoſtawił ſyna, Fryderyka Younga, któremu

odka-

odakzał przez Teſtament cały ſwóy maiątek, chociaż był troche na niego urażony o niektóre młodych lat iego zdrożności. Spadkowy ten maiątek niebył zbyt mały. Nie uiął z niego tylko niektóre niewielkie odkazanie, w którym niezapomniał namieſtnika ſwego tak ſobie ſzacownego, który zaſtępuiąc go, dawał czas pracowitey iego duſzy, aby ſię podała rozmyślaniu, i ſama nieiako używała ſiebie.

Anglicy maią w uczczeniu pamięć iego. Jako Chrześcianin i iako Miniſter, odnowił piękny przykład obyczaiów i pobożności pierwiaſtkowey. Zycie iego równie mocno opowiadało cnotę, iak i piſma iego. Widzieć łatwo można w Nocach iego, że z ſerca pochodziło co mówił: ztąd ieſt, że żądza i gorliwość zaſzczepienia w drugich prawd moralnych i Religii, któremi napoiona była duſza iego, była przyczyną wielu przywar w iego Poëma, gdy to ſzczególnie iak dzieło uczone uważać ſię będzie. Bezprzeſtannie on dzieli, przytacza, powtarza też ſame początki i wynikłości: nieuſtannie wzbudza, zagrzewa, obraca mowę do ſwego czytelnika w oſobie allegoryczney *Lorenza*. i ſam o ſobie, powiada, że mówi wierſzami iak gdyby kazał z ambony; co ſprawuie w Nocach iego powtarzanie nudne, i rozciągłość przykrą.

Łatwo ſię przekonać, iż niebył oziębłym, gdy mówił do ludzi. W Niedzielę iedną gdy kazał w St: James, widząc że z całą ſwoią wymową niemoże ziednać ſobie pilnego ſłuchania zgromadzonego ludu, mąż ten tkliwy i przenikniony wſkróż tym o czym mówił, przerwał kazanie, i obficie rozpłakał ſię na ambonie.

Nie-

Nieśmiano przy nim żartować bezkarnie o Religii lub obyczaiach; żywa i porywcza myśl iego dodawała mu zawżdy w potrzebie odpowiedzi ostrych, prawdziwie Angielskich i dosyć uszczypliwych, aby szydzącego poskromić.

Umysł iego i dowcip był naturalnie wspaniały. Charakter iego poważny powziął wysokie o godności człowieka rozumienie. Zawsze na niego poglądał iak na istność nieśmiertelną, ktòra kiedyś ma towarzyszyć Stwòrcy świata. Prawdy moralne. i nauki Chrześciańskie nie były w nim przemiiaiącemi wizerunkami, ktòre na krórką chwilę staną na myśli, a po tym w zgiełku świata w zapomnienie idą. Przez ustawiczność rozmyślania ich stały się głęboko wpoionemi sentymentami, i własnością nieiako duszy iego, ktòre innym myśli iego wyobrażeniom kształt i piątno dawały Paskal z Autorów Francuzkich iest ięden, ktòrego umysł i dowcip zdaie mi się naywięcey mieć połączenia z Youngiem co do wydatności, głębokości wyrazów, myśli tegoż rodzaiu, i podobnych imaginacyi obrotòw.

Gdyby był na swoim Probostwie, trawił zwyczaynie kilka godzin we dnie przechodząc się po cmentarzu swego Kościoła. Poëma też iego daie poznać, że albo czuwał w nocy, albo wstawał często, aby szedł tam rozmyślać. Znaleść tam można bardzo wiele myśli i wyrazów ktòre w dzień przychodzić nie zwykły, i rodzić się nie mogą iak w duszy samotnego człowieka nocnym Nieba widokiem zabawiaiącego się. Niemasz człowieka, ktòryby kiedy nie zastanowił się, iak bardzo są

różne myśli i uczucia w te ciemności i uciſzenia godziny. Tych to ciemnych i ſmutnych kolorów używał on do ſwego pędzla, aby niemi iak krepą iaką żałobną pokrył wizerunek tego świata, a całą nieśmiertelności świetność, iaśniey przy iego cieniach okazał.

Obcowanie iego napoione było tym życia ſpoſobem, i tym w rzeczach poważnych guſtem, który piſmom iego ieſt właściwy. Znaleść go można było w ſamych ogrodu iego ozdobach. Wymalować kazał na iednym murze ulicę w perſpektywę z ławkami do ſiedzenia, których ſztuka była doſkonała. Trzeba było dobrze ſię zbliżyć, aby na zwiedzeniu ſię poznać, i na ten czas pokazał ſię napis: *Inviſibilia non decipiunt.*

Duſze czułe, które poymuią, że można bydź ſzczęśliwym nie śmieiąc ſię, nie będą wnoſić ſobie z poważnego i ſmutnego ułożenia właściwego Autorowi temu, iż muſiał bydź człowiekiem nietowarzyſkim i nieznośnym dziwakiem. Kochał on ludzi; przywar tylko nienawidział; i melancholia iego, chociaż tak była głęboka, nie przeſtawała iednak bydź ſłodka. Nie zawſze on gadał drugim o grobach i śmierci: lubił gry: bawił ſię igraſzkami niewinnemi. Wprowadził ſchodzenie ſię i grę w piłkę w ſwoiey Parafii, gdzie ſam często chodził zagrzewać żywość graiących.

Dowcip iego nie uſtawał razem z nim. ,, Już ,, w oſtatnim życia ſwego roku, mówi Pamię- ,, tnik Angielſki, ta pochodnia, która ieſzcze ,, świeciła dopalaiąc ſię, zgaſła bez chwały ,, w oczach powſzechności w iednym Poëma ,, pod tytułem *Rezygnacya*, oſtatnie i ze

wſzy-

„wſzyſtkich dzieł iego naygorſze. * Ale ro-
„kiem pierwey rzucał on ieſzcze żywe świa-
„tła iſkierki w ſwych *Koniekturach nad*
„*kompozycyą oryginalną*, napiſanych ſpo-
„ſobem liſtu do godnego nieśmiertelney pa-
„mięci Rychardſona. Jeżeli nważemy, że
„to ieſt dzieło więcey iak ośmdzieſiątletnie-
„go ſtarca, bardziey nas zadziwiać będą pię-
„kności iego, ktòremi ieſt napełnione, niż
„przywary które ſię wśliznęły. Dziwna ieſt
„rzecz że ciężar ośmdzieſtąt lat nie mógł
„tey dzielney przytłumić imaginacyi. W
„tych leciech osłabienia i zgrzybiałości, nie-
„ugłaſkany nieiako dowcip iego i zawſze
„śmiały nie może znośić iarzma prawideł, i
„odważnie wpoione ſtarości i doświadczenia
„przepiſy opuſzcza.“ Jakoż w ſamey rze-
czy, zdaie ſię że czytamy uwagi młodego
iakiego człowieka który pełen śmiałości, i
ubeſpieczony na ſiłach ſwoich oświadcza ſię,
iż pogardza i niechce utorowaną od innych
iść drogą, i ſądzi ſię bydź zdolnym nową o-
kazać. Smiałe myśli wyobrażenia, wyſokie
cele, ſtyl wydatny doſkonałemi podobieńſtwy,
pięknemi metaforami i wizerunkami ozdo-
biony, wſzędzie przywiązuią czytelnika.

Te małe piſmo okazuie doſkonale wyobraże-
nie myśli Younga iako krytyka. Mówiłby kto,
że byłby ułożył ſwe Nocy podług prawideł,
ktore w nich przepiſał, albo że z ſwych Nocy
te

---

* *Wytłomaczony ieſt krotki tego dzieła zbior, co można było naylepſzego z niego wybrać.*

te wziął prawidła. Autor oryginalny cierpieć nie może naśladowników. Nagania Popowi, że miał sobie za honor bydź tłomaczem Homera, zamiast żeby miał posiągnąć po sławę bydź drugim Homerem w Anglii. Wyięty kawałek, który się tu kładzie, może wcześnie służyć do poznania, iakiego rodzaiu piękności można się spodziewać w iego Poëma Nocy.

,, Wszyscy rodziemy się oryginalnemi: zkąd- ,, że pochodzi, że umieramy kopistami? Jestli ,, to wada natury? Nie. Natura nie tworzy ,, dwoch dusz we wszystkim sobie podobnych, ,, iako nie czyni dwoyga oblicza, któreby ,, doskonale były sobie podobne. Więc musi ,, to bydź wina człowieka. Zapęd naślado- ,, wania wygładza różniącą własność, którą ,, każdy rozum był oznaczony. Swiat uczo- ,, ny nie składa się z osób, któreby iedną wła- ,, ściwą miały skłonność i obfitą bytność, od ,, wszystkich innych różną. Zbiór to tylko ,, iest niekształtny zmieszanych razem rozu- ,, mów, i tysiąc rozmaitych dzieł w gruncie ,, samym iedno zawieraią. Gdyby powstał ,, między nami nowy iaki Omar, któryby chcąc ,, rozkrzewić swóy Alkoran na świecie, ze- ,, brał wszystkie nasze kśiążki na ogrzanie ,, swey łaźni, nie zostawuiąc tylko dzieła o- ,, ryginalne, rzeczpospolita uczonych stała- ,, by się podobna do iakiego wielkiego Miasta ,, goreiącego, z którego nie pozostały tylko ,, niektóre mury ogniem niespłonione, forte- ,, ca, kościół, wieża, które mieyscami ieszcze ,, stoią, i smutnie nad obalinami w popiół o- ,, bróconey okolicy swoiey panuią.

,, *Znay siebie; szanuy siebie*, są dwa prawi-

,,dła, których użycie równie ieſt potrzebne
,,w umieiętnościach, iak i w moralności.

,,*Znay ſiebie.* Możemy do ſiebie ſtoſować
,,to co Martialis mówił o złym ſąſiedzie: Nic
,,nie ieſt tak bliſkiego, nic nie ieſt tak dalekie-
,,go od nas iak duſza naſza. Autorowie, nu-
,,rzaycie ſię w tey przepaści; ſięgaycie głę-
,,bokości duſzy, mierzcie iey obſzerność, roz-
,,wińcie całą dzielność iey przymiotów, i
,,podaycie im wolne cugle w tę ſtronę, w któ-
,,rą ſame dążą. Ożywiaycie, utrzymuycie te
,,roſproſzone iſkierki światła, którym niedbal-
,,ſtwo waſze dozwala niknąć i gaſnąć albo
,,które przyduſzacie narzuceniem myśli cu-
,,dzych pożyczonych i poſpolitych. Staray-
,,cie ſię ſkupić ie iak nayprędzey w iedno o-
,,gniſko, i ukſztałcić z nich świetne ciało:
,,niech na ten czas, dowcip waſz, gdy go
,,wam udzieliły Nieba, wznoſi ſię z łona wa-
,,ſzego, iak ſłońce wzbiło ſię z łona ciemno-
,,ści, i odważcie ſię pierwſzemi bydź do zadzi-
,,wienia ſię nad tym nowym światłem, cho-
,,ciaż to waſzym ieſt dziełem.

,,*Szanuy ſiebie.* Nie trzeba zbyt ſobie nie-
,,dowierzać. Nie trzeba zbytecznie ſię podda-
,,wać powadze ſławnych Autorów, i wielkich
,,wizeruuków. Jeżeli ſię poważaſz bydź ku
,,ſobie z ſzacunkiem, uyrzyſz może w krótce,
,,że ſię ſzacunek publiczny z twoim połączy.
,,Przekładay zawſze wydania naturalne wła-
,,ſnego rozumu nad naydroższe od innych po-
,,życzone ſkarby. Jeſt to nieiako powiedzieć
,,z Horacyuſzem: *Meo ſum pauper in ære.*

,, Y właśnie w rzeczypoſpolitey uczonych
,,należy mieć wynioſłość Cezara, który wo-
,,lał bydź pierwſzym w iakiey Wſi, iak dru-

,,gim w Rzymie. Jeſt to ſzczególny ſpoſób
,,dać dziełom waſzym znamie, któreby im
,,było właściwe, któreby do was ſamych na-
,,leżało, a zasłużyło wam na ſzlachetny ty-
,,tuł Autora. Aby go dobrze określić, Au-
,,tor ieſt to człowiek, który myśli i układa;
,,a wſzyſcy ci co prawo wydawania kſiąg nie-
,,należycie ſobie przywłaſzczaią, by nie-
,,wiem iak liczni i uczeni byli, ſą to tylko
,,ludzie którzy czytaią i piſzą.

,,Piſzący, który tych dwoch zaniedbuie
,,prawideł, nigdy nie będzie miał właściwe-
,,go imienia, ani oſobliwym będzie Autorem.
,,Naywięcey zyſka ieżeli póydzie pomnożyć
,,liczbę tych ciemnych piſarzów, i wſzyſtkie
,,myśli iego mieć będą nieſzczęſne podobień-
,,ſtwo z myślami całego gminu. Rozum iego
,,roſtargniony umieiętnością właſną, przy-
,,tłumiony wyobrażeniami myśli cudzych,
,,nie będzie miał ſiły wydać naſienie myśli
,,nowey. Zapewne nie on to odkryie widok
,,nowy, ani upatrzy cel nieznaiomy na świe-
,,tnych ułożenia myśli rozległościach. Na-
,,śladowca podły idzie chyłkiem za trzódą
,,poſpolitych piſarzów; czołga ſię na kola-
,,nach po śladach ſtarożytności. Jak ów za-
,,bobonny nabożniczek, który, drząc przy
,,nogach niedołężnego ſwego bałwana, żąda
,,od niego pomocy którey mu ten dać nie mo-
,,że, ściele ſię z ślepym uſzanowaniem przed
,,poſągiem owego wielkiego człowieka, ści-
,,ſka ſpuściwſzy w ziemię oczy, podnóżek ie-
,,go, i zdaie mu ſię że ieſt doſyć dotknąć ſię
,,go, aby otrzymać odpuſzczenie błędów i
,,pomierności ſwoiey. Patrz na prawdziwy

,, dowcip; przechodzi śmiało porządek publi-
,, czney drogi; szuka i wynayduie nakoniec
,, ziemię nową i nietkniętą; uprawia ią mę-
,, nie, i wystawuie na niey pamiątkę, która
,, przez wspaniałość lub szczególność wyna-
,, lazku swego w podziwienie wprawuie.

,, Y dla czegoż miałoby bydź niepodobień-
,, stwem, aby okazali się dziś ludzie więksi od
,, tych, którzy ich sławą swoią poprzedzili?
,, Ktoż iest ten który zgruntował głębokość
,, ludzkiego rozumu? Granice iego równie
,, są nieznaiome, iak granice ziemskiego okrę-
,, gu. Od początku świata, nie znalazł się po-
,, dobno żaden człowiek, któryby doszedł do
,, kresu, do którego mógł dosiągnąć, i żeby
,, nie uczynił mniey dobrego nad to co mógł.
,, Biorąc zawsze przykłady przeszłości za
,, prawidło podobieństwa, nie iest rzeczą po-
,, dziwienia godną, że to uprzedzenie, cho-
,, ciaż na żadnym nie ugruntowane wynala-
,, zku, upodla i zniża w oczach naszych myśl
,, o przymiotach i siłach naszych.

,, Dla czegoż to Wirgiliusz skazał był na
,, ogień przedziwną swoią Eneidę? Oto że przy
,, końcu dzieła swego widział, iż wyżey ie-
,, szcze mógł zasiągnąć swym zamiarem. Za
,, coż miałoby bydź niepodobną rzeczą dovść
,, do tego kresu, który on zdala upatrował?
,, Nim Homer pisał, gdyby wyższa iaka istność
,, przyniosła była na ziemię układ boskiey Ili-
,, ady, albo gdyby rodzaiowi ludzkiemu zda-
,, rzyło się przypadkiem ią znaleść, iest do po-
,, dobieństwa że dopełnienie iey zdawałoby
,, się było przechodzić ludzkie wykonanie.
,, Podobnie nam się dziś zdaie, iż iest niepodo-
,, bna przewyższyć Homera. Z tym wszystkim
,, iest oczywista, że pierwsze zdanie byłoby

„błędem Ktoż nam zaręczy, że drugie mu
„nie podlega? Te dwoiakie uprzedzenia z ie-
„dnego wypływaią źrzódła, z niewiadomości
„w którey zostaiemy o prawdziwych wymia-
„rach i dzielności rozumu ludzkiego.

„Czyliż iest niepodobna, iżby pośledniey-
„sze wyobrażenia, które Stwórca z ludzkiey
„wyprowadzi duszy, niemiały bydź dosko-
„nalsze i pięknieysze? Iżby przyszedł kiedy
„czas, aby teraźnieysi mogli spokoynym i
„pełnym sprawiedliwey pychy okiem rzucić
„na wieki upłynione, poglądać na dni Home-
„ra i Demostenesa iak na iutrzenkę wscho-
„dzącego i otwieraiącego się dowcipu, a na
„Ateny iak na kolebkę sławy w swoim nie-
„mowlęstwie? Co za dziwactwo, rzeczesz,
„śmieć to myślić? Ale patrz, oto Fizyka,
„Matematyka, Nauka Moralna; iaki wzrost
„w kótkiey wieków wzięły liczbie? Jak kun-
„szta i umieiętności wygórowały razem, a z
„niemi wygody i przyiemności życia, ro-
„skosz i sława narodu ludzkiego!

„Ten tłum nowego odkrycia i wynalazku
„dodaie nowego dowcipowi zasilenia. Umie-
„iętności i kunszta są to korzenie: sposób pi-
„sania iest to kwiat: gdy korzenia się krzewią,
„rozrastaią i na wszystkie stę strony szerzą;
„czyliż kwiat powinien opadać i zradzać się?

„Bez wątpienia iest rzecz rostropna czytać
„starożytnych, i sam tylko człowiek rozu-
„mny umie sobie w nich dobrze smakować:
„sława nas wzywa abyśmy usiłowali ich prze-
„wyższyć, a rozum wyciąga abyśmy doświad-
„czyli sił naszych w przedsięwzięciu, w któ-
„rym w wszelkim razie niesława niedosiągnie-
„nia i nieiako upadku nie pociąga za sobą

,, wielkiey wagi wynikłości. Co się mnie ty-
,, cze, iestem zupełnie przekonany, że upo-
,, dlenie i niższość rodzaiu teraźnieyszego
,, lub przyszłego względem poprzedzaiących
,, go, niema w naturze przyczyn nieodbitych,
,, i że we wszystkich wiekach dusze ludzkie
,, są sobie równe, równie dzielne i sposobne.
,, Wina to iest szczególnie ludzi, i powierz-
,, hownych okoliczności, które mniey lub wię-
,, cey do odkrycia i okazania przymiotów na-
,, szych pomagaią.

,, Smiemy wydawać wyrok i określać siły
,, rozumu ludzkiego w ogólności, chociaż ka-
,, żdy w szczególności człowiek niezna nawet
,, dzielności swoiego. Możnaż przeczyć, że
,, niewiadome nam przymioty spoczywaią ró-
,, wnie na łonie naszym, iak perła w skorupie
,, martwey ostrygi, albo dyament w wnętrzno-
,, ściach nieczułey skały, aż szczęśliwa oko-
,, liczność oczuci ie, albo ponowiona usilność
,, wydobędzie ie z ich nieczynności; po tych
,, nadzwyczaynych widokach, które codzien-
,, nie w oczach naszych stawaią? Ludzie w
,, głębokim schronieniu długo ukryci, razem
,, z niego wychodzą, ruszeni pobudką niespo-
,, dziewaney iakowey przyczyny i biią w o-
,, czy nasze nader wielką świetnością. Zasta-
,, nawiaią się częstokroć sami nad swym lo-
,, sem tyle, ile powszechność nad niemi po-
,, dziwienia okazuie.

,, Autorowie, którzy wyższey dostąpili sta-
,, wy, mało po między niemi się liczy, któ-
,, rzyby mniey lub więcey tego podziwienia
,, rodzaiu niedoświadczyli. Za pierwszym
,, promienia okazaniem, które wykluwaiący
" się dowcip na ich rzuca dzieła, piszący wy-

„ſkakuie z radości iak na widok świetney
„meteory w nocy ſię iſkrzącey. Nie może
„wyniść z zadziwienia ſwego. Ledwo ſam
„ſobie wierzy. Gdy ten ſzczęśliwy wſtyd ru-
„mieni iagody iego, można mu powiedzieć,
„co Milton ſtoſuie do Ewy, gdy ſię ta pier-
„wſzy raz widzi w uciſzoney Rayſkiego ie-
„ziora wodzie. " To piękne ſtworzenie które
„widziſz i które ci ſię podoba, to ty ſama ie-
„ſteś. " Dowcip podobny ieſt pod ten czas do
„kochaiącego nas prawdziwie przyiaciela,
„który nam w ukrytey towarzyſzy poſtaci:
„żalemy ſię na iego nieprzytomność.... Daie
„ſię nam poznać ściſkaiąc nas; i zadziwienie
„naſze równa ſię naſzey radości. "

Nikt, tak rozumiem, nie poczyta te uwagi za dziwaczne uroienia; i byle cokolwiek wniyść w grónt ich, zgodzi ſię każdy iż wiele ieſt prawd w tym, co Autor *unoſzeniami* ſwemi nazywa. Jeżeli Anglicy częſtokroć ſię zapędzaią przez zbyteczną wolność i śmiałość Francuzów możnaby obwiniać o lękliwość na placu dowcipu; przytłumiaią oni niekiedy przymioty ſwoie, poddaiąc ſię zbytnie i niewolniczym ſpoſobem guſtowi. Prawdziwy guſt to ieſt, to naturalne uczucie które umie poznać prawdziwe piękności, wydoſkonalony częſtym porównywania zwyczaiem ieſt podobno równie rzadki iak i dowcip. Ale ieſt inny bardzo powſzechny. A ten ieſt guſt tych wſzyſtkich, którzy niemaią ani wynalazku ułożenia myśli, ani czułości, albo którzy ſzczupły tylko z tych poſiadaią wymiar, a i ten ieſzcze uſzczuplić codziennie uſiłuią. Chlubią ſię oni w iakowym dziele dwoma własnościami; to ieſt: aby było *pięknie napiſane, i dobrze zro-*

bione. Ale coż oni rozumieią przez *dobrze zrobione*? Zamiar doſkonały, ale ſzczupły; kſztałt wyborny, ale poſpolity i drobny. Wniydź w głąb. Coż tam znaydzieſz? Częſtokroć ułożenia myśli powſzechne, z innych dzieł pożyczone, innemi podobno określone ſłowami, albo wyłożone obſzerniey. Coby ſię miało nad każdą przedſięwziętego dzieła ſwego cząſtką zaſtanowić, płodnieyſzym ie uczynić rozgrzewaiąc dłużey przy ogniu właſnych myśli ułożeń, z oziębłością ſię zgromadza co drudzy iuż napiſali, a co może tu ſię ſtoſować: otacza ſię licznym zbiorem kawałków źle dobranych; zaciemnia ſię i nieiako odmienia poſtać ſwey duſzy tym zbieraniny narzuceniem. Już ona niepoznaie pierwiaſtkowego ſwego wizerunku w ſobie ſamey, i niepogląda na ſiebie tylko w tych wſzyſtkich obrazach, które nie ſą iey wyryciem. Niema ſię śmiałości piſać ſamotnie i wolnie przez ieden moment: ale zawſze w oczach tyſiącznych świadków; w przytomnóści wſzyſtkich tych nauczycielów, których obecność mieſza twą duſzę, i ułożenie myśli niby w kłubach iakich trzyma. Dzieło ſkończone; ſtyl ieſt czyſty; ieſt nawet częſtokroć wyborne: ale iużeś ie umiał na pamięć nim ię przeczytałeś. Nie znaydzieſz w nim tych myśli wyrazów, króre zaſtanawiaią czytelnika, wzbudzaią duſzę, i daią iey przyczynę myślenia. Nic coby cię zadziwiło, nic coby razem otoczyło światłem twą duſzę, albo odkryło w niey nowy kącik któregoś dotąd nie uważał, albo napełniło ią wzruſzeniem mocnym i trwałym.

Dalekim ieſt Young, iżby miał ſię ſtać podo-

bnym do tego Pisarzów szeregu, którzy na śrzednim przestaią stopniu i kopistami zostaią, ponieważ do tego się urodzili, albo którzy się niemi dobrowolnie staią mocą przywłaszczenia przez ten gust upodlenia wybornych przymiotów; nie można nawet szukać w Nocach iego dzieła Autora, który, chcąc sobie między uczonemi zrobić dobre imie, zakłada sobie rzecz i zgromadza myśli do ułożenia poëma, określa iego zamiar, stosuie części, opatruie swoią pamięć wiadomościami do tego należącemi, wybiera ułożenia myśli których ma użyć, radzi się prawideł sztuki i gustu narodu swego, i innego sobie nie zakłada celu iak dopełnienie zamysłu i chwałę; który ma rozporządzone osobności i pracy godziny, rospoczyna przedsięwzięte dzieło, ubogaca ułożenie swych myśli, wchodzi w osoby które mówiące chce wprowadzić, w widoki które chce rysować, i wpaia w duszę swoią na iaką godzinę uniesienia namiętności, uczucia serca, i wyrazy myśli duszy iego niewłaściwe, trwaiąc tak w pracy i pilnym usiłowaniu swoim, póki nie wystawi dzieła od siebie rospoczętego aż do wysokości zamierzoney, i rozległości od siebie przepisaney.

Ale, wystawić sobie należy człowieka charakteru poważnego i wysokiego, przekonanego gruntownie o nieśmiertelności swey duszy zasilaiącego się przez powinność i upodobanie prawdami, których Religia i Moralność naucza, przyzwyczaionego rozważać ie, stosuiącego swe życie do swego wierzenia, żyiącego iak przystoi dobremu człowiekowi równie na świecie iak i na Dworze, gdzie go utrzymuie łaska Panów, i chęć zrobienia sobie losu za-

ſługom ſwoim przyzwoitego, chociaż przez ſkłonność melancholiczney i w myślach żatapiaiącey ſię ſwey duſzy w oſobności ſobie podobaiącego: w lat 47. zaczynaiącego nieſmakować ſobie w świecie, i iuż na obłudnych fortuny obietnicach poznaiącego ſię; ſzukaiącego ſercu ſwemu ſpoczynku w ſercu godney ſiebie towarzyſzki; znayduiącego w tym małżeńſtwie żonę cnotliwą i łagodną, i dwóch młodych przyiaciół w dwoygu iey dzieci, którym mieyſce oyca zaſtępuie; koſztuiącego roſkoſzy i pociechy przez lat 10. w tak ſłodkim pożyciu; w ten czas to Filander, Narcys, i żona iego z światem ſię rozſtali. Filander zſzedł śmiercią raptowną i nieſpodziewaną; Narcys umarła zwolna dogorywaiąc i tracąc ſiły: próżno ſpieſzył ſię do Francyi ią wywieźć, czyniąc ſobie nadzieię że zdrowſze kraiu tego położenie orzeźwi ią i uzdrowi. Muſiał tam zoſtawić iey popioły oddane ziemi bez żadney pogrzebowey okazałości. Przebywa nazad morza pełen rozpaczy. Znayduie pozoſtałą ſobie żonę iuż w oſtatnim zgonie. Patrzy na zawarcie iey powiek: w czaſie 3. mieſięcy utracił co tylko mógł mieć naymilſzego: w czaſie 3ch: mieſięcy trzy napełnił groby, i zoſtał ſię iedynakiem w ſwym domu w wieku bliſko 60 letnim. Doday temu nieſzczęśliwemu człowiekowi dowcip, ułożenie myśli żywe i gorące, duſzę głęboko czułą: uważ że to ieſt Anglik i że żyie na wsi; zwaz że to piſze co czuie i co myśli, tak iak wyobrażenia i uczucia naſtępnie po ſobie w duſzy ſię iego piętnuią, a łatwo ułożyſz ſobie, i zgadnieſz ton, rodzay ozdoby i przywary dzieła tego.

O iak wyrazy iego muſzą bydź ſmutne! Jak

ſtan ſerca iego odmienia razem poſtać tego świata! Jak upatrywać muſi nędzny ſtan rodzaiu ludzkiego w uczuciu właſney nędzy! Jak wſzyſtkie iego wyobrażenia myśli, wſzyſtkie uwagi do grobu zmierzać muſzą! O iak ſobie podoba ciemność i ſpokoyność nocy! Jak mu miło bydź muſi nie ſłyſzeć tylko właſny głos ięczący wśrzód powſzechnego uciſzenia i ciemności! Szukać będzie wſzyſtkich widoków, któreby pochlebiać i zaſilać żal iego mogły. O iak gwałtowne czuć będzie pragnienia bydź czym inſzym niż ieſt, umrzeć dla odmiany ſtanu, złączyć ſię z ſwemi przyiacielami tam, gdzie ich ſzczęśliwemi bydź ſądzi, widząc ſiebie tak nieſzczęśliwym na świecie, który oni iuż opuścili! O iak mu daleko milſza zdawać ſię będzie obcować z ukochanemi ich cieniami, niżeli w ſpółeczności bydź z ludźmi! Nie będzie odtąd mógł cierpieć weſołych twarzy na tym świecie, na który on przez żałobną tylko patrzy krepę Użalenie iego nad temi wſzyſtkiemi, którzy inney niż oni ſzukaią pociechy, będzie ſzczerze i z gruntu przekonania iego pochodzące Na wſzyſtkie widoki patrzeć będzie z tey ſtrony, z którey one ſmutnemi i dotykaiącemi bydź ſię okazuią Jak wiele razy w tym ogólnym wſzyſtkiego opuſzczeniu, wznoſić będzie do Naywyżſzey Iſtności ſwe ſkargi i modły! Jak 60 letni ſtarzec a do tego nieſzczęśliwy potrzebuie bydź cnotliwym, ſamotnym, wierzyć w Boga, i trzymać pocieſzaiącą ſiebie naukę o nieśmiertelności!

Doſyć ieſt na tym opiſie, aby można ſądzić iaki powinien bydź ſpoſób, własność i kolory dzieła tego; iak muſi bydź mieyſcami wyſokie, zawſze prawie bez ściſłego porządku, iedno

,,dła, których użycie równie ieſt potrzebne
,,w umieiętnościach, iak i w moralności.
,,*Znay ſiebie.* Możemy do ſiebie ſtoſować
,,to co Martialis mówił o złym ſąſiedzie. Nic
,,nie ieſt tak bliſkiego, nic nie ieſt tak dalekie-
,,go od nas iak duſza naſza. Autorowie, nu-
,,rzaycie ſię w tey przepaści; ſięgaycie głę-
,,bokości duſzy, mierzcie iey obſzerność, roz-
,,wińcie całą dzielność iey przymiotów, i
,,podaycie im wolne cugle w tę ſtronę, w któ-
,,rą ſame dążą. Ożywiaycie, utrzymuycie te
,,roſproſzone iſkierki światła, którym niedbal-
,,ſtwo waſze dozwala niknąć i gaſnąć albo
,,które przyduſzacie narzuceniem myśli cu-
,,dzych pożyczonych i poſpolitych. Staray-
,,cie ſię ſkupić ie iak nayprędzey w iedno o-
,,gniſko, i ukſztałcić z nich świetne ciało:
,,niech na ten czas, dowcip waſz, gdy go
,,wam udzieliły Nieba, wznoſi ſię z łona wa-
,,ſzego, iak słońce wzbiło ſię z łona ciemno-
,,ści, i odważcie ſię pierwſzemi bydź do zadzi-
,,wienia ſię nad tym nowym światłem, cho-
,,ciaż to waſzym ieſt dziełem
,,*Szanuy ſiebie.* Nie trzeba zbyt ſobie nie-
,,dowierzać. Nie trzeba zbytecznie ſię podda-
,,wać powadze ſławnych Autorów, i wielkich
,,wizerunków. Jeżeli ſię poważaſz bydź ku
,,ſobie z ſzacunkiem, uyrzyſz może w krótce,
,,że ſię ſzacunek publiczny z twoim połączy.
,,Przekładay zawſze wydania naturalne wła-
,,ſnego rozumu nad naydroższe od innych po-
,,życzone ſkarby. Jeſt to nieiako powiedzieć
,,z Horacyuſzem: *Meo ſum pauper in ære.*
,,Y właśnie w rzeczypoſpolitey uczonych
,,należy mieć wynioſłość Cezara, który wo-
,,lał bydź pierwſzym w iakiey Wſi, iak dru-

,,gim w Rzymie. Jeſt to ſzczególny ſpoſób
,,dać dziełom waſzym znamie, któreby im
,,było właściwe, któreby do was ſamych na-
,,leżało, a zaſłużyło wam na ſzlachetny ty-
,,tuł Autora. Aby go dobrze określić, Au-
,,tor ieſt to człowiek, który myśli i układa;
,,a wſzyſcy ci co prawo wydawania kſiąg nie-
,,należycie ſobie przywłaſzczaią, by nie-
,,wiem iak liczni i uczeni b li, ſą to tylko
,,ludzie którzy czytaią i piſzą.

,,Piſzący, który tych dwoch zaniedbuie
,,prawideł, nigdy nie będzie miał właściwe-
,,go imienia, ani oſobliwym będzie Autorem.
,,Naywięcey zyſka ieżeli póydzie pomnożyć
,,liczbę tych ciemnych piſarzów, i wſzyſtkie
,,myśli iego mieć będą nieſzczęſne podobień-
,,ſtwo z myślami całego gminu. Rozum iego
,,roſtargniony umiejętnością własną, przy-
,,tłumiony wyobrażeniami myśli cudzych,
,,nie będzie miał ſiły wydać naſienie myśli
,,nowey. Zapewne nie on to odkryie widok
,,nowy, ani upatrzy cel nieznaiomy na świe-
,,tnych ułożenia myśli rozległościach. Na-
,,śladowca podły idzie chyłkiem za trzódą
,,poſpolitych piſarzów; czołga ſię na kola-
,,nach po śladach ſtarożytności. Jak ów za-
,,bobonny nabożniczek, który, drząc przy
,,nogach niedołężnego ſwego bałwana, żąda
,,od niego pomocy którey mu ten dać nie mo-
,,że, ściele ſię z ślepym uſzanowaniem przed
,,poſągiem owego wielkiego człowieka, ści-
,,ſka ſpuściwſzy w ziemię oczy, podnóżek ie-
,,go, i zdaie mu ſię że ieſt doſyć dotknąć ſię
,,go, aby otrzymać odpuſzczenie błędów i
,,pomierności ſwoiey. Patrz na prawdziwy

,, ków, nadgrobek światu zniſzczonemu, Szatan
,, wychodzący z ſwego wiezienia w dzień
,, ſądu, znayduią ſię niektóre złe wyrazy i ſło-
,, wa, które nieſmak w czytelniku ſprawuią.
,, Częſtokroć myśl wyborna, która okazale
,, wydawała ſię, oſchło ſię kończy. Young nie-
,, umiał zaſtanowić ſię: wyſilał ſwoią materyę
,, i nużył ſwych myśli wyobrażenia: iak Owi-
,, dyuſz nie opuſzcza żdney *metaphory*, któ-
,, reyby w wſzelkim nie brał rozumieniu, i
,, nie wycięczył przez uſilnosć rozwiązania.
Wyłączyłem te wſzyſtkie zbyteczne powtarzania, i położyłem ie na końcu każdey Nocy pod imieniem *Noty*. które nie moiemi ſą uwagami ale zbiorem tych kawałków, które zbrakowałem, i co mi ſię zdało bydź zbytecznym, powſzednim, złym, powtarzanym, i iuż w ozdobnieyſzych wyrazach wyſtawionym.

Zamiar móy był z Younga Anglika, utworzyć Younga Francuza, któryby ſię moiemu podobać mógł narodowi, i żeby ſię go z upodobaniem mogło czytać, pomimo zaſtanowienia ſię czyli ieſt oryginalny lub tłómaczony. Zdaie mi ſię że ten ieſt ſpoſób, któregoby używać należało tłómacząc Autorów cudzych, którzy mimo wyſokiey doſkonałości, nie ſą przecie wzorem guſtu. Tak, cokolwiek dobrego maią naſi ſąſiedzi naſzą ſtałoby ſię własnością, a zoſtawilibyśmy to złe, ktore ani czytać ani wiedzieć niemamy potrzeby.

Nie ieſt to iednak zbiór, ani *duch* Younga, ale całe tłómaczenie Nocy które wydaię, prócz iednego lub dwoch kawałków, które ſą tylko wyrzekaniem Proteſtanta przeciw Papieżowi, kilku wierſzy tam i ſam rozrzuconych, w których ozięble zapowiada o czym ma mowić, iak Kaznodzieia ktory dzieli ſwą

mowe, i niektórych wierszy fanatycznych które wśliznęły się cnotliwey Autora duszy, a które wyskrobałem z oryginału mego Angielskiego Spodziewałem się wprawdzie, iżby rad był każdy chętnie poznać w zupełności poëma tak osobliwe, i od dawnego czasu tak sławne w Europie. Ale założywszy sobie za cel, iak już powiedziałem, abym to tłómaczenie zrobił dziełem mogącym się umieścić w naszey literaturze, dodałem przy końcu każdey Nocy, co nazywam *Notami*, wszystkie kawałki, wszystkie przywiedzenia które tylko należały do Teologii i szczegolnych obiawienia prawidł, a wybrałem to co się do powszechnieyszey ściągało obyczayności nauki, iako to iestestwo Boga i nieśmiertelność duszy.

Inna przywara, ktorą usiłowałem nie tak zupełnie poprawić i wyłączyć, co iest niepodobna, iako raczey cokolwiek pomnieyszyć, to iest nieporządek, ktory się znaydował w zebraniu rożnych kawałkow, z ktorych się każda Noc składała. Niemaią one szczegolnego i właściwego sobie zamiaru. Nie składaią całkowitości oddzielney. Opuszcza Autor materyą w pieniu iednym, aby sie do niey wrocił w drugim Powraca do niey wielokrotnie, ile razy też same uczucia w iego się odnawiaią duszy, albo gdy mu nowe uwagi i połączenia przychodzą. To co mogło składać Noc iedną, iest pokawałkowane i i rozrzucone cząstkami w dziewięciu oryginału Nocach, chociaż żadna cząstka nie koniecznie więcey należy do iedney Nocy, iak do drugiey. Łatwo można poznać że Autor bez zamiaru i prawidła rozważaiąc znakomitsze Moralności i Religii prawdy, musiał często wpadać w iedneż myśli,

że wyobrażenie śmierci przypominało mu po tylekroć prożność życia, nieśmiertelność, i t. d. i że musiał bezprzestannie wracać się i krążyć w iednymże kole

Nic mi przeto nie zdawało się bydź przeciwnieyszego zamiarowi, ktory powinien bydź utrzymowany w dziele tak poważnym, i ktore samo przez się nuży nieiako czytelnika, przymuszaiąc go do ustawicznego myślenia. Ta przywara uymowała każdey Nocy przyiemność rożnicy, ktorey naypierwszym iest źrzodłem nowość obiestectw. Te iest przynaymnięy wrażenie, ktore uczułem czytaiąc pierwszy tłomaczenia mego zamiar, gdziem zupełnie przywiązał się był do porządku oryginału Mimo tę skłonność ktorą ma tłomaczący, aby go wszystko z podziwieniem zastanawiało w Autorze ktorego przedsięwziął tłomaczenie, mimo wzniesienia się częste i wysokie myśli wyrazy, ktore zadziwienie wzbudzaią za każdą Nocy kartką, przykre uczucie ktore widok tego nieporządku i ustawiczney iednostayności sprawował, nie mogło się z mey duszy wygładzić. Poglądałem więc na to pierwsze tłomaczenie, iakby Architekt czynił sobie przygotowanie materyałow, iuż obrobionych i gotowych do budowli, ale rozrzuconych od przypadku na ośmiu lub dziewięciu mieyscach i zmieszanych w nieładzie. Zebrałem ie, i ułożyłem iak mogłem naylepiey pod iednym tytułem wszystkie te kawałki, ktore mogły mieć z sobą połączenie i składać rzecz iedną. Taż przyczyna była mi powodem do rozmnożenia tytułow; i z dziewięciu Nocy oryginału, zrobiłem dwadzieścia cztery. Wiem że składaiąc na kupę

wſzyſtkie te cząſtki, można im było dać połączenia inne i różne od tych, które ia przełożyłem. Ale co mi ſię potrzebnym bydź zdawało, było rozporządzenie iakiekolwiek, i takie lub inne ułożenie ſtaie ſię oboiętne w dziele, którego części niemaią między ſobą ſzczególnego i koniecznego połączenia, nie ſtoſuią ſię do ſiebie tylko przez połączenia powſzechne i ogólne które maią z dwóma lub trzema gruntownemi prawdami, które ſą początkiem i duſzą wſzyſtkich tego Poëma myśli. W tym zburzenia oryginału moiego rodzaiu, iedney ſię tylko ſłuſzney obawiam przygany; żem chciał poprawić ow wyſoki żałości i dowcipu nieporządek. Wſzakże podchlebiam ſobie, żem nie ſkaził owych gorliwych unieſioney myśli zapędow, owych poruſzeń umyſłu, owych raptownych i naſtępnie przychodzących zachwyceń wznieſioney duſzy, ktora od iednego wyobrażenia ku drugiemu ſię wzbiia, z iednego uczucia w drugie wpada. Nie potrzeba tylko poſpolitey czułości dla poznania, że te mieyſca ſą dowcipowi poświęcone, i oſtrzeżenia cię, abyś zuchwałą i oziębłą rękę od prawidła uchylił.

Z reſztą ſtarałem ſię łak co do ſłowa tłomaczyć iak mogłem, podług moiey zdolności, i różnicy mocy obydwoch ięzykow. Gdy mi przyſzła myśl iaka która mogła ſłużyć za połączenie z drugiemi, iakie ſłowo które dokładnieyſzy czyniło wizerunek, obiaśniało go, albo ſtyl czyniło wybornieyſzy, ſądziłem że miałem prawo go użyć. Gdyby bydź miało w rzeczy ſamey, iżbym kiedy dodał ozdoby ory-

ginałowi, wielkim byłoby szczęściem, którego całą mu ustępuię chwałę. Zawsze przypisałbym to uczuciu, którym z niego przeniknięty byłem. Gdy ięzyk nasz sprzeciwiał się wyrazom ięzyka Angielskiego, myśl tylko wyraziłem; gdy ułożenie myśli miało ieszcze z naszemi iakąś postać niezgodną, uczucie tylko same wziąłem, przedsię. Abym się lepiey wytłumaczył, przywiodę ieden przykład. Na końcu not czwartey Nocy iest napisano: „Pa„mięć śmierci Narcysy nayweselsze myśli „nayżywszego wieku wstecz obraca wiodąc „prosto na padoł umarłych.“ Słowo w słowo wyraz Angielski. Porzuciwszy to wyrażenie troche względem nas dzikie, położyłem natomiast wyobrażenie myśli które one sprawuie “ Młody człowiek w zbuiałości wieku i ro„skoszy zastanowi wesołość swoią, aby się użalił „nad losem twoim: póydzie, zasępiony i za„topiony w myślach, zastanowić się nad tobą „wśrzod grobów.

Nie wątpię ia, ze to Autora przepowiedzenie nie na iednym się do pewnego punktu spełniło. Nie ieden czytelnik skropi łzami pamięć Narcysy, Filandra, i Lucii. Nie ieden człowiek zamknie się z Youngiem, przepędzać z nim będzie roskoszne godziny rospamiętywaiąc o śmierci, o nieśmiertelności, o nieszczęściach natury ludzkiey, o dziwnych życia tego odmianach “ O że nie idziemy z czytel„nikami w głąb ich schronienienia, mówi *Hra-

* *W uwagach ktore poprzedzaią tłòmaczenie pierwszey Nocy, wydrukowane* w Zebraniach Uczonych.

„bia Bisi, zobaczylibyśmy że dzieła smu-
„tne naywięcey się podobaią i pociągaią "
Bądź iak ci się podoba, wesołym, swywolnym, pustym w obcowaniu: skoro iesteś na osobnośći, iuż ci się nie tak podoba śmiać się. Dzieło iakie zawsze trefne i żartobliwe prędko cię znuży, i steskni Nie takie zaiste wybierać sobie będziesz abyś ulgę znalazł i pocieszenie, ieżeli masz iaką szczegolną smutku przyczynę, albo ieżeli masz to błędne i pomieszane uczucie, ktore tęsknicą nazywaią, a przeciw któremu prawdziwe lakarstwo w zmiękczeniu duszy i łzach dotkliwości iest położone Gdy duszatą tęsknotą dotknięta zostanie, gdy doznaie tego pełności i nasycenia rodzaiu, który iey niesmak życia sprawuie, uday się z nią na osobność: odday ią na iaką godzinę tym smutnym Autorom, ktòrzy w podobnym iey byli stanie, gdy wydawali swe pisma, a skoro wycisną z niey iaką łezkę, uznasz że zaraz ulgę poczuie.

Zostaie mi ieszcze mówić o innych Younga dziełach, ktore do Nocy iego dodałem.

Poëma o Sądzie ostatecznym można poczytać za szczęśliwy płód dowcipu iego w tym rodzaiu, w ktorym gorować był powinien Odkrywa on to świetne i żyźne myśli ułożenie, ktorego całey obfitości w swoich użył Nocach: okazuie swoie przywiązanie do rzeczy smutnych i żałobnych. Wydał ie około roku 1723. i Anglicy z wielkiemi ie pochwałami przyieli. Iam kilka iego kawałkow opuścił, ktore szpeciły dzieło, i czyniły ie niepotrzebnie przeciągłym mianowicie po przeczytaniu Nocy.

Mniey ſię zapewne podoba wykład części iedney Kſięgi Joba. To długie naſtępſtwo pytania bez odpowiedzi, i niedoſtatek rożnicy w odmianach, ſprawuie iednoſtayność nużącą, którą niepodobna było poprawić. Podobno iednak znaydą ſię w nim ozdoby, które przynaymniey znośną uczynią tę wadę. Young muſiał podobać ſobie czytać i tłómaczyć kſiążkę Joba, ktorego uczucia tak były zgodne z temi, ktorych ſam w ſwoich doświadczał nieſzczęściach.

Powſzechność nie będzie miała za złe, że znaydzie potym Liſt, który piſał w ſwey ſtarości do Woltera.

W iakimkolwiek bądź piſał ſpoſobie wierſzem czyli prozą, nigdy nie brał przedſię letkomyślnych materyi. Mamy ſześć liſtów iego bardzo długich iedney Damie przypiſanych. Bardziey ſą pobożne iak o obyczayności traktuiące, i mniey człowiekowi uczonemu ſłużące, ale raczey rządcy i pobożności nauczycielowi właściwe. Wydaie ſię w nich iego guſt w allegoryach, które mocą rozumu ſwego naprowadza i proſtuie, nie przeto iednak mniey ſą one złe i dziwaczne i tak w liście przypiſuiącym na czele liſtów tych położonym, wiele ſobie zadaie uſilnosci, aby utworzył lub wynalazł połączenia między baiecznemi centaurami i libertynami dni naſzych; i z tego to źrzódła bierze on bez końca przyſtoſowania, metafory, i tłum myśli wyrazów przydanych które nie lepiey iak pierwiaſtkowe ſłużą. Niekiedy iednak ſą przeplatane uwagami i kąwałkami, które ſą iego godnieyſze. Mało iuż w nich zoſtaie do wybioru

prócz

procz tego co zebrałem pod tytułem *Roztrząśnienie życia, i Myśli w rożnych okolicznościach* Pisał te listy w roku 1754.

Wydał ieszcze inny w roku 1728. pod tytułem *Obrona Opatrzności*. albo *prawdziwy szacunek życia ludzkiego*. Jest to iedne z naylepszych dzieł iego prozy. Rzecz się zgadza z nowym stanem, w ktorym się znaydował. Widać że pisał z serca, w czasie uspokoienia i ukontentowania. Był wtedy mianowany Kapelanem Krolewskim.

Usiłował także pisać w rodzaiu lirycznym, ale próżno. Ten Poëta tak wysoki, tak pierwiastkowy w swych Nocach, zimnym tylko i pospolitym iest wierszy składaczem w swych Odach To ułożenie myśli tąk buyne, tak w nieporządku się kochaiące, gaśnie skoro się tknie liry, Myśli pospolite czynią wszystkie iego strofy czcze i prożne, Co iednak nie było winą rzeczy, o ktorey pisał. Poëta Angielski mniey czczym bydź powinien, gdy wystawia i chwali się z pożytkow Handlu i Panowania morskiego, i Autor był na ten czas w czerstwości wieku: lecz nie te to były ułożenia myśli iemu właściwe.

Inne iego dzieła doręczne są List do Adisona nad śmiercią Królowy Anny, i wstąpieniem na tron Króla Jerzego w roku 1714. Wiersze z okoliczności installacyi Pana de Walpol, inne o przypadkach politycznych roku 1745. dzieła bardzo pomierne; List do Pana Tickella o śmierci Adissona w roku 1719. niema nic w sobie znakomitego procz sławnego Autora o ktorym mowi, i świadectwo pełne uczczenia ktore piszący oddaie cnotom przyiaciela swego,

List

List do Mylorda Landsdowne, w roku 1712. wart iest aby cały był przetłomaczony

Dwa Listy, które pisał do Popa w roku 1730. względem złych Autorów swego wieku, należy złączyc z siedmią Satyrami, które ich noszą imie, i które pod pospolitym zebrał napisem *Namiętność* powszechna, albo *Miłość sławy*. Młodym był ieszcze bardzo, gdy ie ułożył. Miane są od Anglikow za iedne z zna-
„czniey szych dzieł iego. Jeżeli czystość sty-
„lu. mowi Pamiętnik którego iużesmy przy-
„wiedli, świetność rozumu i nierozdzielność
„rzeczy mogą ubespieczyć Autorowi pochwa-
„ły Powszechności, Young ma prawo o nie do-
„pomnieć się. Z tym wszystkim, dodaie. nie-
„wiem dlaczego te Satyry które z początku
„tak dobrze przyięte i powszechnie szacowa-
„ne były, dziś wyszły z mody. Doktór Swift
„tę daie przyczynę, że Autor powinien był
„bydź albo żartobliwszy, albo złośliwszy. O-
„kazuie się w nich ogolna dzieł iego przywara.
„Satyry iego są tylko ciągłym o teyże rze-
„czy Epigrammatow połączeniem, ktore z
„początku się podobaią a nakoniec nudzą.“

Poëma, w ktorym naywięcey mi się zdawał gustu i mądrości okazać, iest *Moc Religii* albo *Miłość zwyciężona*, ktorą wydał wkrotce po swoim *Sądzie ostatecznym*. Rzecz iest właściwie dotykaiąca. Nieszczęśliwa Joanna Gray, ktorey okropny koniec iest wiadomy, iest iey Heroiną. Jeżeli tłomaczenie moie iest dokładne, i ieżeli dobrze podać umiałem moy oryginał, nie uczyni podziwienia wielkie przyięcie, ktore miało w Anglii. Krytycy przecie

wyna-

wynaleźli, że te wſzyſtkie ſtarania ktorych Autor użył aby wierſze ſwoie płynnemi i łatwemi uczynił, nie mogły dotąd zupełnie w nich zatrzeć śladu pracy i zbyteczney uſilności. Mimo tę przywarę, ktora dla nas nieznaczną ſię ſtaie, to małe dzieło ściągneło wſzyſtkie na ſwe przymioty oczy, i ſławę iego ugruntowało. Piękności wyrażeń myśli, uczucia, moralności, wſzyſtko przecudnym w tym poëtyckim i przenikaiącym zbiorze bydź ſię wydaie. Znayduią ſię w nim ſceny naywidocznieyſze i okazania do wzruſzenia umysłow nayſpoſobnieyſze. Young ieſt przedziwnie wyſokim, gdy w ſmutku zanurzyć ſię może. Jeſt on doſkonałym nieſzczęśliwości malarzem.

Ten Paſterz tak wymowny, ten Mowca tak wyſoki, Opowiadacz obyczayności cnoty zaczął od teatrum ſwe piſma Wiadoma ieſt Tragedya iego *Busiris* ktorą P. de la Place ozdobił naſz ięzyk. Grana była w R. 1719. na teatrum Drury-Lane, i to było pierwſzym przymiotow iego dowodem. Wkrotce potym wydał drugą, pod tytułem *Zemsta*, ktora okazana była w R. 1721. W roku 69. ſwego wieku, to ieſt 1753. odważył ſię wyiść na ſcenę, i wydał Tragedyą *Bracia* (Demetryuſz i Perse) dzieło daleko niewyrownywaiące *Zemście*, gdzie iedna znayduią ſię rzeczy podziwienia godne.

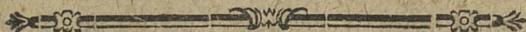




TRENY

CZYLI

NOCY YOUNGA



NOC I.

Nędza natury Ludzkiey

SŁODKI śnie, ktorego balsamiczna dzielność wysilona pokrzepia naturę... Niestety! Oto mnie opuszcza. Podobny zepsutemu światu, ucieka od nieszczęśliwych. Pilny stawić się tam, gdzie się fortuna przymila, szybkim omiia lotem mieszkanie, w ktorym ięk słyszy, a spieszy spocząć na oczach łzami nie skropionych.

A

Po nieiakiey chwili ſpoczynku pełnego nieſpokoyności, i od długiego iuż czaſu innego nie znaiąc ſnu, budzę ſię. Szczęśliwi, ktorzy ſię iuż nie budzą więcey! Byle tylko okropne ſny nieprzerażały i umarłych w ich grobach.

O iak gwałtowny naciſk dziwacznego marzenia znużył zmyſły moie w czaſie uſpienia rozumu moiego! O iak błąkałem ſię z nieſzczęścia w nieſzczęście! Doznałem całey okropności rozpaczy, dla uroionych przygód. Opamiętawſzy ſię zaś, i odzyſkawſzy rozum móy, cóżem zyſkał obudzony? Nieſtety! Oto złe tylko zamieniłem, i prawda ſtaie mi ſię okrutnieyſza nad ſnu obłudę. Dni ſą zbyt krótkie, aby wyſtarczyły boleściom moim; A noc, tak ieſt, noc naypoſępnieyſza, wtedy nawet gdy ſię w naygrubſze przybiera ciemności, nie ieſt tak okropna, iak los móy, mniey ieſt ſmutna iak duſza moia.

Teraz doſzedłſzy do ſzrzodka okręgu ſwego, w górne wynieſiona powietrza, na hebanowym ſwoim ſiedząc tronie, noc, iako bóſtwo iakie w ukrytym maieſtacie, i nie rzucaiąc promieni, rozciąga ołowiane ſwe berło nad uſpionym światem. O iak powſzechne ucišzenie! O iak gruba ciemność! Oko żadnego nie widzi obieſtec-

twa: ucho żadnego nie słyszy dźwięku. Całe śpi stworzenie Wszystko zdaie się bydź obumarłe Zdaie się, że poruszenie; które daie życie świátu, iest zatrzymane, i że natura pauzę czyni. Okropny spoczynku, prorocki wizerunku końca świata! O bogdayby się ten iuż nie spozniał! Przeznaczenie, pośpiesz się zasunąć zasłonę, niemam, cobym iuż utracił.

Cichość! Ciemność! Uroczysta paro, wspaniałe dzieńka starodawney nocy, źródło myśli tkliwych: wy, których przytomność umacnia duszę: wy, które przewodniczycie ku mądrości poczynaiącym się myślom, wy, których niewidoma dzielność osłabionego podnosi człowieka, i rozum iego utwierdza, przybądźcie mi na pomoc. oddam wam dzięki w grobie Tam to wasze panowanie; tam to te znikome ciało, którego proch wam d - niną należy, wkrótce wpadnie oddać hołd srogiemu waszemu bóstwu Ale cóż ia czynię wászey wzywaiąc mocy? Coż wy iesteście w oczach tego, którego głos wieczną owego *Chaos* przerywaiąc cichość po stał poranne gwiazdy, aby zaczęły miły bieg swóy nad rodzącym się światem. i ogłosiły mu iego Stwórcę? Istności nay-

wyżſza, ciebie ia wzywam Ciebie, który z niczego iſkrzące wyprowadziłeś ſłonce, aby świeciło światu, wzruſz duſzę moią, i owśieć ią mądrością. Oto godzina w którą łakomiec w pośrzodku uſpionego świata czuwa nad ſwoim ſkarbem. Ty moim ieſteś: na ciebie obrocone czuwaią oczy moie. Na twoim łonie ia ſzukam ſchronienia.

Duſza moia, równie iak i zmyſły moie, ſą w ciemnościach Racz wſkrós tey dwoiſtey nocy, ktora ią otacza, racz ią doſiągnąć promieniem twego światła, któryby ią oświecił, i pocieſzył Chciałbym, przerywaiąc zgryzoty moie, oddalić myśl moią od widoku nieſzczęść moich, a pożytecznie przebiedz odmienne życia i śmierci widoki. Bądź Przewodnikiem moim. Natchniy mnie wyſokiemi prawdami. Kieruy mę ſprawy, i pienia moie. Naucz rozum móy, aby rozeznał dobre: ſkłoń wolę moią, abym go chciał: przywiąż mnie do cnoty. niech ſię nakoniec wypłacę tey z zaciągnionych długów, i niech pociſk zemſty twoiey nie wyſila ſię prożno na tę głowę tobie upokorzoną

Godzina biie . . . . Nieliczemy godzin, tylko gdy iuż upłyneły. ieſtże więc mądro

ści człowieka dziełem dać głos czasowi? Dzwięk brzmiącego kruszcu rochodzi się w grόncie mey duszy. Zdaie mi się, że ią czuię, wzruszaiącą się, iak na głos Anioła Sądu. Jeżeli dobrze uważałem, dzwon ostatnią moią wybił godzinę. Gdzież są teraz te, które ią poprzedziły? Są teraz z laty, które początkowemu towarzyszyły światu. Znak ten opowiadam, że trzeba opuścić życie. O iak wiele rzeczy zostaie mi ieszcze do czynienia! Nadzieie moie, i boiaźni moie w nierządnym pomieszaniu cisną się ocknione. cała istność moia iest w trwodze. Dokądże idę?... Z ciasnego brzegu życia rzucę drzącem okiem, o Boże! Co za przepaść grόntu niemaiąca! O straszna wieczności ciebie ia widzę! Tak iest, wątpić o tym nie mogę: ty to masz się złączyć z istnością moią... Ale iakże wieczność należeć może istności znikomey, mnie, który własney sobie nie mam godziny?

O iak człowiek iest istnością przedziwną po Bogu naywięcey nie poiętą! Aby miał sprawiedliwy siebie samego wyraz, potrzeba, aby go składał z tysiąca wyrazów których złączenie sądziłbyś za naydziwacznieysze. O iaka przeciwność bogactwa

ctwa i nędzy, poniżenia i wielkości! O iak człowiek ieſt podły! O iak człowiek ieſt wſpaniały! A Bóg, który te dziwne ukſztalcił ſtworzenie, coż będzie? Połączenie cudowne dwóch natur różnych, człowiek ieſt punktem, z którego dwie ſobie przeciwne wychodzą nieſkończoności; on ſubtelnym tkaniem w ſobie łączy, i zbliżą dwa oſtatnie końce. Swiętne ogniwo ſzrzodek trzymaiące niezmiernego łancucha iſtności które naſtępuią po Bogu aż do nicości. Promień przyćmiony Bóſtwa; rysunek niedoſkonały, wizerunek przygładzony naywyżſzey wielkości, znikomy płod gliny i dziedzic chwały, niedołężny, nieśmiertelney, robak wieczny; robak, Bog nakoniec! . . . Lękaiąc się ſiebie ſamego, mieſzam ſię, i w moiey zaprzepaſzcyam iſtności. Myśl moia w właſnym ſiedliſku cudza całego mnie okrąża, z zadziwieniem zalęknienia pełnym. Duſza moia ſzuka ſiebie ſamey, i natężona w rozważaniu ſiebie, zaſtanawia ſię. Chwieiąc ſię ciekawie w ſiębie wziera, a truchleie niemogąc ſię poznać O iak przedziwną taiemnicą ieſt człowiek dla ſiebie ſamego! O iak wiele wſpaniałości zachowuie on w tym ſtanie nędzy, do ktorego

ieſt

ieſt zniżony! O iak mężna powaga panuie ieſzcze w poſtawie tey cierpię:liwey iſtności! Rozum móy chwieiący ſię i zadumiały waży ſię między boiaźnią i radością, i ſam niewie iaki wydać wyrok iſtności moiey. Raz mnie zadziwienie unosi, i ſwoich mi daie doświadczać zapędów, drugi raz boiaźń mnie uniża, i drżącym ſtawam przed ſobą ſamym..Nieſtety! Y ktoż może zachować życie moie?... Ale równie, ktoż może zniſzczyć iſtność moią? Prawica Anielſka nie może mnie zachować od grobu. lecz i Półki Aniołów nie mogą mnie tam zamknionego trzymać.

Nie, zapewne Nieśmiertelność mey duſzy nie ieſt próżnym wnieſieniem; wſzyſtkie obieſtectwa natury potwierdzaią mi tę pewność. Nieba czułe nad uſzcześliwieniem człowieka, rozporządziły wſzędzie światła, któreby mu właſną obiaśniały iſtność. Sen nawet ſam ma ſobie zlecono, aby go nauczał. Gdy ten milczący bożek ſwoiey podaie władzy uſpione, członki moie, duſza moia zawſze czuiąca nieſpracowanym ſwoim i bez pomocy zmyſłów unosi ſię lotem Raz uroioną ſtopą po murawie kwiatami uſlaney depcze. Drugi raz zabłąkana w okropney gęſtwinie głębokiego

i dzi-

i dzikiego lasu,przebywa go smutna i zamyślona; dręczy się, że nie może znaleść upragnionego prześladku Czasem nagle spadłszy zwierzchołka skały, zdaie tey się zalęknioney, że się toczy z przepaści w przepaść; oto nakoniec wpadła w iezioro, pływa pracowicie pasuiąc się z pieniącemi bałwanami wzruszoney fali, i z trudnością wydrapuie się na pochyłość pagorka. O iak wiele razy iey się zdaie, że lata po powietrzu w pośrzód tłumu straszydeł dziwacznie przybranych, letkiego płodu uroienia myśli! Ale bądź to że słodką omamiona iest obłudą, bądź,iż ią marzenia iey trapią błędy iey nawet opowiadaią iey,że iest szlachetnieyszey natury nad proch, który z pod nóg moich powstaie; że dzielność iey niema ograniczenia; że upodobaniem iey iest wzbiiać się w górę, i że zawsze gotowa podnieść się ku mieyscu początku swego,unosi się łatwo po nad ciało śmiertelne, ktorego ciężar do ziemi ie ugina. A tak noc w samey ciszy swoiey obiawia mi nieśmiertelną duszę. Noc w samey ciemności swoiey przepowiada mi dzień wieczny. Sen, który członki moie nieczułemi czyni, obiaśnia rozum mój, i próżne sny niedaremnie krążą około mnie.

Sny

Sny nocne mogą nam dać nauki pożyteczne, ale marzenia człowieka czuiącego ſą mu częſto nieſzczęſne. Jak wiele razy ſkładałem ia połączenia rzeczy daleko dziwacznieyſze, nad nieporządny ſnu wizerunek! Chciałem pogodzić rzeczy niepoiednane, i dać iſtność niepodobieńſtwu. Nierozſądny! Obiecywałem ſobie ſtałe roſkoſzy na tym odmiennym zycia placu: dni iaſne i pogodne wśrod ucisku; uſzczęśliwienie ſpokoyne pośrzod wzburzonych fali. O iak powſzechne omamienie opanowało młodość moią! O iak świętnemi kolorami myśl moia wſzyſtkie ſobie malowała obieſtectwa! Same to były miłe wizerunki; przyiemne i coraz inſze widoki. O iak wiele roſkoſzy długim ſpoionych łańcuchem! Z iakimże ukententowaniem przechadzałem ſię pośrzód tych ozdób w ſpaniałych, któremi przyſtroiłem ſiedliſko moie! Podobnym robaczkowi przędzącemu iedwab; miło mi było oſnować ſię tą zaſłoną głupſtwem moim utkaną. Marſzczyłem bindę, która zaſłaniała rozumowi memu widok nieba i prawdy. Tracąc po ſtopniach światło iego, dobrowolnie zaślepiony, i czołgaiąc ſię w ciemnościach, które dziełem moim były, taczałem ſię po-

łancu-

łańcuchu moim, i krępowałem się nim bez końca. Czciłem błąd mój: świat i serce ściśle ziednoczone i spoione razem, stały się nierozdzielne. Karmiłem się fałszywą nadzieią, że znaydę tu uszczęśliwienie; gdy iedną rażą ocknołem się na przerażaiący głos dzwonu pogrzebowego, który codziennie wybiiaiąc, nieprzestaie przesyłać tysiące ludu na ofiarę nienasyconey śmierci Przerażony boiaźnią ze snu porywaiąc się, poyrzałem na siebie, i przeląkłem się widząc i mnie iuz na pół umarłego. O! słodkie omamienia, bogactwa fałszywe w cóżeście się obrociły? Z tego panowania tak okazałego i rozległego, gdzie dusza moia samowładną była, coż iey dziś zostaie? Słaba z gliny lepianka, która iuż zewsząd leci. Tak iest w samey rzeczy. Nitki, z których przemyślny pąiąk swoie tka płotno, są to liny względem połączenia, które człowieka spaia z uszczęśliwieniem; albo z życiem. Za naymnieyszym rwą się powianiem.

Mieszkania Niebieskie, gdzie nieśmiertelni używaią roskoszy, niemaiących granic ani w swym wymierze, ani w swey trwałości, na naszym to tylko łonie doskonale znaleść można uszczęśliwienia.

Skoro

Skoro te bowiem ſwoy mieć może koniec, przeſtaie bydź uſzczęśliwieniem. Szczęśliwość opuściłaby niebo, gdyby boiaźń utraty iego wſtęp tam miała. Ale beſpieczna ieſt w ſwym ſchronieniu, gdzie zaſiągnąć nie może ſpływanie tych okręgów, które nad naſzemi krążąc głowami, ciągną niżſze światy w zakręt ſwey nieſtałości. Tu ieſt plac ſmutnych odmian. Każda godzina nowe z nich płodzi na nieſzczęſnym okręgu naſzym. O! iak ieſt rzadka, aby w różności niezliczonego ich połączenia los przynioſł ſzczęśliwą: a te to zawſze ſą, które lotnieyſzym nad inne przemiiaią biegiem. Jeżeli czas ogromną ieſt uzbroiony koſą; którey ſzerokie oſtrze pokłada, iak trawę polną, całe Państwa z ich korzenia; każda iego godzina ma ſwóy ſierp w ręku. Przechodzą zżynaiąc naſze roſkoſzy, ſkoro wzraſtać zaczynaią; i okrutne ſobie czynią igrzyſko, wyglądać nakoło nas wſzelkie naſienie uſzczęśliwienia. Jak nagle i prędko widziałem moie uſychaiące i niknące: gdy go pożyczamy od fortuny, albo od ludzi, nieſtała ieſt iak ona, przemiia iak oni (a) Uſzczęśliwienie na ziemi! ſłowo pyſzne; gdzież ieſt rzecz ſama? Zdało mi ſię, żem ie oſiągnął, a ia cień

tylko

tylko złapałem. Niemożna go znaleść na tym padole, tylko w cnocie, ona ie ſobie daie ſama iak ſłońce własne ſobie daie światło: traci go ona, tracąc znikome dobra. Ah! gdybym ia był lepiey rozważał obieſtectwa żądz moich pierwey nim ſię do nich przywiązałem, iąk wiele byłbym ſobie oſzczędził goryczy i utyſkiwania!

O śmierci, ſamowładna właścicielko wſzyſtkich iſtności, tobie zoſtaie zagładzić i podeptać nogami twoiemi mocarſtwa ziemi, i ſame pogaſić niebieſkie światła Słonce nawet ſamo, czas tylko nie iaki cierpieć ty będzieſz na Niebie. Przyidzie ten dzień kiedy prawica twoia, zrzuczaiąc go z okręgu iego, ciśnie nim w przepaść ciemności. Y czyliż niemaſz doſyć na tych wſpaniałych ofiarach? Czemuſz nienawiść twoia za iednym ściga proſzkiem i mnie obrała, aby moc ſwoią na mnie wywarła?

Nie doſyć miałaś iednym mię ściągnąć pociſkiem, ale troiſtym mię naſtępnie raziłaś Y te trzy śmiertelne ſercu memu zadały rany: nim nocny Xiężyc ſmutny ſwóy okręg trzy razy obſzedł. Próżno czas upływa, i odmienia moie godziny: próżno ia ſam odmieniam położenie i mieyſce. Roſkoſz wieczny zemną uczyniła rozwód.

Już

Już nie powraca więcey łączyć się z uwagami memi, wszystkie roziątrzaią serce moie, i goryczą ie napawaią. Myśl nazbyt czuła na móy spoczynek, dręczy mnie bezprzestanne. Okrutna, pożytkuiąc z cichości i ciemności nocy, ciągnie mnie w przeszłość, obiecuiąc mię tam pocieszyć. Nie rozsądny, idę za nią w ciemne zakąty czasów iuż upłynionych: ale iak podstępny zbóyca zdradza mię tam, i sztylet mi zadaie. Pilna iest wszędzie wyszukiwać mi zgryzoty. Prowadzi mnie na mieysca dawnych roskoszy moich: aż oto pustynię tylko znayduię, w którey same ich tylko pamięć moią dręczące zostały cienie, Opłakuię bogactwa lat moich młodych; które zniknely, wzdycham nad rozwalinami szczęścia moiego; wszystkie te obiestectwa, które nęciły mię, wszykie te dobra tak ulubione, których z upodobaniem używałem, napełniaią mię teraz strachem; i każda roskosz moia która iuż upłyneła zadaie sztylet sercu moiemu.

Ale na cóż się żalę? albo na cóż nad samym tylko sobą ubolewam? Swiatło niebieskie czyliż mnie tylko przyświeca? sam że iedno iestem nieszczęśliwy? Ah! opłakiwam przeznaczenia wspolne tysiącznym

Pod

Pod iednym albo drugim kfztałtem, wfzyfcy śmiertelni wieczny maią fpadek boleści fwey matki: nędza ieft pewnym dziedzictwem, które niewiafta razem z życiem potomftwu fwemu podaie.

O iakie mnóftwo różnych ...zów ucifka naturę ludzką! Woyna, głód, powietrze burże, pożary, ognifte Etny, wewnętrzne niezgody; mordercy, iuż naftępnie nifzczą iuż razem plądruią rodzay ludzki. Tu ludzie z światła dnia ogołoceni, żywcem w głębiźnie krufzcowych zagrzebani lochów, zapominaią że ieft słońce: na morzach iftności nieśmiertelne równie iak i famowładca, który ich przykuł do wiofła, żyią fkazani na zawfze: zawfze, pokąd duch w ciele, pafuiąc fię z bałwanami morfkiemi; przecinaią fale, a famą tylko w zyfku odbieraią rofpacz. Inni za nielitościwych Panów fkaleczeni w potyczkach, chodzą wyciągaiąc pozoftałą im ieszcze rękę wzdłuż Królestw męftwem ich ocalonych. * Nędza, i nieuleczone choroby

* Ludwik XIV. przez uftanowienie Szpitalu Inwalidów, chciał ukryć przed oczyma ludzkiemi te przerażaiące widoki.

roby okrutną ſprzyſiężone ligą, naciſka gmin rozpaczaiących, i nie zoſtawuią im ſchronienia, tylko w grobie. Widziſzże tę kupę umarłych, których ięczące ſzpitale z ſwego wyrzuciły łona? Widziſzże tę drugą umieraiących, którzy ſię ciſną do ich wrót, i żebrzą o mieyſca pozmarłych pozoſtałe? Wieluż nieſzczęśliwych wytuczonych przedtym na łonie roſkoſzy, dziś ſkąpey i leniwey ręki miłoſierdzia wzywaią; i, o widoku przerażaiący! wzywaią próżno. Bogaci roſkoſznicy! gdy roſkoſz was nuży w te momenta teſknicy, gdy świat wam ſmakować przeſtaie, chodźcie w tych ſmutnych odetchnąć ſchronieniach: otwórzcie rękę waſzą; daycie i ożywcie w ſobie uczucie roſkoſzy, patrząc co to cierpią nieſzczęśliwi: ale bezwſtydni ieſteście, i ieżeli wſtydzicie ſię ieſzcze: to chyba cnoty.

Gdyby przynaymniey nieſzczęście ścigało wyſtępek! ale ani roſtropność, ani cnota, może nas obronić od ślepych rąk iego Choroby naſtępuią wſtrzemiezliwość równie, iak i niewſtrzemieźliwość; kara naſtępuie bez winy. Próżno uciekaſz w głęboko puſzcze: nie wzbroniſz zgryzocie, aby i tam tobie nie towarzyſzyła

Czeſto

Czesto nawet ſame naſze oſtrożności wyſtawuią nas na niebeſpieczęńſtwo; i krok, który czyniemy dla uchronienia ſię śmierci, prowadzi nas do iey ſpotkania. Uſzczęśliwienie ſamo niedaie tyle, ile imie iego obiecuie: dziwuiemy ſię codziennie tak wiele znayduiąc różnicy między uſzczęśliwieniem: którego ſzukamy, a obieſtectwem: któreśmy za nie wzieli. Zadze naſze ſą dopełnione, a my niemamy zadość. Zycie nayſzczęśliwſze, ma przykrości. Bieg nayprzyiemnieyſzy natury nuży nas: naylepsi nasi przyiaciele obrażaią nas choć niechcący! oni niewinni ſą. ſpokoy naſz przecie ieſt zmieſzany bez przypadkow wieleſż nieſzczęść! wieleż nie przyiacielſtwa bez nieprzyiaciela! (b) Ah! nieſzczęścia naſze ſą niepoliczone, i ia nie mam doſyć weſtchnienia, abym dał iedne każdemu rodzaiowi nedzy.

O iak część tego okregu, którą poſiada człowiek, ieſt ſzczupła! Reſzta; rozległość czcza, niepłodna, i niepożyteczna; ſkały puſtynie, lodowate morza, roſpalone piaſki, dzikie łożyſka dziwotworow, gadzin, ryb, i śmierci Ten okropny wizerunek, naſzego okręgu ieſt obrazem na-

ſzym

ſzego życia, o iak nędzne ieſt to panowanie, ktorym ſię pyſzni człowiek! O iak roſkoſzy iego ſą ściśnione! O iak przykrości iego ſą rozległe! Ponure zgryzoty otaczaią go; boleści rozdzieraią, namiętności nim miotaią i dręczą, różne bicze chłoſzczą go i niſzczą, paſzcza śmierci otwiera ſię w każdy moment pod nogami iego, i grozi mu pożarciem. O Xiężycu! nieſzczęśliwy naſz okrąg więcey podlega odmianom, niż twóy. Blada i ſmutna twarz twoia, czyliż tkliwym ieſt świadkiem nieſzczęść narodu ludzkiego?

Cożem zrobił nad ſobą tylko ſamym płacząc? Niedołężne dziecko, i nieſzczęśliwy ſtarzec, w ſamym tylko zlitowaniu drugich całą maią zoſtawioną nadzieię. Natura nas chciała przez to nauczyć litości. Serce które tylko właſne czuie dolegliwości, warte ieſt przykrości, które go niewzruſzonym czynią. Tkliwość wſpaniała, która łez ſwoich udziela rodzaiowi ludzkiemu, ſzlachetnieyſzą ſię ſtaie, i w cnotę ſię zamienia. Użalaiąc ſię nad drugiemi, ſamym ſobie ulgę czyniemy; dzieląc ich przykrości; mniey czuiemy gwałtowność naſzych. Przyimiycież więc bliźni moi część, którą wam we łzach moich winienem.

O iak szczęśliwość ludzka celem iest użalenia człowiekowi, którego oko przenikać może przyszłość choć o iedną godzinę! Fortuna ci się przymila Lorenzo; daiesz się uśpić wdzięcznemu iey głosowi, Drżącą ręką odbieray iey dary, Drogo ona przedaie uszczęśliwienie. Nie czekay burzy, aby cię strwożyła. Cisza sama więcey ci grozi nad nawałność. Łaski Niebios są oświadczeniem, nie nadgrodą. Używay teraźnieyszey godziny, ale nie ubespieczay się, i niezaufay przyszłości. Nie sądź, abym ia sobie dziką robił zabawę mieszać twóy pokóy, chciałbym go i owszem ubespieczyć; ale powierzchowna wesołość twoia mię nie przekonywa. Wiem, że pycha twoia wymaga na mnie, abym przyznał uszczęśliwienie twoie. Daruy przyiacielowi, który nie umie bydź fałszywym, aby ci podchlebił. Roskoszy twoie są zadatkiem przykrości twoich. Ukołysany przyiemnym snem marzysz szczęście, nad brzegiem przepaści będąc. Wiesz że, że człowiek szczęśliwy zaciąga dług u nieszczęścia? Przeciwności, iak nie ubłagany dłużnik, gotuią się wyciskać przybieraną lichwę z przewłoki swego czasu: kręcą one z upłynionych pomyślności

ści smagleyszy bicz, który uczucie nieszczęścia boleśnieysze i okrutnieysze czyni. Nie podaway się zbyteczney radości, Miarkuiąc ią nieco, lepiey iey użyiesz. Zapędy zbyt żywe przydusząią uszczęśliwienie w ręku naszych, i zażywanie roskoszy zbyt uniesione nieszczęśliwszemi nas czyni; niż bylibyśmy w samym ich niedostatku.

Próżne nasze roskoszy, iak obłudni przyiaciele, których miłość w nienawiść iuż się zamieniła, powstaią przeciw nam, i rozdzieraiąc łono, które wypieściły, truią pokóy dni naszych. Lorenzo, strzeż się tego, co ludzie szczęściem nazywaią. (b)

Moie iuż umarło razem z tobą kochany Filandrze. Ostatnie twoie odetchnienie cały mu odieło powab: odczarowana ziemia iuż straciła swoią okazałość. Gdzież są te świetne cienia, te bogate ozdoby, któremi przybierała twoią przytomność? Już w oczach moich okropna tylko została pustynia, ziemia ze wszystkiego ogołocona, łzami zalana, gdziem ia pozostał w starości moiey, opuszczony iak odrzutek. Ten wielki czarownik umarł! i kray ten omamienia zniknął. O iak nagła odmiana! O iak świat ten zdaie mi się bydź różnym

od tego, co był wczoray! Kochany Filandrze! i więcże ty proch tylko iesteś próżny i niepożyteczny, ciśniony i zatracony w ciemności grobowey! Tyś dosięgał celu naymilszych twoich nadziei! O iak cię wiele kosztowały prace i usilności! O iak szlachetna gorliwość zapalała cię do cnoty! O iak młodość twoia szybkim do niey dążyła krokiem! Ale oto, gdyśmy na sławę twoią z zadziwieniem patrzali; śmierć zdradliwa, zataiona na łonie twoim, natrząsaiąc się z twoich zamysłów, pracowała skrycie; i podkopywała się nieznacznie pod życie twoie.

Przewidzenie człowieka nie może nigdy zasiągnąć, co ma wypaść. Sama wynikłość daie mu imie mądrości, albo głupstwa. Często nayprzyiemnieyszy zamysł na naydotkliwszey kończy się myśli. O iak widok nasz słaby iest i krótki! Nie może zasiągnąć nad moment teraźnieyszy. Ten który następuię, za grubą ukryty iest chmurą. Chcemy ią przeniknąć, ale próżno. Czas nam tylko cząstkami iest wydzielony: każdy moment poprzysięga przeznaczeniu, że w głębokim los nasz milczeniu zachowa, dokąd się nie złączy z biegiem życia naszego, A tym czasem,

gdy

gdy przyszłość ukrywa przed nami przeznaczenie nasze, każdy moment wieczności bydź może początkiem.

Porządkiem praw naturalnych to, co kiedy z nami stać się może, może się stać w tey godzinie. Zadna z godzin naszych niema szczególnieyszego nad drugie udziału. Któryż zuchwalszy zamysł uroić się może w sercu człowieka, iak zaufać na dniu iutrzeyszym? Gdzież iest to iutro? Jak wiele z ludzi szukać go będą na drugim świecie! Na tym padole nikomu nie iest upewnione: i więcże na iednym tak osławionym przez ustawiczne kłamstwo, budować będziemy nadzieię bez końca, iak na naytrwalszym gróncie? Układamy sobie zamysły wieczne, iak gdybyśmy wrzeciono w rękach naszych trzymali, i w rękach naszych było nieprzestannie przedłużać ciągnienie nitki dni życia naszego: nadęci zamysłami i nadzieią na dzien następuiący, dziś kończemy życie nasze.. (d) Filander nie był w wieku, aby myślał kazać sobie trumnę gotować.

Ze wszystkich błędów naszych, naydziwnieyszy iest, że nam się zdaie, i żeśmy nie żyli dotąd, ale że dopiero żyć

ma-

mamy. Wszyscy obiecuią sobie bydź kiedyś doskonałemi. Człowiek ninieyszy wcześnie podchlebia człeku przyszłemu, i miłość własna waży się unosić pychą z tey doskonałości przyszłey. O iak piękne to będzie życie, którego nie doczekamy! Czas, który iest w ręku naszych, porzucamy głupstwu: a ten, który ieszcze w ręku przeznaczenia zostaie, wyznaczamy mądrości. (e) Gdy młodzi iesteśmy i pełni czerstwości, zuchwale ubespieczamy się na czasie teraźnieyszym, nieoglądaiąc się na przyszłość, i zdaie nam się, żeśmy rozumnieysi od Oyców naszych. We trzydziestu leciech człowiek poznawać zaczyna, że może nierozsądnie sobie postępował. Przekonany iest o tym we czterdziestu, i odmienia swoie ułożenie. W pięciudziesiąt wyrzuca sobie haniebną swą zwłokę, i zamysł iego bydź mędrszym, iest nakoniec przedsięwziętym postanowieniem ponawia go ieszcze... Oto iutro iuż go dopełni.... A przecie umiera zawsze ieden. A tak zwłoka kradnie nam czas, rok po roku, aż w reszcie upłyną lata nasze, a my nie zostawuiemy sobie tylko ieden moment, na tak wielką wieczności sprawę.

Lu-

Ludzie żyią, iak gdyby nigdy umierać nie mieli; widząc ich ſprawy, mówić można, że nie ſą o tym dość przekonani. Trwożą ſię iednak; gdy śmierć bliſko nich nieſpodziewany rzuci pociſk. Ale chociaż przyiaciele naſi ubywaą, i chociaż my ſami rażeni ieſteśmy pociſkiem, który ich położył; rana ſię wprędce goi. Zapominamy, że piorun uderzył, ſkoro ogień iego przygaſzony. Slad ptaka po powietrzu lecącego nie zagładza ſię, ani okrętu płynącego po morzu nie ginie równie prędko, iak pamięć śmierci w ſercu człowieka. Grzebiemy ią nawet w tymże grobie, w którym składamy ſobie uaymilſzych: ginie ona wraz ze łzami, któremiśmy popioły ich ſkropili. Y więcże i ia zapomnę Filandra? Ah nigdy!.. Oto ſerce moie ściśnione żalem!. Oczy moie napełnione łzami!... Nie, zapewne, choćbym pozwolił wolnych cuglów żalowi moiemu, noc cała, naydłużſza noc niewyſuſzyłaby łez moich; i lotny ſkowronek potrafiłby ſwe wdzięczne mieſzać śpiewania z ſmutnemi Treny moiemi.

Oto go iuż ſłyſzę: oto głos iego wdzięczny rozchodzi ſię po powietrzu: o iak ieſt ranny budzić Jutrzenkę! *Philomelo*, z

tobą

tobą ia razem nocy ſzukam. Maiąc iak ty ſerce moie zranione pociſkiem, który ie nieprzeſtannie dręczy, chciałem ukoić me żale ſmutnemi Pieniami memi. Gwiazdy tylko świadkami naſzemi ſą. Te zdaią ſię zaſtanawiać, aby cię ſłuchały; a natura cała na głos móy ieſt nieczuła. Ale byli wyſocy Rytmopiſowie, których głos nad twóy wdzięcznieyſzy ſtarożytne i teraźnieyſze ieſzcze zaſtanawia wieki. W te uciſzenia godziny, czarnym okryty płaſzczem, radbym był napełniony miłym ich zapędem, abym uśmierzył przykrości moie, i ulżył duſzy moiey ciężaru, który ią uciſka. Unieſienia ſię ich przenikaią mnie, ale wyrównać dowcipowi ich nie mogę. Boſki Homerze, wyſoki Miltonie, obydwa światło maiąc odięte, śpiewaliście w ciemnościach mimo wolę waſzą: ale ia w nię ſię puſzczam przez wybór, i przekładam ie nad dnia świetność. Ah! i czemuż nie ożywia mię ten ogień, który was napełnił! Czemuż ia niemam dzielności Poëty mey Oyczyzny, który wſkrzeſił w oczach naſzych Poëte Greckiego? Pop piſał o człowieku: ia piſzę o człowieku nieśmiertelnym. Często ciſkam ſię za określone życiu

ciu granice: bo coż mi się teraz podobać może, ieżeli nie nieśmiertelność? Jestem tu nieszczęśliwym. Ah! gdyby Pop, miasto ograniczenia się w ściſłym czasu zamiarze, pozwolił był skrzydeł świa-tłemu swemu lotowi, uniosłby go był ten do świetnych wieczności zatworów. Onby się to był utrzymał na ognistych swych skrzydłach; na tych wysokościach, z których słabość moia spada. Byłby śpiewał nieśmiertelność człowieka! Byłby był pocieszycielem narodu ludzkiego i moim.

N O T Y

(*a*) Chcieć na tym padole uszczęśliw[…] iest to sprzeciwiać się wyrokom Boga, i p[…] właszczać sobie prawo Nieba.

(*b*) Na ziemi naycnotliwszemu człowiek[…] wi nie zbywa na nieprzyiaciołach.

(*c*) Ktokolwiek buduie szczęście swoie na gróncie, który wiecznym nie iest, podaie ie na utratę.

(*d*) Naywiększe nieszczęście człowieka iest śmierć, razem wolna i nagła. O iak iest straszna, bydź ieszcze pochwyconym po tyle czasu pozwolonego do przewidzenia! Bądź odtąd rozumnieyszym, głupstwo iest odkładać. Dień dzisieyszy odwoływać się będzie



ña náſtępuiący, aż nakoniec żaden nie zoſtanie do nabycia mądrości.

(e) Głupiec głupcem pogardza, a ſam nim bydź nieprzeſtaie. Mądrość ludzka rzadko więcey czyni-



NOC

NOC DRUGA.

Przyiaźń.

O Tom słyszał przenikaiący głos czuynego koguta: iest to straż, którą Bóg położył przy człowieku, aby go budziła w nocy, i przyzywała myśli iego do swego Stwórcy. Oko Przedwiecznego patrzy na świat cały i na mnie.... Niestety, o iak mię widzi nieszczęśliwym! Oczy moie łzami są obciążone.... Czyliż pozwolę im płynąć?... Y gdzież iest mężność moia? A bez mężności gdzież iest człowiek? Czyliż niewiem pod iakim warunkiem człowiek odbiera życie? Oto rodząc się obowiązuie się cierpieć. Sposób naymniey zasłużyć na przykrości swoie, iest przyimować ie, znosić spokoynie.

Kochany Filandrze, którego cnotliwa dusza składem była obyczayności, a którego wymowne usta były mądrości naczyniem; z iakąż roskoszą rozmawialiśmy razem o rzeczach smutnych i poważnych! Odrzucaliśmy myśli próżne i czcze zdatne tylko do tych dzieł modnych, lekkomyślności poświęconych. Poruczaliśmy

ie

ie chętnie tym Autorom, którzy ich pracowicie fzukaią. Wynofzą fię z tego, że podle zapalaią żądze ogniem nieczyftych myśli obrazów, i że zaludniaią Kościoły Cythery ludźmi wyrodnemi i zepfutemi, oni naleźli taiemnicę obeyść fię bez rozumu. Filander zatrudniał fię ze mną ftaraniem wydofkonalenia nafzego, kochaliśmy fię, abyśmy byli cnotliwfzemi. O iak wielu pięknym dniom lata dodaliśmy ozdoby, fiedząc razem nad brzegiem ftrumyka, i oddychaiąc miłym zefira powianiem flodkim przyiaźni uczuciem! Wieleż dni zimowych fkróciliśmy ieszcze w zapale niewinnych nafzych fporów!

Przyiaźni, rofkofzny owocu! który nieba wydać pozwoliły ziemi, aby był powabem życia, flodycz którą pfzczółka z pachniących wycifka kwiatów, nie ieft tak przyiemna iak ty. Gdy fzczęśliwość raczy ftąpić na ziemię, i nawiedzieć ludzi, fzuka, i nieznayduie fpoczynku tylko na famym przyiaciół łonie. Miło iey ieft widzieć dwa ferca złączone, zaufane wzaiem i razem w rofkofznym zafypiaiące pokoiu. Ani czas, ani śmierć może cię zwiędnić. Zyiefz ty w fercu moim, chociaż przyiaciel móy iuż zfzedł: radość, którą ty fprawuiefz, nie ieft przemiiaiącą;

wie-

wieczna iest: przyiaźni, nigdy się nie znużę, śpiewaiąc cię wierszami memi.

Wieszże Lorenzo, iak wiele różnych skarbów w iednym posiada się przyiacielu? Człowiek w nim czerpa mądrość i szczęśliwość, parę od natury złączoną, i którey rozłączyć nie można, aby ią razem nie zgubić. Jeżeli ciało potrzebuie pracy, aby lepiey używało spoczynku; dusze wzaiemnego potrzebuią obcowania, aby rozważały same z pożytkiem. Jeżeli na rozmyślaniu przestaiesz, w pysznym zostaniesz niedostatku. W osobności myśl nieokrzesana i dzika, błąka się przypadkowie i nuży się przebywaiąc uroione u siebie rozległości, a ginie potym pośrzód tych pustyń. Obcowanie kładzie wędzidło zbuiałości iey, przysposabia ią i uczy, aby za granicę rozsądku nie przechodziła. Dodaie nawet myślom naszym więcey rozległości i żywości. Bodząca zawistność przychodzi na pomoc rozumowi, i sprawia w wymowie tę wydatność i przyiemność która potym szacunku swego nabywa.

Scieranie się przeciwnego mniemania wydaie ukrytą prawdy iskierkę. Prawda stawia się prędzey i okazuie świetniey

dwom

dwom przyiaciołom, którzy ią razem wzywaią. Jeżeli niemasz przyiaciela, któremu byś się otworzył, samotne myśli twoie zostaią niekształtne, i w samym nikną nasieniu; a łącząc się wzaiemnie, obfitsze staią się, i udzielaią sobie poruszenia i życia. Jeżeli milczenie trzyma ie nieme i uwiedzione, (a) giną w prędce, i zapomnienie wygładza ie na duszy.

Y gdyby było dósyć myśleć, czyliż byłby nam udzielony dar mówienia? Myśli nasze czyszczą się przez wargi przechodząc. Mowa dopełnia myśli i wydoskonala. Ona to wydobywa ią z kruszcu oddziela złoto od złączoney z nią podłey mieszaniny, i kształt mu daie, bądź ku ozdobie, bądź ku potrzebie naszey. Wyrażenie daie mu stępel, który iey oznacza szacunek. Jeżeli dobrego gatunku iest, można ią zachować od przypadku.

Umieiętności są iak dobrodzieystwa. Dawać, iest to przymnażać; ucząc, uczemy się sami. Rozrzucaiąc i rozsiewaiąc swe maiątki, dusza obeymuie ie lepicy, i własność ich sobie ubespiecza. Wieleż prawd zostaie zagrzebanych i zatraconych pod gruzami umieiętności złe wypracowaney, a który mogłyby były pożyteczne

czne wydać światło, gdyby ogień obcowania ſtrawił był tę przeſzkadzaiącą łupinę która ie ukrywa. Morza przez poruſzenie przeciwne ſwych bałwanów oczyſzczaią ie z ich piany, gdy tym czaſem ſtoiące ieziora gniłe ſwe wody czynią.

Wydzieraymy ſię więc niekiedy z łona ſchronienia naſzego, i ſzukaymy oświecenia w rozumie przyiaciela. Ale nadewſzyſtko, opuſzczaymy często oſobność, a idzmy używać na łonie iego uſzczęśliwienia. O iak ia ubolewam nad człowiekiem ſmutnym i melancholicznym, który poſtanowił żyć zupełnie ſamotnym! Coż albowiem ieſt mądrość, ieżeli nieumieiętność znaleść uſzczęśliwienie ſwoie? Ta, która ten cel miia, ieſt głupſza nad głupſtwo ſame; niemaiąc ani iego weſołości, ani właściwey mu dziwaczney miny. Y tak ieſt w ſamey rzeczy. Głupiec rozumu ieſt dziwacznieyſzy nad głupca natury: i nieſzczęśliwſzy ieſt od niego. Prawdziwie mądrzy maią przyiaciół. Natura chcąc utrzymać przyiaźń między ludźmi, przymuſza ich, aby ſię dzielili ſzczęśliwością ieżeli iey chcą używać. Przeciwnie przyduſza ią, albo uboży w ręku niewdzięcznika, który chce z niey

ogo-

ogołocić bliźniego, i famemu ią tylko fobie zoftawić. Szczęśliwość ieft to handel, ieft to zamiana rofkofzy. nigdy człowiek fam nie był równie fzczęśliwym, iakby nim mógł był bydź? Potrzeba nam przyiaciela, abyśmy fami fobie podobali fię, abyśmy nieiako fmakowali wfobie. Gdy uczucie rofkofzy wftąpiwfzy do ferca nafzego, tam fię zaftanawia; bez pomocy i rozgrzania prędko gaśnie. Ale ieżeli ztamtąd wychodzi, abo fię rozfzerzyło i udzielało, i iezeli znowu wraca fię o łono Przyiaciela obite, ah! na tenczas to czuiemy zapały iego, któremi nas obeymuie. Szczęśliwość dwoch potrzebuie iftności.

Lecz ftrzeż fię ofzukać: fama cnotliwa przyiaźń ieft prawdziwa, dalekim bądź od tey, która nie ieft rozumu płodem, ale zbrodni nafieniem. W zapale nieczyftey namiętności dufza topnieie, i rozpływa fię, ale uczucie tey rofkofzy prędko przemiia, dufza znowu fkupia fię, i do fwoiey wraca fię nieczułości. Cnota fama może zmiękczyć ferce, i napełnić ią czułością na całe życie trwaiącą. O iak ieft pięknie razem czynić dobrze, i w miłości wzaiemney ubiegać fię na wyścigi do cnoty! Ta fzlachetna zawiftność, ieft naydroższym przy-

iaźni

iaźni darem, i przyiaźń tym słodkim pomnaża się ubieganiem: prowadzi dwoch przyiacioł do naywyższey doskonałości wchodzą śmiałym czołem do wieczności podwoiów, gdzie Naywyższa Istność wieczne im nadaie uszczęśliwienie.

Ale komuż to z ludzi udziela się przyiaźń? Aby ią ziednać u drugich, trzeba ią wydoskonalać w sobie. Z licznego uprzedzenia, które opanowało Panów, nieprzezwyciężone iest ślepe ich mniemanie, iż święta przyiaźń łatwym iest dla nich połowem, że świetność złota iest ponętą, na którą pada; i że w uśmiechu Xiążęcia iest powab, któremu oprzeć się nie można Jak nierządnice, zastawiaią sidła swoie, aby łapali serca drugich, nie daiąc wzaiem swego. Ale niech się nauczą, że my umiemy utrzymać serca nasze, skoro oni ten tylko pogardy godzien wystawuią nam wabik Bogacze nędzni, mylicie się na swoiey kredce, ieżeli nią zapisuiecie nasze do osób waszych przywiązanie. Podchlebiaycie sobie, że dostaniecie przyiaźni za złoto! O bezwstydna nadzieio! Miłość sama, miłość płacić może. Powściągniycie pychę waszą, która was unosi. Pokażcie serce przyiacielskie,

ieżeli takież znaleść chcecie u drugich. Wszyscy targuią ten towar: a nikt go niechce płacić tą ceną. którey iest wart.

Ale ieżeli przyiaźni kosztuie nabycie, kosztuie ieszcze i iey utrzymanie, nie, masz nic równie delikatnego iak przyiaźń. Tkliwość iey iest niezmierna. Lada bagatela ią urazi. Naymnieysze drażnienie może iey bydź śmiertelne: skrytość ią rani: nieufność ią zabiia. Zaradzay się o wszystkim z przyiacielem twoim: ale wprzód zastanawiay się sam dobrze nad iego wyborem. Nie wszyscy którzy powierzchowność swoią ci ofiaruią. chcą ci dać serca swoie. Nie day się uwieść pozorowi. Strzeż się ukrytych prawideł zewnętrznego zepsucia. Waż, roztrząsay długo: zwolna czyń twóy wybor; a skoro uczyniłeś, wszelkie odrzuć podeyrzenie. Głupstwo iest, dać swe serce, i nazad ie odbierać: postanowić co, i znowu się chwiać. Wyday wyrok względem przyiaciela twego na całe życie: a skoroś go mianował zaufay wnim aż do śmierci. Ta ufność zupełna więcey tobie czyni sławy, niż iemu. Y ieżeli cokolwiek w tym azarduiesz, myśl: że to dla naywiększego dobra twego czynisz, nigdy go drogo opłacić niemożesz.

Nad

Nad Koronę niech więcey przyiaźń się przekłada;
Król nic niema, Ieżeli serca nie posiada.
Uszczęśliwienie więcey nad świat cały stoi.
Przyiaźń go daie za nią z Królewskich podwoi
Ustąpiłbym, i Trony niechby zamieniono,
Byle mi Przyiaciela w nadgrodę stawiono.

Tak nucił Filander, gdy nas iednoczyła przyiaźń. Przytomność moia, napawała muzę iego, zagrzewała iego serce. Bachus, ten miły bożek, oyciec wesołości i dobrych myśli, śmieiąc się nalewał nam wino, i napełniał kielich nasz radością. Kubek w ręku pełen spełniałem do Filandra, w długie i cnotliwe lata. Ah! Przyiaźń iest słodkim życia napoiem! Ale aby była doskonała, trzeba aby i lata dopełniły iey przymiotu: przyiaźń nowa ani mocy, ani słodyczy niema. Dwadzieścia lat wydoskonaliło, i doyrzałą uczyniło naszą. Przez te lata zalewałem się tym słodkim napoiem na łonie Filandra. Ah! i gdzież odszukam tę natury dobroć, tę duszy iego czułość, te szlachetne zdania? Proste iego serce nigdy nie znało fałszu. Uśmiech dobroczynności na wargach iego spoczywał. Dusza

iego niewyczerpanym była cnoty fkłądem. O iakąż rofkofzą napawała ona moią w flodkim wylaniu fwego zaufania! Szczęśliwości Niebiefka, fzczęśliwości tak rzadka na ziemi, iam kofztował flodyczy twoiey, iam cię utracił!.. Niemafz iuż dla mnie drugiego Filandra!

Kochany Filandrze, mogęż nazbyt opłakiwać ftratę twoią? Mamże fię bać, abym nadto czułym nie był, i abym zbytnim nie unioft fię żalem? Kochałem go bardzo, kocham go ieszcze więcey od tego momentu, gdym go ftracił. Nie znałem dobrze ftraty moiey, aż gdym go zobaczył umieraiącego. (b) Gdy niknął z oczu moich, gdy wzbiała fię do nieśmiertelności dufza iego, na ten czas dopiero wfzyftkie fwoie odkryła mi ozdoby, i całą cnót fwoich świetność. Czemuż nie zoftawiła mi przynaymniey cienia fwego, abym go malował, tak, iakem go widział na śmiertelnym iego łóżku, dla wyrycia wfpaniałey iego wielkości, w tym tak wielkim natury ludzkiey upadku! Jefzcze fię żaden człowiek nie kufił ryfować przenikaiący wizerunek cnotliwego człowieka na łonie śmierci. Niebiefkiey on wart ręki, i Aniołom należa

leżałoby się wziąść pędzel. Oto skoro go obaczyli: zstępuią z tryumfem i radością otaczać człowieka cnotliwego umieraiącego, stawaią z uszanowaniem na koło łóżka iego, iak na straży honoru. Ale ia, którego sama tylko miłość wzbudza będęż tak zuchwałym, abym to przedsięwziął dzieło?.. Nie, zapewne nie dam zaginąć w niesłuszney niepamięci sławie przyiaciela mego. Słyszę głos iego w gruncie mego serca. Każe mi wziąść pędzel w rękę: przyiaźń powodować nim będzie.... Probuymy... O Boże! O iak taiemna iakaś trwoga opanowała me zmysły! Zdaie mi się, że opuszczam iasność dnia, a w okropną wchodzę lasu gęstwinę: albo, że spuszczam się w podziemne rozwaliny starożytnego i obszernego gmachu; lub zstępuie w sklepienia grobów. i przy bladym śmierteloey lampy świetle odkrywam ciche i martwe grobowce w których iuż nie podchlebiaią Królom...) Odetchniymy troche, niech się opamięta dusza moia... Wchodzę na koniec z uszanowaniem do Swiątnicy, w którey Filander spoczywa... Ah! i cóż ia widzę? Smiertelne to łoże!.. Nie, iest to łóżko tryumfalne. Patrz na chwałę iego: patrz na człowieka unieśmiertelnionego.

Od-

Odſtąpcie bezbożni, albo z uſzanowaniem tylko przyſtępuycie. Mieſzkanie, w którym człowiek cnotliwy zamyka ſię, aby dopełnił dni ſwoich, i ſwego przeznaczenia, ieſt to Swiątnica, którey drzwi do Nieba weyście czynią. Tu to pochodnia prawdy iaſno świeci. Tu ſpada maſka obłudnika, tu odkrywa ſię ſerce i otwarte ſię pokazuie, a to co widzieć daie, ieſt to: co ieſt. Nad brzegiem grobu okazuie ſię cnota. (c) Bóg rozdzieraiąc zaſłonę ſwoich ſkazuie Przyiaciół. Niech iak bądź będzie wmawiaiąca maſka, którą pycha kładzie na Bohaterów ſławy i próżności, pożyczona ich wielkość odkrywa ſię: ſama cnota wſpaniale ſię wydaie, na łonie śmierci. Pod okrutną tego tyrana ręką Bohater iey więkſzym ſię ſtaie. Kochany Filandrze, z iakąż z tobą obſzedł ſię oſtrością.

Nagłym rażony pociſkiem, bez poprzedzaiącey pogróżki: w południe dni twoich, na łonie uſzczęśliwienia! oderwany od tego wſzyſtkiego, co ci było naymilſze, na całey twoiey cierpiąc iſtności, na rozpalone rzucony łoże, gdzie niſzczące bole wſzyſtkie życia ſtrawiły związki! Zadna ulga! wyniſzczenie i ſtrach ſłabną-

cey

cey natury! Trwoga duſzy nad brzegiem nieznaiomey przepaści! Słońce które gaśnie! Grób, który ſię otwiera! Głos który uſtaie; i oſtatnie... Jakże go wyrazić? iakże go poiąć?.. Oſtatnie.. Uśnienie przyiaciela... Ale cóż ia mówię? Zkądże ſię wzięły te trwogi, gdzież ſą te ſtraſzne dolegliwości, gdież ieſt to pomieſzanie umieraiącego?.. Zdało mi ſię, że o innym mówię śmiertelnym. Filander iuż nim niebył.

Pośrzód śmiertelnych boleści bezſkuteczney walki dokonywaiącey natury, (*d*) o iak świetna radości iaſność mieſzała ſię na twarzy iego z czarnemi śmierci cieniami! iakie ucisſzenie! iaka ſpokoyność! i toż to ieſt człowiek, tá iſtność ułomna i śmiertelna? Już Filander przebył granicę natury ludzkiey. Przedwieczny poſilał go umieraiącego, i ſwoiey mu udzielał chwały: Filander konaiący pobudzał Przyiaciół ſwoich do cnoty: on nas cieſzył i ſwoy nam okazywał przykład. O iak ſerca naſze zapaliły ſię! obſtąpiwſzy w milczeniu łóżko iego, zadziwieniem napełnieni, oczu z niego nieſpuſzczaiąc, zaſtanawialiśmy ſię nad nim, płakaliśmy go: boleść i radość w naſzych łzach mieſzała ſię... Oto nieſzczęſny przy-

ſzedł

ſzedł moment. Wielki w ſwoim upadku wielkością nieprzymuſzoną nie uſtępuie kroku, oddaie wyſokiego ducha ſwego, iſpokoynie dopełni a przeznaczenie ſwoie. Ludzie, wierzcie cnocie: wierzcie, że Bóg ieſt, którego ona czci: a który ią nadgradza.

Gdy ſłonce ku zachodowi zniża ſię, a wapory, które ſię wznoſzą, i mrok, który ſpada, pokrywać iuż zaczynaią roſą, i zmierzchem rozległe doliny; widać ieſzcze wierzch wieży; wierzchołek wyſokiey góry odbiiaiący o blaſk ſłońca iuz zaſzłego. Tak podobnie w te momenta śmiertelne, które trwogą napełniaią i czarną pomroką zaſłaniaią gmin poſpolity duſz podłych i czołgaiących ſię. Filander zawſze uſpokoiony i weſoły, wſpaniale wzniósł wzwyż śmierci cieniów świetne ſwe czoło. Pokóy duſzy iego na całey iego wyrytey poſtawie, nadzieia iaśnieie na wſpaniałym iego czele. Same iego lecące obaliny zdobią go, uwieńczaią światłem i ſtawią go nieśmiertelnym przed Naywyżſzą Iſtnością.

NOTY.

(a) Myśli zbyt długo więzione w duſzy nieiako każą ſię i pſuią, iako towary na kupę złożone, które świeżego potrzebuią powietrza, i wyſtawienia na ſłońce.

(b) Swietne kolory piór ptaſzych ukryte i iak w pół przyćmione ſą dokąd na ziemi ſpoczywaią, i tuż w oczach naſzych: ale gdy wzbiią ſię na powietrze, widziemy złoto i lazur odkrywaiące ſię na roſpoſtartych ich ſkrzydłach. Tak i ia widziałem świetnieyſze wyborne przymioty i cnoty Filandra wtedy, gdy wzniółł ſię ku Niebu. Ah! dałby był Bóg, aby ten orzeł aby ten Anioł ſpuścił był choć iedno piórko w locie ſwoim z świetnych ſkrzydeł ſwoich. Podiąłbym go był, i mógłbym na ten czas piſać rzeczy, któreby znalazły pochwałę u przyiaciół moich, a nieprzyiaciele moi byliby dość rozſądni od nagany ſwoiey ie zachować, a i ſami zawiſtnicy moi nieśmieliby potępiać; a takby przed zazdrością z oczu uſzły, i łaſkawie przyięte były.

(c) Obraz ſprawiedliwego umieraiącego ieſt to kſięga otwara, w której człowiek cnotliwy ſobie znayduie pocieſzenie, gdzie zbrodnia pocichu ſwoią czyta hańbę, i blednieie od wſtydu.

(d) Jak świetność gwiazd z cieniami paſuie ſię nocnemi.



NOC

NOC TRZECIA

Czas.

LOrenzo, oto Muza moia rozmowa o czasie, i użyciu iego chcę cię zabawiać, O gdybym był dość szczęśliwym, abym ucho twoie ziednał! O gdyby Pienia moie przenikały aż do serca twego, i zaniosły aż do wzruszoney duszy twoiey zbawienną trwogę! Ukontentowanie bydź ci użytecznym, pocieszyłoby mnię; zdałoby mi się że promień iakiś błysnął, że grube i ciemne chmury, któremi otoczony iestem, zaczynaią rozbiiać się; i z łona boleści moich wydałbym sławę moią. Chcę wystawić ku uwadze twoiey Prawdy wielkiey wagi zbieram ie z grobowca kochanego Filandra. Trumna Przyiaciela iest naywymownieysza! umieymy z nią obcować; proch ten bądź iak niemy iest, same iego milczenie naucza nas, i straszne nam daie przestrogi.

Chlubisz się, iż żałuiesz Filandra? Ale czyliż życie twoie z twoiemi zgadza się łzami? czyli ci to samo przyświadcza? Szczerze żałować zmarłych, iest p zed-

się-

śięwziąć życie, do ostatniey umieraiących woli stosownie. Niech póydzie pogłoska o kilku świeżych kradzieżach, łakomca truchleie na tę powieść, drzy nad swoim skarbem; skarb iego staie mu się droższym: i oddalaiąc sen, czuynieyszą i dłuższą przy nim straż odprawuie. A ty, którego ostrzega nieszczęście tylu ludzi na koło ciebie ginących, czyliż oszczędnieyszym iesteś tych dni, z których śmierć drugich ogołociła, a ktore ieszcze tobie pozostały?

Czas, ten dar świętszy i droższy nad złoto, człowiekowi więcey cięży, i podleyszym od ołowiu bydź się zdaie. Odbieramy z oboiętnością i bez uczucia wdzięczności dni nam udzielone: rozpraszamy lata iedne po drugich; nie wypłacaiąc długu cnoty, Człowiecze, wieszże co to iest wart ieden moment? Bież spytać się o to człowieka na śmiertelnym rozciągnionego łożku... Młodość nie iest tak obfita w lata, iak nierozmyślnie sądzi, Smierć, śmierć zdradliwa u drzwi twoich czuwa; szuka w cieniu ukryta momentu w którymby cię usidlić mogła: a skoro raz niezwyciężona iey dosięgnie ręka, nie będzie więcey wolności, nie będzie

dzie więcey nadziei ieńcowi iey: więzy nieprzebłaganey wieczności przyduſzą cię: potrzeba będzie wypłacić dług w pierwiaſtkach życia zaciągniony, wraz z lichwą przez przeciąg próżniackiego twego życia narosłą. Rozpraszyamy wszyſtko a oſzczędzaymy czas. Nie trwońmy żadnego życia naſzego momentu bez zyſku. Nie dopuſzczaymy wyślizgać ſię z rąk naſzych godzinom naſzym, tylko z oſzczędnością, z pożytkiem, i iedynie z przymuſu; tak, iak wydaiemy naſze pieniądze, albo część krwi naſzey; i nie cierpmy, aby który z dni naſzych upłynął, nie powiękſzywſzy ſkarbu cnot naſzych.

Niedawno ſtałem chwieiący ſię nad brzegiem grobu mego i już mi nie zoſtawała w roſpaczy moiey inna myśl życia, tylko okropność utraty iego! Doſkonały Meadzie, dzięki dobroczynnym twoim ſtaraniom, czas moim ieſt ieſzcze dobrem. Za te dni, któreś mi przywrócił, o gdybym ci na wzaiem mógł dać nieśmiertelność ſławy! Ale dowcip móy nie odpowiada żądzy moiey. Muza moia omdlała ieſt, i już na ſchyłku, a umieiętność twoia niema ſpoſobów myśli odmłodnieć. Przyimiy chęć moią. Wdzięczność

.cznośc moia nie ſłabieie razem z ſiłami memi: czuię ią zawſze żywą, i pałaiącą w mym ſercu, chociaż wyrazy mey myśli gaſnąć zaczynaią, lodowatą ſtarości przygaſzone i ſkrzepione ręką.

Natura codzienną nam daie ſzkołę, w którey wyſtawia narodowi ludzkiemu: że użycie czaſu ieſt nauką uſtawicznie powtarzaną. Umieramy co wieczór: rodziemy ſię co rano! każdy dzień ieſt razem życiem dopełnionym, i różnym.. Rożnica ta nie wpada nam w oczy; i mieſzamy w kupę dzień, który nam przyświeca, z dniem który upłynął. A przecie iako ſię nikt nie ſkąpał dwa razy w iednychże wodach płynącey rzeki, tak nie budzi ſię nikt dwa razy w iednymże życiu. Rzeka i życie upływa i odmienia ſię uſtawnie, chociaż odmiana ta nie zdaie ſię bydź iawna. Nie zaſtawiamy ſię nad tą niezmierną wielkością wód i dni, które upłyneły, maiąc zaginąć w przepaści oceanu morſkiego, i oceanu czaſu. Lekkomyślnemi roztargnieni zabawami, puſzczamy ſię weſoło z wodą nas unoſzącą. podaiemy ſię z letka i zmrużonemi oczyma na ſpadek do śmierci nas wiodący.

dący. Aż otoż nagle ukryta w wodzie wyda się skała, i wśrzód pienistych okaże bałwanów. Truchleiemy ze strachu: zmieszanym na koło rzucamy wzrokiem: dusza nasza ocknie się, i wszystkie zmysły drzącym napełni zalęknieniem... O rozpaczy! skołatana łódka na prąd wpada, łupie się, rozbiia, niknie zatopiona.

Było dawnych wieków dość Filozofów którzy o szacunku czasu nauczali, i zalecali dobre iego użycie. Ale o iak iest rzadki mędrzec ważyć godzinę, i całę dać iey wartość. Był przecie Monarcha, który z Tronu swego zawołał: *Straciłem dzień.* Tak iest w samey rzeczy, ten cnotliwy Cesarz był zawsze pierwszym z ludzi, choćby niemiał Korony; wartby był zawsze panować światu.

Mówił on iako zastępuiący cały rodzay ludzki; iak rozum do wszystkich mówi ludzi: woła on na nich, ze czas ten, który upływa, waży wieczność, ponieważ dać ią może, że iest w ręku naszych dzielnym naczyniem sprawowania cudów, i prawie wszechmocnym zrobieniu dobrego i złego. Ze wszystkich rzeczy znikomych szczególnie mam własny: bo re-

szta

fzta przypadkowi podlega. Ale dufza niewolnica zmyflów, fądzi o czafie tak, iak one: ieft on u niey równie nicością, iak w oczach nafzych, które go widzieć albo w ręku nafzych, które go tykać fię nie mogą.

Miafto cobyśmy ftracony czas odkupować mieli, drogo iefzcze przepłacamy fpofoby do refzty go utracenia. Rofprafzamy go fwobodnie na różne frafzki. Pomnażamy licznie momenta w przeciągu życia nafzego. Nie ten nam przykład daie natura, bo ta całego pracowicie używa czafu. Czynny i pracowity iak ona, człowiek cnotliwy, pomnaża wfzyftkie momenta życia fwego. Czas ie zbieraiąc znayduie zawfze cnotę, albo w fprawach iego, albo w iego przedfięwzięciach. Ona napełnia, ona uwiecznia wfzyftkie momenta przemiiaiącego życia iego. Zaden nieupłynie aby go nie zbogacił. Król godzin fwoich, odbiera od nich daninę, i każda przechodząc płaci mu podatek niezmierny. Aby wfzelkie dobro dopełnił, któreby chciał, może nie wydołać: mnieyfza o to: dofyć że chce, iuż dopełnił: wola ftanie za

uczy-

uczynek, i człowiek za nieudolność swoią nie odpowiada. Choć nic niedał, nie iest przez to mniey wspaniałym, Sprawowanie cnóty będzie zawsze miało swoie pomimo niey ograniczenie. Ale ona sama nie znayduie granic w woli człowieka: tam iey panowanie iest iey podległe, i obszerne iak dusza iego. Zadna istność nie może określić, albo władać myślą. Człowiecze, bądź cnotliwym w myślach twoich; Naywyższa Istność na cię patrzy.

Y gdzież ia znaydę tego dobroczynnego Boga? Aniołowie powiedźcie mi, gdzie mieszka? Wy wiecie: wy bliscy Tronu Jego iesteście: wy z uszanowaniem otaczacie Go świetnemi skrzydłami swoiemi Ah! będęż ia widział iasność, która wychodzi z wspaniałey twarzy Jego? Poznawaćże będę ślady nieśmiertelności stóp Jego po liczbie kwiatów pod nogami iego rozwitych? Pokażcie mi tego Monarchę, który od iutra nie zawisł: który wspaniałą patrzy na nas postawą i którego wiecznego Jestestwa godziny swym szypkim lotem skrócić nie mogą.

Człowiek, ta przemiiaiąca istność, którego one w tak prędkim czasie trwałość

oba-

obalaią: człowiek mowię, rofprafza ten fkarab dni fwoich z niewdzięcznością. Odpoczynek, fzczęśliwy odpoczynek, wyklęty ieft od nas, iak nieznośna przykrość. Zdaie fię, że czas wóz fwoy zaftanowił, i że my fami ciągniemy frogi cieżar życia. Stękamy ciężarem iedney godziny przyciśnieni Myśl dręczy fię nieprzeftannie, aby wynalazła fpofob pomknięcia tych momentów zbyt leniwych, i ofwobodziła nas iak nayprędzey od nas famych: tracie᷉my maiątki nafze, abyśmy przed własną myślą iak tyranem iakim fchronić fię mogli W fzaleńftwie nafzym podnofiemy nierozfądne narzekania przeciwko naturze: obwiniamy ią, że nam życie fkąpą wymierzyła ręką, a ufkarżamy fię razem, że życie ieft zbyt długie. Niechże śmierć tak wiele razy od nas wzywana ftawi fię, i chce nam żądaną podać rękę, odpychamy ią, nazywamy ią okrutną. Na ten czas lata i wieki nacifkaią fię i w ieden punkt fkupiaią: cała przefzłość iednym zdaie fię bydź momentem. Gdy czas do nas przychodzi, widziemy go w poftaci zgrzybiałego ftarca, nagiętego laty, i ledwie co czołgaiącego fię. Skrzydła iego w tył podane nie

wpadaią w oczy nafze. Patrz na niego, gdy iuż nas doſiągnął, nagle roſportarte okażą ſię ſkrzydła! O iak ſzypczeyſzym nad wiatr ucieka lotem! O iak iuż daleko ieſt od nas! Człowiek zdumiały i zalekniony, woła za nim, i przeklina ſzypkość iego.

Jakąż dzieie ſię nieſzczęśliwością, że czaś teraźnieyſzy, i czas upłyniony, równie nas dręczą, i że ani śmierć, ani życie podobać ſię nam nie może. Dla czegoż te dni prożne ſtaią ſię nam tęſkne gdy ſą, a powracaią trapić pamięć naſzą cieniem ſwoim. gdy iuż upłyneły? Czemu okropność przepaści mniey nam ieſt ſtraſzna, iak tęſknica? Czemu więźniowi mniey iego ciężą łańcuchy, iak ciężar czaſu człowiekowi lekkómyślnemu, który w prożnowaniu żyie? Samych tylko ſiebie o tę dziwaczną obwiniaymy przeciwność, a naturze przyznamy ſprawiedliwość. Nie ona ieſt dni naſzych ſkąpa ale człowiek ich rozrzutny. On za to ieſt, ukarany: ieſt to prawo Przedwiecznego,- że człowiekowi, który czaſu na złe używa, i który życie ſwoie trawi na lekkomyślności, ciężyć będzie iſtność iego.

Bog przywiązał roſkoſz do użycia czaſu;

ſu; a przykrość iego do ſtraty. Skoro nas tęſkni a napaſtować poczyna, uciekaymy ſię do pracy: lekarſtwo ieſt doświadczone. Niebierzmy nigdy próżnowania za ſpoczynek Starania i prace życia, powab i ukontentowanie iego ſprawuią Ten który od nich wolny ieſt, o nie ſię ſtarać powinien, i dobrowolnie ie ſobie przyſpoſabiać, pod karą zoſtać nieſzczęśliwym Duſza cieſzy ſię wtedy, gdy ieſt zatrudniona. Proźnuiąca nieznośnych doznaie udręczeń. Ukontentowanie ieſt to owoc, ktory na ſamym polu pracy roſnie a ieſteſtwo gdy nie ieſt roſkoſzą, ieſt męką.

W tę pamiętną godzinę, którey przedziwną i cudowną ſprawę przygotowała wieczność, gdy Bóg chcąc ſtwarzać, napełnił nicość, wyprowadził z łona ſwego naturę, wydał ogólność ſtworzenia, i dzielnego ſpłynienia Iſtności ſwoiey udzielił tyſiącznym światom, gdy cudownym ten zegar okręgów zrządził, aby biegiem i odmianami ſwemi wymierzały trwanie Iſtności; wtedy czas narodził ſię. Ciśniony z łona wieczności nieruchomey na rozległość, gdzie ogólność ſtworzenia bieg i poruſzenie ſwo-

ie zaczeła, zaczął i on bieg swóy upływaiący, aby się nigdy nie zastanowił, zabieraiąc z sobą godziny, dnie, lata i wieki. Niezmordowany dąży z szybkością błyskawicy równą ku wieczności, i bez wytchnienia spieszy, aby ią doścignął. Nie doydzie iednak tego zamiaru spoczynku swego, aż wtedy, gdy wszystkie te światy wzruszone, obalone z gruntu swego na głos Sworcy, powrócą nazad w ciemność owego *chaos*, z którego tenże głos ich wyprowadził. Dotąd aż ta nieszczęsna przyidzie godzina, Bóg mu przykazał, aby w locie swoim nie ustawał, aby spieszył wraz z burzą, falą i gwiazdami, nie czekaiąc nigdy na człowieka. Do człowieka należy spieszyć się zanim. Chceli wolnieyszym uczynić zbuiały lot nieubłaganego czasu, który go do śmierci wiedzie? chceli wesoło szybko przemiiaiących użyć godzin, i niepopaść w żal utraty upłynionych? niechże ie poświęci cnocie. Uchodzenie ich nieznaczne iest dla człowieka cnotliwego. Nie skarży się on ani na czas, ani na życie, ani na śmierć Postępuie spokoynie i rownym z naturą krokiem.

Ale

Ale nierozſądny, który marnotrawi dni ſwoie, walczy z naturą, i ſprzeciwia ſię Bogu Chcąc oprzeć ſię Stworcy, gwałt czyni iſtności właſney i kary na ſobie zuchwałych ſwoich doświadcza zapędów. Wewnętrzna na łonie iego toczy ſię woyna. Ządze walczą z żądzami Serce tyſiączne przeciwne ſobie ſzarpią namiętności. Rozrzutni i w trwonieniu lat, a zawſze życia chciwi, odpędzamy daleko od ſiebie czas, przymuſzamy aby ſię od nas oddalał, i natychmiaſt chcemy, aby ſię nazad powrócił. Szukamy śmierci, i uciekamy przed nią. Podobni źle dobranym małżonkom, i zawſze z ſiebie nieukontentowanym, duſzą i ſercem utyſkuią i kłocą ſię pokąd ſą z ſobą złączeni: niechże ſię im przyidzie rozłączyć? w rozpaczy pogurzeni zoſtaną.

Ten ieſt los zachowany człowiekowi lekkomyślnemu. Ucieka on przed teſknicą: teſknica w też tropy za nim goni, i przez całe ściga życie. Rzuć okiem na tych gładkich Paniczów, na tych zniewieściałych Sybaryiczyków, ſtworzenia delikatne, i na widok miłe, zawſze przybrani w kwiaty, zawſze wyſo[illegible] i przyo-

dzia-

dziani kolorami. Naymnieyſzaby ich znużyła praca: ręce ich nie dzwignęłyby i kądzieli: ſame nawet ich ieſteſtwo ciężarem im ſię bydź widzi. Bez odmiennych coraz zabaw, które, utrzymuią i odnawiaiąc ich iſtność, iużby dawno po nich było. W przeciągu dnia całego widzieć ſię daią, iako niby owe świetne robaczki, wygrzewaiąc ſię i cieſzą przed wioſiennemi ſłońca promieniami. Dla nich to ſłońce w czaſie weſołych dni lata udziela promieni ſwoiego światła: dla nich zima roże wydawać muſi. Niech zefir, ieżeli niechce bydź złaianym, ma ſtaranie miłe i łagodne zawſze utrzymować powietrze. Oby dwa światy winny im danine zapachów, wyborne napoie, wdzięczne głoſy, ſuknie zagraniczną utkane ręką Potrzeba im odmiennych dziwactw, nowych zawſze myśli układów, świeżych roſkoſzy, aby mogli bez mruczenia dzwigać ciężar iſtności ſwoiey, przez nieprzebytą długość ſzypko przemiiaiącego dnia. Ludzie zawſze w dziecińſtwie zoſtaiący, i których błędy niby kołyſaiąc uſypiaią przyiemnie, czyliż poznacie, iż na złe nieśmiertelney używacie duſzy, i że w dzień potyczki dziecinną w rękę bierzecie

cie zabawę? Ustawiczna rozrywka zamiarem życia waszego bydź się zdaie, Odpowiedźcie mi. Czyliż równie ieſt bawić ſię, co i umrzeć? Jakże ſtrawicie czas na łóżku śmiertelnym? Gdy choroba za nieuleczoną oſądzona będzie, gdy duchy uſtaiące w ſwoiey ſtygnąć zaczną gorącości, gdy omamienie życia uſtąpi, i gdy wſzyſtkie te obieſtectwa z oczu niknąć będą, równie ſzypko iak umykaią ſię brzegi, miaſta, i wyſokie iego wieże przed okrętem, który podnioſłſzy kotwicę z portu ruſzył, i unieſiony ieſt nawałnością między bałwany pochłonąć go maiące . . . Gdzież ſię podzieią na ten czas waſze lekkomyślne zabawy, i prożne waſze wielkości? Gdzieſz wy ſami na ten czas będziecie? . . . Myle ſię . . . Będziecie wy ieſzcze w pośrzodku wſpaniałey pogrzebowey pompy, nakryci ozdobnym i bogatym całunem, w marmurowey zamknięci trunie, którą wſpaniałe kolumny dzwigać będą . . . Ah! ieżeli ludzie ieſzcze ſą prożnemi i w ſamey trunie; czegoż dziwować ſię prożnościom i obłudom życia.

Czyliż rozumieſz, Lorenzo, że śmierć ieſt daleko. Nie widziałżeś tey iuż nad twoią unoſzącey ſię głową, i grożącey ci wkró-

wkrótce nieſzczęſnym razem? Gdzieſz ſą te godziny których przyiemność obiecywała ci roſkoſz? Oto przeſzły zatracić ſię w tey przepaści, ktora iuż niewroci nigdy coraz w ſwoią pochłonie paſzczę. Na cóż ci ſię przyda, że niknąć odkazały ci cień ſławy, który wprędce również z niemi zniknie? Nie zoſtały po nich tylko popſute ich obrazy, które iuż kolor i kſztałt ſtraciły i błąkaią ſię na pamięci twoiey, aby udręczyły myśl twoią: a godziny, które ci ieſzcze od przeznaczenia ſą zoſtawione, iuz ſą na wozie czaſu: o iak z nim uieżdżać będą! Patrz iak ſzypko woz iego leci, koła iego migaią ſię tylko w ſzypkości obrotu ſwego: oto moment tylko ieſzcze . . . Słońce w oczach twoich zgaśnie, i świat cały zniknie.

Abyśmy uczuli trwogę, czyliż koniecznie potrzeba aby piorun śmierci przed naſzemi uderzył nogami, aby w oczach naſzych ſerce od ſerca oderwane było. i aby przyiaciel był widziany grob przyiaciela ſwego krwawemi oblewaiący łzami? Każdy kompas na który patrzemy, okazuie nam los naſz na naſzych wyryty ścianach. Mowi on do nas niemym

ſwym

ſwym ięzykiem: Człowiecze, panowanie twoie ſkończy ſię i wtedy gdy ieſzcze trwa, ieſt bardziey nad cień prożne.. Zmieſzani i zbledli od trwogi, iak pyſzny Aſsyryczyk, czyliz z nim wołamy? ,, Jakimże ſpoſobem i od kogo zginę? ,, Czyliż nie noſiemy ſami na łonie naſzym naſienia śmierci? Nie żywiemyż ſami ukrytego węża który nas zabiia? Z naſzey on żyie iſtoty; i tylko oczekuie pory aby ſię ſtał ſilnym zagryść nas.

Ten cień ſłoneczny ieſt oraz miarą i obrazem życia naſzego: oboie, niby nieruchome, pomykaią ſię bez zaſtanowienia co moment. Oko zmyślne nie poſtrzega niedoyrzałego ich biegu: ale wzrok rozumu odkrywa w tym powierzchownym ſpoczynku nieuſtanne poruſzenie, i widzi ſzypko przemiiaiący cień: godzina życia naſzego prędko przeſzła, i myśmy z nią przemineli.

Błąd atoli tak ſamowładnie rządzi nami, tak daiemy ſię oślepiać namiętnościom nam podchlebnym, że uchodzenia czaſu rownie nie czuie duſza, iak poznaią zmyſły. Nie ſzacuiąc upłynionych lat naſzych, tylko po liczbie, a przez uczucie zdania, ledwie wierzyć chcemy,

że

że nas dostarości doprowadziły. Niech tylko cokolwiek zima pogodnych dni życzy, zdaie nam się, że ieszcze wiosny uzywamy Sieiemy wesoło nadzieie młodego wieku, chociaż nosiemy zmarszczki starości. Czas letką po nad głowy nasze ubiega, stopą, nie przerywaiąc snu naszego. Niemasz człowieka, któryby się choć o ieden dzień nie omylił w nadziei życia: sam nawet mądry opoźnia swoie godziny. Wilmingtonie, i ty daiesz się uprzedzać słońcu; i nie idziesz śmiałym rowno z nim czołem do twoiego celu. Nadzieia życia z każdą odradza się iutrzenką. Błąd ten ostatni nas opuszcza, i dopełnia wszystkich błędów życia.

Prawdziwie mądry z upłynionemi swemi godzinami rozmawia, pyta ich iaką o nim zdałyJstności Przedwieczney sprawę Odpowiedź ich sprawuie to, co my doświadczeniem nazywamy. Starcze, oto wołaią na ciebie, że na tym padole wszystko iest znikome; że im więcey używamy ukontentowania, tym więcey poznaiemy iego prożność, że same roskoszy zapędy daią nam poznać chimerę szczęścia: obiaśniony ich nauką, ostrzezony

żony ſiwym tym włoſem, którym pokryta ieſt głowa twoia, oderwiy myśli twoie od świata tego, obroć ie ku wieczności, i odkryi w głębi przyſzłości ſzczęśliwſze przybytki.

Swiat ten, na którym żyiemy zatopieni w głupim ukontentowaniu, coż ieſt w rzeczy ſamey? obſzerne żałoby ſiedliſko, napełnione grobami, przybrane nadgrobkami, które nieuſtannie śmierc zawieſza na około nas. Chmura, która nieſię grom śmiertelny, na naſze wśrzod południa ſpuſzcza go głowy, i w ciemney nas, nas mowię, i naſze zamyſły ſkłada trunie. Z tego z nikomego teatrum życia, na którym udaiemy weſoło,, z pośrzod uczt i tańcow nagle przerwanych, wpadamy w przepaść, w którey cały narod ludzki pogrąża ſię. Wznieſieni iednym tchnieniem z łona ziemi, ruſzaiąc ſię krótką chwilę na atmosferze nas ożywiaiącey, iuż ci zaraz wracamy ſię do prochu przodkow naſzych, któryśmy deptali nogami naſzemi, abyśmy i ſami deptani byli od dzieci naſzych, i ſpoczywali w ziemi, aż dokąd Wſzechmocny nogą ſwą wywracaiąc ten znikomy świat, rozrzuci proch ten który nas pokrywać be-

będzie, i uciekać będziemy zalęknieni z obalin grobow naſzych ku światłu dnia wiecznego. Człowiek rodzi ſię: zdziwiony nad tym że żyie, rzuca okiem na koło ſiebie, wſzędzie oczy iego napadaią naciśnione nadgrobki tych, którzy go poprzedzili: czytaiąc ie, ciężkie wyda weſtchnienie, i ſam niknie. O o wkrótce popadł loſowi, który opłakiwał! Płakać moment nad innemi, w moment potym bydź opłakanym, to ieſt naſzym podziałem.

O iak człowiek ieſt nieczuły! Czas ucieka; śmierć przybliża ſię, dzwon pogrzebowy rozbiia powietrze, wieczność grozi: wſzyſtko ieſt w poruſzeniu, wſzyſtko iakąś pokazuie uſilność: wſzyſtkie iſtności śpieſzą ſię, dążą do ſwego końca: wſzyſtko oſtrzega człowieka, i naciſka aby i on dążył do ſwego: a człowiek ſam, człowiek którego odmiana ieſt oſtateczna, którego los będzie nieodmienny, który na nitce zawieſzony nad przepaścią, chwieie ſię chwile nieiaką nad nią, i upada; człowiek ſpokoyny drzymie, i zaſypia w pokoiu na ten hałas tey powſzechney burzy wſzyſtkich iſtności! Ockniy ſię nieſzczęſny, Porzuć berła i korony; a-

le

ſię zachoway lata twoie, i bądź w nich oſzczędny. Chwytay moment który ucieka. Wieczność ſpoczywa na ſkrzydłach każdey godziny: przymuś czas aby woz ſwoy wſtrzymał, aby ci złożył ſkarb przeznaczenia twoiego, który unoſi. Proś go, zaklinay aby ci ieſzcze użyczył dni, których ci był udzielił. Cud ten ieſt podobny cnocie. Ona może wſkrzeſić dziſiay to, co człowiek utracił: może ſkupić w ściśniony moment ſzacunek życia całego.

Ludzie, wezwiycie cnoty na pomoc, abyście odzyſkali wzyſtkie godziny lekkomyślności przywłaſzczone: przywoćcie iſtność tym licznym momentom, które zbrodnia zniſzczyła (a). Uważcie, że ſtracić czas, ieſt więcey iak upuścić krwi. Jeſt to ſamego ſiebie niſzczyć: ieſt prawdziwie popełniać ſamoboyſtwo.

N O T Y

(a) Ludzie lekomyślni nużą ſię ścigaiąc, i kłocąc ſię o te létkie ſłomki, które czas unosi. Y czemuż pogardzaią głoſem rozumu, Bożka tego, ktory mruczy ſobie w gruncie ich ſerca? Czegoż ubiegać ſię i żebrać u głupſtwa

pſtwa uſzęśliwienia, które w ręku naſzych ieſt?

Czas ieſt to Bożek wſzyſtko mogący: nigdy nie ieſt oboſtronny; i nie był nigdy oboiętnym. Nie po to był poſłanym z nieba do człowieka w poſelſtwie, aby tylko był. gdy zoſtał odłączonym od taiemniczego okręgu wieczności, i ciśniony niżey niebios, które pieczą nad nim maią w tym nowym iego przemieſzkaniu Godziny, dnie, mieſiące, roki, ſą to liczne dzieci iego: gdy on lata., igraią one i ubiegaią ſię około niego, iak wielka iaka liczba piór rożney wielkości, ſkładaiących długie ſkrzygła ich Oyca.

Y na coż pomykać ieſzcze lot czaſu, dość i tak z ſiebie ſzypki? Na co prożnościami naſzemi pomnażać upływanie dni naſzych? Wieſże co z tąd wynika? Człowiek przed czaſem ucieka, a czas przed człowiekiem, i te dwoiakie uciekanie, choć w rozumieniu ſobie przeciwnym, musi koniecznie w prędce ſkończyć ſię na roſtaniu ſię wiecznym człowieka z czaſem.

O gdyby wſzyſtkie dni przeſzłe wrociły ſię ieſzcze! Tak myśli człowiek budząc ſię. Bóg czyni dla nas ten cud przedziwny, Dzień wczorayſzy wrocił ſię, w dniu dziſieyſzym z mocą zagładzenia błędow naſzych, powſtania z upadku naſzego, zbogacenia ſię, i przywrocenia pokoiu duſzy naſzey. Nie cierpmy więc, aby los iego rowny był, iak i wczoray które mineło, aby ſkończył ſię na prożności, i aby z dymem rozchodząc ſię oczernił

nił i złamał duſzę naſzą. Tak wiele dni hoynie udzielonych, czyliż nas tylko ubożyć będą? Iżaliż człowiek nie przeſtanie popełniać zbrodni, dla tego, że Bóg nie przeſtaie bydź wſpaniałym?

Godziny, iak Partowie uciekaiąc ranią nas, gdy głupſtwo ogranicza widok naſz grobem, umarza w nas wſzelką myśl o przyſzłości, przyduſza wſzelką żądze dóbr nieśmiertelnych, zrywa wſzelkie z Niebem obcowanie, obciąża kaydami wolą naſzą, określa w ſamym ciele wſzyſtkie naſze żądze. podcina ſkrzydła duſzy, które ona odebrała, aby wzbiiała ſię ku wieczności, przynagla ią aby zniżała ſię do ziemi, iak do celu ſwego, i czołgała ſię w prochu. Na ten czas człowiek traci z oka świetny cel zamiaru ſwego, i opuſzczony zoſtaie. Przymioty naſze ſą zaćmione pogrążone w nieczyſtey świata kałuży, w tey przepaści w którą wpadaią nieśmiertelne duſze, przeznaczone wznoſić ſię ku niebioſom, aby tam wiecznie na świetnych oſiadały tronach. które żadney nie cierpią odmiany. Chociaż człowiek ieſt ulepiony z gliny, wſzakże gdy upada, ſpada z wyſokości niebios.

O iak człowiek ieſt iſtnością uſzanowania godną! Ktokolwiek umie poważać ſiebie ſamego. pogardza światem.

Duch każdego dnia zeſzłego, powraca błąkać ſię około nas: podług użytku któryśmy

my

śmy z niego uczynili, albo nam z przyiemnym Anioła okazuie się uśmiechem, albo nam groźne furyi wystawia czoło.

W dzień Sądu gdy koniec ostatni przyidzie ziemi, rownie strwożeni iak owe mrowki, którym rozrzucono ich gniazdo, powstaniemy wieczne odebrać szczęśliwe, lub nieszczęśliwe przeznaczenie, podług wyboru samowładney woli ludzkiey.

Kompas iest niepożyteczny gdy słońce zaszło; przestrogi śmierci są podobne dla człowieka, gdyż te światło rozumu iego oświecać powinny.

Marnotrawić czas, iest tó gubić nasienie, które Anioła wydać miało.



NOC CZWARTA
Narcys

Ignoscenda quidem, scirent si ignoscere Manes! Virgilius

OPuszczaiąc dziwaczne marzenia, w które sen obłąkał myśli moie, ieszcze raz budzę się! Noc ciemnością swoią pokrywa ziemię. Same rozumu światło oświeca duszę moią. Niestety! Na to tylko oczy moie otwieram, abym obfite łzy wylewał w ciemności! Miłośnik pełny nadziei i niespokoyności spieszy się na szczęśliwe mieysce, gdźie go iego oczekuie ulubiona. Rownie pilny iak on stawiam się bez spoźnienia na oznaczonym mieyscu, gdzie mię żal moy oczekuie. Oto godzina, którą mu uroczyście przyrzekł; oto godzina w którą sami czuwamy po całych nocach: gdzie razem z sobą obiecuiemy, ia i nieszczęścia moie!

Bostwo dusz czystych, o xiężycu, o ty, który w te ucisnienia godziny sam spokoynie panuiesz nad tłumem świateł niebieskich! zstąp z srebrnego tonu swe-

go, opuść powietza, i natchniy mnie pieniami godnemi niebios Miły słońca namiestniku, ty w nieprzytomności iego prowadzisz uroczysty obchod nocnych okręgów: ty słyszyz wdzięczne brzmienie zgodnego ich poruszenia, które nie dochodzi nigdy do oddalonego ucha człowieka. Racz w miłym śnie, powtorzyć niebieską ich przyiemność i niech słódka ich melodya towarzyszy żałobnym pieniom muzy moiey.

Ah! oto iuż czuię smutną twą dzielność; przenika ona rozrzewnioną duszę moią. Okoliczność moia podoba ci się, i tyka ciebie. Opłąkuię ia utratę skromney i przenikaiącey rownie iak twoia piękności!. . . O moia kochana Narcys, zdaie mi się iż mowisz do duszy moiey: ,,Noc mnie ogarnela, młodość moia i naymilsze nadzieie moie w wieczney są pogrzebione nocy" !... Nigdy, nigdy noc która powstała z grobu Filandra, nie była tak gruba, i tak śmiertelnemi nie okryła mnie cieńmi! O łańcuchu nieszczęść! Rzadko one chodzą poiedynczo. Podoba im się iść szeregiem w tropy, i naciskać się gminem, ścigaiąc nieszczęśliwego! Jeszcze grób w którym złożony Filan-

lander nie był zamknięty, gdy Narcis poszła za nim. Zalany łzami nad prochem Przyiaciela, o to znowu opłakiwać mi przychodzi corkę moią. Nastąpiła na nieszczczęsne Filandra prawo, i dopomina się łez nad nim wylanych.

Pocisk na pocisk rzucaiąc śmierć, pomieszała w kupę westchnienia moie, i rzuciła kość między same nieszczęścia moie. Zal moy waży się, gdżieby się zastanowił, albo kogoby pierwey oblewał łzami. O moy przyiacielu, o corko moia! Serce moie kraie się dla was. Kochany Filandrze, czyliż twoim było przeznaczeniem w stracie twoiey wystawić mi nieszczęsną wrożkę powtórney straty! Pocisk, od krórego ległeś, pogroził mi następuiącym! Jak ten smutny ptak, który się unosi nademną, i grozi mi wzruszeniem pokoiu mego, śmierć, w oczach moich ciebie położywszy, przepowiedziała mi, że druga ią ieszcze czeka ofiara. Okrutna pogrążyła Narcyssę w grobie, w młodocianym iey wieku; gdy młoda iey dusza ledwie zaczeła kosztować życia, i uszczęśliwienia. Uszczęśliwienia! Niestety! Jestże iakie na tym padole? iest to

zakazany owoc zgłodniałey człowieka chęci!

O iak była piękna! O iak wiele miała łagodności! O iak wiele iey niewinność dodawała wdzięków wdziękom młodości iey! O iak rzeźwa i wesoła była! Na niczym nieschodziło iey uszczęśliwieniu. (a) Fortuna i cnota wszystkich darów swoich szczodrą iey udzielały ręką. Aby ich używała, czasu iey tylko potrzeba było. Niestety! Mnogość tylu przymiotów stała się powodem, iż ią śmierć predzey z oczyła. Oto iak razem z wysokości szczęścia zrzucona została! tak spada, śmiertelnym rażony ołowiem, wdzieczny słowik leśny, w ten sam właśnie czas gdy napełniał powietrza przyiemnym swym głosem. Oto dokonywa wśrzod przerwanego tronu swego.. Już ucichł lasek, który miły głos iego ożywiał, poznać się daie ponura okropność rozległey i smutney ciszy. O córko moia, w iak okropney pustyni zostawiłaś Oyca twego! Już cię więc słyszeć nie będę wdzięczny głosie, który przenikałeś serce moie. Jeszcze w uszach moich brzmić się zdaie słodycz ostatka dźwięku iego. Roskoszne brzmienie które wzruszało du-

sze

ſzę moią, ieſzcze trwa w niey, i przenika ią ſmutkiem z roſkoſzą zmieſzanym . . ale ſmutek przemaga . . . O moia córko, córko moia . , Radbym cię zapomnieć!

Piękność, miłość, ſłowa zdradliwe, weſołość, cnota, ſerce godne kochania . . . Coż więcey Nieba dać mogą ludziom? Nieba tym wſzyſtkim obdarzyły córkę moią; corka moia ſkarbem moim była; a ia byłem. Ah! byłem Oycem nayſzczęśliwſzym\ . . Tytuł okazały ale prożny gotował mi przepaść nędzy, w ktorą wpadłem Smierć rozgniewana na uſzczęśliwienie moie, dała rozkaz robakowi, aby podgryzł tę rożę tak piękną. Ledwie co rozkwitnela, podciął ią; ſpadła niezwiędniawſzy: i ſtała ſię iedney chwili łupem.

O iak dobra zycia ludzkiego ſą zdradliwe! Za chwilę roſkoſzy którey nam udzielaią, podaią nas przykrości, która nas nazawſze całą ſwoią napawa goryczą. O iak uczucie ſtraty ieſt dotkliwſze nad poſiadanie i użycie! Imie Oyca więcey mi ſpawuie żalu, niż mi kiedy użyczyło ukontentowania W iakimże ſtanie widziałem córkę moią! Oto widziałem ią iak młody ſzczep, wieśnianą z korzenia wyrzucony burzę, gdy wſzyſt-

kie

kie pączki iego rozwite kwiat dopiero wydały, widziałem wyciągnioną Narcyſsę piękną, i na ſamym śmierci łonie! Patrząc na umieraiącą, łkania pełne przywiązania i litości oddech moy przytłumiały. Nigdym iey tak nie kochał, iak wtedy gdym ią ſtracił! Któryż ſurowy mędrzec naganiać będzie wzdychania moie? Pogardzay pyſznym który płakać wſtydzi ſię. Nieupodla ſię człowiek łez wylaniem. Rozum pozwala aby płakała iſtność czuła i nieſzczęśliwa; ſam tylko nagania zbytek. O wy, którym śmierć odebrała corki doſkonałe, mieycie litość nademną!

Gdym zobaczył śliczne iey oczy zmienione, ſłabe tylko i omdlałe na obieſtectwa życia rzucaiące ſpoyrzenia; śmiertelną bladość na rożowe iey wzſtępuiącą iagody, i ſmutne znaki trwożące patrzących na nią; ah i ktoż ſię mogł naſycić iey widzeniem! Tkliwi Oycowie, ſądźcie z iaką ſkwapliwością porwałem ią z kraiu Oyczyſtego, gdzie czarny *Boreas* śmiertelnym dmuchał zimnem! Porwałem ią na Oycowſkie łono, i unioſłem na łogodnieyſze powietrze. (*) Obiecy-

(*) Do Montpellier.

wałem ſobie że ſłońce orzeźwi ią łaſkawemi ſwemi promieniami. Ale nieczułe z rowną patrzy oboiętnością na piękność iako i na uſychaiące kwiaty; porzuciło Narcyſsę ſkłaniaiącą ſwą głowę, i umieraiącą na ręku moich, iak opuſzcza zwiędłą i opadaiącą w ogrodach naſzych lilią.

Wſpaniała lilio, i wy tłumie kwiatow, które zdobicie kolorami waſzemi trawniki naſze; wy które poſiła ambrozia, wy które ſłodkie ſłońca napawaią promienie, i barwą zdobią odmienną, a odnawiacie ozdoby waſze z poranną i wieczor roſą, wyście lubiły, aby córka moia was zbierała, wyście ſię pięknieyſzemi w iey ręku ſtawały, wyſcie delikatnym iey zmyſłom roſkoſzny i czyſty iak duſza iey przynoſiły zapach. O miłe choć przemiiaiące, o żywioły przyiemne, które towarzyſzycie człowiekowi, które wſchodzicie abyście przyozdobiły mieſzkanie iego: o iak los waſz nad niego ieſt ſzczęśliwſdy! Przemiiacie wy, iak on w krótkim czaſie: ale nie dzielicie z nim wiecznych boleści iego!

Takie ieſt ſmutne przeznaczenie naſze. Aby koſztować roſkoſzy, trzeba do-

świa-

świadczyć niespokoyności, i namiętności zapędow. Ządze nasze do samych znikomych przywiązuią się obiestectw, które prędko lub pożno zniknąć muszą. Za łość następuie a żałość o iak iest dręcząca po użyciu roskoszy! Człowiecze wyniosły, który śmiesz obiecować sobie uszczęśliwienie na ziemi, niewieszże ieszcze, że ta ziemia niepłodna i nieszczęśliwa wydać go niemoże? Lorenzo, ty którego żądze co moment unoszą, niech cię nieszczęścia moie nauczą. Bądź mędrszym z doświadczenia przyiaciela. Niezasadzay się na ziemi. Dobra iey znikomsze są i słabsze nad trzcinę: roskosz ostrym zawsze uzbroiona sztyletem, wszystko rozdzieraiącym, uciekaiąc przebiia serce, i zostawia ie zranione w rospaczy.

Okrutne wyobrażenie na myśli moiey wyryte, oddal się precz odemnie: gdy mi iuż żadna nie została nadzieia, przestańmnie dręczyć . . . Ale prożne są usiłowania moie: nie mogę wyrzucić z pamięci corki moiey; nie mogę oderwać od niey duszy moiey . . . Wyobrażenie które odrzucić chcemy, iakby rozdraźnione przeciwko nam, odnawia wszystkie nieszczęścia nasze, zgromadza ie do kupy, przy-

wo-

wodzi ie na nowo, aby na nas nacierały i gnębiły. O corko moia, w kwiecie wieku twego porwana, w godzinę wesela twego: wtedy właśnie gdy fortuna z kochankiem twoim ci się przymilała, gdy dusza twoia roskoszy pełna zaczęła kosztować uszczęśliwienia iestestwa swego, gdy zaślepieni ludzie głośno cię nayszczęśliwszą z ulubionych mianowali... oto wtedy prochy twoie w cudzey zostały ziemi! Nieczuli iey mieszkańcy nie mogli ci łez odmowić. Aże ty nie ich sposobem czciłaś Boga, sami się sobie dziwowali, iż okazywali swoie nad tobą politowanie. Ale okrutni chociaż płakali, nie przeto atoli stali się więcey ludzkiemi Gdy natura przymusiła ich do udzielania choć poniewolnych łez nad śmiercią Narcysy, nieczuła ich zabobonność podżiąc się nieumiarkowanemu zapędowi swemu, odmowiła iey grobu (*)

O dzika gorliwości i dobroczynnemu Bogu obrzydła! Nielitościwi ci ludzie niechcieli udzielić trochę prochu na pokrycie grobu; łaski ktorey nie wzbraniaią naypodleyszemu zwierzęciu! Coż więc

(*) Znać że to iest żal Oyca i Protestanta, ktory mówi.

czynić miałem? Do kogoż ſię miałem udać? pobożnym świętokradztwem ſkrycie grob iey zrobiłem ... Ale pokrzywdziłem zwłoki mey corki. Opieſzałey w dopełnieniu powinności moiey, boiaźliwy w ſamym żbytku mego żalu, pogrzebłem ią co żywo rękami memi w tym głobie. Pośrzod nocy, otoczony ciemnościami, drzącą nogą, duſząc łkania moie, więcey podobny do iey zaboycy iak do przyiaciela, pocichu oſtatnie iey oddałem pożegnanie, i uciekłem iak winowayca . . . Oycze niewdzięczny i nikczemny, nie napiſałeś nawet imienia iey na grobie. Nieznaiomą, zapominaią corkę *twoią* deptać będą ci nieludzcy cudzoziemcy! O iak boiaźń moia podła była i ukarania godna! Czyliż mogłem bać ſię iey nieprzyiacioł, dopełniaiąc nayuroczyſtſze natury prawa? Kochany cieniu, daruy okrutney potrzebie. Zal i złość dzieliły ſerce moie: przekleſtwo łączyło ſię z modlitwą moią Zapalczywość mnie unoſiła przeciw człowiekowi, wtedy gdym Bogu iego cześć oddawał. Niemogłem patrzyć bez wzruſzenia, że tey dzikiey ziemi doſtawał ſię święty ſkarb prochów twoich. Deptałem z zapalczywości ten dzi-

ki

ki grunt a byłem przecie więcey ludzki iak mieſzkańcy iego, gdy im wſzyſtkim życzyłem w ſprawiedliwym żalu moim grobu, który tobie odmowili.

Gniew moy czyliż winą bydź może? Zbrodnia ieſt pokrzywdzać umarłych O iak umarli ſą poświęceni! Czyliż nie ta ręka, która rościągnęła tę świetną lazurową zaſłonę na firmamencie, i złotem przyodziała ſłońce, pracowała nad ulepieniem tey uſzanowania godney gliny człowieka, i uczyniła go naydoſkonalſzym ſtworzenia dziełem? Wtedy gdy ucifzaią ſię namiętności, gdy ludzkość odnawia ſwe prawa, gdy nienawiść uſtaie, gdy nieprzyiaciel odpuſzcza; wtedy powſtaie zabobonność na proch ieden, i niewinnne ciało napaſtuie!

O iak poſtępek ten nader przeciwny ieſt rodzaiowi iſtności nieſzczęśliwych, które pierwiaſtki narodzenia w miłości wzieły, które miłością ſię utrzymuią, które nie koſztuią pomyślności tylko w wzaiemnym kochaniu ſię, i którym krótka tylko zoſtawiona ieſt chwila kochać ſię, a tę im zaraz odbiera przeznaczenie, i w ciemnościach wieczney nocy zaprzepaſzcza! Nie, zapewne, natura nie znay-

duie

duie na łonie ſwoim dziwnieyſzego i okropnieyſzego, ſtraſzydła, ieſt iak człowiek na nieſzczęścia bliźniego nieczuły. O iak wiele razy człowiek ieſt zdradliwy w ſamych ſwoich przymileniach! Jeżeli wſpomaga bliźniego, pycha iego mieſza źniewagę z dobrodzieyſtwy. Litość iego pokrzywdza nieſzczęśliwego w ſamym podaniu mu ręki. O iakże ſtraſznym bydź muſi, gdy ſię zemſta uwodzi! O xiężycu, bledniey z zadumienia: ſpokoyne niebieſkie światła uciekaycie, ukryicie ſię w ciemnościach nocy abyście uniknęły obrzydzenia ſłuchaiąc mnie. Człowiek na człowieka ieſt nayokrutnieyſzym i nieuſtrzeżonym biczem. Wicher zaciemnia powietrze, i oznacza nawałność. Mury ryſuią ſię wprzod nim upadaią: łoſkot wewnętrzny przepowiada ogniſte Etny wylanie. Trząſąca ſię ziemia oſtrzega, że ma pochłonąć. Dym gruby pożar poprzedza. Ale piorun wypadaiący z ręki człowieka, ani błyśnie, ani zagrzmi wprzod, tylko razem, gdy iuż i zabiia. Coraz bardziey człowiek ukrywa puginał płaſzczykiem przyiaźni, poki go nie zatopi w ſercu ofiary ſwoiey. Mamże bydź obwinionym, iabym ſię

prze

przesadzał w opisaniu moim? Dałby to Bóg! Bóg który wskroź przenika i widzi serce człowieka, aby zabespieczył i zakrył przed wszystkiemi istnościami okropne iego widowisko.

Zdawać się podobno będzie, żem się nazbyt uniosł gniewem moim? Ah, i któryż człowiek może spokoynym i zimnym zostać, gdy w naydotkliwszey części siebie samego cierpi, to iest w przyiaciołach swoich? O hańbo narodu ludzkiego! Cnotliwy Filander miał nieprzyiacioł! Doznał on całey goryczy tey smutney prawdy, i iam ią w nim uczuł. Ale niestety! iuż ani ia, ani on nie czuiemy iey. O Narcys, świeża rano serca mego, wszystkie dolegliwości moie przeszłe pogrążyły się w uczuciu straty twoiey. Innym mnie iuż ona teraz nabawiła zatrudnieniem, innym boleści gatunkiem. Serce moie tyle odebrało pocisków, ilem widział nieszczęść na ciebie zwalonych. (b) Zdaie się, że przeznaczenie okrutny z ciebie uczyniło wybor, aby mi śmierć twoią większą przyprawiło goryczą. O corko moia! ieżeli słyszysz ieszcze głos Oyca twego, przywiedź sobie z nim razem na pamięć okoliczności, które tak wielką

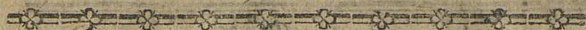
ką okazały rożnicę twego zeyścia, od zwyczaynych innych śmierci. Oto wſzyſtkie ſtoią mi na oczach, i każda z nich, iak nienaſycona hydra tyſiącznemi mnie napełnia boleściami. Y któraż ieſt dzielność któraby ſię oparła? Jakieyże potrzeba ſiły, abym mogł znieść ciężar nieſzczęść, które mnie przywaliły? Strumienia łez nieuſtannie po zwiędłych moich ſpadaią licach: żadney myśli, żadney niemaſz uwagi, którąby nie powiękſzała ich wezbrania. Lecz prożno ie wylewam: nie zaſtanowię ich źrodła: nie czynią mi ulgi i owſzem żal moy rozdrażniaią. Nigdy zapewne, ani moie, ani preyiacioł moich łzy wyſtarczyć nie mogą ſtracie tak wielkiey. Kochana Narcys, dzielić będę żal moy z całym światem: i zapewne pozyſkam dla ciebie łzy narodu ludzkiego. Wſzędzie gdzie ſława imie twoie zanieſie, wſzędzie gdzie wierſze moię nieſzczęſną śmierć twoią opowiadać będą, odbierać będzieſz weſtchnienia ſerc tkliwych i czułych: młodzieniec, w kwiecie wieku ſwego i pośrzod roſkoſzy, zaſtanowi uciechy ſwoie, aby ſię użalił nad loſem twoim: poydzie, ſmutny i zamyślony, rozmyślać nad tobą pośrzod grobów

NO,

NOTY

(a) Łzy niewczesne, które nad Filandrem oczy moie toczyły, przywłaszczam oraz i dla Narcyssy, albo raczey wzaiemnie ie dzielę roniąc nad corką i nad przyiacielem moim.... Przypadki zobopolne śmierci rozdwaiaią łkania i westchnienia moie.. Kwiaty radości, które się na nieużyty i ostrey życia ludzkiego rozwiią ziemi, rzadko kiedy zupełnie dochodzą, niełagodność losów naszych odbiera im częstokroć moc, wysusza i niszczy... Przyiazna fortuna na wysokościach gniazdo Narcyssy zbudowała; ale śmierć zawistna pospolicie wzniosłe wierzchołki strącać zwykła.... Głos przyiemny, piękność, młodość, miłość, cnota, wesołość: były to świetne obiestectwa, były to rayskie kwiaty, z których ia zrobiłem był bukiet, nim zupełnie zwiędły: upadam na twarz, i niebiosom go okazuię.... Jako ciała ożywione powiększaią ciężar, gdy z ducha ogołocone zostaią; tak dobro utracone bardziey ciężý przez gorycz smutku, niżeli nabyte waży dla obfitości pociechy

(b) Mnostwo nieszczęść licznieysze nad chmurę szarańczy, która okrywa kray od Nilu skropiony, na głowie się twoią zgromadziło...Pamięć śmierci Narcyssy zwraca wszystkie myśli wesołe wieku naymłodszego, na dolinę śmierci, na tę dolinę pełną cichości, gdzie noc spoczywaiąc na przeznaczeniach ie szcze niedopełnionych, wylęga ie pod cieniem grubych skrzydeł swoich, i czeka okropnego dnia, który wszystkim odmianom położy koniec, i stan nieodmienny i niewzruszony wszystkim przyniesie.



NOC PIĄTA

Lakarstwo przeciw boiaźni śmierci.

YOrk, Muza moia ośmiela się wznieść się aż do ciebie. Niech cię nie uraża odwaga iey: wdzięczność ią bowiem do swego prowadzi dobrodzieia. Chociaż młody iesteś i od fortuny pieszczony, która ci się przymila, nie przerazi ucha twego smutne pienie moie.

O iak boiaźń śmierci głęboko iest wyryta w sercu człowieka! Słuchay wierszów w moich: doświadczone na nią opiewam lekarstwo.

Szczęśliwy człowiek, ktory zbrzydziwszy sobie wymyślne roskoszy burzliwego świata, i wszystkie te prożne obiestectwa, które się mieszaią między duszą naszą i prawdą, zapuszcza się dobrowolnie w cień cichych cyprysów, odwiedza grobowe sklepienia żałobney lampy migaiące się światłem, czyta nadgrobki zmarłych, waży ich prochy, i podoba sobie w pośrzod grobów! To smutne królestwo, gdzie śmierć siedząca na obwalinach, okazuie człowiekowi spokoyne schronienie, które dusza iego często odwiedzać powin-

na

na i zapuſzczać tam ſamotne myśli ſwoie. O iak tameczne powietrze zbawienne ieſt prawdzie, a śmiertelne pyſze! O duſzo moia, wnidźmy tam bez ſtrwożenia ſię. Szukaymy tych cieſzących myśli wyrazów, tak potrzebnych człowiekowi na ziemi. Kładźmy na ſzale życie i śmierć; ośmielmy ſię mężnie w oczy ſtawić śmierci, i wſpaniale pogardzaiąc iey pogróżkami, zbieraymy na grobach wieniec duſz wielkich. O gdybym mógł zbogacić rozum móy nieſzczęściami memi, i nadgrodzić ſobie łzy moie! (a)

Pódź ze mną, Lorenzo. Chodź czytay razem na kamieniu, który kochaną twoią pokrywa Narcyse... O iak wyſoki obyczayności traktat otwarty wyſtawia oczom twoim! O iak niemy ięzyk iego ieſt wymowny! Któryż równie mowca tkliwą wzruſzyć może duſzę? Wybor mówienia może nas wzruſzyć: ale iak wyrazy ſłów ſłabe ſą i obumarłe, przy żywych i głęboko ſię piętnuiących obrazach, ktoremi widok kamienia tego nas przenika! Z iakąż mocą mówi on nam w oczy! Wieleż prawideł zawiera ſię w ſamym czaſie na nim wyrytym!... Pytay

go, ieżeli piękność, młodość, i wszystko to, co iest kochania warte, iest stałym! Człowiecze, poważ się zaufać odtąd życiu twoiemu. Ledwo napaść mogę na grób, któryby nie młodsze odemnie zamykał ciało, i któryby nie wołał na mnie, pódź... a w świecie całym, coż ia znayduie, coby mi słodziło i przywiązywało do życia?

Lecz coż to za nowy widok w oczy moie wpada? Grób Narcyssy otwiera się przedemną. Oto wspaniała prawda świetna i promienista wychodzi z niego, iak z głębizny świątnicy swoiey. Postępuie, i napełnia duszę moią, omamienie mnie opuszcza, mgła którey namiętności zasłaniały móy rozum ustępuie, cień niknie; iasność tego żywego światła horyzont móy rozprzestrzenia, nowe przymioty ubogacaią istność moią. Widzę obiestectwa niewidome, dotykam się i poznawam obiestectwa odległe. Przyszłości przytomny iestem. Swiat i fałszywe iego roskoszy już nie maią odtąd nademną władzy. (w smutku to tylko człowiek zwykł ie szacować.) Sidła, które mi zbrodnia zastawiła pod ponętą kwiatów, są odkryte: widok cnoty zrzuca przedemną

demną zasłonę, która ią ukrywała, i pozwala mi rozważać wszystkie iey przyiemności. O iak użycie roskoszy upływa szypko w oczach moich! Oto widzę ludzi padaiących iak iesienne liście; obiestectwa żądz ich równie mi się letkie i nikczemne zdaią iak proch, który z pod nóg ich wznosi się. Im więcey rozważam życie, tym mi się poźnieysze bydź wydaie.

Ah! Oto dopiero z omamienia wychodzę. Poymuię nakoniec napomnienia zbawienne, które śmierć do uszów moich podawała, a którem tak długo zaniedbywał. Nietylko nic mnie one nie wzruszały, ale żyłem nieczułym na nie i bez żadney trwogi! Dziś czuię się bydź rażonym wszystkiemi pociskami, któremi ona siągnęła przyiaciół moich. Im dłużey strzała nawiasem na powietrze puszczona spoźnia się w spadnieniu, tym głębsza i szersza iest rana, którą czyni. O Boże! O iak ostrze iey iest przenikaiące! Y ktoż ukoi ostrość boleści moiey, którą mnie napełnia i niszczy? Któraż dobroczynna ręka potrafi uwolnić duszę moią od tey myśli truiącey, a goiącym balsamem zalać rany moie? Nie będęż

mógł bez wzdrygnienia ſię obrócić na grób, i zaſtanowić nad nim mężne i weſołe oko?

Y czegóż wzdrygać ſię myśli o śmierci? Przeyście to nie ieſt tak ſtraſzne, iak my ie ſobie wyſtawuiemy. Wytworni w wymyślaniu ſobie trwogi, dręczemy ſię roieniem naſzym; trwożemy ſobie ſtraſzydło; daiemy mu poſtawę groźną; a wprędce zapomniawſzy że naſzym dziełem, ſama boiaźń naſza ożywia go, drzemy zalęknieni przy nogach iego, i nie śmiemy ſpoyrzeć w górę bez zblednienia pełnego trwogi.

Fałſzywy obraz, który my z wnieſienia naſzego ryſuiemy, żadnego prawie niema podobieńſtwa z oryginałem ſamym. Y któryż malarz mógł uścignąć prawdziwe złapać śmierci podobieńſtwo? Tyranka ta nie ſpoczywa i chwili iedney. Boiaźń rzuca pędzlem w drżących rękach naſzych. Ułożenie myśli przeſadza Niewiadomość kładzie ſwe cienie, a rozum lęka ſię widoku tego.

Gdzież ieſt więc ta śmierć? Zawſze przyſzła, albo przeſzła; gdy ieſt, już iey zatym niemaſz. Nim nas nadzieia opuści; uczucie już ieſt martwe. Y czegoż

ſobie

ſobie okropne wyſtawiać widoki? Gdy od niey doſięgnieni ieſteśmy, odbieramy raz, ale bolu iego iuż nie czuiemy. Dzwon żałobny, całun, motyka, grób, dół głęboki i wilgotny, ciemność, robactwo, i wſzyſtkie te ſtraſzydła które na ſchyłku życia w oczach nam ſtawaią i napaſtuią letnich ſtarców, ſą trwogi żyiących, ale nie umarłych. Próżnego ſwych myśli ułożenia ofiara i właſnym błędem nieſzczęśliwy człowiek znayduie ſobie śmierć inną, nie tę, która natury ieſt dziełem, a przez boiaźń iedney, tyſiącznych doświadcza. Oddalmy odważną ręką te fałſzywe ſtraſzydła. Grób ieſt dobrze zamknięty; żadna z niego do żywych nie dochodzi Taiemnica.

Ale choćby śmierć tak ſtraſzna, tak okropna była, iak my ią ſobie maluiemy, czegoż ſię więc lęka iey ſtarzec? Nie powinienżeby, gdyby go lata rozſądnieyſzym czyniły, bieżyć na przeciwko niey i proſić ią o litościwe ſchronienie w ciemnych iey mieſzkaniach? Życie tyleż więc ma powabów? Czyliż zawſze żądze iego znayduiemy w ſercach naſzych? Czyliż zawſze ſame weſołe śpiewamy pioſnki? Ah! gdyby człowiek zatanowił

myśl

myśl swoią nad tym tłokiem obiestectw niesmak nam przynoszących, któremi otoczeni iesteśmy, serce iegoby niewiem iak mężne żalby przemógł, widząc próżność życia, przywary ludzkie, niedoskonałości cnoty, błędy samego mądrego, nieszczęścia ustawnie się odradzaiące, pomyślności niezupełne, i w samym zniszczone nasieniu, a zostawuiące po sobie przykrość, która nigdy nie umiera.

Jakże my możemy się coraz więcey przywiązywać do tey skały dzikiey, w dobre niepłodney, a złym zarósłey, którey wierzchołki burzliwemi zawsze okryte chmurami, a pod którą przepaść grozi bezdenna, sławna upadkiem i pogrążeniem nadziei ludzkich?

Minąwszy tę niezliczoną liczbę nieuchronnych nieszczęść, których łupem iest człowiek: czyliż dzień który przeydzie któryby nieusłyszał na życie iakiego narzekania, któryby nie odkrył mądremu nowey iakiey taiemnicy, nieznaiomey iakiey dotąd nędzy, i niezmartwił go poznaniem że ich iest więcey? Zdradliwe godziny zwodzą nas. Dotąd spoczywaią na łonie czasu, i naszemi ieszcze nie są, podchlebuią żądzom naszym, same

nam

nam obiecuią słodyczy. O iak ieſt nierozſądny, który im wierzy! Zwodzą nas iedne po drugich: zamiaſt coby nam iaką przynieść miały roſkoſz, każda z nich przykrość nam zoſtawia, i z laty ucieka. Przecież człowiek nie opuſzcza nadziei: zawſze łatwowierny i zawſze zwiedziony, nie wychodzi z iednego błędu, tylko aby wpadł w drugi; doświadczenie nie poprawia go: pragnie wiedzieć moment którego ieſzcze nawiedzał. A tak życie uwodzi nas aż do oſtatnich dni naſzych, nieprzebyte iego przykrości ſą taiemnicą, którą ſamemu tylko konaiącemu obiawia.

Zyć tu zawżdy? ah! dla czegoż? Aby widzieć to, co iuż ſię widziało, ſłyſzeć czego iuż dawno pełne uſzy, iść i powracać w tęſknicy iedną zawżdy drogą, obracać ſię do znużenia w okręgu wiecznym, odmieniać nienawiść w miłość, miłość w nienawiść, naganiać dziſiay wczorayſze żądze, w iednych poziewać roſkoſzach, bydź częſtokroć przymuſzonym do wzywania nieſzczęścia, aby nam ſprzykrzoną przerywało iednoſtayność, i ſmutney przynaymniey doświadczać ulgi w odmianie. O! iak częſto w ſamych ro-

ſko-

ſkoſzy zapędach, kuſiemy ſię pytać: i iuż to wſzyſtko? O iak roſkoſz ieſt niedoſtateczna i określona! Zycie ieſt tak krótkie, a roſkoſz uprzedza ie śmiercią ſwoią! Ledwośmy połowę wieku przepędzili, a iuż źrzódło przyiemnego uczucia ieſt wyczerpane. Niemaſz nowych zmyślności do użycia. Przymuſzeni ieſteśmy do powtarzania, którego teſkliwa iednoſtayność, przykra nam ſię ſtaie. Nie znayduiemy w czaſie teraźnieyſzym tylko ſmak zepſuty upłynionego: zmyſły aż nazbyt naſycone gotowe ſą ie odrzucić. Nieſtety! pierwſze lata naſze, iak rozrzutni przodkowie, wydziedziczaią nieiakim ſpoſobem poźnieyſze: roſkoſzy i ſłodyczy ich wcześnie marnotrawią.

Nieſzczęście ſtarości przymnaża ieſzcze i dopełnia innych: dręczemy ſię na ten czas aby wyciſnąć ſok z dni naſzych, które iuż go nie maią. Smak iuż zepſuty, zmyſły obumarłe; ſprężyny machiny zbutwiałey zwolnione, kanały zamulone, kółka tamuią ſię i zaſtanawiaią iedne po drugich. Poſiłki ſtaią ſię obciążeniem, które zamiaſt pokrzepienia truie i zabiia; naypowściągliwſzy ſkutków niewſtrzemięźliwości doświadcza: ſama weſołość ſtaie ſię

nie-

niebespieczna; ieżeli starzec drzącą ręką swoią kieliszek ieszcze weźmie, lęka się aby mu go w każdy moment śmierć niewydarła. Zycie na ten czas staie się zbrodnią i niepłodną rolą która iuż nic nierodzi. Aby dni czcze osłodzić, potrzeba nieiakie nad przeszłością zbierać uwagi, nieiakie przyiemne czynić wspominki względem znacznieyszych na świecie przypadków, i próżnych zamysłów, któreśmy układali. Tak roskoszy opuszczaią człowieka ulatuią iedne po drugich, i zostawuią nieszczęśliwego zgłodniałym na pustyni czczey, i z wszystkiego ogołoconey, pośrzód grubey nocy ciemnieyszey nad tę, która teraz okrąg świata okrywa. Szczęśliwy ten, który na ten czas może sobie obiecywać pochwałę Naywyższego Sędziego, wtedy, gdy dusza przymuszona opuścić zbiory swoie, odda fortunie wszystkie fałszywe iey ozdoby, a zrzuci maskę ciała opuszczaiąc plac życia.

Czas ten przyszedł na mnie: świat na którym mieszkałem iuż przeminął: nowy następuie na którym nowe panuią zwyczaie. Towarzystwo młodych aktorów cudzoziemców wchodzi na scenę, aby się

albo

albo mnie pozbyli, albo ze mnie zabawili. O iak im ieſt dziwno patrzyć na mnie! Ja z równym na nich patrzę zadziwieniem. Saſiad móy ieſt mi nieznaiomy. Nieſtety! Nie to ieſt, co mnie naywięcey dotyka, mam umartwienie które mnie daleko bardziey dręczy, a te winienem ſamey ſtarości moiey i nieſzczęściu, żem ſię niemógł doczekać śmierci. Król móy, który tak łaſkawie przedtym na mnie patrzał, iuż mnie nie poznaie. Opuſzczaymy świat. Y czegoż mi więcey potrzeba, abym go ſobie zbrzydził?

Lecz i cóż ztąd? Czyliż to nieſzczęście moie ieſt mi ſzczególne? Jeſtemże dziſiay zapomniany? Ah! doſyć długo pamiętano o mnie. Obieſtećtwo, które nazbyt do oczu ſię przybliża, zaſłania ie i ćmi, i uſilność iego pokazania ſię przeſzkadza aby było widziane. Gdy chcę zwierzyć ſię przykrości moiey dworſkim ludziom, ſłuchaią mię pilnie, ſmakuią z ukrytym ukontentowaniem w tey ſłodyczy tak wyborney i roſkoſzney dla panów, i ściſkaiąc mnie za rękę, proſzą abym iutro przyſzedł. Odmówiſz, możeſzże zdradliwſzą na ſiebie wziąść poſtać?

York

York, nierozumiey abym ſię od mego oddalał celu? Jeſt to umnieyſzać boiaźni śmierci, poniżać ſzacunek życia. Im z większą ku niemu ieſteśmy oboiętnością, tym lepiey go używamy: trzeba ſię z nim obchodzić iak z temi dziwacznemi zalotnicami, które często przekładaią tego, kto zręcznie udaie niemi pogardzać.

Od czaſu we dwóy dłużſzego iak Grecy użyli na dobycie pyſzney Troi, iam próżno uſadził ſię był o łaſki dworu dobiiać ſię. Nieſtetyż! O iak wynioſłość przeciwnym ieſt do zbogacenia ſię ſpoſobem! oto zubożyła mnie ieſzcze, tego com poſiadał truiąc używanie. Y czemuż żyć zawſze w żądzy O ta to ieſt nayokrutnieyſza ze wſzyſtkich zabawa. Poſtawcie mi człowieka nayſilnieyſzego, i w zdrowiu nayczerſtwieyſzym: wynioſłość z niego w krótce zrobi cień blady i kościſty, do mnie podobny. Choćbyście mieli wſzyſtkie ſkarby nowego świata, niech ieno wynioſłości żądza i chciwość wami unoſi, ubogiemi zapewne będziecie. Powietrze czyſte, ſtół ſkromny, drogie dary wieyſkiego życia, wyście nakoniec uleczyły tę zaraźliwą we mnie chorobę.

Niech

Niech będzie błogosławiona na wieki Prawica Naywyższego, która mnie wprowadziła do tey ubogiey chatki schronienia, gdzie nalazłem słodki duszy moiey spoczynek. Swiat iest okazały okręt po burzliwych pływaiący morzach: patrzemy na niego z ukontentowaniem: ale wsiadamy weń z niebespieczeństwem. Tu bespiecznie, na prostey deszczce na ląd się dostawszy, słyszę zgiełk pomieszany tłumu, niby szum iaki daleki morskich fali, albo przytłumiony grzmot uciszaiącey się burzy; a rozmyślaiąc w głębokim uciszeniu rzeczy poważne, uczę się przezwyciężać okropność śmierci. Tu, iak ów pasterz, który z pod szatru swego, na swoiey wsparty maczudze, i nócąc na piszczałce swoiey, na rozległe patrzy pola, tak ia poglądam wzrokiem swoim na zaiadłe zapaloney wyniosłości ściganie: widzę liczne zgraie ludzi niespokoynych, którzy praw przestępuią oznaki, przechodzą sprawiedliwości granice, wilcy przez drapieżność, liszki przez chytrość, raz ścigaiący, drugi raz ścigani, a na przemiany iedni drugich staią się łupem, aż dotąd gdy śmierć, ten niespracowany łowiec, w swoie ich wszystkich napędzi sidła.

Y na

Y na cóż tyle trudów dla tak krótkich zwycięstw? Fortuna bogatych, sława Bohaterów, wspaniałość Królów, wszystko kończysię na tym: *tu leży*. Przykrości, które trzeba znosić, dobra które trzeba porzucić, oto wierny zbiór życia, a proch w proch, to koniec wszystkich wielkości ziemskich. Jeżeli pienia moie dostaną się potomności, dowie się że był człowiek przy dworze wychowany, chociaż urodzony w Anglii, który miał uwagę, że fortuna może dniem iednym spoźnić się, który nie zabawiał się na łóżku śmiertelnym układaniem dalszych zamysłów fortuny i życia, który sądził że nieodbita śmierci potrzeba warta iest przykrości, aby się nad nią zastanowić.

Młodość doświadczenia niemaiąca, idąc za fałszywym blaskiem, wpada na niezliczone nieszczęścia. Lata nauczaią człowieka; postrzega się w starości: ale gdy poznał się na sposobie życia, wrota śmierci iuż się otwieraią.

Słyszę nienasyconą starość wołaiącą bezprzestannie: ieszcze lat, ieszcze bogactw, ieszcze roskoszy. Ale niemasz iuż roskoszy, gdy uczucie ich iest wygasłe. Niedosyć iest posiadać obiestectwo;

aby

aby używaniem iego cieſzyć ſię, potrzeba do tego żywości zmyſłów. Próżno ſię wyſilamy wyciągać na nowo cięciwę, poprawiać łuk iuż zwolniały, gdy iuż wſzyſtkie ſiły natura osłabia i rwie naſtępnie. O iak wielkie głupſtwo! Jak widziemy, że cień ſłońca tym więcey ſię przeciąga, im bardziey ſłońce ſię zniża, tak żądze naſze wzraſtaią i ſzerzą ſię bez zamiaru na ſchyłku dni naſzych.

Jakież was opanowało ſzaleństwo, was którzy bogatemi umierać chcecie? O rowiennicy moi, oſtatki was ſamych, nędzne natury ludzkiey obaliny, nad brzegiem grobu chwieiące ſię; czyliż będziemy iak te zbutwiałe drzewa, tym więcey korzenie puſzczać w tę nieſzczęſną ziemię, i mocniey ſię iey chwytać; im bardziey ſtarzeiemy? Zgrzybiałe i ſkurczone ręce naſze będąż zawſze próżno w górę wyciągnione, drzące z ſtarości i żądzy chwytania cieniów przed niemi uciekaiących? Człowiek tak mało i na tak krótki czas potrzebuie! Oto wkrótce odda łakomey naturze właſny proch, który mu ona na godzinę tylko udzieliła.

Doſyć to, załoſny ſtarcze, żyć pośrzód nawałności: idź przynaymniey umierać w

por-

porcie ſchroniony. Powinienbyś unikać zgiełku, i z oczu ludzkich, ukryć w cieniu oſobności rozum twóy na ſchyłku będący, wolę twoią osłabioną, i obaliny iſtności twoiey. Powinienbyś przepowiadać ſobie przyſzłość twoią, i gotować ſię do śmierci. Czemuż nie idzieſz w cichości rozmyślać, i w oſobności przechodzić ſię po nad brzeg ſmutny, z którego w krótce puściſz ſię na morze nieznaiome? Zbogacay duſzę twoią: przyſpoſabiay na brzegu twoim obfite w cnoty opatrzenie ſię i czekay ſpokoynie wiatru, który iednym powianiem w odległe rzuci światy: o iak ſię one nowe zdawać będą człowiekowi, który ſię nie przyzwyczaia z daleka myślą ie poznawać!

Gdy ponęty życia z osłabionych rąk naſzych wyślizgaią ſię, niemaſz iuż ſobie co obiecować po zmysłach: czas w duſzy ſwoiey zatopić ſię, czerpać tam ſzlachetnieyſze roſkoſzy, i obrócić przymioty ſwoie ku obieſtectwom nieśmiertelnym. Nie w ninieyſzym to czaſie, ale z tamtey ſtrony grobu ſzukać potrzeba uſzczęśliwienia. Na ziemi, nie zoſtaie cobyśmy żądać mieli, tylko dobre imie i ſpokóy. Pierwſze łączy ſię z ſławą mądro-

dro-

drości: a mądrość ſama może dać oſtatnie. Jeżeli zaś dozwolemy, aby nam głupſtwo oboie wydarło, coż nam zoſtanie na pocieſzenie oſtatka dni naſzych? Sama tylko cnota może ie nam weſołe i wypogodzone ſprawić. Z nią ſtarzec weſoło do grobu zbliża ſię. Nie lęka ſię, i owſzem raczey pragnie umierać. Smierć ſamey tylko zbrodni ieſt ſtraſzna: od niey ona pożycza tey okropney maſzki: zbrodnia płytki iey miecz zaoſtrza.

Pomagay mi Narcys, pomagay mi, abym ſię poiednał z śmiercią; abym oderwał ſerce moie od dóbr tych które porzucę Pierwey nim pogrzebowy dzwon wyprawi mnie pomnożyć ziemię prochem moim, niech śmierć znaydzie wſzyſtkie związki moie, które mnie łączyły z światem, iuż zerwane, i niech miecz iey ſamą tylko nitkę dni moich przetnie. Jeżeli rozum móy nazbyt ſkłonny do zdrzymania ſię, zaśnie w nocy nad brzegiem przepaści, niech cień twóy ſtanie przedemną, niech mnie obudzi przez uczucie żalu, i przymuſi, abym czuwał i patrzał oczyma memi na śmierć przybliżaiącą ſię. Nie potrzeba iuż gwałtownego wzruſzenia, ani nadzwyczaynych

przy-

przypadków do obalenia mnie. Natura iuż podpisała roskaz odeyścia mego: śmierć ma go iuż w ręku; podobno moment tylko ieszcze czeka aby mi go ogłosiła.

Gdy obracam myśl moią na długi przeciąg upłynionych lat moich, i nieznayduię tyle ludzi, którzy w czerstwey młodości mniey uważni dłuższe sobie mogli obiecywać życie; ledwo wierzyć mogę żem ich przeżył... Ale coż ia mówię? Alboż to ia żyię? Ah! oto dokonywam tylko umierać. Doskonały Meadzie, iuż nie poznaie życia moiego w tym nadwątlonym iestestwie moim, które ty utrzymuiesz. Jeżeli ieszcze oddycham, iest to umieiętności twoiey dzieło: ale iuz ia dawno pogrzebłem życie moie razem z mocą junktur moich, i żywością myśli moich. Istność moia upada i rozsypuie się pod ciężarem starości i choroby; iuż ostatka tylko dni moich dopełniam. Wszystkie zmysły moie zamknęły iuż wrota duszy moiey; rozum móy gasnący ostrzega mnie, abym gotował sobie trunnę, i skazuie mnie ziemi.

Czyliż mam się lękać, że ostatnim razem dopełnić muszę losu, któremu w każdym życia mego momencie podpada-

łem? Izaliż śmierć ieſt dla mnie nowością dziwną i nieznaiomą? Rodząc ſię zaczynamy umierać: gdy człowiek wzraſta, życie iego ſkraca ſię. Jeſt to pochodnia, która upala ſię świecąc Ponieważ śmierć pochłoneła młodość moią, i przytępiła ſiły moie, opuſzczam iey reſztę bez żalu, i nielękam ſię ſmutnego iey głoſu.

Twóy to głos ia ſłyſze, Naywyżſzy życia i śmierci Panie. Nieśmiertelne natury ſłońce. Ty, który z łona ciemności gdzie byłem pogrążony, nad robaka i proch, który depczę, nikczemnieyſzy, wyprowadziłeś mnie dzielnym światła twego promieniem, abym wſpaniałe światła używał, i napawał ſię świetnością dnia, Ty mi na to dałeś ieſtectwo, abyś mnie uczynił ſzczęśliwym. Ty mię teraz wzywaſz do ziemi nieznaiomey. Idę za głoſem twoim ochotnie: ſpuſzczam ſię na ciebie; wiem komu zaufałem. W Tobie żyć chcę. Tam to ieſt iedyne ieſteſtwo: ziemia ſamemi cieńmi ieſt napełniona, a życie i śmierć równie ſą próżne.

Zycie nadto ieſt chwalebne, śmierć nazbyt ogadana: mądry który umie używać pierwſzego, a nielękać ſię drugiego, porownywa ie na wzaiem, i podług ſłuſzności o nich ſądzi.

Du-

Dusza uwięziona w ciele, żyie tam niby w grobie. Niewolnica, udręczona w ciemnotach, ledwie może przez grube zmysłów ciała narzędzia iaki prawdy zachwycić promyk. Smierć ciało tylko grzebie, uwalnia duszę z iey więzów, rozsprasza wszystkie przed nią ciemności, przywraca iey świetność i skrzydła, któremiby się do nieśmiertelności wzbiiała. Smierć same ma tylko uroione przykrości, których natura czuć nie będzie: życie ma przykrości istotne, których i sama mądrość uniknąć niezdoła;

Coż, pewnie mi powiesz, izaliż narod ludzki nie ma coby mógł wyrzucić śmierci? O iak gęsto ostatkami obalin przez nią sporządzonych usłana iest iey droga! Nic dla niey niema świętego: fortuna, potęga, wszystko wywraca się i niknie za iey przyiściem. Nie przepuszcza ona ani przymiotom, ani kunsztom; dowcipy te, które warte były nieśmiertelności, świetne te pochodnie które świat oświecały, okrutna iey gasi ręka, i pogrąża znowu naród ludzki w grube niewiadomości ciemnoty.

Przyznaię ia, że śmierć upokarza mądrych, zwycięzców, i Królów: ale to są

czcze tylko nazwiſka: do gliny ciała naſzego przywiązane, z nim oraz zniknąć muſzą: lecz duſza ta, ta duſza nieśmiertelna, obraz Bóſtwa. czyliż nie przez życie w upodleniu zoſtaie, aż dotąd gdy ſmutne grobu otwarcie wprowadzi ią w roſkoſzne pomieſzkania światłości.

O śmierci, ty ie nam otwieraſz. Witam cię więc mile. Dzięki ci czynię, że iuż zbliżaſz twoie do mnie przyiście. Starość i choroba, ſtraſzne poprzedniki twoie, iuż mnie oſtrzegaią o twoim zbliżeniu. Już czuie iak rozwiązuią wſzyſtkie te węzły, które mię z życiem moim łączyły. Jeſzcze dzień iaki, a dzieło ich dokończone będzie. Już dzwon kołyſać ſię zaczyna, i wkrótce zwoła na pogrzeb móy tę reſztę przyiaciół, która mi ieſzcze pozoſtała. Słaba natura może tam iaką łzę uroni; ale rozum nad nią doſkonalſzy, winſzuie umarłemu, i patrzy na niego iak zwycięzkim uwieńczonego laurem.

Z iakąż na ten czas radością porzucę wiatrom ten proch, który dźwigam aż do dnia tego, gdy go nazad do ſiebie przyzywaiąc z łona żywiołów i przepaści natury, odzyſkam go świetny, i zupełnie ſię uy-

uyrze bydź ożywionym! Przezwyciężę wszystkie przeciwności moie. Dolegliwości moie i umartwienia koniec swóy wezmą. O śmierci, bez ciebie one byłyby wiecznemi! Bez ciebie nasze cnoty byłyby próżne, i zniesione dolegliwości daremnie stracone. Ty masz mi ich przynieść odpłatę. Wrzeszczałem rodząc się, abym te nędzne otrzymał życie: i kiedyż ostatnie wydam westchnienia, abym pozyskał drugie od pierwszego uwalniaiące? Nie zaiste, niemasz życia z tey strony grobu, ale z tamtey iego strony zaczyna się. Smierć nas rani, aby nas zachowała. Cięciem iey dosiągniony człowiek pada i powstaie. Wiezy iego są pokruszone. On iest wolnym: On Królem iest, i Niebiosa posiada!

N O T Y

(a) Te złote żniwo na grobie Narcyssy rośnie. O gdyby śmiertelna rana moia równie z siebie wydała mądrość, iak ten żałobny kwiat, któremu Poëtowie róść kazali z krwi z rany Aiaxa płynącey. Y cóż są za pożytki, które zbierać możemy z śmierci przyiaciół naszych? Użyć iey należy na obudzenie nas z śmiertelney spiączki naszey, na wyrugowanie strachów naszych; na upokorzenie py-

chy

chy naſzey, na zachowanie nas od wyſtępku. Lorenzo, zaſtanów ieno czas iaki duſzę twoią nad rozmyślaniem o śmierci Pozwól iey zbawienną nad tobą wziąść górę. Niech myśl ta nad tobą panuie, która ſama tylko może niebaczne twoie powściągaiąc weſołości przyſpoſobić cię do prawdziwego uſzczęśliwienia. Jeżeli iey poddaſz iſtność twoią, poſkromi ona buntownicze ſerca twego wzruſzenia. i da ci oſiągnąć nieśmiertelną chwałę. Od tego momentu płynąć ci zaczną dni ſzczęśliwe Myśl o śmierci ieſt nieiakie Bóſtwo, które człowieka zachęca i prowadzi do cnoty.

(b) Zyć zawſze na to, aby bydź trzymanym u drzwi życia iſtotnego, nigdy go nieoſiągaiąc: aby bydź więzionym w ciemnościach świata tego nigdy nieoglądaiąc światła wieczności; aby obracać codziennie zaſtarzałe godzin koło, nic nam nowego nie przynoſzące: też to ſą wyborne guſta naſzych modniſiów? Jeżeli takowe ich pragnienia, warci ſą towarzyſtwa zwierząt, ieżeli to ieſt prawda, że zwierzęta nie ſą nad nich grubſze. Bez cnoty, czyli mam mówić, bez dzielności myślenia, chociaż naywięcey oni tym ſię chlubią zaſzczytem, i coż im zoſtaie? Kochać i nienawidzieć na przemianę ten świat tak próżny, narzekać i pieścić ſię naſtępnie z życiem, z tą upiękrzoną dworką, która ſobie zniemi iak z głupcami co moment poſtępuie, chwalić złe obawiaiąc ſię, aby na gorſze nie trafić: oto ſą przyczyny zapędów ich weſołości! Czas iuż, dawno iuż czas

od-

odmienić scenę. Ale cóż za sposób dać im poznać i znienawidzieć obrzydłość ich stanu, w którym się zatopili? Jeden iest tylko: ale który iest w mocy każdego człowieka: to iest cnota. Ta bogini przedziwną swoią dzielnością uściela kwiatami niepłodną ziemi skałę, poiednywa człowieka z życiem, a co naywięcey czyni podziwienia, udziela przyiemney różnicy tęskliwey dni naszych iednostayności, i z uprzykrzonego natury okręgu prostą wyciąga linią, którey przeciąg z ukontentowaniem się przebywa. Wierzysz-że tey prawdzie, Lorenzo? Pozwól tylko pilnego i cierpliwego ucha, a wstydzić się będziesz, ieżelibyś o tym powątpiewać miała.

Ci, którzy nie znaią i niepragną tylko roskoszy zmysłów, skazani są przepędzać dni niedołężnego życia swego w ustawicznym niesmaku. Podobni owemu ptakowi, który iednym zawsze śpiewa tonem, odmienne roku części żadnych dla nich nieprzynoszą różnicy. Ale dusze wspanialsze, których gust pogardza tym, co na tym padole słońce wydaie, umieią dniom swoim tyle miłey dodać różnicy, ile połyskuiąca się gołębia szyia świetnocienistych ma w sobie kolorów. Przyiemność nienawiści, która swoią w ich sercu ma stolicę, na wszystkie spływa obiestectwa, a cnota swemi ie zdobi promieniami. Nie znaią oni tęsknicy: cel żądz ich nie powszednieie. Wsparte w swych wysokich zapędach Niebieską nadzieią, każda iutrzenka więcey im odkrywa i zbliża doskonałości i uszczęśliwienia; a otwiera im mowy

świetności, i chwały widok, który natężenie ich ku cnocie ożywia. Gdy okrąg natury obraca się, iak koło iakie, z wysokości na którą się one wzbiły, widok coraz piękniey-szy im się okazuie. Cnota ich prosta do uszczęśliwienia dąży drogą: cnota, którą nayczystsze Religii wpaiaią pobudki uszczęśliwienie, które same tylko Religii dopełnienie dać może! Chcemyż nikczemni cnoty odstępcy przeznaczonego nam wyrzec się uszczęśliwienia?

Jest to prawda powszechnie uznana, że obojętność względem uszczęśliwienia przyszłego życia uymuie szacunku roskoszom życia teraźnieyszego, ale mało iest w prawdzie, którzyby się tym prawidłem rządzili. Coż bowiem iest to życie? o iak źle iest znane od tych nawet, którzy naywiększemi iego są miłośnikami! Slepi w zapędach naszych, przez zbytnie w życiu zakochanie się, mniey ie przyiemnym czyniemy: dusiemy ie, że tak rzekę: w zbytnim ściskaniu i głupiey miłości naszey zapędzie. Patrzemy na czas tym okiem, którym patrzeć należy na wieczność, i bierzemy to mievsce żeglugi za port szczęśliwości. Zycie wzięte iak ostatni nasz koniec, żadnego niema szacunku: iak środek, nieoszacowane iest. Jeżeli uszczęśliwienia naszego istotę w nim zakładamy, niczym iest; i mniey iak nic: iest to przemieszkanie przykrości i nieszczęść: gdy sobie mniey w nim zakładamy, staie się nie maiące szacunku: w ten czas zaiste zamienia się w przemieszkanie roskoszy i pokoiu; w przyiemną drogę, która zamyka wspaniały

wi-

widok wiecznego uszczęśliwienia; w ten czas dopiero wspomnienie warte iest uszanowania i chwały; pomyślenie o nim nie może bydź tylko z uczuciem iak naywyższych wesłości zapędów. Na ten czas dni nasze wolne są od tęsknicy: ziemia przestaie bydź skałą gołą i nieużyteczną, i życie niewiastą upiękrzoną i świegotliwą. Swiat ten nie iest próżny tylko dla człowieka lekkomyślnego. Do czegoż mam przyrównać ten odmienny i niestały widok życia tego, którego wątpliwy szacunek może wzrastać i spadać aż do nieskończcónności?O nocy, która mi nieprzestaiesz zprzyiać, przybądź mi z pomocą twoią! Przyrównywam ie do Xiężyca. Okrąg ubogi i ciemny z siebie, świeci iasnością od wyższego okręgu sobie udzieloną. Gdy ie ziemia cieniem swoim przegradza; pod ten czas ciemnością ogarniony, światło swoie traci: ale wtedy nawet gdy iest nayświetnieyszy, światło iego blade iest i smutne, względem świetności tego źrzódła blasku i chwały, od którego udzielone ma sobie promienie Xiężyc, ziemia, i słonce, są to względem siebie, co są życie, zbrodnia, i wieczność.

Y chwała wieczności nie iest od nas daleko, o Lorenzo: o iak przegroda, ktora oddziela człowieka cnotliwego od stanu Anioła, iest cienka i słaba! Przeznaczenia ich może nie są przedzielone iak przeciągiem momentu, godziny, albo roku: a gdyby przeciąg ten był i wieku całego, wiek ten momentem tylko iest dla tego, który o wieczności myśli. Usiłuy iak nayprędzey bydź ta-

kim,

kim. iakim byli na ziemi ci, którzy teraz iuż są bogami. Bądź takim, iakim był Filander. i czyń sobie prawo do Nieba. Boiaźliwa natura izaliż się wzdryga smutnego przeyścia, które tam prowadzi? Nie lękay się własnych postrachów twoich. Przywróć twoią śmiałość i wesołość, myśląc sobie, że ta droga do uszczęśliwienia prowadzi. Już ona tam nie iednego wprowadziła z ludzi, który ią wesołym przebył okiem. Czemuż nie miałbyś na równe odważyć się przedsięwzięcie, i tegoż bydź zamysłu? Wiara, męstwo, i rozum zalecaią ci nadzieię: a ta nadzieia dobrze ugruntowana w sercu ziednywa człowiekowi to co obiecuie. Porównay życie z śmiercią. Przeciwne porównanie! Wszakże na sprawiedliwey zważywszy szali, wyznać prawdę trzeba, że śmierć przenosi życie. Jey to, a nie zawistnikowi iey laur dać należy. Niedołężności życia trwożą i roią okropności śmierci. Życie niema prawdziwego ukontentowania tylko te które śmierć wydoskonala i dopełnia. Życie iest dłużnikiem grobu.

Lorenzo, wstydź się głupiego twego do życia przywiązania, do życia tego które duszę Niebieską do spraw podłych zniża, poddaie ią wolności zmysłów, nawodzi ią do upodlenia się w zmyślnościach zwierzętom właściwych, w których one nawet i gad sam wyższość nieiaką maią nad człowieka do uczt wstydliwych, gdzie nieśmiertelna dusza poddaie się grubym bydląt zmyślnościom. Wstydź się twoiey boiaźni śmierci, która cię do roskosznych wprowadza pomieszkań, gdzie dusza niebieską napawa

się słodyczą, od Aniołów uczęstowana; gdzie Aniołowie dzielą i używaią z nią owoców wieczney szczęśliwości.

Smierć iest to zwycięstwo: wkłada pęta na nieszczęśliwe życia przywary. Wyniosłość lubieżność, zemsta łakomstwo, przykute do tryumfalnego iey wozu, uniżaią się iey władzy. Nie nazywaymy odtąd dnia tego dniem naszego upadku: nazywaymy go raczey dniem żniwa, w ten czas one iest w zupełney swoiey doyrzałości. Jeżeli zrzynaiąc złote iego kłosy, sierp iey letkie nam iakie zadá rany, dzielny balsam prędko ie goi.

O śmierci, miło mi iest myśleć o tobie. Ty to iesteś, która nayszlachetnieysze człowiekowi daiesz myśli, i radzisz mu cnotę, Ty iestes wyzwolicielką, która go uwalniasz z więzów, nadgrodą się iego i uwieńczeniem staiesz Ty iesteś dokończeniem wszystkich iego przykrości. Ty sprawuiesz radość, któtey uczucie iest nieśmiertelne w duszy, a którey niewyczerpane źrzódło z łona Stwórcy wytryska. Smierć iest to uwieńczeniem życia Przywraca nam więcey dobrego, niżeliśmy stracili, Ray tracąc: Smierć, która zdaie się nam bydź otoczona samemi okropnościami, bliżey widziana spokoyną oczom naszym wystawia Królowę. O kiedyż ia umrę próżności, przykrościom, i śmierci samey! Kiedy ia umrę... abym żył na zawsze.

ODKUPIENIE.

Zkąd pochodzą zbrodnie człowieka? Z niepamięci na śmierć, Ah! iam zbyt długie

w tey

w tey niepamięci pędził życie. Teraz myśl o śmierci kraie życie moie. Któraż litościwa ręka uleczy ranę moią? Ah! oto widzę ią ku pomocy moiey wyciągnioną, a radość moia z żalem mieſza ſię! O Boſka ręko, i tak znamienita, tyś ſobie w Niebie założyła mieſzkanie!... Coż ia śmiem mowić? bluźnię. Nieſtety, o iak ſię ona daleko uniżyła dla mnie z Niebios mocą ſwoią ukſztałconych! Dla mnie to ona ſkrwawiona ieſt. Z ran iey wypływa zbawienny balſam który ſam tylko zleczyć mnie może. Wielki Boże, wyrwiy z Boku Syna Twego tę okrutną włocznię.. Nieſzczęśliwy o coż proſiłem! mogeż znieść tak boleſny widok! .. Ale czyliż znowu mogę uniknąć, abym nań niepatrzył? O w nim to iedynie wſzyſtkie człowieka umieſzczone nadzieie. To święte żelezce chwieiący ſię świat utrzymuie. Bez niego wpadalibyśmy w przepaść, bez niego przymuſzeni bylibyśmy w okropnych ponurzać ſię roſpaczach, i pragnąć aby świat pierwey był zginął, nim ſię narodził. O coż za odmiana! Ten pod którego tronu podnóżkiem światła Niebieſkie iak drobne iakie migaią ſię proſzki, ſam teraz okryty ciemnością, i proch ziemi ſtaie mu ſię łożem, na którym ſpoczywa. Izaliż aż do tego zbytku Niebo nas ukochać mogło? Oh! iak długie dało ſię ſłyſzeć ięczenie na tym zbawiennym drzewie. Nie nad ſobą to ięczał na nim Bóg - Człowiek. Obciążony zbrodniami naſzemi, dźwigał ten dobrowolny ciężar, aby oſwobodził i pocieſzył winowaycę świat przywalony mnogością ſwych wyſtępków. Okup tak wielkiego ſzacunku byłby

tyſiącom światów aż nad to doſtateczny Na ten widok Aniołowie nowego doznali uczucia; przerwali weſołe ſwe pienia, i błogosławieńſtwa ich ſłodycz, nieiako zawieſzona została,

Oh! że ia niemam ich głoſu, aby wyrownał wielkości zamiaru mego! Nocy, użycz mi wdzięczney zgodności melodyinych okręgów twoich! Y więcże mówić będą, że w dziełach pogańſkich wydaie ſię dowcip ogniem gorliwości pałaiący, a ia nikczemnym i oziębłym mam śpiewać tonem Chrześciańſką godność? Lecz nie umyśł winować potrzeba, ale nieczułość i oziębłość ſerca. Ockniy ſię ſerce moie. Lecz ktoż cię oczucić zdoła, ieżeli nieczułe zoſtaieſz na wyobrażenie ſobie Boga, który Wſzechmocność ſwoią wyſila dla uſzczęśliwienia człowieka? Napóy ſię temi wielkiemi prawdami, które grube pogańſtwa roſproſzyły ciemności, i świat wieczną ſwych złotych promieni światłością napełniły. Nie można ich uczuć aby ogarnionym od nich nie zoſtać; a czuć ie, ieſt im wierzyć.

Boże dobroczynny i ſtraſzny, miłość twoia ſtraſznieyſzym cię czyni. Prawa Twoie ſtaią ſię przeto ściśleyſze, a zgwałcenie ich wielkość wyſtępku powiękſza. O iak ſerce moie drzy z boiaźni, przed niezmiernością miłości twoiey! Jeżeli miłoſierdzie Twoie niema granic, ſprawiedliwość Twoia ſtaie ſię nieubłaganą. Abyś ſię zemścił zgwałconych praw iey, zbroczyłeś Krzyż Krwią Syna Twego; i naywiękſze z cudownych dzieł Twoich ieſt, że Syn Twóy mógł umrzeć. Czyliż

za-

zamilczeć mam albo wydać zuchwałą myśl, która mi ſtawa? Więceyże człowiek chełpić ſię, czyli brzydzić ma grzechem, który tyle pomſty, i tyle miłości mógł ściągnąć? Surowa ſprawiedliwość i miłoſierdzie w ſrodkim ſię z ſobą uśmiechu złączyły; ſpoione ich na krzyż prawice zaſłaniaią niezmierne grzechów naſzych mnóſtwo. Obie razem utrzymuią Tron Przedwiecznego w całey Majeſtatu Jego świetności Gdyby ſię nie były tym ſpoſobem poiednały, alboby wielkość Boga zoſtała na zawſze zniewążona, albo zguba człowieka byłaby nieuchronna. Sama tylkó nieſkończona Mądrość mogła w tey zwątpioney i rozpaczney na obie ſtrony okoliczności tak cudowny wynaleść śrzodek, który i prawa ſprawiedliwości Boſkiey ocalił, i uſzczęśliwienie rodzaiu ludzkiego zachował. O przedziwne dzieło Boſtwa, iakim cię określę nazwiſkiem? Ty ieſteś cudem równie Aniołom iak i ludziom niepoięntym; i ſama Wſzechmocność nie może uſpokoić zadziwienia, które ſprawiła.

Wſzyſtkie przymioty Boſkie ſą do doſkonałości rownie nieſkończone Składaią razem okrąg zupełny i doſkonały, którego promienia ſą wſzyſtkie równe. Byłoby to pokrzywdzaiący Bóſtwo wyſtawiać ſobie wizerunek, rozciągać i powiękſzać przymiot ieden nad drugi, chcieć aby miłoſierdzie przewyżſzało ſprawiedliwość. Byłoby to pokrzywdzać Boga, i z Bóſtwa go ogołacać Bóg cały miłoſierny byłby Bogiem nieſprawiedliwym. Wy, którzy go pod tak fałſzywemi wyſtawiacie wyrazami, cóż tego dacie

za przyczynę? Czyliż zapomnieliście, że okup człowieka iest zapłacony? że niewyczerpane Niebios skarby wyniszczone są prawie na iego opłatę, i że nieoszacowaną przyszedł Bogu ceną? Aniołowie i wszystkie stworzone duchy nigdy niepotrafią oszacować nieskończoney okupu tego wartości: iest to taiemnica na zawsze ukryta na łonie Przedwieczney Istności.

Y za kogoż ten dany okup? O zbytku miłości! Za człowieka. Słońce znieść tego nie mogło. Na tak niespodziewany i okropny widok przerażone boiaźnią cesnęło wóz swóy; i ciemnym nocy twarz swoią okryło płaszczem; nocy, która nie natury nadeszła porządkiem, ale na który widok zatrwożona wzdrygnęła się natura: straszne zaćmienie, które nie z zeyścia planet wyniknęło, ale z zachmurzenia zagniewanych Stwórcy powiek. Słońce czyliżeś się schroniło, abyś nie patrzało na cierpiącego Pana twego, albo abyś nie widziało zbrodni człowieka, których niezmierna wielkość pochyliła tę świętą Głowę pod ciężar krzyżowy? Swiat w swoim ruszony grońcie ięknął na to, wnętrzności ziemi padaiąc się przymuszone były wydać z łona swego umarłych. Piekło w swoich ryknęło przepaściach, a Niebo łzami się oblało. Płakało Niebo aby człowiek śmiać się mógł. Aby człowiek był nieśmiertelnym, Bóg umarł!

Y więcże pobożność będzie ieszcze zasługą, nie powinnością? Któreż skały te serce na ten się nie zmiękczy widok, i miłością się nie zapali? Im więcey się dusza nad tym zastanawia wizerunkiem, tym się mocniey uczucia iey

wzno-

wznoſzą, i ſkoro widok ten na uwadze iey ſtawa, cała unoſi ſię i zapala wdzięcznością. Oto ia czuie ſię bydź przywołanym tą wielkością cudow. Duſza moia że tak rzekę pośrzod dobrodzieyſtw, ktore krzyż na nią zlewa, uwięziona ieſt w zadziwieniu ſwoim. Zycie Człowieka-Boga pokazuie mi ślad, w ktory wſtępować powinienem, w śmierci iego widzę nadgrodę, ktora naśladowcom iego ieſt przygotowana; wſpaniałe Jego Wniebowſtąpienie iaſny mi dowod nieśmiertelności moiey daie. Lecz czyliż prawda ieſt, że na Niebioſa wſtąpił? Narody i wy umarli ſłuchaycie: tak ieſt: wſtąpił: pokruſzył bramy śmierci. Otworzcie ſię bramy niebieſkie, i przyimiycie Krola chwały. Ktoż to ieſt ten Krol chwały? Ten to ieſt, ktory zſtąpił z Tronu chwały ſwoiey, aby śmierć podiął; Ten to ieſt, ktory zwyciężył śmierć tego to okrótnego nieprzyiaciela który pożerał narod ludzki. Ten to ieſt, który zadziwił Niebioſa miłością ſwoią ku człowiekowi, i który z taiemnym nieiako ukontentowaniem widział, że Aniołowie ſami niedościgłey taiemnicy miłości tey poiąć nie mogli.

Bramy śmierci pokruſzone, oręż iey wydarty, tron iey wywrocony, ſama pokonana oſtatnie oddała ziewnienie! Któryżby ſię człowiek nie ponurzył w zbytku radości ſwoiey! Ziemia i Niebo, wielbcie: wdzięczna obchodźcie pamiątką, wſzyſtkie te dobrodzieyſtwa na człowieka wylane. Ten to był moment, w którym natura ludzka przybrawſzy ſię w ſkrzydła, z grobu ku nieśmiertelności ſię wzbiła. Już odtąd człowiek śmiertelnym bydź przeſtał, ale śmierć: śmierć ieſt pokonana aby

by ſię więcey nie podnoſiła: człowiek nieśmiertelności znamie odebrał. Witam was, o Nieba! tak dziwnie ku nam wylane. Chwała tak wielu dobrodzieyſtw wam należy: a człowiek w nich wiekuiſte odbiera uſzczęśliwienie.

Ale dokąd mnie radość moia unoſi? Jeżeli nieśmiertelnym zoſtałem abym cierpiał, czyliż chlubić ſię ieſzcze mam z nieśmiertelności moiey? Tak ieſt: chlubię ſię z niey chociaż cały zbrodniami okryty. Za grzech to, a nie za niewinność Bóg umarł: i grzech ſam śmierć iego mógł uſprawiedliwić: lecz trzeba też, aby śmierć iego uſprawiedliwiła grzech w oczach litościwego Nieba. Jeżeli ſprzykrzywſzy ſobie zbrodnie moie, ſzczerym ie gładzę żalem, Bóg zapiſuie imie moie w niebieſiech tą świętą włocznią, która bok iego przebiła, zafarbowała ſię krwią iego, i otworzyła w tey ranie źrzódło, z którego rodzay ludzki czerpa odwagę i mężność przeciwko zbrodni. York ta ſama myśl może wyrugować z ſerca człowieka boiaźń śmierci.

O podziwienie! Uważmy cuda dobroci Boſkiey, a za każdym krokiem niech ſię zadziwienie moie powiękſza. Odpuſzczenie winy, gdy uraza była nieſkończona! a dla przebaczenia używa Bóg śrzodków, które nieoceniony odpuſzczenia tego ſzacunek okazuią. Cena nań łożona, ieſt krew Boga, któregom ia przymuſił aby był nieprzyiacielem moim, którego nie przeſtaię obrażać, chociaż on raczył ſię złączyć z naturą moią, chociaż ią wywyżſzył, chociaż mi dał uſzczęśliwienie, i ieżeli mnie karze: to z dobrocią łaſka-

wego Oyca, oſtrzegaiąc mnie, abym go nie utracił. Ja ieſtem winowayca, piorunami iego w około otoczony; i nie ſam tylko nim ieſtem: świat cały przeciw niemu powſtał. Cały rodzay ludzki porwał ſię do broni: nie maſz i iednego, któryby od przewinienia był wolny, a przecie on umiera i za oſtatniego z winowayców. Okup naywiękſzego grzeſznika nayswiękſze mu czyni ukontentowanie- iak gdyby plemie ludzkie naypierwſze między iſtnościami trzymało mieyſce, i iakby wielkość Boga pomnażała ſię wielkością dobrodzieyſtw na człowieka zlanych.

Niech ſerca naſze wyſkakuią z radości, i wdzięcznością pałaią! Jaka drabina cudów! Oſtatni iey ſzczebel Niebios ſię tyka a wierzchołek iey przewyżſza myśl ludzką i Aniołów ſamych. O gdybym mógł wſtępować po niey śpiewaiąc pochwały godne Przedwiecznego. Pochwało, ieżeli zadziwienie wolny ci bieg zoſtawić może, płyń nieprzeſtannie z łona mego nieprzerwana i pałaiąca zawżdy: niech wonia twoia ku niebioſom ſię wznoſi i przyiemnieyſzy wydaie zapach, niż gdyby wſzyſtkie wonney Arabii ſkarby zapalone były, i razem wonię ſwą wydawały.

Wróć ſię do pierwſzego, do naygodnieyſzego miłości twoiey celu, z kkórymeś niegdy podłym zawiſtnikom towarzyſzyć nie pozwalała, powróć ſię do tey pierwiaſtkowey władzy, którą bezprzeſtannie niebieſkie wielbią trony, przed którą z boiaźnią Aniołowie padaią. O co za pokrzywdzenie Boga, co za zuchwałe przywłaſzczenie uſzano-

nowania, które człowiek człowiekowi z rozrzutnością wyrządza! Wielki Boże! Gdy Niebiosa samym chwały Twoiey uwielbieniem zatrudniaią się, ieden człowiek tak będzie niebaczny, iż powinny Ci chołd zaprzeczyć poważy się? Niech żyć przestanę, ieżeli przestanę Cię chwalić. Królu wieczny, o iak wielkość Twoia, mądrość Twoia, i dobroć Twoia są niepoięte! Dyamenty i świętne złoto w wnętrznościach ziemi ukryte, iaśnieiąca gwiazd okazałość podłą tylko i grubą w oczach twoich są materyą. Próżnobym tych Niebieskich wzywał świateł, które tron twóy otaczaią, i twoim zasilaią się światłem, aby mi z godności swych okręgów udzielały: naywyższe zapędy którychby mi udzielić mogły, nie wyrównałyby nigdy wdziękami melodyi, z którą chwałę Twoią śpiewać należy.

Lecz mylę się: człowiek iest ieden ze wszystkich istności, któremu sławić Cię przynależy. Aniołowie nie znayduią w Niebie dobrodzieystwa, któreby wyrównało dobrodzieystwu uczynionemu dla ziemi. Szlachetni światła posiadacze, obywatele równin Niebieskich, *chcecie widzieć chwałę Boga waszego? Patrzcie na człowieka.* Aniołowie zazdrościliby człowiekowi, gdyby zazdrości podlegać mogli: i tacy się w rzeczy samey między niemi znaydowali. Aniołowie są niby Bogami: ale ci Bogowie nie są odkupieni. Szczególny to iest człowieka tryumf, i proch iego w porównanie z Niebiosami wchodzić może. Jeżeli ci wielbili w pieniach swoich stworzenie; to równie do nich iak i do człowieka należy, ale człowiekowi samemu te

mu to nayulubieńszemu dziecięciu przystoi wielbić i śpiewać dobrodzieystwo odkupienia, dobrodzieystwo nieocenione, a które iemu służy: Aniołowie wstęp tylko uczynić w tey mierze mogą; człowiek powinien z zadziwieniem te nieśmiertelne nucić pienia. Powód ten może człowieka wynieść nad niego samego, i Anioła z niego na ziemi uczynić. Odkupienie iest stworzeniem zacnieyszym nad pierwsze. Niebiosa pracowały niejako nim ie wydały: co mówię? Odkupienie śmierć w Niebie sprawiło. Byłoby zapewne wielką zuchwałością wierzyć prawdzie tak dziwney, gdyby nie było większą niebacznością o niey powątpiwać.

Zastanówmy się tu nieco, i rozważmy ten cud przedziwny: Jezeli śmierć była w Niebie, coż się stało na ziemi, na ziemi która przewiniła? O iak człowiek wysoce iest wyniesiony w tym uważony względzie! O iak początek iego i powrót w proch na szali zawieszone zostaią! iak ta wielka odległość, ktora go oddalała od Nieba, iest skrócona! Jak zbliżył się do Aniołów! Ktoż go moze teraz od nich rozróżnić? Pomimo ciemnoty występku i materyi, iakąż iaśnieie świetnością ten płód Niebios, którego dwakroć stworzyły? Czyliż zechcę utracić te dwoiakie prawo, które nabył do tego Boskiego dziedzictwa, i czyli ie głupstwu poświęci? Krzyż krwią zbroczony wszystko przyrzekł człowiekowi; na zawżdy mu swoią poprzysiągł łaskę. Izaliż mu co odmówi ten, który zań własne dał życie?

Czło-

Człowiecze, poznay ſię na wielkości twoiey; u ſiebie ty tylko podłym ieſteś: Aniołowie dziwią ſię nad godnoscią twoią, którą ty lekce ważyſz. Odrodku niebaczny, i zaliż kſięga natury zawſze będzie w oczach twoich otwarta leżała a ty w niey czytać nie będzieſz? O iak wiele z niey możeſz wyczerpnąć cudów, za ſamym ſłabym rozumu twego światłem! Natura cała obſzernym ieſt zbiorem, który odkrywa wielkość twoią, dowody iey ułożone w Niebie, były ogłoſzone z krzyża. Ktoż może wchodzić w ſiebie, a niewidzieć w ſobie Boga nieiako ziemſkiego, który ma uczeſtnictwo Boſtwa, i nieśmiertelności iego? Jeżeli Bóg umiera, to nie dla robaka iakiego, albo podłego gadu przelewa krew ſwoią. Myśl o wieczności niewidomym zapala duſzę moią ogniem, zapomina ona o ziemi, albo raczey więcey iey używa. Oto inny świat, oto roſkoſzny Kay ſtawa w oczach moich! O iak nowe krainy słońcu temu nieznaiome przebywać będę w zapędach uſzczęśliwienia!

Czemuż miałbym ſię lękać powiedzieć prawdę, która dotąd podobno zamilczana była, iż ſię zdawała bydź zbyt zuchwałą. *Aniołowie ludźmi ſą wyżſzego tylko rodzaiu* których natura ſubtelnieyſza ieſt, i którym dane ſą ſkrzydła, aby ſię po rozległościach Niebieſkich przelatywali. Ludzie ſą także Aniołami, ale obciążonemi ciężarem materyi, ktorą dźwigać muſzą przez tę krótką chwilę, w którą przebywaią ten błotniſty padoł, i nim ſię wydrapią ślizgaiącą ſię nogą na oſtateczny ſtopień ſtworzenia ſwego. Anio-

nio-

niołowie mieli ułomność swoią; i ludzie maią swoią zasługę, są zaciągnieni na ziemi, maiąc w krótce bydź zawołani od Boga, i zgromadzeni pod świetną chorągiew, rozwinioną w Niebie. Niebiescy Bracia nasi nie zapomną o ludziach z niemi sprzymierzonych: chociaż nieprzytomni i odlegli od nich, przytomni im iesteśmy przez miłość ich ku nam. Michał Archanioł za nas woiował Rafał wyśpiewywał zwycięstwo nasze: Gabryel przynosi nam roskazy Przedwiecznego: o człowiecze, z tak szlachetnym sprzymierzony rodem, wstydź się poniżać i z nierozumnemi zwierzętami w porównanie wchodzić.

Wiaro, ty iesteś duszą uszczęśliwienia, a góra Kalwaryiska iest duszą Religii: tam się naywspanialsze prawdy świetne okazuią: tam wszystko gwałt czyni duszy, ale gwałt miły i od naymnieyszego przymusu daleki. Któryż inny widok może nas więcey przekonać czyli miłością, czyli boiaznią? Tam to Bóg móy wylewał łzy. Łzy iego zagasiły słońce... Wzdychał,.. Westchnienia iego fundamenta ziemi wzruszyły. Jeżeli tak straszny iest w miłości swoiey, iak strasznym w gniewie swoim będzie? Czyliż modlitwa moia potrafi odwrócić zemstę znieważoney dobroci Twoiey. Wielki Boże, wszystko moie, światło moie w ciemnościach, życie moie w śmierci, wyniosłości moia w czasie, korono i uszczęśliwienie moie w wieczności!.. Wieczność iest bardzo krótka na wysławienie Ciebie, na zgruntowanie przepaści miłości Twoiey dla człowieka, dla nayostatnieyszego z

ludzi

ludzi... Dla mnie: O *Boże ofiaro moia, co za tytuł.* Ktoż ty więc iesteś? Jakże cię nazwę? Choćby mi nietayne było imię, które Ci daią Archaniołowie, nie używałbym go, abym Ci mógł dać wspanialsze Imię, *które w sercu moim czuię:* Oycem ty iesteś Aniołów: *ale Przyiacielem człowieka* Jako Jakób, większą ukochałeś miłością młodszę dziecię twoie.

Ty, ktoryś go odkupił, wyrwiy go z ognia namiętności, który go pali, i zgaś gorącość ich krwią twoią. Jak Ci iest miło wylewać na nas dobrodzieystwa Twoie: ucislkać nas, że tak rzekę, ciężarem wdzięczności Tobie powinney. sprzyiać nam, i zawstydzać nas; zbliżać, i oddalać od nas cel nadziei naszych podnosić nas przez twoie miłość i dopuszczać nam wpadać w oschłość i omdlenie! *Dobrodzieystwa Twoie tak są wielkie, że nas właśnie przymuszaią bydź niewdzięcznemi...* Naywybornieysze pienia nasze ieszcze cię pokrzywdzaią. Ale gdy usilność i dobra wola nasza miłe u Ciebie znayduie przyięcie, grzebie na zawsze pod tą mizerną pamiątką chwale twoiey poświęconą, boiaźń i postrachy śmierci Nócić o życiu przyszłym iest naypi zyiemnieysze pienie, którym się Niebu przypodobać można.

Nieczuli spokoynisie, zawsze niewzruszeni w waszych które oddaiecie Niebu hołdach, wy się z zapędów gorliwości moiey naśmiewacie Boicie się, abyście sobie gwałtu nie uczynili, aby wielbić uszczęśliwienie człowieka, i z Anielskimi iść o lepszą zapędami: ale ia uskarżam się iedynie, żem ieszcze nad-

to

to gnuśny i oziębły. Boleię że zbrodnia i ſtarość rozum móy przytępiaią O ty, którego niedołężnością pieniów moich obrażam racz ſpoyrzeć na wierſze moie temi litości oczyma, które ſię nad nieſzczęśliwością Jerozolimy rozrzewniły, przebacz mi oziębłość moią i ſkrzepłość mey muzy.

Nabożeńſtwo gdy oziębłe ieſt, przeſtaie bydz nabożeńſtwem: gdy ſię w gorącości ducha odbywa na ten czas Aniołowie zgodnością melodyi ſwoiey poruſzeniom ſerca człowieka odpowiadaią... Oh kiedyż ia do nich przypuſzczonym będę! śmierci Boga moiego, tyś mi dała właſność Niebios, wielka przyſzłości, panuiąca nad przeſzłym i teraźnieyſzym czaſem, kiedyż ſię ia do chwalebney twoiey doſtanę świątnicy, abym tam wielbił Przedwiecznego? Kiedyż z Bracią moiemi, z owemi Niebieſkiemi duchami ſtanę przed tronem powſzechnego nas wſzyſtkich Oyca? Tak ieſt, mogę Go nazwać Oycem moim. On ſłucha Syna ſwego, który ſię za nami wſtawia, i gdy w pośrzód ran Jego widzi człowieka, pozwala abyśmy mu te pełne miłości imie dawali. Oto ieſt; co na Chrześcianina powinność radości wkłada: ieſt prawie bezbożnością w człowieku cnotliwym bydź ſmutnym.

Patrz Lorenzo, iak daleko zaſięgaią nadzieie naſze? Krzyża ſię chwytaiąc odbieramy życie, Aniołowie w uczeſnictwo dobrodzieyſtwa tego niewpływaią. Cud ten większy ieſt nad ów, który *dał kſztałt i wyobrażenie nicości, i światłość ciemnościom.* Jeſt to ſzczególny człowieka przywiley, i który

iemu

iemu tylko ſamemu był zachowany. Cud ten przechodzi długi łańcuch cudów, który od początku narodzenia świata, ieſt do Niebios przykuty niby do mieyſca niewzruſzonego, zkąd utrzymuie świetną natury ogólność, i całą rozległość dzieł, które wielkość i chwałę Stwórcy okazuią. Krzyż, ſkoro ſię dotyka duſzy naſzey dzielnością Niebieſką leczy choroby iey, oddziela od zbrodni karę do niey przyłączoną zapala w cieniach śmierci nieśmiertelności pochodnię, i ziemię w Niebo zamienia.

Gdy zaś powróci Bóg-Człowiek, który za nas umarł: o iak przyiście iego powtórne odmienne będzie! gdzie na ten czas będzie człowiek boleści? On to będzie ſtraſzny Bóg, otoczony całą świetnością i maieſtatem chwały ſwoiey; niezliczone duchów półki w tryumfie z nim przyidą.

Ułożenie twey myśli czyliż nie może ſię o tym przekonać: wątpliwości grube czyliż ſtawaią ci między wynikłością i przepowiedzeniem Boſkim? Abyś w nich był uſpokoionym, nieodſyłam cię przerzucać kſięgi mądrości ludzkiey. Rozważay ſamą naturę, przyiaciołkę prawdy: przepowiada ona Chrześciańſtwo narodowi ludzkiemu, i przykazuie rzeczom materyalnym aby wſpierały wiarę naſzą. *Nie widziałżeś nigdy ogniſtey komety biegu? Ten zacny cudzoziemiec gdy bliſko nas przechodzi, napełnia ſtrachem narody, które ogromny i świetny iego ogon z boiaźnią rozważaią. W rozległey obſzerności ſwoiey pomiia tyſiące ſłońców, ginie w niezmierności niebios, a przybywſzy ciągłym*

bie.

biegiem wieki. wraca się znowu odwiedzić ziemię. Jak w przeznaczonym czasie wroci się ten, co świecić każe kometom, za powtornym iego przyiściem my z tryumfem z grobu powstaniemy.

Y ieżeli natura milczeniem zbywa tę tak wielkiey wagi prawdę i nie podaie nam tylko słabym głosem nadzieię niepewną i na domyśle zasadzoną wiara nam ią głośno i wyraźnie przepowiada. Te niewierności gadziny mogłyby ią słyszeć, ale odwracaią swe głowy i w ciemnościach ie kryią. *Wiara buduie most nad przepaścią śmierci, łączy świat teraźnieyszy z przyszłym, i bez niebespieczeństwa na drugi nas brzeg przeprowadza.* Okropności śmierci czynią zawadę, która się wznieca między człowiekiem i spokoiem iego: ale wiara ią wywraca. Odbiera oręż zepsuciu, i grób niewinny od próżnych naszych strofowań uwalnia.

Lorenzo, dla czegobyś wierzyć niechciał? Pewnie powiesz, że rozum ci wątpić każe? ia trzymam razem z tobą stronę rozumu świętego: serce moie iego iest uczniem. Rozum prowadzony dokąd tylko doyść może, wiarą iest. a gdy się ten wśrzód swey drogi zastanawia, pomimo dowody, które ustawicznie postępować mu każą, przestaie bydź rozumem. Y tak wielka iest oczywistość dowodów, że ieżeli wiara nasza nie iest doskonała, rozum iest zepsuty, i fałszywym od Niebios uznany: utrzymywać go na ten czas, zdrowym mianować, iest to bluźnić.

Mi-

Mimo powinną miłość, którą wierze winniśmy, przyznać należy, że rozum pierwszych naszych wyciąga względów, i niejakiego rodzaiu pierwszeństwa; ieżeli córka nam miła iest, czyńmy matkę, która ią wydała. Rozum żyć będzie wiecznie, iak i Oyciec iego Niebieski, ktory iest iego początkiem. Nie pokrzywdzay Chrześciaństwa, nie rozumiey, abyś ty tylko rozum szacował. Rozum iest Bogu naymilszy, rozumu zgwałconych praw gniew iego mści się: a posłuszeństwo głosowi rozumu ręka iego nadgradza i uwieńcza. Wierz, i pokaż rozum człowieka. Wierz, i używay roskoszy Boskich: wierz, i patrz na grób spokoynym, i niezastraszonym okiem. Wiara umierać nie może, tylko z ran rozumowi zadanych. Ale rozum gdy umiera i gaśnie, pomnaża wedwóy okropności śmierci, ziadliwą pociski iey zaprawia trucizną, i dwoiako ie śmiertelnemi czyni.

Sądźże ztąd, iaka cześć, iakie dzięki należą tym, którzy nam wydzieraią to zbawienne lekarstwo, którzy się chlubią bydź przyiaciołami rozumu i człowieka, i którzy na to tylko nas kochaią, aby szczęśliwość naszą zniszczyli, i wystawiali nam bezprzestannie groźną śmierci paszczę na pożarcie nas otwartą przed oczyma naszemi. Ci pyszni filozofowie bożyszcze czynią z rozumu, aby go upodlili; zabiiaią go, aby go ubostwili, iak owych dawnych Monarchów, których okrutnie zgładziwszy, między bogów policzono. Oto obrzydłe laury, któremi swe skronie uwieńczaią. Gdy miłość prawdy brzmi

w ich uſtach, pycha ich iaſność dnia grubą zakrywa zaſłoną, wycieńczaią krótko widzący ſwóy rozum na filozoficznego ducha, i tryumſuiąc przy bladym ciemney pochodni ſwey świetle, wołaią na naród ludzki: Patrzcie na słońce, upadaiąc na twarzy cześć mu oddawaycie,

O Ty dobroczynny Boże, którego miłość Twoia zraniła, śmieią oni o obyczayności mówić! Ty ieſteś, który nową rodzaiowi ludzkiemu obyczayność poſtanowiłeś. *Cała obyczayność na kochaniu Ciebie zawiſła.* Bez tey miłosci, choćby tak mądremi byli iak Sokrates którego pycha ich ſławne ſobie przywłaſzcza imie, nie ſą przeto, tylko pierwſzemi z głupców teraźnieyſzego wieku.

Imie Chrześcianina ieſt imie nayzacnieyſze, które człowiek noſić na ſobie może, wſzakże znayduią ſię, którzy na czołach ſwoich świętne krzyża gubią znamie iak plamę nieczyſtą, która ich hańbi! Jeżeli drżą Aniołowie, to zapewne na ten ſtraſzny widok. Gdy człowiek tego zuchwałości i zepſucia dochodzi ſtopnia, Aniołowie go odſtępuią, urząd ſwóy ſtrzeżenia go opuſzczaią: porzucaią nieſzczęſnego iak zoſtaiącego w roſpaczy równie zmieſzani zadziwieniem, iak napełnieni ſmutkiem.



NOC

NOC SZOSTA

Niepamięć o śmierci.

KOchana Narcys, tyś była czerſtwa i czyſta iak rola poranna; nieświeciłaś też tylko iak ona czas iedney iutrzenki: wzniosłaś ſię iak ona od ziemi ku Niebu w pierwſzych poranku godzinach. O córko moia, Oyciec twóy z temi ſiwemi włoſami twoim dziś zoſtał uczniem. O iak młodość i niewczeſna śmierć twoia ſą dla mnie nauką. Lata pobieliły iuż ſiwizną głowę moią, a przecie ią w górę wznieſioną zuchwale noſzę! Roſtargniony śmiercią innych, własnego nie widzę grobu, który pod memi otwiera ſię nogami.

O iak wiele zawſtydzenia godnych ſłabości dzieci w ſwych Oycach poſtrzegaią! O iak ſtarzec z ſześćdzieſiątletniemi przywarami i uprzedzeniami, śmieſznym eſt niedoſkonałości młodzieży poſtrzegaczem! Powtórna młodość, która kończy życie, mniey ieſzcze ieſt roſtropna od tey, która go zaczyna. Stawſzy ſię niedołężnemi do wyſtepku, przepowiadamy cnotę. Przymuſzeni wyrzec ſię przypodoba-

bania, chcemy nauczać: rofpowiadamy o byczayność nafzą z furową ścifłością: ale wtedy gdy ftrofuiemy młodego błędy on widzi w nas famych niedofkonałości daleko więcey obrażaiące nad fwoie, które zwyczayną ftarości przykrość powiękfzaią. (a)

Niktże mnie nie nauczy, iakim omamienia kfztałtem fałfzywy świata bałwan ftawa ieszcze między ftarcem, i śmiercią u drzwi iego czuwaiącą? Puka ona, fłyfzy on, i miefza fię. Ale wprędce fię ubefpiecza i ufypia, na kołatanie iey nie ważaiąc. Poftawieni na ziemi iak na placu potyczki, tyfiące umieraiących w oczach nafzych na tyfiące padaią umarłych: w każdy moment ledwie uchodziemy pocifków na koło nas padaiących: częfto nawet fiągnieni fami i nieco rażeni iefteśmy: ale okryci bliznami i krwią zbroczeni ieszcze za nieśmiertelnych fię poczytuiemy. Nadzieia codzień na ufchłych iuż pniakach odkwita. Zrodzeni z wiekiem, który wymierzył bieg życia nafzego, obiecuiemy fobie iefzcze go przeżyć, i widzieć inny po nim następuiący. Tak iak popfuty zegar, które-

go

go godzinnik i dzwonek iuż się z sobą nie zgadzaią, człowiek i natura nigdy razem nie idą. Człowiek rozumie się bydź na szóstey godzinie, gdy natura północ iuż skazuie.

Próżno starcy naszego wieku okazuią pomarszczone laty czoło: próżno te wierne zwierciadło ostrzega nas o zniszczeniu, które w nas samych czas wykonał: patrzemy w niego nie widząc własnego wyobrażenia. Poglądamy zimną krwią na postępki, które śmierć u sąsiada naszego wyrządza. Widząc ią na pół iuż posiadaiącą iego ciało, i ostatni gotuiącą szturm na opanowanie reszty „ ten starzec żyć nie może, mówiemy: śmierć iego iuż bliska:“ a równemi iak on obciążeni laty i słabościami, zawsze o naszey wątpiemy. Im więcey ona się do nas przybliża, tym mniey ią postrzegamy: iak gdyby długie życia posiadanie czyniło nas nakoniec właścicielami iego, i iakby wielość lat pozwalała, iżby człowiek mógł iakowy dać przepis przeciwko grobowi.

Jednak, gdy usiadłszy przy śmiertelnym umieraiącego przyiaciela łóżku, serce mdłością ściśnione, siły żalem zwątlone maiąc, ocieramy zimny pot, albo osta-

osłabioną i zawieſzoną wſpieramy iego głowę: gdy widziemy pochodnią życia iego ſłabe tylko i dogorywaiące rzucaiącą światło, rachuiemy ze drzeniem momenta, które mu zoſtaią, i gdy nam ſię zdaie, że za każdym godziny uderzeniem głos śmierci o uſzy ſię naſze obiia: na ten czas powaby uſtaią, żałość grubą pokrywaiąc pomroką, zaſłania oczom naſzym miłe widoki, które nas uwodziły, namiętności naſze ſtygną, hardy i zbuiały lot żądz naſzych zniża ſię do ziemi: płaczemy nad przyiacielem naſzym; a lękamy ſię o ſiebie. Myślemy, że w krótce niby ſami aktorowie ſmutny okażemy widok, nam teraz wyſtawiony. Nakoniec patrząc na oczy iego już zamykaiące ſię, które ſię ieſzcze za nami powodzą, zbieramy oſtatnie ich ſpoyrzenie; ſerce naſze przeniknione żalem, zmiękczone przychylnością, przyimuie iak woſk wyrycie ſtraſznego śmierci obrazu, i oczy naſze, pomimo nas, ku oſtatniemu ſwemu kieruią ſię ſchronieniu. Ale ieżeli pozwolemy myślom naſzym moment iaki iego towarzyſzyć trunnie, o iak ieſteśmy nagli w ich odwołaniu! Te wyrazy przez żałość wyryte, tak prędko ſię zagładzaią

łą iak ślady na piasku zostawione, który ustawiczna płócze fala. Jeszcze iagody nasze od łez nie oschły, a iuż uśmiech na wargi, a głupstwo do naszego się wraca serca. Staiemy się wkrótce ku naymilszemu przyiacielowi równie oziębli, iak marmur, który go pokrywa; a niszcząc w pamięci naszey wszystkie śmierci iego ślady, zostaiemy równie nie czułemi, iak trzoda, która się na iego grobie pasie, i proch iego rozrzuca. (b)

Starcy niedołężni, którzy dzielicie zemną i zgrzybiałość i głupstwo, i których dusza na głos z głębi grobowców przyiacioł waszych wychodzący iest głucha, ieżeli pioruny śmierci nieustannie na sąsiadów waszych uderzaiące nie mogą wzruszeć głuchey nieczułości waszey, patrzcie na siebie trupy chodzące. czytaycie na was samych napis: *oto umrzesz.* Y ty Lorenzo, nie ubespieczay się na młodości twoiey. Smierć znienacka i przypadkowo uderza. Stoy więc mężnie na placu twoim z nie zmrużonym okiem, i pilnym uchem. Czuway niespracowanie, bądź zawsze pod bronią, nie zasadzay się na twey włoczni, obawiaiąc się, aby powieki twoie snem znużone nie zostały,

i aby cię ten okrutny niyprzyiaciel uśpionego nie podszedł (i)

O iak wielu spoczywa teraz w ziemi, którzy w przeszłym roku świetną na niey grali rolę i których imie odgłosem swey sławy świat ieszcze w zadziwieniu trzyma! Z kąd ubespieczenie twoie pochodzić może? Alboż to śmierć ogłosiła rozbrat z rodzaiem ludzkim? Czyliż, naszcona ofiarami, miecz swoy zawiesiła? Oto nie przestaie nim w ręce swoiey wywiiać. Ani liście, ani ludzie nie utrzymuią się tego roku lepiey, iak przeszłego, przy drzewach i życiu.

Y iakże my możemy zapomnieć, że śmiertelni iesteśmy? Czyliż potrzeba iść to czytać na mogiłach i nadgrobkach? Widoki nayprzyiemnieysze życia śmierć nam opowiadaią. Niemożemy krokiem postąpić, abyśmy nie trafili na obraz iey w tysiącznych wyryty ksztaltach. Kunszty zawieszaią ią na koło nas, w naszych mieszkaniach. Wszędzie ściany nasze umarłemi są obite, w których malarza pędzel, i snycerza dłóto płotno ieszcze i marmur ożywia.

Człowiek wielkością swych dziadów zaszczycony, ukontentowanem obiega

okiem

okiem długi ich obrazow ſzereg; ſzykuie ich na około ſwych ścian, iak podchlebców którzy iego pychę naſycaią. Uwiedziony świetnością kolorów, ſądzi że pałace iego ſą przyozdobione, i rozweſelone ich portretami: ślepy nie widzi, że mieſzkanie iego żałobnym przypſtrzeniem ieſt zaſmucone, i że w pośrzód umarłych ludzi żyie.

Teatra i ſame zabawy naſze odśledzaią nam wyobrażenia śmierci. Zuchwała Melomene mieſzaiąc cichość grobowców, wywołuie z łona prochu bohaterów, którzy tam ſpoczywaią, i przymuſza, aby wyſzli na widok dla uczynienia rozrywki żyiącym. Spokoyni ſpektatorowie, zaſiadamy tam iak nieśmiertelni. Poczytuiemy ſię za wſpaniałych udzielaiąc łez ſmutnym ich przypadkom, a opłakuiąc ich przeznaczenie zapominamy o właſnym.

Swiat ten nawet ſam, cóż ieſt? Grób obſzerny. Ziemia niepożyteczna ieſt i niepłodna. Zgnilizna ią płodną czyni. Wſzyſtkie zmyſłow naſzych używania przybieraią ſię i utrzymuią umarłych iſtotą. Człowiek, rownie iak robak, trupem żyie. Gdzież ieſt proſzek, któregoby życie nie ożywiało? Pług i moty-

ka kraią prochy przodków naſzych: zbieramy ie z żniwami naſzemi: te nam wydaią chleb, którym żyiemy. Każdy powierzchowny płod ziemi ſkłada ſię z popiołow wewnętrznych iey mieſzkańców. Okrąg naſz odmienia nam powierzchowność złożoną z iſtności, które niegdyś żyły Igramy z nieczułością po upadkach rodzaiu ludzkiego i tanecznik letką pląſa nogą po miaſtach w gruzach zakopanych. Gdy duſza z ſwych uwolniona więzów na ogniſtych wzbia ſię ſkrzydłach, ſłońce wyciąga wilgotne ciała naſzego cząſtki: ziemia odbiera to co dała: wiatry reſzte roſpraſzaią na powietrze; każdy żywioł naſzym ſię łupem dzieli. Obaliny człowieka ſą roſproſzone po całey rozległości natury. Smierć ieſt wſzędzie, procz że w pamięci człowieka nie zoſtaie.

Y nie ſam tylko człowiek ieſt śmiertelnym: dzieła iego podobnie śmiertelności ſą podległe. Umiera powtornie w poſągu, który dawał cień życia wyobrażeniu iego. Obraz iego ginie. Państwa upadaią. Gdzieſz ieſt Ceſarſtwo Rzymſkie? Gdzie panowie Greków? Oto ledwie pamięć ich zoſtała, i połowa umie-

ię

iętności naſzey ieſt ſmutnym ich nadgrobkiem. O śmierci, oto myśl natężona otwiera mi bramy okropnego twego króleſtwa, którego żadna nieoświeca płaneta. Rzucę wzrokiem moim w rozległe iego głębizny: o iak ſtos bereł poſtrzegam! Jaka mogiła ruin na kupę zwalonych! Jakie widzę mnoſtwo podchlebnych królów, pogrzebionych pod rozwalinami ich grobowców za wieczne poczytanych! Jak wiele wyſokich wynalazków, których zwiędły laury, i ſławą zgaſła! Jak długi ciąg ſławnych wieków w moich upływa oczach! Prożne ich i niekſztaltne obrazy naſtępuią ścigaią ſię i upływaią naciśnione iak fale. Widzę pokolenia, ktore one z ſobą unoſzą, mieſzaiące ſię i ucieraiące na ich łonie. Widzę przechodzące ſmutne cienia ſławnych owych ludzi: zdaie ſię, że z ſobą mowią poſępnie o prożności ſwey chwały. Wſzyſcy przechodząc poglądaią z użaleniem na mędrców i panów ziemſkich.

O Boże! iak nadzwyczayney wielkości cień poſtępuie zwolna wznoſząc ſię nad innemi! O iak ſię powiękſzą, i rozciągaiąc ſię bez końca, niezwyczayną poſtać i ſtraſzną niezmierność ſwoią okazu-

zuią!

żuię! Obszerna iego rozciągłość rozległości napełnia. Przerażona myśl moia ustaie, i krew moia od zalęknienia stygnie.. Poznaię niezmierną postać zeszłego świata. Wieniec z mulonych roszczek skronie iego wieńczy: smutno na swoiey wsparty trunnie, opłakuie swe zniszczone królestwa, i pokolenia w wodach pogrążone. Przepowiada, wzdychaiąc, następnemu po nim światu, bliskie iego ogniem spłonienie: ale, iak Kassander, prożno prorokuie.

Woda i ogień są żywioły, których Przedwieczny do swey używa zemsty. Trzyma ie zamknięte w oddzielonych iaskiniach, gdzie wrą wzaiemnie sobie grożąc. Gdy woyna, głod i powietrze przestępnego poprawić nie mogą świata. Bóg ie nań iedne po drugim szpuszcza. Z pod podnożka tronu iego wypadaią iak nawałność, i lecą na zniszczenie. (d)

Straszna prawda woła na mnie: słyszę głos iey potężny, czuię dzielno która mnie obeymuie: cel moy ożywia mnie, a wielkość iego zastępuie mieysce dowcipu

(e) O poł nocy, w tę ciemną godzinę, w którą rodzay ludzki w głębokim śnie zatopiony, przyiemnym ludzi się marzeniem, i uroionemi nasyca się roskoszami, wyi-

wyidzie złona ciemności ta przedziwna ſcena, tak nagle iak wypada iſkra z krzemienia krzeſiwem uderzonego, tak raptownie iak ſię zapala ſiarka. Za danym od Przedwiecznego znakiem, cały ſtraſzny rod ognia z ſwoich wypadnie łożyſk. Składy burzy otwieraią ſię, i wylewaią naciſkaiącemi ſię bałwanami pioruny i błyſkawice: komety płomieniami napełniaią powietrze. Strumienia ogniſte ſpadaią. Wierzchołki gor zapalaią ſię. Ziemia rozległym ſtaie ſię Wulkana ſiedliſkiem. Skały owe rown!e iak świat ſtarożytne, w ogniſte roſpływaią ſię rzeki. Gwiazdy ſpadaią z nieba. Powſzechne płomieniami ogarnienie zewſząd ſzerzy ſię Anioł zniſzczenia po całym przeieżdża ſię świecie, i ogniſtym ſwoim wſzyſtko tratuie wozem. Człowiek zalękniony budzi ſię, widzi zaczynaiący ſię dzień wieczny, zadumienie całą napełniaiące ogolność, okropność i chwałę w ſwoiey zupełności, i w iednym ſkupione widoku. Otchłań w ſwych głębokich grzmiąca !aſkiniach, rozrywą ſię i otwiera ſwą paſzczę: wznoſi ſwe ſiarczyſte płomienia i ogniſte wylewa morze: gotuie ſię na pożarcie: a ryk iey ſwoiego domaga

ſię

ſię połowu: gdy tym czaſem w odległych powietrza ſtronach, przezrocyſty nowego i czyſtego nieba krzyſztał pod nogami Przedwiecznego ściele ſię. On to ieſt, co ſię okazuie nad ſpłoniałym światem, w wielkości ſwoiey chwały Anioł z złotemi ſkrzydłami poprzedza gó, i umiata przed nim, iak mgłę iaką, popioły ſpłoniałych okręgów niebieſkich. Konaiąca natura wiie ſię ieſzcze w ucilkach śmierci ſwoiey Nieſłyſzyſzże oſtatniego iey ięknienia? Gdzież my ieſteśmy, Lorenzo? Ziemia, która nas utrzymowała, zapadła ſię i roſpłyneła w tym ogniſtym potopie. Dąkądże uciekać? Gdzie ſię ſchronić przed Bogiem?

Dla tego to wielkiego dnia wſzyſtkie inne dni przemineły, ziemia z przepaści wyprowadzona, i człowiek z ziemi. O iak żądze naſze, na ſamą myśl widok ten wyobrażaiącą opuſzczaią płoche obieſtectwa ſwoie, i porzucaią świat, aby oſiągnąć niebo! Już mię inna myśl zatrudniać nie może. Już tey przyſzłości przytomny ieſtem. Już świat wzruſzony i chwieiący ſię około mnie ſłyſzę. Gwałtowne nim miotania przerażaią duſzę moią. Widzę, iż półki duchów zſtępuią, i rozle-

rozległą w niebiosach zostawuią pustynię. Widzę naywyższego Sędziego na świetnym siedzącego tronie, księgę wieczności otwartą, a wszystkie serca odkryte. Promień światła przenika ie, i same nawet myśli czyni widzialne.

Lecz coż to za szpetny i straszny Anioł, którego widzę wychodzącego z głębokiey iaskini, i wlokącego swoy łańcuch przeklinaiąc? Podnosi strasną swą głowę: czoło iego zorane od pocisku piorunów i okopcone ieszcze od ognistych płomieni. Oto nieprzyiaciel Boga i człowieka ma swoy usłyszeć wyrok. Słucha go, rzucaiąc wściekłe spoyrzenia ogniem się iskrzących oczu; iak zapalone powietrze w nawałney chmurze. Przeklina Boga, którego się lęka. Zdaie mu się, że dopiero strącony piekło swoie zaczyna.

Czas straciwszy pochodnią, która woz iego poprzedzała, i przyświecała iego biegowi, postępuie ieszcze przy gasnącym świetle dogorywaiących światów. Zwoływa liczne swe potomstwo. Na głos iego wzrusza się łono ziemi, i wszystkie pokolenia do życia przywraca. Powstaią one nagle, i porzucaią z strachem łożyska swoie. Zgromadza ie, wybladłe

zalę-

zalęknione, prowadzi w iedną ſkupione trzodę, i podaie wieczności. Na ten czas ſamowładzca ten zrzucony z ſwego tronu, łamie ſwe berło, i panowanie iego, które ſię z światem zaczeło, z nim koniec ſwoy bierze.

Sama iuż wieczność panuie. Snem ona dotąd była u ludzi, teraz prócz niey, wſzyſtko ſnem ieſt. Godzina miłoſierdzia przemineła, wſzyſtko ieſt nieodwołane, wſzyſtko w ſwoim ſtaneło ſtopniu. Chorągwie wieczności błyſzczą ſię w niezmierney rdzległości prożnego mieyſca iak świetne iakie komety. Trąby iey nieśmiertelne nadęte tchem ogromnieyſzy głos wydaią iak Ocean nawałnością burzy wzruſzony: ludzie tyſiącami zgromadzaią ſię na mieyſce, gdzie ma naſtąpić odkrycie wſzyſtkich ſcen, które dotąd przemineły. O iak niezmierna rozległość! O iaki tłok ią na pełnia! Tu wſzyſtkich wieków patrzacze pzytomni, ſą końcowi taiemnicy tego dzieła Wſzyſcy ſtoią w milczeniu i oczekiwaniu . . . Naywyżſzy wſtaie: wydaie wyrok, mści ſię ſwey chwały i cnoty.

Natychmiaſt wieczność z niewzruſzoną poſtawą, z twarzą nieubłaganą, iednym

oka

oka rzuczeniem na dwie niezliczoną ludzi liczbę dzieli ſtrony, okazuię każdey iey przemieſzkanie, i otwiera bramy iego. Potężna iey prawica wtrąca winowayców w przepaść, ogromnym obraca kluczem i z wielkim trzaſkiem zamyka drzwi za nieſzczęśliwemi. Zrzuceni z Niebios przewracaią ſię z przepaści w przepaść. Smutne ſklepienia żałośnie odpowiadaią okropnym ich iękom.

O iak odmienne okrzyki daią ſię ſłyſzeć w Niebie! Tłumy Aniołów powſtałych z grobu zaludniły ie. Zgodne ich głoſy napełniaią Nieba, i rozlegaią ſię po wſpaniałych iego ſklepieniach. Moment ſtworzenia nie był tak wdzięcznym obchodzony pieniem. Bóg okazuie ſię iawnie w ſwey chwale. Duchy nagłym ogarnione światłem, wielbią Stworcę w dopełnieniu założonego ſobie dzieła. Swiat moralny w wſzyſtkich ſwoich oświecony ieſt częściach. Cwała uwieńcza zamiar iego. Dwor Niebieſki zaczął nieśmiertelne pienia ſwoie . . Coż ia czynić na ten czas będę? Będęli nocił z nieśmiertelnie uſzczęśliwionemi pioſnkę uwielbienia?

NOTY

(a) Niepamięć o Smierci iest głownym ſtarcow *błędem*. Im dłużey żyią, tym bardziey nieśmiertelnemi bydź ſię ſądzą. Niech daleki odemnie błąd ten będzie. Już ci nie żyią, ktorzy uwieść ſię temu uprzcedzeniu pozwalaią. Serca ich iuż ſą pogrzebione a świat ich ieſt grobem. Chwałą ſtarości ieſt pragnąć umrzeć. Pragnienie to czyni ſławę życiu przyſzłemu, i ubeſpiecza uſzczęśliwienie przyſzłe. Powinnibyśmy ſami ſobie przepowiadać przyſzłe przeznaczenie naſze Byłby to ſpoſob uięcia goryczy, ktore przy śmierci towarzyſzyć zwykły. Abyśmy ſię nauczyli nie lękać ſię śmierci, częſto o niey myśleć potrzeba. Duſza, ktora unika tey ſzacowney myśli, w grubſzych pogrążona ieſt ciemnościach nad noc naypochmurnieyſzą. Uspiona w tym błędzie nad brzegiem przepaści ſtoi, pierwſzy ſzturm wiatru niepowetowanie ią w głębi ley ponurzy.

Pytać mnie będzieſz. Lorenżo, dla czego tak natrętnie nie przeſtaię ci mowić o śmierci. Słuchay, myśl o śmierci ma dzielność podnośić człowieka z prochu, i na ſiebie ſamego uwagę iego obracać. Ona rowna ſtraſzli we przepaści piekielney głębią, i mniey przykrą nas do grobu prowadzi ścieſzką Ktoreż ieſt z ciała ſerce ktore ſię odważy igrać i żartować z traſzną wiecznością, podawać ią z oboiętnością w niebeſpieczeńſtwo o iedno *tylko* rzucenie kości, a nie przdſięwezmie raczey zaſtanowić ſię nad iednym z oſtatetecznych i nieodwołanych przeznaczeni

łosem? Któraż tak zuchwała znaydzie się ręka, iżby łosowi iedney chwili całą swoią poruczaiąc istność i wieczność na ażard szczęścia puściła? Każdy moment nadchodzący zamyka grób od upłynionego otwarty. Pokusy nacieraią na nas, gdy boiaźń śmierci iest uspiona, przewidzenie nieszczęść które za występkiem następuią, iest naymocnieyszą cnoty strażą.

Niemasz głupstwa, któreby fałszywey swoiey nietraciło postaci, gdy pamięć śmierci stanie na myśli. Mądrość światowa w przytomności iey blednieie, i wszystkie iey fałszywe wdzięki nikną. Ta próżna mądrość bogata iest w obietnicach: nieprzestaie układać zamiarow na przyszłość, ale to na listkach rownie letnich, iako owe były sybilli: za pierwszym wiatru powięniem rozlatuią się po powietrzu. Ale o iak iest rożna prawdziwa mądrość! Pierwsza, iak księżyc na wzchodzie, codzień ubywa, i następnie gaśnie. Druga, iak owa płaneta na wschodzie swoim, wielkość i światło swoie codziennie pomnaża. Gdy mądrość światowa rodzi się, bieg iey szypkoprzemiia; okazałość iey prędko się kończy, bo wiadomo ci: iż ona iuż w grobie nieskłada rady. Na ten czas śmierć zdziera iey maskę, i głupstwa iey opowiada Przedwiecznemu. Ale prawdziwa mądrość w wesołych nas okrzykach w niebiosa wprowadza

(b) Smierć przyiacioł naszych iak mgła na nas spadła, którey wilgotne wapory przygaszaią ognie namiętności naszych, i przytłumiaią te świetną życia okazałość,

kto-

która i samego mądrego zaślepia. Przyiaciele nasi umieraiący są iako pierwsza straż nasza, która nam przykrą śmierci pryprawę ułatwia. łamią zapory boiaźni i przeciwności, kroremi natura ią zawaliła, i czynią nam śmierci schronienie pewne, i od burzy bespieczne Każdy przyiaciel, którego nam zabiera przeznaczenie iest niby piorem z skrzydeł pychy wyrwanym, lot nasz zniża się: widok losu. któremu sami podpaść mamy, przymusza wyniosłość, aby opuściła wysokości. po ktorych buiała, i czołgała się po ziemi, nim i ta nas pochłonie, i znikniemy z świasa. Przyiaciele nasi umieraiący są posłani z bawiennemi do nas wyprawieni przestrogami Dla naszego to pożytku w padaią oni w słabości i choroby: dla nas oni umieraią Czyliż zniesiemy, aby ich boleści i śmierć były dla nas prożne? Będziemyż niewdzięcznością naszą zasmucać błąkaiące się koło nas ich cienie, ktore serca nasze przychylnie do cnoty zachęcaią? Pogardzać będziemy wymowną prożbą ktorą milczenie ich grobów do nas obraca?

Dla czego przyiaciele nasi są od nas porwani? Nie przez zemstę ale raczy przez litość Niebo nas z nich ogołaca. Dla zagnieżdzenia zaiste w sercu człowieka przez związek miłości, pamięci od śmierci, o zachowanie ktorey nieudolny bardzo, ale zepsuty rozum pospolicie nie dba. Ale ani rozum ani tkliwość. razem złączone. niemaią tyle mocy, aby potrafiły zniszczyć pełne omamienia przywiązanie do świata. Oto nieubłagana ku tobie zbliża się godzina, a prze-

cie tak daleko iest ona od myśli twoiey. Całe życie na to obrocone iest, aby o niey zapomnieć, chociaż raczey całe bydźby obrócone powinno. aby dobrze zważyć iey ważność. Smierć która zawsze do drzwi naszych puka; śmierć, iedna z rzeczy żnaypewnieszych na świecie, i prawdziwie wielkiey wagi dla człowieka. iestże więc niespodziewanym gościem, ktoremuby powiedziać można. *niech przyidzie. kiedy zechce?* Tak iest, mimo naszą ślepą nierostropność, która codziennie wielkim ią głosem przywołuie: mimo gmin Poprzednikow, ktorzy przybywaią oznaymic bliskie iey przyiście, zawsze ona nas niespodziewanie schodzi. Coż iest za przyczyna tego tak dziwacznego oszukania? Nieba patrzą na człowieka, i dziwią się nad iego sprawami. Izaliż roskoszy życia tak ią naciśnione, że moment ieden boiaźni i trwogi nie może tam znaleść mieysca? Jeżeliż nacisk niespokoyności i starunkow w tak zbyteczne człowieka w prawią roztargnienia, że myśl o śmierci przeniknąć duszy niezdoła? Izaliż nieznaczne czasu upływanie ma bydź pzzyczyną, że myśl ta tylko się będzię obiiać o serca człowieka. a statecznie w nim niepozostanie? Izaliż namiętność ta samowładna mocy duszy rządczyni, zaślepiać będzie rozum iak owa piękna i zdradliwa Dalila, ktora wyłupiła oczy silnemu Samsonowi.

Nierozsądni starcy. oto siedzicie otoczeni zbiorem ksiąk. Zatapiacie się w niepożytecznych umieiętnościach, które okazałą iedynie są niewiadomością. Chcecież bydź

mądr-

mędrszemi od tych; ktorzy takiemi bydź się chlubią? Uczcie się tego: co wam umieć należy. Zycie pospolite, wystawia wam wolne pole, gdzie zbierać możecie umieiętność ktora sama tylko iest potrzebna. Przystęp do niey łatwy: żadna przeszkoda weyścia do niey nie tamuie. Nie odrzucaycie z pogardą zwyczaynych prawd ktore księga natury i doświadczenia przed oczy wasze wystawia. Pozytki, ktore ztąd odbierać może cie. są nieśmiertelne. Przestańcie się zatapiać w głębokościach nauk zawiłych i próżnych. Chcąc imie wasze sławne uczynić. nażnych. Chcąc imie wasze sławne uczynić. napawacie się pychą, ktora was upodla: cnota wasza równie się umnieysza, iak sława wasza rozszerza się Umieiętność waszą iak księżyc. blade tylko i nieogrzewaiące rzuca światło W zimnych waszych dociekaniach serce wasze skrzepłe się staie. Ockniycie się, ciekawi szperacze miłośnicy wszelkiey umieiętności, procz rzeczy na ktorey wam naywięcey zależy. i zastanowcie się razem ze mną nad dziwną śmierci własnością.

(c) Gdzie są teraz owi pierwsi Aktorowie sceny roku ostatniego: gdzie iest pycha na ich czele wyryta: gdzie są ich ubiory? Widoki naywesel sze życia, o śmierci nam mowią stylem tylko wyborniey szem Teatra nasze odnawiaią nam obraz pogrzebowych okazałości. Mowią one nam o śmierci iako wieńcach grobowiec zdobiących. iak zuchwali zboycy ktorzy wykopuią skarby w ziemi zagrzebane, szukamy po grobach. abyśmy znaleźli czym dogodzić roskoszom naszym Okazałe pompy życia iżaliż nie są zyskiem

kto-

który umarli odkazuią? Będziemyż więc czołgać się po grobach, niby nierozumne robactwo, bez względu i pamięci na skazitelność i przeznaczenie nasze, które się zbliża?

(d) Gdyby ogień i woda nie były uwięzione w osobnych od siebie iaskiniach, okrutnąby z sobą toczyły woynę, którąby się nieinaczey tylko przez zniszczenie iednego z tych dwoch żywiołów skończyła: ale Bóg dzielność ich i popędliwość na inny koniec zachowuie.

(e) Wieszże, Lorenzo, przeznączenie które czeka człowieka? Natura zginąć musi, a człowiek ma się odrodzić. Aktorowie ziemscy odmieniaią przemiiaiące powierzchowności widoki, i świat ciężarem swych zbrodni uciskaią. Ale o iak świat ięczeć będzie, gdy powtórny go potop zaleie: ale to nie będzie iuż potop wodny.

Nad światem, wzniesie się firmament daleko różny od tego, który człowiek widział, lub myślą mógł zasiągnąć. Napełniony będzie gwiazdami żywemi, któreby materyalnemi gwiazdami rządziły. Widzieć się tam da inne daleko słońce. O iak to słońce dalekie iest w podobieństwie od Dziecięcia Betleemskiego! O iak Bóg-Człowiek różny iest teraz niż gdy ięczał na Kalwaryi! A przecie ten to iest sam Człowiek boleści. O iak iest odmienny! iaka okazałość poprzedza go w ogromney iego wielkości! całe się z nim Niebo wysuwa. Aniołowie w zwycięskiey go otaczaią postawie, Lorenzo, widok ten, który ostatni będzie w biegu natury, powinien bydź zawsze pierwszy w myśli mądrego,

Jeżeli która rzecz, to ta zapewne myśl wzruszyć go powinna: ona obudza człowieka naybardziey uſpionego, ona nas wydziera ze ſnu śmierci, w którym zagrzebani ieſteśmy. Szukay, poki możeſz mocnieyſzego nad ziemię grontu, albo ſię zaprzepaściſz na zawżdy. Gdzież winowayca znaydzie ſchronienie, ieżeli cnotliwy blednieć od ſtrachu będzie? Dla tego to wielkiego dnia ſtrachu, wyroku i rozpaczy, wieczność ktora tylko do wymiaru lat bogow ſłużyła, zſtąpiła dla człowieka z nikczemney ulepionego gliny. Czyliż daleki ieſt ten dzień ſądu? Nie zaczął ſię on w tobie. Sumnienie zeſłane od Boga, aby cię ſądziło, wſtępuie na ſwoy trybunał, i poprzedniczo ſwoy wyrok wydaie. Czyliż człowiek ſam nieczuły będzie na ten dzień, ktory ma oznaczyć i dopełnić przeznaczenia? Gdyby był rozſądnym, tenby był cel i zamiar wſzyſtkich iego myśli. Czyliż zamruży on oczy na ten widok, który obraca na ſiebie pilność Aniołów, i ſamego ich Pana? Aniołowie uſzykowani w świetnych okręgach w równey odległości podług ſtopnia ich rodzaiu porządnie wynieſionych, niby na amfiteatrze na około widoku oſtatecznego ſądu rozłożeni: nie ſpuſzczaią oka z człowieka, troſkliwi nad iego przeznaczeniem. Dla człowieka to Przędwieczny gotuie ſię zemścić ſwey chwały. Całe ſtworzenie woła do niego, aby odkrył oczom ludzkim świat moralny, i aby dał więcey świetności naturze odnawiaiąc ią. Człowiek, którego los wieczny od wyroku tey godziny zawiſł, ſam będzie, który pamięć iego z myśli ſwoiey ruguie?

Dzień ten zawſze ieſt myśli moiey przytomny. Ale kiedyż on przyidzie? Aniołowie mi tego powiedzieć nie mogą, nie mogą tego okropnego zgadnąć momentu, który przed wſzyſtkiemi ſtworzonemi iſtnościami ieſt ukryty, i nieprzeniknionym zaſłoniony obłokiem. Ale to ieſt pewna, że zbliża ſię, Mieyſce widoku tego mniey ieſt do zgadnienia trudne. Wielki dniu, który nadziejom i boiaźniom ludzkim położyſz koniec wſzyſtkich otworzyſz ſerca, ugruntuieſz przeznaczenia, który maſz wſzyſtko ſkończyć i wſzyſtko zacząć powiedź mi gdzie ieſteś? Ja cię nie znayduię ani w czaſie, ani w wieczności.

Dwa ci Monarchowie ieden wſzyſtkiey przeſzłości, drugi wſzyſtkich przyſzłości, zbliżą ſię na granicę państw ſwoich, iakby dla ułożenia iakim ſpoſobem, złączą ſiły ſwoie, aby pomnożyły chwałę i uſłużyły mściwey zapalczywości Boga, ktorego Naywyżſzemu Panowaniu hołduią. Wtedy czas, iak Krol złożony z Tronu rozbrat z życiem czyni, Pada od własnego oręża: i nie ſam tylko ginie, śmierć nayWiękſzy iego nieprzyiaciel, ktora wſzyſtkie iego płody niſzczyła, weſpoł z nim umiera.

Panowanie wieczności zaczyna ſię. Naywyżſzy Pan czci i uwielbienia godny, a znieważony, o iak uraza iego przeciw rodzaiowi ludzkiemu ieſt ſłuſzna! Wieleż razy pukał on do bramy ſerc naſzych, i uſilnie ſię domagał abyśmy mu w nich dali mieyſce? Wſzakci ieſt w ſtanie odpłacić hoynie gościnność ſobie uczynioną. Wieleż razy wo-

łał on na człowieka głosem samego Boga? odrzucaliśmy go, iak sen nieprzyiemny, gdy tym czasem naypodleyszych iego nieprzyiacioł mileśmy przyimowali. Wszystko teraz snem procz uśmiechu iego z nas się natrząsaiącego. Patrz, oto się teraz iego otwieraią bramy, dziesięć tysięcy razy obszernieysze, iak trzykroć rozległość rozciągaiąca się od rzeki Indus, aż do osi pułnocney.

Po wypadłym wyroku, wieczność wyznacza pomieszkanie siarczyste dla niezbożnych, a przemieszkanie woni pełne dla cnotliwych. Coż ieszcze ma nastąpić? Oto ostatnia sprawa, ktora wszystkie inne kończy, ktora piekło piekłem, Niebo Niebem czyni. Bogini ta obraca niezmierną wielkość dyamentowego swego klucza, zapuszcza głęboko rygle, zamyka błogosławionych, i przeklętych w mieszkaniach, z ktorych ani pierwsi, ani drudzy nie wyidą nigdy.



NOC

NOC SIODMA

Właściwość śmierci.

O Jak śmierć dziwaczna iest i okrutna! (a) Gdyby przynamniey nie zabierała tylko nieszczęśliwych i starców!... Gdyby nieodstępowała od biegu natury, któren ona uprzedza; gdyby czekała, aż ciała nasze wyniszczone laty, same z siebie w proch się rozsypią, aby ie zmietła do grobu!... Ale nieubłagana wiedzie nas tam częstokroć silnych i zdrowych. Gdy życie iest dla nas nieszczęściem, zostawia nam ie; skoro dobrym naszym bydź zacznie wydziera ie nam. Miło iey iest pozwolić, aby nędzny bogatego i szczęśliwego nieszczęśliwy przeżył. O iak wielu czerstwych śmiertelnym odziewaią całunem słabe chorowitych ręce, których życie powolną i ustawiczną zdaie się bydź śmiercią! Jak wiele razy widzisz zgrzybiałego oyca, który skurczony płacze nad grobem swoich młodych dzieci! Jam to, Narcys, twóy grób wykopał i złożyłem cię w nim w kwiecie młodości twoiey!... Ale na coż liczyć lata twoie?

ie? Długoś żyła w tych krótkich dniach życia twoiego. gdyś była cnotliwą. Niebieg planet, ale cnota wymierza przeciąg prawdziwey istności naszey. Bez cnoty choćby po wieku życia młodo się umiera. Wygładźmy z napisów grobowych lata, które iey poświęcone nie były: człowiek ich nie żył.

Gdy cnota gaśnie w sercu człowieka, świetność złota powiększa się w oczach iego. Zbiera ie, nie mogąc się nim nasycić: ale iak fortuna od ślepych ludzi źle iest poznana! Bogini ta z wesołym uśmiechem, a zdradliwym sercem, lubi dręczyć, i zwodzić nierozsądnych swych miłośników. O iak dziwaczne wyobrażenie wystawuią mi oni w pracowitych swych mozołach; iak smutny widok okazuią mi w nikczemnym iey używaniu!

Fortuna wzbiiaiąc się świetnemi swemi skrzydłami na powietrze, ukazuie blask skarbów swoich, roskłada swe dary, wzywa przypadku, i szafunek ich onemu porucza. Tłum ludzi, wlepiwszy w nią chciwe oczy, wyciąga i otwiera swe ręce, gotuie się na zbieranie i wydarcie iey dobrodzieystw. Patrz, gdy ona ie wysypuie, z iaką zaiadłością iedni na dru-

gich

gich się rzucaią. Patrz, iak kochanek o swoiey zapomina ulubioney, iak przyiaciele depczą swych przyiaciół, i dzieci swych Rodziców. Jak wiele przezorności aby chwycić, iak wiele odwagi aby łup swóy osiągnąć! Y byle okoliczność sprzyiała, nic ich nie wstrzymuie. Przestępuią bez skrupułu święte sprawiedliwości, i poczciwości granice. Sledzą zysk tropem, nużą się ubiegaiąc się za urzędami i godnościami, aż dotąd, iż wysileni pracą, upadaią.

Usilność ich iest iednakowa: ale przeznaczenia ich są odmienne. Jeden zbyt porywczy w swych zapędach, chybia celu przez zbytnią w iego dostąpieniu usilność. Drugi dosiąga go i upada, i łup iego mu się wyślizga. Ci iuż się chlubili z pomyślnego skutku; ale wśrzód ich ukontentowania, odmiana nieprzewidziana, iak nagły wicher porywa ich bogactwa, i przenosi ie do zadziwionych rąk z ich odebrania. Nieszczęśliwi ci, których serce tak było do nich przywiązane, że się bez rozdarcia oderwać od nich nie mogło. Łakomiec nieszczęśliwszy przy nieużytecznym swoim ginie skarbie, a łaknie chleba. Dokąd spieszycie, rozią-

trzeni zawiſtnicy? Zyicie ſpokoynie, i używaycie dóbr, którycheście nabyli... Nic nie ſłuchaią. Zawziętość ich zaślepia. Nienawiść w kręty wir kłótni ich wprawuie. Czarny kruk pieniactwa biie ſkrzydłami na widok łupu ſwego, i odzieraiąc ich, z radości kracze: wyſzedłſzy z wſpaniałych pomieſzkań, do ubogich chatek żebrząc powracaią. Są, których fortuna ſwoiemi obciąża darami. O iak mało ieſt ludzi, którzyby ſzczęście znoſić umieli! Ale śmierć niſzcząc te wſzyſtkie różnice, do równego ich wſzyſtkich przyprowadza ubóſtwa. Zgromadza imiona ludzi w ſwą bezwzględną ſkrzynię: nie czyni różnicy ani lat, ani ſtopniow fortuny i przymiotów. Mieſza ie bez braku, i na przypadek wyciąga. Albo ieżeli czyni wybor, biada w pomyślności opływaiącym ludziom! Ten, który ſię od niewidomey iey ręki nayďalſzym bydź ſądzi, pierwſzym ieſt do odebrania razu.

Bez wątpienia muſiał Przedwieczny powiedzieć śmierci: „ rzucay pociſki nieſpodziewane, i któreby naywięcey trwożyły żyiących. “ O iak wiernie ten ſtraſzny dopełnia roſkaz! Jak zwodzi oczekiwania naſze, i naygrawa ſię z naſzego

ube-

ubeſpieczenia! Codzień zawodzi wznoſzenia naſze, i fałſzywe przewidzenia zawſtydza. O iak wielu zaſtanawia nas rodzaiem ſwey śmierci! Podziwienie naſze żałość ieſzcze naſzą przechodzi.

Pomyślność opaczny blaſk rzuca.... Wielkie ſzczęście nagłą i wielką grozi odmianą. Zdaie ſię, że fortuna w okrutną z śmiercią weſzła zmowę. Pieſzczenie wychowuie plony, które iey przeznacza; i wytuczywſzy ie darami ſwoiemi, przybrane w kwiaty na ofiarę poſyła. Jak wiele razy ia widziałem, że w podłey nikczemnego ubóſtwa chatce nieznaiomego ſzukała człowieka, przenoſiła go ſzypko na łono obfitości, zgromadziła mu bogactwa i honory, zgoła wyborem go ſwoim uczyniła, wyſtawiła go wyſoko na widok ludzki, i gdy go świetnym zazdrości powſzechney uczyniła celem,, gdy ſerce iego napawało ſię przyiemnością nowego ſwego ieſteſtwa, ſtrąciła go raptownie z wyſokości uſzczęśliwienia, na którym ſtanął, pod miecz śmierci! Z rana on był celem zazdrości naſzey: a w wieczor łez i ulitowania naſzego.

Pyſzny dąb wznoſił ſię wyſoko wierzchołek ſwóy ozdobny: udzielał obſzer-

ney

ney równinie na około cieniu i chłodu: trzody fpieczone upałem słońca zbiegały się, i pod cieniem ozłozystych iego gałęzi fchronienia fzukały: długo się wiatrom i burzom mężnie opierał, ale siekiera wysokość iego poftrzegłszy do korzeni się iego bierze. Uderzony ponowiony iey cięciem, upada ięcząc, pada iak grzmot na równinę echo iego odbiiaiącą, i pokrywa ią niezmierną gałęzi fwych ogromnością. Las blifki wzrufzył się na łofkot upadku iego. Odległe dolin i ftrumyków odgłofy mu odpowiadaią. Tak też, aby tłok pofpolity przerazić. kości śmierci kładzie na ofiarę wielkich ofób, i znacznieyfze zwala głowy. Miecz iey fzczęścia dofięga.

Im czerftwieyfze bydź się zdaie życie tym mniey trwałe bydź zwykło. O iak żywe mey córki oczy młodość i czerftwość iey okazywały! Bardzo była piękna dla życia! Ja nader fzczęśliwy byłem... Ale nie długo nim byłem. Nie mogłem się przekonać, aby taka piękność tak prędko zniknąć miała: aby te ufta, które się tak mile do mnie uśmiechały, miały się na zawfze zamknąć, i że ta, na którąm żyiącą patrzył, iuż umarła. Tak

to śmierć umie się pokryć powierzchownościami nayprzyiemnieyszego życia. Stawa w oczach naszych zwiedzionych pod kolorem nayczerstwieyszego zdrowia. Nierozsądne miłośnika serce daie się uwieść wdziękom ulubioney swoiey. Widząc te rożowe iagody, te rumiane i czerstwe usta każące się całować, przyiemne te wdzięki, zapomina, że kocha śmiertelną! Nieszczęśliwy o łzach nie myśli, aż wtedy, gdy ie w rospaczy przyidzie wylewać.

Szczęśliwy Lisander miał się z kochaną Aspazyą złączyć. Zbogaceni łaskami fortuny, obdarzeni wdziękami piękności młodzi byli, i kochali się! Wszyscy, którzy ich znali, szczęścia im zazdrościli, ale przeto niemniey ich kochali. Na czymże zbywało ich uszczęśliwieniu, tylko aby go długo używać mogli? Dzień wesela naznaczony. Aspazya czeka swego oblubieńca w przepysznym pałacu nad brzegiem morza wystawionym. Widzi ona bez trwogi wzburzone fale rozbiiaiące się o mury swoie. Niestetyż! Nie rozumiała ona, ażeby uszczęśliwienie iey miało z niemi upłynąć, i zniknąć prędzey ieszcze iak promień, który się o wodę obiia! Jutrzenka wschodzi iasno, i piękny obie-

obiecuie dzień tym dwoygu miłośnikom: ten piękny dzień śmierć ich widział. Lisander pożegnał Aspazyą i przysiągł, że w wieczór na iey łono powroci. Próżna przysiega! Na wodach on zostaie... Powstaie burza... Już on iest w głębi przepaści. Nieszczęsna wiadomość przychodzi. Smutne milczenie posłańca wszystko opowiedziało. Aspazya czyta w oczach iego śmierć swego kochanka, i swoią przeczuwa. Serce iey kraie się: żal ie rozrywa: łkania ią przyduszaią: umiera i idzie łączyć się z nim w grobie. Ten pałac zazdroszczony, który miał łączyć szczęśliwe małżeństwo, zamienił się prędko w pamiątke żalu i śmierci. Zbóycze bałwany, które go pustym uczyniły, nieprzestaią go płakać nieczułemi swemi falami. Dziki maytek rozumie, że ięk ieszcze wydaią, i niemoże tam przybywaiąc łez odmowić... Ale ia, czyliż mi łzy wystarczą? Ktoż mnie pocieszyć może?... O iak próżne są usilności moie! Nie mogę oszukać dolegliwość moich. Droga, którą przedsiebiorę abym się od nich oddalił, wraca mnie zawsze do nieszczęść moich. Oto uwagi moie rzu-

ciły mię na okrutny widok, uniknąć którego chciałem... Ah przynaymniey ta nieszczęśliwych para razem umarła! Szczęśli wi w nieszczęściu swoim śmierć ich nie rozłączyła. Nieltety potrzebaby albo nie łączyć się nigdy, albo nigdy nie bydź rozłączonym! Narcys, nie mogę prawdziwie pomyśleć o tobie, iżby się serce moie nie kraiało. Aleś ty córką moią była. Istność stykaiąca się z moią od niey iest odłączona: ona i ia w iedno złączeni byliśmy: byliśmy iedno... Tak iest, o gdyby była żyła, nie czułbym więcey innych nieszczęść moich: oszukałbym Narcysę w iey matce, i zapomniałbym o Filandrze! O słodkie złączenie! O miłe więzy! Nie iest to połączenie, ale zmieszanie ściśle dwoch serc: niepodobna więcey ie całe rozłączyć. Gdy ie miecz śmierci oddziela, iedne to na ten czas serce rozdziera się na dwoie, i uczucie uszczęśliwienia przez wzaiemną ranę na zawsze upływa; ta iest nieszczęśliwsza, która przeżyie: ta pozostała skrwawiona połowica cierpi pokąd się rusza i odbiia: ta udręczona połowica w bolach dokonywa., Stóy, serce moie... Nigdy tey blizny nietykaymy.

NOTY

(a) Młodość Narcyfy ieft mi do tey moralności powodem. Wefołość iey zbawienne wydaie prawdy, które na właściwość śmierci nową rzuca świetność, i w całey ią okazuie iafności. Przynaymniey, rzeczefz, śmierć zeznaie, że ieżeli tym końcem człowiek fię narodził, aby umarł, tedy podobnie dla tego odebrał życie, aby go używał, które znamienitfzym i fprawiedliwfzym iego wydziałem bydź fię zdaie. Próżny ieft żądania twoiego zamiar: młodego zaifte i w pomyślne opływaiącego fwobody człowieka porywać ona zwykła. Smierć, niby mordercy, podług woli fwoiey uderza, i wielkie ofiary z pychą fobie poświęca.

Jako przeciwne w naturze żywioły nieuftanną pomiędzy fobą wiodą walkę, tak śmierć nieubłaganą przeciwko życiu warzy urazę. Gdy pomyślne, świetne i wefołe ieft życie, śmierć nań zawiftnym poglą-da okiem, podftępem ie nieprzebudzoney zadanym nieczułości bydź fądzi, która panowania iey ieft prawidłem, gdzie rofkofz i pycha w głębokim śnie ponurzone zoftaią. Brzydzi fię niewymownie życiem, im to ieft fwobodnieyfze, tym większą przeciw niemu unofi fię nienawiścią; za zafzczyt fobie poczytuie ukracać ie, i potęgę fwoią przez to powiększać. Ta to ona w tych zdradliwych kocha fię podeyściach: miło iey ieft niefpodzianie napadać, znacznego dla niey trzeba połowu, aby fię iakokolwiek nafy-

nasycić mogła, a im mniey ieſt oczekiwana tym zwycięſtwo iey znakomitſze ſię ſtaie. Szczęśliwi, którzy ſię powierzchownościom upłynnym zwodzić nie daią! Człowiek, który pilnym zawżdy na śmierć pogląda okiem, a drugie w Niebo trzyma wlepione, ieſt człowiekiem razem śmiertelnym i nieśmiertelnym. Gdy ia od dawnego czaſu zdradliwym śmierci przypatruię ſię poſtępkom, i gdy z niey ciekawego nie ſpuſzczam oka, widziałem, czyli śniło mi ſię, żem widział, iak ſzypkim uganiała ſię lotem, ſtraſzliwe zoſtawuiąc ślady, aby ſię roſkoſznym i miłym naſycać mogła powietrzem. Muzo, wſzakże o tym pamiętaſz, wróć ſię do tey niezwyczayney ſceny. Choćby to ſamym tylko ſnem było ſłużyć zawżdy do poznania własności śmierci powinno.

Dokąd ona idzie, pytaſz ſię? ah, dokąd ona ſobie nie otwiera przyſtępu? Abym ci wytknął mieyſca gdzie naywięcey przebywać zwykła, doſyć ci będzie wiedzieć że nie tak wiernie noc po dniu naſtępuie, iak śmierć poſpieſza w tropy za roſkoſzą, gdy roſkoſz uporczywie chwyta ſię i trzyma drogi, którey rozum uniknąć pragnie.

Gdy rozwiozłość zapiera bramę rozumowi, i gdy głupia radość zaſtępuie mieyſce zdrowego rozſądku, w ten czas śmierć na czele uczty, tańce ſwoie odprawia, obraca ſię w koło i napełnia kielichy ſwey nocney bieſiady. Spełniaiąc radośnie zdrowie weſołych ſwoich towarzyſzów, natrząſa ſię wewnętrznie widząc, że ſię oni z niey naśmie-

waią,

waią, iak gdyby nieprzytomna i daleka od nich była; i gdy się zagrzeią głowy. gdy wszystkie ustępuią boiaźni. gdy serca w rozradowaniu się nurzaią. gdy wszystkich roskoszy ziemskich wzywaią, gdy myśl w zapędach swoich obraca, kluczem i zamyka bramę przed śmiercią; znagła śmierć zrzuca swą maskę, i w zasępioney ukazuie się postawie . . . Nieszczęśliwi niezwyczaynym przerażeni postrachem, walą się i w rozpaczy wyziewaią duszę.

Lorenzo będzieszże pokrywać twą duszę płaszczem bespieczeństwa, gdy ci nie iest wiadomo, w którym momencie śmierć związki życia twego ma potargać? Sama to iest iey niepewność, która ią niebespieczną czyni. Nie naśladuy głupstwa owych ludzi, którzy całego życia swego na złe zażywaią, ponieważ koniec ich przed niemi iest ukryty.

Smierć Narcysy nazbyt była rychła, i pomimo przewidzenia. W pośrzód wesołości młodemu wiekowi przyzwoitey, nie wypuszczała z pamięci, że umrzeć powinna. Nadaremno fortuna uczyniwszy zmowę z śmiercią dla zdradzenia mey córki, usiłuiąc iey rozum przyćmić, rozrzutnie sypała na nią błyszczące swe fraszki; i z złocistemi około niey uwiiała się skrzydłami; dokazać tego nie mogła, aby myśl iey od oglądania się na ostateczny koniec człowieka odwróciła. Fortuna, młodość, i wesołość wieniec z szczęścia wspólnie iey uwiły, ieżeli to iest prawda, że szczęście znayduie się na ziemi. Izaliż więc śmierć mogła

tę

tę świętną tarczę przeszyć strzałami swewi? tak iest, ten sam okazały blask stał się powodem, iż ten morderca włoczni swoiey dobył, chcąc właśnie tym sposobem zuchwałe nasze poniżyć zamysły. straszliwą człowiekowi dać pokory naukę, i pychę iego w granicach uniżoności trzymać.

Lorenzo i więcże cie ieszcze blask wielkości ludzkich omamiać będzie? będzieszże ieszcze pragneła zakładać gniazdo swoie w wysokościach powietrza, na wierzchołku słabey gałązki, ktora się za pierwszym wiatru powianiem złamać, i o upadek cię razem z sobą przyprawić może? Daymy to, że śmierć rownie iest bliska człowieka na wysoki wyniesionego stopień, iako i w upodleniu ponizonego, izaliż przecie nie iest zawsze prawdą; że w ten czas się pokoy zaczyna, gdy wyniosłość się kończy? Nie to zaiste człowieka nieszczęśliwym czyni, gdy niemienie iakowey znosi rzeczy; ale gdy niesmak czuie w szczęściu, ktorego iest uczestnikiem.

Młodzieńcze wyniosły, rownie zatopiony w fortunie, iak nieczuły na koniec, który cię czeka, wystawiłem ci okropny śmierci obraz, abym zbawienną w sercu twoim wzbudził boiaźń: chcę ci na przeciw wystawić miły fortuny wizerunek abym prożne twe nadzieie poświściągnął.

Jeżeli pienia moie są prawdziwe, przyiście śmierci pieszczoty fortuny przyśpieszaią. Smielze ieszcze chciwie pragnąć złota, chcesz do swoiey ubiegać się zguby? Smierć lubi wymierzać do celu świetnego,

rzuczać pocifk głośny, któryby razem zabiiał *i* tworzył. Chocbym *nie* zbierał tylko ftrzały, które śmierć wypufzcza do ofob nad gmin pofpolity wynieſionych, miałbym czym fahaydak moy napełnić. Y chciałbym abym go mogł wyfoko zawiefić na powietrzu, blifko niebiefkiego pułku zodyaku, aby ztamtąd ściągał na fiebie powfzechne oko, i był celem uwagi rodzaiu ludzkiego.

Byłby to okropny planeta, ale razem pożyteczny, ktoryby flużył do przewodniczenia naburzliwych życia falach ludziom, ktorych fortuna niebefpiecznemi fwoiemi obciążyła darami. Oświeceni od niego, uniknelıby prądow, na ktore wfzyfcy prawie wpadaią, bo to pewna, że im iest oczywiftfze niebefpieczeńftwo tym fię oni więcey ubefpieczaią, i zaślepieni pomyślnością ninieyfzą, o blifkim przeznaczenia fwego końcu zapominaią.



NOC

NOC OSMA.

Nieśmiertelność.

NIe zniknela ona, wprawdzie, z tego świata tak młoda iak Narcys, ani tak nagle iak Filander (*) Czyliż to ieſt ulgą moią? Ah toć ieſt zaiſte, co mi nay większe udręcenia ſprawuie! Przewłoka ta dopełniła nieſzczęścia mego. Poźniey ią tracąc, żałość z iey utraty do nay-większego ſwego przyſzła ſtopnia. Im dłużey ona żyła, tym mocniey ſerca naſze wzaiem ſię ſpaiały. Gdy związki te naſtępnie ſię zerwały, doświadczyłem uczucia rozdziału tego, którego okrutna pamięć na wiele ſię lat rozciągnęła. Zdało mi ſię, żem z letka razem z nią umierał. Jam był ów nieſzczęśliwy, którego tyran zwolna dręczy, i naſtępnie boleści co moment pomnaża, aż przezwyciężony omdlewa, i śmierć w okrutnym ięku wyciſka na nim wyznanie nieſzczęścia ſwoiego.

O iak ieſt okropna tak zwolna ſię cią-

(*) Lucya, imie pod ktorym żonę ſwoią wzmiankuie.

gnąć, w udręceniu postępować do końca dni swoich; w okropney niepewności i boiaźni przeciąg ostatka lat swoich dopełniać, tak długą i smutną ścieszką, która cię do grobu prowadzi; czuć się coraz bardziey pogrążonym w grube cieniow swoich ciemoty. widząc gasnące blade nadziei światło. Tą to strzaszliwa droga, na którą mię przeznaczenie może na schyłku zycia udać się przymusiło: przeciągłe te dni przykrości i rospączy z boleścią starość moia przebywała Ah, miłość własna niemiała iuż tam przystępu! Ten natrętny podchlebca nieodstępny od człowieka iuż mnie zwieść nie mogł, ani ukryć przedemną dolegliwości moich.

Jak wiele razy poglądałem na nią okiem niewzruszonym i pełnym trwogi, gdzie mimo wolą moią opącznie mey myśli stawały smutne wróżki! Jak wiele razy zdawała mi się, żem ią widział umarłą, w ten czas nawet, gdy zbladłe i wyschłe iey usta wdzięcznym się ieszcze przymilały uśmiechem!

Dla ulzenia żalowi moiemu, przymuszała usta swoie do uśmiechu, a własną zgrzyzotę w gróncie swey duszy kryła: Ah,

Ah, wtedy naywięcey, gdy cieszyć mnie chciała, roziątrzała żałość moią! Smierć zataiona na łonie iey nieznacznie, ale nieustannie się podkopywała, aby zdradliwy iey życiu cios zadać. Rownie pracowita i zawzięta, iak woysko, które mocno oblęgło fortecę, okrutna naciskała bez odpoczynku straszne swoie szańce, i zawziąwszy się na zburzenie tego słabego ciała, pokonała wszystkie posiłki, które natura i dowcip dodać mogły słabemu przyrodzeniu. O wy, światła nocne, wy, któreście się przyzwyczaiły widzieć mnie nieszczęśliwym, i ięków moich słuchać, wy wiecie, iak wiele razy cień śmierci poruszaiąc pod głową moią poduszkę, na którey spałem, raptownie spoczynek moy przerwał, i przymusił, abym przetarł oczy moie. Otworzywszy ie rzuciłem zaraz na nieszczęsną żonę moią koło mnie umieraiącą! Jak wiele razy w czasię tych długich nocy rozważałem w goryczy serca dogorywanie życia milszego mi nad te, które mi iest zostawione. O Boże! Czegożem nieucierpiał na tey okrutney straży, na ktorey nieustannie poglądaiąc na śmierć czuwałem! Każdey godziny, króra upływała,

ła, coraz grubſze ſmierci cienia na twarzy iey poſtzegałem. Nie, nie doznałem tyle przeſtrachu, w owym dniu ſtraſznym, gdy przyprowadzony nad brzeg grobu mego widziałem, iż ſię otwieraiąc ukazywał mi w głębi ſwych przepaści okropną wieczność. Nie czułem tyle boiaźni w owych krytycznych momentach, gdzie nieſzczęſna kość długo w oczach moich kręciła ſię, nim zaſtanawiaiąc ſię, przyniosła mi życia lub śmierci wyrok. Zycie mi ieſzcze doſtało ſię: nieſtetyż, i coż zyſkałem, ieżeli nieopłakany przywiley dłużey cierpienia?

Ale po cóż zacinam ſię w ſmutku moim, i opłakuię utratę tych, którzy nie zgineli? Na co ſmutna myśl naſza błąkaiąc ſię około ich grobów, prożnym podaie ſie żalom? Duſza, ten ogień niebieſki, czyliż gaśnie w popiele grobowym? Nie zapewne, nic z niey (bo niewiem ieſzcze imienia iey w Niebie) nic z niey nie umiera, procz tey ieſteſtwa iey cząſtki, która umrzeć muſiała; nie utraciła ona tylko tę powłokę grubą i podłą, która do życia iey przeſzkadzała. nic nie umarło dla niey, tylko nędza i przykrość, Ona żyie, a iam ſię powinien w

licz-

wieki ciągnąć się będzie, a wątku nigdy nie będzie ubywać. Nie będzie tak ſkazitelna iak nić, która czarne nieſzczęſnych dni naſzych tkanie ſkłada. O iak krótko światłem ſię słońca cieſzemy! W iak opłakanym kole z niſzczenia i naprawki obracamy ſię na tym podole! Zdrowie naſze ieſt chorobą codziennemi nieprzeſtannie lekarſtwami ukrywaną. Duſza też iak i ciało słaba ieſt i omdlała. Nayczyſtſze cnoty naſze łączą iakąś mieſzaninę przywar, które ſzacunek ich zniżaią: roſkoſzy naſze nayżywſze nie doſięgaią nigdy uſzczęśliwienia: ſą to tylko pocieſzenie nieſzczęść naſzych, które nam przywracaią ſiły do ich znieſienia. Iſtności roſpoczęte, ale ieſzcze niewydoſkonalone. Jeſteſtwo naſze ſwoy dopiero zaczyna brać początek. Dopiero iutrzenka swiecić nam zaczyna, i słaba zorza, która dzień poprzedza. Człowiek ſpoczywaiący ieſzcze bez kſztałtu w naſieniu oyca, który go ma ſpłodzić, nie ieſt bardziey oddalony od tego życia niedoſkonałego, iak my odżycia iſtotnego, którego ſmierć ſama otwiera wrota, rozdzieraiąc tę ſkazitelną powłokę, która nas więziła. O radoſne człowieka zadumienie

gdy

gdy z łona śmierci wydobywszy się na obszernym nieśmiertelności stanie placu, i zawoła: wszystkie te dobra moie są! Jak nagłego wzruszenia zadziwienia i pociechy dozna dusza wychodząc z łona prochu, i z ciemności na te nowe dostaiąc się światło: Przenikniona cała ciemnotą i okropnością śmierci, znosząc ieszcze nieiako dolegliwości życia, w iakim pierwsze uszczęśliwienia doświadczenie natężeniu uczuie! Jak roskoszne wzruszenia: iak dzielne ukontentowania napełniać będą zadziwioną duszę! Jakie dzięki oddawać będziemy śmierci! Stoy, wspaniały Boże: człowiek zbyt słaby iest . . . Sam wizerunek tey niezmiernęy szczęśliwości iuż mnie przywala. Drżące serce mole doświadcza nieiakiego rodzaiu przestraszenia, i lęka się uczucia uszczęśliwienia swego. Jaki wątek, cudów snuć się będzie bez końca w oczach naszych! Jaki tłum nieznaiomych obiestectw bić będzie w oczy nasze! Wtedy dopiero człowiek nienasyconą chciwość swoią poznawania wszystko będzie mogł napaść. Wszystkie moralnego świata taiemnice iasno mu się odkryią. Swiat fizyczny wybiie się na ten czaś z tych grubych chmur,

któ-

które tamuią i nużą widok myśli, i mądremu, który go chce rozwazać, nie okazuią tylko pokruſzone ogniwa ułomki, porozrzucane bez połączenia i porządku. Na ten czas wſzyſtkie ſię ogniwa ſpoią, wſzyſtkie okienka będą zapiſane, łańcuch zupełny i widzialny zrobi ſię od końca do końca: wſzyſtkie rozmiary ſwoią mieć będą odległość i doſkonałość: całą tę wielką ogolność w zupełney uyrzemy okrągłości, iak doſkonale wymierzony okrąg, którego wſzyſtkie świetne cząſtki malować ſię będą w zadziwionym oku naſzym. Wynieſiony wyſoko na rozległość przypatrz ſię mnoſtwu światów pływaiących w przezroczyſtych powietrza wodach, i rzucaiących niezliczone promienia świa-tła po tym niezmiernym Oceanie. Wyſtaw ſobie ogromną wielkość nayIżeyſzego z tych okręgu: porownay potym ſtoſownie ich małości nieſkończenie drobney do wielkości światów nieſkoczenie ogromnych; ieſt to olbrzymſka wieloryba wielkość porownania zgminem tych drobnych rybek, które on nie czuiąc połyka iak błyſzczące ſię iakie kropelki. Patrz, iak te niepoięte okręgi nikną ſame w niezmiernym opaſaniu, gdzie bieg

ſwoy

ſwoy maią, rownie iak kropelki krwi w żyłach naſzych płynącey: tak rozmiar ieſt obſzerny! tak Stworca był obfity! A tak: gdy ten zbior cudow, iednym ogarniony oka mgnieniem, w oczy twoie wpadnie, ſądź co za ſkutek ſprawi. Jeżeli zadziwienie roſkoſzy ieſt żrzodłem, iakiemiż ukontentowania ſtrumieniami napełnioną ſię duſza uczuie! W iakich więc radości będzieſz zapałach, gdy odzienie i wſpaniały a świetny maieſtat tey uyrzyſz Jſtności, która rzuciła z rąk ſwoich ten zbior okręgów i światów, na okazanie wſzechmocności ſwoiey? Wſzyſtkie te iſtności przy świetnym żrzodle, z którego wypłyneli, tak tylko błyſzczeć będą, iak kwiaty naſze polne przy świetle ſłońca ie rozwiiaiącego. Coż to ieſt więc, to Niebios Słońce, z którego uſzczęśliwienie obficie ſię na wſzyſtkie zlewa, ſtworzenia, i którego widzenie naywyżſzą ieſt ſzczęśliwością? Smierć ſama może ułatwić te pytanie. Ah! iak mało koſztuie nabycie tak wielkiey roſkoſzy i mądrości! ... Umrzeć tylko potrzeba!

O iak miło ieſzcze będzie obcować w iednakiey ziednoczonym ſprawie i w wieczney ſpołeczności z licznym rozumnych

or-

orſzakiem, teraz wprawdzie roſproſzonych pomieſzkalnych rozległościach, i rozmaitemi obdarzonych przymiotami, każdy podług ſwego rodzaiu: żyć wolnemi całey natury obywatelami, bydź wiecznemi wſzyſtkich iey bogactw właścicielami, czuć wzraſtaiące roſkoſzy z pomnożeniem poznania naſzego, bydź przypuſzczonemi do wſzyſtkich taiemnic Stworcy, obeymować Boga myślą, rozważać na łonie iego wymiar ſtworzenia, i porownywać dzieło z kſztałtem! Oko z zachwycenia w zachwycenie wpadaiąc wſzędy śledzić będzie ślady Wſzechmocnego.

Tak ieſt zapewne, wſzyſtko prożna ieſt. procz wieczności Sąż ieſzcze prawdziwe nieſzczęścia dla tego, który duſzę ſwoią nieśmiertelną bydź wierzy? Ktoryżby więzień mogł dziſiay utyſkować, gdyby wiedział, że iutro ſię Królem obudzi? Zapomniałby o ſwych kaydanach, i iuż w myśli ſwoiey na tron wynieſiony, piaſtowałby uroione w ręku ſwoich berło. Człowiek cnotliwy ieſt to król małoletni, który czeka obięcia rządów z wiekiem doyrzałym.

Któraż myśl wyżey wynieść może du-

ſzę?

ſzę? Ta to ieſt ſzczególnie, która nas utrzymuie i cieſzy w przykrościach życia: dolegliwości iego przeſtaią mieć gorycz: fałſzywy znikomych dóbr iego blaſk niknie: ziemia w odległości tylko widzieć ſię daie, i niby cieniami okryta. Próżne iey rożności ſtopnie pełzną: nie łudzą iuż powaby, ani ſtraſzą odmiany fortuny. Wſzyſtko zdaie ſię bydź rowne i oboiętne: wielcy i mali, bogaci i ubodzy, iedną ſkładaią kupę, a rożnice ich giną w grubości cieniów. Tak iak patrzący z Saturna, widzi doliny naſze napełnione, wyrownane gory, nikrące w okrągłości okręgu.

Gdy litościwa ręka, kruſząc kaydany nieſzczęśliwego, uwalnia go z okropności ciemnicy, którey niezdrowa wilgoć, grube i zepſute powietrze duſiły go; wyprowadza go z głębizny iego więzienia na wierzchołek gory wolnym i czyſtym orżywioney powietrzem, zkąd miłe wielkości przyiemny mu zewſzech ſtron widok czynią; ſerce tego nieſzczęśliwego od radości ſkacze: oddycha, i czuie ulgę ciężaru, który go uciſkał: cała iſtność iego odnawia ſię: cały duſzą, cały uczuciem ieſt; zdaie mu ſię, iż ſię drugi raz na ży-

na życie narodził. Takie ieſt zachwycenie duſzy, która oſwobodzona z więzów haniebnych, z próżnych roſkoſzy, które iuż iey zbrzydły z podłych namiętności które ią więziły, wolna i letka wzbiia ſię w wyſokie zdrowego oświecenia kraie, poznawa ſiebie w oyczyſtey ſwey ziemi, nieśmiertelną oddycha nadzieią, i ſamego Boga oſiąga. Tam ona wyſokie rozważa prawdy, czerpa wielkie i radoſne myśli: cnota gwałt niby iey czyni, i obeymuie ią. Tam człowiek cnotliwy chwyciwſzy ſię niebios ręką, każe ziemi aby ſię obracała; czyni ona bieg ſwóy pod nogami iego, nie udzielaiąc mu ſwego ſłabego wzruſzenia którego on nie czuie. Napełniony nadzieią i radością, wyobrażenie uſzczęśliwienia iego przyſzłego zanurza go i utrzymuie w nieprzerwanym zachwyceniu: opuściwſzy ziemię wſzedł do nieśmiertelności. Zadne przemiiaiące obieſtectwo nie zaſtanawia żądzy iego: ſłońce chociaż świeci, on go nieuważa, pioruny trzaſkaią, on ich nie ſłyſzy: bądź iak gwałtowne niech będą wiatry i burze, któremi ieſt otoczony, wie że los iego ieſt w ręku władnącego nawałnicami: zupełnie na iego łonie po-

lega: lata i życie iego upływaią, czego on wcale nie postrzega. Nie czuie boleści konania i śmierci. Ten to iest, który niezmrużonym i wypogodzonym okiem, wesoło się w bezdenność tey przepaści rzuca; gdy tym czasem podły niedowiarek w pośrzód ciszy drży i lęka się.

Ah! nie więźmy duszy naszey w tym nędznym świecie! Jeżeli lękamy się za każdym stąpieniem, abyśmy nie zapadli pod ten proch, który depczemy; abyśmy się ubespieczyli, uciekaymy do schronienia, które otwarte nam iest w przyszłości. Opieraymy się strumieniowi, który nas z tłumem innych ku podłym i przemiiaiącym unosi celom, zastanówmy się i tknięci wspaniałym przeczuciem naszego przeznaczenia, rzućmy się istnością na szą za dziesiątek ieszcze wieków, abyśmy ninieyszego człowieka w człowieku przyszłym rozważyli. Z iakąż radością widzieć będziemy obraz nasz odbiiaiący się oczom naszym w postaci nieśmiertelney! Jak wyniośli będziemy widząc, że to zwierciadło do rodowitey nas wielkości naszey przywraca, i tak nas okazuie, iak w rzeczy samey iesteśmy! O iak iest miło przepowiadać sobie przyszłość

swoią, i czytać wspaniałe swe przeznaczenia w tym wizerunku myślą wyrytym! Czyńmy często z iednego człowieka dwie istności, z których iedna iuż w nieśmiertelności umieszczona cieszy drugą ieszcze zatrzymaną na ziemi. Słuchaymy w milczeniu, gdy w gruncie duszy naszey rozmawiaią, będąc razem sami i wspołrozmawiaiącemi, i celem przedziwnego ich obcowania.

Lorenzo, (b) czyliż nie czuiesz serca twego na to myśli wyobrażenie szlachetną unoszącego się pychą? nieprzytłumiay iey, iest ona przyzwoita. Strzeż się bydź skromnym, gdy należy bydź zuchwałym? Człowiek nie może nadto pogardzać sobą człowiek nie może nadto się szacować. Cała taiemnica iest, aby nie oszukać się, i przyzwoicie użyć szacunku i wzgardy. Pyszniy się cnotą: bądź zuchwały z duszy twoiey. Coż iest na świecie, coby mogło wyrównać roskoszom myśli? Królowie, Państwa, coż może okazać, coby mogło wchodzić w porównanie z szlachetnością nieśmiertelney duszy, która widzi siebie, zna swą wielkość, umie się poważać, i cieszyć się sobą?

A przecie człowiek w szaleństwie swoim zatapia na tym padole żądze swoie, i grzebiąc bez czułości w prochu nieśmiertelne nadzieie, gubi w iednym lat trzydziestu momencie nieśmiertelną duszę. Jeniec otoczony atmosferą ziemną, przywięzuie się do więzienia swego, i z upodobaniem po nim się czołgaiąc, podle się w swey nędzy zatapia. Rosprasza z nieczułą oboiętnością te bogate dziedzictwo, w którym człowiek cnotliwy w oczach Naywyższego zbierać ma roskoszy niemaiące końca gdy wszystkie te iednego momentu wieki przeminą, gdy czas i przykrość, przypadek i śmierć zniszczone będą. Gdy ia widzę duszę tak marnotrawiącą swe przymioty i swą dzielność na nużących fraszkach; gdy ia widzę w ustawiczney niespokoyności. pogług miłego fortuny uśmiechu, albo pogróżki, wpadaiącą ustawnie z pomieszania radości, w pomieszanie boiaźni; zdaie mi się, że widzę Ocean wzruszaiący swe fale i burze, aby wyniósł słomkę, lub zatopił robaka.

Człowiecze w zmysłach zatopiony, ty który istność twoią w tym nędznym ograniczasz życiu, sądź o mądrości wyboru

ru twego z tego wyobrażenia nayszczęśliwszego człowieka. Przyzywa on żądzy iedney: stawa ona: tę on wzgardziwszy, wzywa drugiey, która wprędce mu się przykrzy, i którą ieszcze opuszcza. A tak trawi życie swoie tysiącznych następnie wzywaiąc obiestectw, z których żadnego nie uspokaia. Lecz pozwólmy, iż wszystkie żądze iego są dopełnione. Tym czasem nieszczęsna i straszna owa godzina, by niewiem iak spoźniona, nagle stawa. O Boże! Z iakąż szybkością przelatuie iglica, która śmiertelne twoie tka prześcieradło? Gdzież są marzenia pierwszych lat naszych? Oto pochłonęła ie przepaść czasu, i tak są daleko od nas, iak gdyby nigdy naszemi nie były. Dzień dzisieyszy, iest iak ptak, który się biie w ręku naszych, aby uleciał. Ledwo co go używać zaczynamy, iuż ci się wyśliznął. Smierć równą do nas przylatuie szybkością, iak czas ucieka, i kończy wprędce naydłuższe i nayszczęśliwsze życie: sama tylko wieczność zostaie. Do kogoż ona należy? Komuż ona uszczęśliwienie przyniesie? Pytay sumnienia twego: to ci odpowie.

N O T Y

(a) Gdzie ieſt ta kraina ſzczęśliwego życia, która ieſt celem naygorętſzych żądz mądrego? Słoneczne światło zbyt ſłabe ieſt, aby doſiągneło do niey: gwiazdy naywyżſze zbyt ſię ieſzcze niſko czołgaią. Smierć. śmierć ſamowładna ſama może wynieść nas w zwycięſkiey poſtawie wyżey ſłońca i gwiazd i złożyć w tey ſzczęśliwey krainie.

O iak wiele mamy przyczyn pyſznić ſię. rozważaiąc ten świetny ſzczęśliwości widok dla człowieka przygotowany! Nie ieſt to owa uroiona ſzczęśliwość, którą wynioſłość na czczym maluie powietrzu: ale to ieſt uſzczęśliwienie iſtotne. które poznaie rozum. oſiąga cnota, i które rowna nas z Aniołami. Przebóg, dla czegoż ociągamy ſię wſtępować: zrzucić te więzy? opuścić tę ciaſną lepiankę zapadłą w kącie świata: otoczonę atmoſferą mgliſtych i wilgotnych obłokow. powietrzem czyſtym i wolnym dla zmyſłow. ale grubym i zaraźliwym dla duſz niebieſkich, dla duſz przeznaczonych oddychać ambrozyą. i napawać ſię czyſtym niebios powietrzem: przybić śmiało do lądu Oceanu czaſu, tam gdzie cnota we wſzelkiey ſwoiey okazałości i obfitości bogactw panuie, gdy mocarze tey ziemi w uboſtwie i niedoſtatku żyią. Oh! iak widzieć będziemy w ten dzień ſzczęśliwy uwolnienia naſzego, przeznaczenie odkrywaiące ſię i oświecaiące zawiłe zakręty labiryn-

biryntu swego, gdzie teraz myśli się nasze błąkaią!

(b) Zyc nieśmiertelnie! ah myśl ta wszystkie mey duszy przymioty napełnia! nie mogę się oderwać abym się nią nie zatrudniał. Cały w rozważeniu tym zatopiony wiekby upłynął, anibym się postrzegł, i znowubym się w niey chciwie zanurzył. Któraż inna myśl równie żywe sprawić może uczucie? Ona wzrusza duszę moią tak gwałtownie: iak piorun wzrusza uszy moie. Rozum móy nie może z zadziwienia przyiść do siebie, wdzięczności moiey uniesienia wysilaią serce moie. Na ten wyraz dusza iuż się nie zastanawia nad brzegiem grobu, ale wzbiia się, i wznosi tryumfuiąca, i zaczyna oddychać rodowitym swoim powietrzem, powietrzem które szlachetną iey wyniosłość nasyca i wszystkie owego Niebieskiego ognia ożywia iskierki, które Stwórca na łonie iey złożył: na ten czas iuż nie postanie żadna z tych myśli, co się tu niżey gwiazd czołgały. Powie kto, że zbyt się w uniesieniu moim zapędzam: dusza, która niezdolna iest wynieść się podobnie, iest dusza nikczemna: znaydowało się wielu którzy tych Boskich doznawali zapędów; bo inaczey nie rozlewaliby byli krwi Męczennicy. A wszyscy mogą to zrobić, co ieden człowiek uczynił. Ktoż iest taki, który doznawszy przykrości życia, może rozważać w myśli swoiey szacunek uszczęśliwienia tego bez końca i niemaiącego granic, aby się nie czuł uniesionym, zachwyconym,

i ca-

i całym w ogniu? O iakie berło, iaki tron nam iest przygotowany! Próżno w tey niedołężney małoletności, fili się i dręczy dusza; nigdy niezmiernych tego wiecznego Królestwa Przywileiów poiąć nie będzie mogła.



NOC DZIEWIĄTA

Nieśmiertelność.

Dowody Fizyczne.

Wiara ieſt wſzyſtkim. Ta bogini zſtąpiła z Niebios, aby pocieſzyła nieſzczęſnych ludzi, trzymaiąc świat teraźnieyſzy w lewey ręce, a świat przyſzły w prawey. Ona to utrzymuie człowieka, i wznoſi go nad niego ſamego. Ona mu ſzlachetność natury, i iſtność cnot iego zaręcza. W tych nawet nieſtałości i niedołężności dniach, panowaniu śmierci poddanych, daie człowiekowi duſzę, która niby Bóg iaki włada. Opatrzność, nieśmiertelność! Oto niewzruſzony grunt, na którym wſpierać ſię nam należy. Reſzta ieſt burzliwe i zdradliwe morze, które ſię pod naſzemi rozſtępuie nogami, i nas pożera.

Niech iſtność moia umiera, wołaią namiętności! Pragnienie obrzydłe i próżne! Bluźnierſtwo pychy. Iſtność ieſt zapędem, i zwycięſtwem mey duſzy. Bydź ieſzcze, bydź zawſze, ieſt żądaniem nieuſtan-

ustannym serca... Ale na coż nam żądać bydź? Ah Lorenzo! zatop, zatop oczy twoie w głębiznie wieczności. Patrz, iak szczęśliwość świetną swą ręką wszędzie uszczęśliwienia źrzódło otwiera. i iak obficie strumienie roskoszy z niewyczerpaney swey bani wylewa. Przez wieki nowe wiekami następnie zastępowane, człowiek, ten to cień godzine tylko trwaiący, ta istność niedołężna, która wyprasza co wieczór u snu siły przez dzień wyniszczone, czuwać będzie w zadziwieniu, w zapędach radości i wdzięczności, przebywać będzie nieskończoność, używać będzie skarbów, które niezmierność iey zamyka, i sam iak za Boga mieć się będzie, używaiąc roskoszy czczenia iego. Ty który na tym padole nie możesz chwilą czasu władać iak własną, ty który równie skazitelnym iesteś iak kwiat ogrodu twego, przemiiaiący iak powianie wiatru, ty właścicielem wieczności będziesz, i obfity we wszystkie dobra, które tylko wszechmocna istność dać może! Nie zapewne, nigdy człowiek nie poiął, iak Bóg iest szczodry, i iak iest człowiek wielkim, gdy iest cnotliwym. Niech cnotliwy, który w Bogu swe po-

kła-

kłada nadzieie, nie lęka się, aby zbytecznie się z niemi rozciągał.

Rozumie, święte cnót źrzódło, serce moie tobie poddaię, szczęśliwość moia iest słuchać głosu twego: trway równo zemną, i niech cię więcey zawsze nad życie moie szacuię. Ty zaiste, a nie ślepe wierzenie, zaręczasz mi nieśmiertelność moią. Nie położenie kraiu, ani przypadek narodzenia mego moią mi nadał Religią. Nie iestem ślepym samowładnego wychowania uczniem, nie trzymam się niewolniczo wyrażonych w dziecińtwie moim prawideł, wtedy gdy dusza moia nieczynna była, i myśl moia ieszcze się nie narodziła. Gdy lata rozum móy oświeconym mi okazały sędzią, wszystkie myślenia moiego sposoby iego roztrząśnieniu poddałem. Ważył on w oczach moich fałsz i prawdę na nieschybney swey szali. Wyrugowałem z mey duszy wszystkie mniemania, które on odrzucił. Zdania moie nie były przedtym tylko przypadkiem, i nałogiem; ale iuż dziś są osądzenia rozważne i z pobudek wynikłe, na których przestałem dobrowolnym wyborem moim Rozumowi pierwszy nasz hołd należy; strzeżmy się myśleć, że Wiara go wyłącza. Bez niego Wiara niebyłaby cnotą.

Jeże-

Jeżeli Naywyżſza Iſtność nadgradza cnotliwemu, i karze wyſtępnego, za rozum ſię mści, albo go uwieńcza. Wierz nieśmiertelności, abyś ſię rozumnym człowiekiem okazał. Wierz nieśmiertelności, abyś był ſzczęśliwym, i pogardzał śmiercią.

(a) Czyliż bydź może, aby byli ludzie duſzą nieśmiertelną obdarzeni, z ślepą względem góry ſkarb w ſobie zamykaiącey oboiętnością? W owym dniu nieſzczęſnym, gdy ich zguba ią odkryie, na to go tylko wiedzieć będą, aby poznali, że go utracili; nie poſtrzega przepaści aż w nią wpadaiąc. Czyliż bydź może, aby znaleźli ſię drudzy którzy dziwem ſzkaradnieyſzym, wewnętrzne uczucie ich pokonywaiące wyniſzczyć uſiłuią, pragną bezwſtydnie w nikczemne z bydlętami wniść porównanie, i których dziwaczna wynioſłość cała do upodlenia ſię dąży? A gdy rozum i ſumnienie pracuie uſtawicznie, ſprzeciwiaiąc ſię ich podłości, i chce ich podnieść w górę, oni ſię ſilnie z niemi paſuią, i gwałtem ſię ku nicości czołgaią. Podchlebną ſobie czynią nadzieię, iż w okropney iey nocy zagrzebani zoſtaną. Scieraią z czoła ſwego nieśmiertelności znamię, i ſtaią ſię bluźniercami duſzy, Boga tego, który na ich łonie żyie. O ty,

O ty, ſamowładny dwoch wieczności Panie, z których iuż iedna przed ſtworzeniem duchów i człowieka upłynęła, ty którego oko doſięga, ręka kieruie, duch ożywia, i całą ogrzewa naturę, racz mnie weſprzeć, gdy zabieram ſię bronić nieśmiertelności duſzy, daru tak drogiego Wſzechmocności Twoiey, ſzacownieyſzego cnotliwemu nad życie iego: ale aby uczuć wartość iey, kochać cię potrzeba!

Człowiek ſam ſobie fałſz zadaie, i cała natura dla zawſtydzenia go głos ſwóy podnoſi. Skutki (phænomena) ziemſkie i Niebieſkie o nieśmiertelności nam powiadaią. Rozum nam ią ogłaſza ſerce pragnie; wſzyſtko nam ią albo okazuie, albo żądać każe. Z iakąż dobrocią Opatrzność liczne wyſtawiła dowody tey prawdy tak potrzebney, bez którey wſzyſtkie inne prawdy byłyby próżne! O iak ſię tłumem na myśl mi ciſną!

Człowiecze, ieżeli ſię chceſz obiaśnić, wniydź że mną na rozległość świata. Pódź do tey Swiątnicy radzić ſię wyroku naywyżſzey mądrości: nie wyidzieſz z niego nieprzekonany o nieśmiertelności twoiey. Dzieło uſtawicznie odmieniaiące ſię iſtności nieodmienney, natura ieſt

tył-

tylko następſtwem odmian, gdzie wſzyſtko ſię nieuſtannie przeiſtacza, a nie ginie. Noc następuie po dniu, który gaśnie: dzień z cieniów ſię nocy odradza. Płanety i światła podniebne wſchodzą i zachodzą, aby znowu wſchodziły. Ziemia za niebem poſtępuie, i tymże prawom ieſt poſłuſzna. Patrz na świetne lato. Promieniſte iego czoło lſkni ſię, poſtępuie po uſłanych zielono polach naſzych, i ogrzewaiącą ſwoią ſtopą rozwiia kwiaty, powietrze wonią ich napełniaiąc. Zwolna rumieniſte iego iagody bledinieią i świetny ſwóy tracą kolor: bladą iuż daley ieſieni okazuią cerę. Jeſień iuż zeſtarzała ſię: następuie ſkurczona zima z oſiwiałemi śrzonem włoſami: przychodzi, nieſiona na burzach i uwieńczona lodem, wyganiać dokonywaiącą ieſień, i ogołocić ziemię z złotych iey owoców... Nieznacznie przykry ſtarzec nieco ſię ułagodził; miła ſię narodziła wioſna zefiry ią przynoſzą; wdzięczny iey uśmiech odmładnia naturę; kończąc obchód roku, wioſna prywołuie znowu lato z ogniſtych południa pałaców, aby ie na nowo zaczeła. Wſzyſtko uſycha, aby odkwitło: wſzyſtkie ſprychy koła następu-

ią po-

ią po sobie i znižaią się, aby w górę po tym postępowały. Każdy kształt materyi ginie, i w nowy się kształt przelewa. Wszędzie życie wynikłe z śmierci bieg następny w tey wielkiey sprawuie ogólności, i całkowitość świata miarą zawsze równą napełnia. Ani ieden proszek nie ginie, niema i iedney istności, któreyby Przedwieczny stworzeniu żałował, i któ-rey zniszczenie o niestałość obwiniaćby go miało.

Oto iasne nieśmiertelności człowieka wyobrażenie. Przemiia on, ale nie ginie. Jedna między naturą i duszą różnica, że się natura w okręgu odmian nieustannie obraca, gdy tym czasem dusza postępu-ie i wzbiia się iak ogień w górę linią nie-maiącą końca. Y ktożby mógł wierzyć, że materya iest nieśmiertelna, i że du-sza umrzeć może? Istność nayszlache-tnieysza maż bydź naybardziey upodlo-na? Człowiek dla którego wszystko się odradza, samże będzie, który umiera, a-by nigdy nie ożył? Mniey obdarzony iak ziarno, którym się karmi, okrutne prze-znaczenie czyliżby iego tylko samego skazało na nieszczęście zniszczenia tego, który sam zna i uszczęśliwienie iestestwa, i okropność onego utraty?

Jest

Jeſt jeſzcze drugie prawo, od którego ſię natura nigdy nieoddala. Wierna w poſtępowaniu po ſzczeblach, przychodzi przez wſzyſtkie cienie w niedoyrzałych prawie ſtopniach, nic nieopuſzczaiąc, i nic raptownie nie przeſtępuiąc. Każda pośrzednia iſtność dwoma ſię łączy punktami dwóm oſtatnim zamiarom wielkości i małości przeciwnemi Każda część całości dokładnie ſię z drugą ſpaia, i nieznać am próżnego mieyſca, ani przedziału, połączenia ſą tak ściſłe że ſię ſtały nieznaczne, w każdym punkcie iedność i ciągłość widzieć ſię daią. Tu materya ſpoczywaiąc w nierobotności (*inertia*) czeka, aby do życia zawołana była. Tam ożywiona, ale nieczuła, na pół tylko żyie: owdzie uczucie łączy ſię z życiem, i onego dopełnia. Pierwſza iſkierka świeci ſię w zwierzętach, ieſt to ſłaba zorza, która poprzedza, i doſkonaiſzy dzień w rozumie zaczyna. Rozum okazuie ſię i iaśnieie w człowieku; ale ieſzcze w nim zupełnego ſtopnia światła ſwego niedoſzedł. Jakże ciągnąć daley łańcuch od człowieka aż do tych wyżſzych iſtności, które ſzczérym ſą duchem, i nad którémi

śmierć

śmierć niema władzy? Przyznay więc, że człowiek ieſt całkowicie po części śmiertelnym, po części nieśmiertelnym, albo że łańcuch urywa ſię, i na nim ſię kończy. Te to ſą wnioſki, do których prowadzi analogia, naypewnieyſzy przewodnik, którego ma człowiek aby doſzedł prawdy.

Niedowiarek, który zdaie ſię, że ſię ſprzymierzył z śmiercią, fałſz zadaie naturze, i odrzuca iey świadectwo. Wyrzeka ſię rozumu ſwego, aby odrzekł ſię ſwego uſzczęśliwienia. Upodla, i zdradza niegodziwie wſpaniałość człowieka. O iak zdania mądrego ſą przeciwne! „Jeżeli Wſzechmocny roſkaże, niech ziemia w proch ſię rozſypie, niech okręgi „nad głową moią wiſzące ſpadną z ſwych „wyſokości i zgniotą mnie; duſza moia w beſpieczeńſtwie zoſtaie. Wychodzi z zwycięſtwem z obalin świata, i „wzbiia ſię iak płomień nad konaiącą całą „naturą. Człowiek z uśmiechem na widok ogólnego materyi zniſzczenia pogląda; bezſilny piorun, ścigaiąc aby go „ſpalił, daie mu poznać, że duſza iego „ſkazitelności nie podpada. Właſność „iey ieſt, że pociſki śmierci ią nie ſię-

„gaią widzi ona ie wyſilone padaiące
„na około ſiebie, i nierażona żoltaie.“
Tak mowi, tak myśli mądry

Podź Lorenzo, podź ſądzić, (b) ieżeli człowiek ieſt iſtnością poſpolitą przeznaczoną, aby cały umierał: wſtąpmy razem na wyſokość obłoków, i rozważaymy widok mocy iego. Spuść oczy twoie na okrąg świata Pokryty ieſt cały dowodami nieśmiertelności twoiey O iak wiele cudnych widoków rozſianych na powierzchowności iego! Jak przeciągła rozległość uprawnych i żniwami pokrytych rownin! Jak wielka kupa okrętów obładowanych łupami świata, po posłuſznych przelatuie morzach, których podług upodobania albo dla roſkoſzy, albo dla ſzaleńſtwa ſwoiego używa. Poddaie on ſwym zamiarom Ocean, wiatry, i gwiazdy. Dowcip iego ſamowładnie rozrządza żywiołami, i natura, ſtawſzy ſię iego namieſtnikiem, rządom iego ulega. Prożno ona ſtawiła owe rownie iak ſama ſtarożytne ſkały, aby mu przeyście zatamowała i zaſtanowiła. Człowiek ſamowładca rozkazuie, gory rownaią ſię i przepaści zaſypane zoſtaią. Patrz na te przepyſzne i ludne miaſta na wierz-

choł-

ehołkach gor zawieſzone. Patrz na te drugie rozległe i na pełniaiące głębokie doliny. Patrz iak ich wieże wznoſzą wyſoko na powietrze ſwe świetne wierzhołki, rozrzucone gdzie niegdzie wieyſkiey panuią okolicy, i wizerunek ten wſpaniały uwieńczaią! [O co za nowy cud! Inne miaſta na łonie morza pływaią: obrazy wſpaniałey ich budowli na rozkołyſanych maluią ſię falach Coż mowię? Oto człowiek podbił ſobie obſzerne na Oceanie krainy Ryczące bałwany o rozległe ich obiiaią ſię brzegi nazad ie odrzucaiące, i letko pianą niewzruſzoną ich całkowitość bielą. Człowiek ieſt to Bóg nieiako, ktory po drugi raz mowi morzu: ,, Tu ſię zaſtanowiſz, nie przeſtępuy nowych twoich brzegów " Rzućmy okiem naſzym bliżey Ekwatora. O iak wiele wyſokich umieiętności, iak wiele przyiemnych rzemioſł kwitnie tu pod łagodnym ſłońcem! Czyliż zliczyſz tę wielość kościołów, których wynieſione wierzchołki wznoſzą ſię ku Bogu, któremu ſą poświęcone? Jaka wſpaniałość w tey tryumfalney bramie: oko, które zaſięga niezmierne iey ſklepienie, w zadziwieniu zoſtaie, że razem widzi połowe niebios. Tu ſtrumienia, zapominawſzy o

ciężkości swoiey, wzbiiaią się na powietrze i w drobne rosypuią się krople Tam bystre rzeki uśpione spoczywaią w głębokich zamknięte więzieniach, i niepłodne piaszczyste rowniny zniknęły spokoynemi Oceanu zalane wodami. Daley człowiek otwieraiąc łono stałey ziemi, sprowadza dwa morza z odległych swych brzegów, zamyka ie w swych kanałach, i przymusza aby się łączyły w śrzodku królestw swoich. Serce twe żywe czyliż podoba sobie w tych strasznych widokach, gdzie diabeł woyny na czele potęgi i sławy, postępuie błyszczącym się uzbroiony mieczem? Patrz na pola krwią zbroczone. Słyszyszże pioruny biiące z okrętów na śrzodku grzmiącego morza? Jest to głos Anglii pokoy nadaiący światu

Nic nie oprze się człowiekowi. Ziemia w dobytych swych lochach otwiera i składa mu swe skarby: Niebiosa są rozmierzone. Astronom ściga uciekaiącą gwiazdę w zapadłych rozległości krainach. Granice świata są rozprzestrzenione; opisanie iego iest rozszerzone: przezwyciężona natura odkrywa swe skrytości: wszędzie umieiętność pudbiia ią sobie, i gorę nad nią bierze. Swiat cały iasnym iest

dzieł-

dzielności i dowcipu człowieka dowodem. Przemiefzkanie iego nie było wydofkonałone: on mu dał kfztałt i oftateczną poftać. Nowy tworca czafowy, zawiftnik wiecznego Stwórcy, dokończył świata. Na widok tych cudów, któż zadziwieniem unieffony nie zawoła: " bez „wątpienia nieśmiertelne iftności prze„miefzkiwać tu mufiały: nad ich ia za„dziwiam fię dziełami!"

Człowiecze, podchlebiłem wynioflości twoiey, i widzę że fię pyfznifz dofkonałością dzieł twoich. Lecz chcefzże iefzcze cóś większego poznać? Słuchay... Weftchnąć tu musi niefzczęśliwy (c) Moralna wielkość fama prawdziwą ieft wielkością. Smierć która wfzyftkie inne nifzczy, tę zachowuie i uwieńcza.

NOTY.

(a). Na złość tym wfzyftkim prawdom, które przełożyłem, prawdom których niemożna nad to zafiągnać, i które ile mogłem odkryłem, czyliż podobna ieft, aby znaleźli fię iefzcze ludzie, którzyby zaftawiali fię światem, niby grubą iaką zafłona, i nie widząc nic daley tylko mgły i ciemności, pląfali uroiona nierozfadney prożności ftopą, aż dotąd gdy o lekką potknąwfzy fię ftom-

słomkę, lecą na łeb w przepaść, gdzie się kończą ich trele i plasy? Czyliż podobna aby należli się drudzy, ktorzy zasłaniaiąc okropną zniszczenia nocą, nocą grubszą nad te, ktora w grobach panuie, zbiiaią nieśmiertelności dowody, a obmierzłą zapaleni gorliwością, nayszkaradnieyszych używaią przemysłow wyrzucaią czarne swe płomienia, i piekielne wystawuią narzędzia aby pokonali prawdę?

(b) Ale uroionia te nie wzruszaią Lorenża. Wielkości światowe są dla niego nieprzełamaną przeciw oczywistości tarczą. Nieśmiertelne korony, szczęśliwość ta, ktorey w przemieszkaniu nad gwiazdami położonym używać mamy, serca się iego nie chwyta i wyniosłość iego widzialnieyszych żąda obiestectwa. Jeżeli mi podobna iest, ochłodzę tę wyniosłość twoią, i obrocę przeciw tobie samemu tę sławę, i tę prożną okazałość świata ktory cię zwodzi. Wszystko co ci każe kochać to życie, przepowiada ci życie przyszłe: ieżeli mądrym iesteś, znaydziesz lekarstwo w samey przczynie horoby twoiey.

(c) Coż ieszcze większego? westchnienie bardziey głębokie dla niedowiarkow. O iak są nikczemni ktorzy rozumieią, że iest coś wielkiego na tym padole! ale zastanowmy się tu nieco: zaraz ia uzbroię przeciw tobie mocnieysze dowody: Mocnieysze są one nad śmierć i grob miłym czynią.



NOC

NOC DZIESIĄTA.

Nieśmiertelność.

Dowody moralne wzięte z człowieka.

CZyliż umarłeś iuż zacny Pop? ty, którego dowcip miał dzielność unieśmiertelnienia, czyliż cały zniſzczałeś? Nie, żyieſz ty? Witam wſpaniałą twą duſzę Winſzuięci natamten brzeg przeyścia. Zegnać cię iuż niebędę, maiąc wkrótce złączyć ſię z tobą Opuſzczę okrąg ſłońca, abym w ſłodkim z tobą towarzyſtwie pięknieyſzych dni i ſzczęśliwſzego położenia używał. Smierć dla człowieka niby głębią bydź ſię zdaie, w którey ponurzony nieśmiertelnym ſię zaraz podnosi. Grób ieſt tylko podziemną ścieżką do uſzczęśliwienia wiodącą. Dzieie iego chwalebne na dwie nierowne dzielą ſię części. To krótkie życie ieſt, tak mowiąc, wſtęp tylko do dzieła: wieczność całą przeznaczenia naſzego rozkłada kſięgę.

Niedowiarek rzekł „ Nie widzę ia na „ziemi, tylko długie cieniow naſtępſtwo, „które rodzą ſię, nikną i tyſiąca i ſię

„zao-

„znowu w godzinie iedney rozciągaią, „próżne cienie, które nieſtateczny bóg „tchnieniem ſwoim wydaie, i ktore Bóg „okrutny innym znowu niſzczy tchnie-„niem. Nic niemaſz, tylko wieczne u-„pływanie iſtności niedołężnych i zni-„komych, które ſtrumień czaſu z hukiem „w przepaść nicości unosi "

Jakże, wśrzod tego morza, które nas porywa, i nim pochłonieni będziemy, nie znaydzie ſię ſkała, na któreyby człowiek moment ieden z zalęknienia ſwego mogł odetchnąć, zaſtanowić ſię nad ſwym przeznaczeniem, i odwazyć ſię pomyśleć, że ieſt to coś bydź narodzonym! Pośrzod uſtawicznych rozbicia nieſzczęść iſtności tak ozdobnych i ſzacownych, czyliż niemaſz iſtności naywyżſzey, któreyby tron ſłużył za grunt światu, i przyświecał rozległości iak iaſna latarnia, do któreyby ſię wſzyſtkie iego roſproſzone przez śmierć kupiły dzieci, zdobiły dwor iego, i odebrały uſzczęśliwienie? Czyliż niema iakiey mocy, któraby gruntem i związkiem powſzechnym wſzyſtkiego była ieſteſtwa? Ten, ktory mogł roſkazać nicości, aby iſtności wydawała, nie wyciągnież w dniu ſobie obranym prawicy

ſwo-

ſwoiey, aby ie z więzów śmierci wyrwał? Nie rozkażeż grobom, aby łup ſwoy wróciły, ziemie i morzu, aby oddały ſkład wſzelkiego pokolenia, które im na-czas tylko powierzył?

Jeżeli natura obiaśnić nie może niedowiarka, i ieżeli zaślepia ſię na to, co podpada oczom iego, opierać że ſię będzie ieſzcze ze temu, co czuie? Będzież mu ſię zdawać, że głos Stworcy, który w dziełach ſwoich do niego mowi, ieſt bardzo ſłaby? Niechże go ſłucha w ſumnieniu ſwoim: niech ſpoyrzy na ſiebie, i niech w iſtności ſwoiey czyta. Znamiona nieśmiertelności ſą na nim wyryte. Noſi na łonie ſwoim ſędziego, który go potępia. Natura nie podała fałſzu ſwym dzieciom. Nie napiſała baiek w ſercach naſzych, ani uczyniła człowieka kłamcą, aby ſiebie zwodził.

Zapędź trzody twoie na żyżną paſzę nie uſłyſzyſz aby ſię ſkarżyły, paſą ſię uſpokoione. Pokoy, którego one używaią, nie ieſt panu ich pozwolony. Nieukontentowanie wieczne ściga i dręczy człowieka. Monarcha i paſterz rownie ſię na los ſwoy uſkarżaią, i obydwa wzdychaią. Z tym wſzyſtkim o iak wielka prze-

przeznaczenia ich rożnica! Jeden z nich zamyka morza między rozdzielonemi królestwa swego częściami: drugi niema na świecie tylko nikczemną z glyny pod snopkami lepiankę, mizernie na mieyscu od wszystkich opuszczonym skleconą i która go od zimna i burzy błaho zasłania. Mogłżebym wierzyć, że Przedwieczny szczodrobliwszym się dla mey trzody niżeli dla mnie ukazuie? Nie zapewne. Nieukontentowanie to w sercu moim zawżdy mruczące wewnętrznie mię o nieśmiertelności moiey przeświadcza. Jest to natchnienie natury żądaiącey obiestectwa, na którym uszczęśliwieniu iey zbywa. Postanowiono iest, że człowiek szlachetnie dręczony od wielkości swoiey, rownie wzdychać będzie na tronie, iak i w chacie. Niesmaki iego szlachetność mu iego odkrywaią, i nędza iego powiada mu, że się dla tego narodził, aby był szczęśliwym. Nie iesteśmy tutay w oyczyznie naszey; iest to cudza dla nas kraina, gdzie nam iako przechodniom natura daie pożywienia, które nasycić nas niemoże. Prożno pomnażamy dogadzania sobie, pośrzod tey czczey obfitości głodni zostaiemy, i naywiększe ro-

ſkoſzy ieſzcze nas w pragnieniu zoſtawuią. Jeżeli nie możemy więcey poſtąpić, raczey źſtępować nazad wolemy, iak w nieczynności i wſpoczynku zoſtać. Pan Ceſarſtwa Rzymſkiego opuſzcza tron świata, a idzie do Kapry w bezwſtydnych zatopić ſię roſkoſzach. Roſpacz wynioſłości upodla go, i w roſpuście zanurza.

Bog nieprzełamaną i ukrytą ſprężyną ſerce ludzkie ku przyſzłości wzruſza. Nieſpracowana nadzieia, z rozciągnionemi zawſze ſkrzydłami, ku wſzyſtkim ſię unoſi obieſtećtwom, które tylko w oczy iey padaią. Nie naſycona i zawſze z przeſzłych prac ſwoich niekontenta przymuſza nas, abyśmy ſpokoy naſz dziwaćtwom, a iſtotne dobra niepewności przypadku poświęcali: depcze pod nogami ſwemi wſzyſtkie doczeſne dobra, przyduſza roſkoſzy naſze, ſkoro nam ſię okażą, nuży nas aż do grobu, i tak licznym nas dolegliwości obarcza mnoſtwem, iak i ſama roſpacz. Czemuż poſiadanie mniey zawżdy ieſt żywe, niżeli pragnienie? Dla czego żądza milſza ieſt człowiekowi nad Koronę? Czemu, gdy żądza ieſt naſycona, uſzczęśliwienie ginie? Ah! bez wątpienia, Bog, ktory nie zoſtawił nam tu

inne

innego dobra tylko nadzieię, zachowuie nam w przyszłości szacownieysze dobra nad ziemskie. Unosimy się do niewidzialnego celu, do którego nas Stworca ciągnie.

Chcę cię ieszcze głębiey wprowadzić w poznanie duszy twoiey. Na tym padole przymioty nasze w dzieciństwie zostaią, nie wydaią tylko doskonałe skutki, nie wyrownywaiące dzielności ich. Patrz iak wielka iest rozumu człowieka od instynktu zwierząt rożnica. Pierwszy, zawsze do wydoskonalenia sposobny, postępuie stopniami niezamierzonemi. Drugi, raptownie ukształcony, całą swoią doskonałość prędko odebrał. Rozum zwolna ku swemu postępuie obiestectwu; za zoczeniem swego, instynkt rzuca się i dostępuie W zwierzętach każde w krotkim czasie zamiaru rodzaiowi swemu założonego dosięga wymiar doskonałości iego staie się wprędce zupełny, i istność iey dopełniona nazawsze w iedney mierze zo staie. Wieki życia nicby poznaniu ich dodać niemogły. Jedneby tylko powtarzały sprawy określenie żądz ich i tychże użycia niebyłoby więcey rościągnione. Człowiek, choćby żył pokąd słońce

świe-

świecić będzie, postępowałby zawsze ucząc się iąkiey nowey prawdy, i umarłby ieszcze nienasycony umieiętnością.

Namiętności nasze są niby mocami naszemi. Czuią one, że cie mogą tu całey swoiey użyć żywości. Maią przecie iey nad to na prozne obiestectwa, które się im wystawiaią. Te letkie frafzki nie mogą całey ich osiągnąć i przeważyć siły, ani na doskonałey szali w iedostaynym ich utrzymać i zostawić pokoiu. Zostaie namiętnościom nadobfitość mocy, która niema gdzie bydź użyta. Zawsze przeto w niespokoyności i wzruszeniu miotaią życiem ludzkim, i ustawiczną w nim sprawuią burzę. Chciwość ich nienasycona pożera i trawi w iednym momencie wszystkie owoce ziemi; aby innych smaku dociec, świat cały obiegaią i plądruią.

Jużże to wszystko, zawołał Cezar na tron świata wstąpiwszy? Tak to wyniosły pogardza skutkiem zamysłow swoich, i sława iego przykrość mu sprawuie. Gdy dusza nasza zapala się i wpada w zapędzie swoim w wysoko zasług swoich rozwagę wiek cały sławy i szacunku chęci naszey nie wystarcza. Niedosyć nam na

tym

tym, aby wſpołcześni nas wielbili, ieżeli naſtępne wieki opowiadać mi nie będą. Przeczuwanie nieſkazitelności unoſi nas, mimo nas ſamych, w przyſzłość: ſłyſzemy w duſzy naſzey potomność imie naſze ſławiącą rozważamy cień naſz od ſławy prowadzony i przebywaiący i pokolenia nadgrodzić ſię maiące, i dłużey ieſzcze nad nie trwać chcemy. Czyliżbyśmy marzyli tak o nieśmiertelności naſzey gdybyśmy ſię w nic obrocić mieli? Zaślepieni, ſzukamy rzeczy, a nad cieniem iey zaſtanawiamy ſię: bierzemy za nieśmiertelność ſławę, która iey tylko ieſt wizerunkiem. Jakoż, gdy ią oſiągniemy, czczą nam ſię ſtanie. Uroiona iey iſtność niknie w ręku, ktore iey doſtały.

Wſzakże, chociaż zawſze w zabiegach naſzych złudzeni, i nieſmak w tym czuiemy, co wynioſłości naſzey naſycenia obietnicę czyniło, niemożemy wyrugować z ſerc naſzych tey ſkłonności. Natura, która ią tam dla ſzlachetnieyſzego umieściła końca, mimo nas ią zachowuie. Prożno chwalono radę od Cyneaſza Pirruſowi daną. Rada do wykonania niepodóbna, nierozſądna ieſt. Oręż zwycięzcy światby cały podbił, a wynio-

ſłość

ſłość iego nie byłaby naſycona: człowiek ſię zaſtanowić nie może; trzeba aby nieuſtannie poſtępował. Dzielność wewnętrzna i nieprzełamana, moc wzruſzaiąca i zawſze natężona duſzę iego wznoſi. Niech fortuna ſwoiemi ią zaſypie darami: nic ią wſtrzymać niepotrafi: wydobywa ſię i niepzezwyciężoną odbiia ſiłą. Oſtatni kmieć ma ſwoie czci pragnienie iak i xiąże, więzień w kaydanach ieſt tak wynioſły iak Sołtan na tronie. Mowi w ſercu ſwoim z Monarchą Aſsyriſkim: „Zaſtanów ſię i patrz na dziwy mocy „moiey " Czuie ſię bowiem bydź rownie nieśmiertelnym iak i tyran iego. Prawdziwa lub fałſzywa wynioſłość, mnieyſza o to, duſza potrzebuie wielkości iſtotney, albo tworzy ſobie uroioną.

Wynioſłość ieſt pierwſzą człowieka namiętnością. Jeżeli Stworca zlecił roſkoſzy zachowanie ciała i rozmnożenie rodzaiu, wynioſłości zdał, aby ſławę duſzy rozſzerzała i utrzymowała. Ona przyſtraia naſze pomieſzanie, zachęca umieiętności podnoſi, myśli, uſzlachcia ſprawy, pracuie wſzędzie, aby oczyścić i wydoſkonalić ſzczęśliwości naſzą. Cokolwiek wytwornego, wielkiego, wybornego

go w społeczeńſtwie widziemy, wſzyſtko to iey ieſt dziełem: gdy pracowita potrzeba i miłość wygodnego życia kładą, proſtuią fundamenta i rozmiar iey wykonywaią, ona ieſt architektem doſkonałym, który kſztałci, kończy, i uwieńcza ſławy naſzey budowle. Jleż iey winna ieſt ſama cnota? Ona ią przez taiemny chwalebney zawiſtności bodziec ożywia i wzbudza. Ona ſtworzyła mędrców ſtarożytności. Ona dodaie powodu moralnemu dobru, i przyiemnieyſzym ie człowiekowi czyni. O iakby w ſpołeczności cnot był niedoſtatek, gdyby duſza od chwalebney wynioſłości daleką była! Miłość powſzechnego ſzacunku na pomoc rozumowi pzybywa. Ten zaiſte ſamotny częſtokroć domowym podchlebcą naſzym ſię ſtaie. Chęć podobania ſię drugim, podaie mniemania naſze ſądowi powſzechnemu, który ie na ſprawiedliwey waży ſzali. Boiaźń wzgardy uſilności naſze powiękſza. Cnota na widok wyſtawiona celnieſzą ſię ſtaie, i wſzyſtkiemi ſię nateża ſiłami.

To ſławy i ſzacunku pragnienie, które natura w ſercach naſzych utzymuie, czemuż my taić chcemy? Twarzy naſze niewin.

niewinnym farbuią się wstydem w obecności cnotliwego człowieka za naylepsze sprawy, gdy nas zeydzie na zamyśle ściągnienia na siebie pochwał, i gdy się taiemnica nasza wydaie. Bez wątpienia cudowną sprawą udzielona iest ciału moc dawania naukę duszy. Bóg nadał krwi naszey iakowyś bieg moralny. Każe iey aby się burzyła i iagody nasze rumieniła wstydem, aby nam przy świadkach podłość serca wyrzucała na oczy, które się uniża żebrać pochwały u istności względem siebie cudzey. Czyliż wyższy i daleko nieskazitelnieyszy sędzia w sumnieniu naszym nie zasiada, aby nam każdey chwili pochwały lub nagany rozdawał?

Ta wyniosłość, która w nas nieśmiertelności zachowuie przeczucie, i nieustannie nas do przyszłey wielkości naszey przyzywa, w samych nam nawet roskoszach towarzyszy. Człowiek stworzony iest do szczęśliwości. Roskosz iest nay-wyższym iego dobrem. Ale ieżeli wstydzić się iey potrzeba, użycie iey nie iest doskonałe. Wyniosłość nasza dręczy nas na łonie samey lubieżności; i toć to iest, że szczęście ma swoich obłudników iak i cnota. Chcielibyśmy się nim chlubić,

ale ieżeli nie iest nas godne, człowiek kryie się aby go użył. Roskosz nawet, która się na ziednoczeniu osob oboiey płci zasadza, to nayprzenikliwsze i nayżywsze uczucie; które ukontentowanie zmysłow do naywyższego podnosi stopnia, od prawa tego nie iest wyięta. Instynkt iakiś szepcze nam, abyśmy zapędy miłości w cieniach nocy ukryli: wyniosłość tym taiemnym ostrzeżona głosem, że człowiek dla uszczęśliwienia swego upodlić się musi, uczciwym go dopiero wstydu płaszczykiem pokrywa.

Coż iest za koniec tak subtelnego serc naszych złożenia, owey moralnego uczucia delikatności, którą zmysły nasze są obdarzone, owych śrzodków w fizycznym utworzeniu naszym umieszczonych ściśle z nim złączonych, i zawsze gotowych wspierać chwieiącą sie cnotę, gdy rozum, naypierwszy iey przewodnik, z prawey ustępuie drogi i ią opuszcza? Czyliż podobna, aby ta duszy wyniosłość śmiesznym tylko miała bydź omamieniem? Wszystkie te sposoby, których używa Stworca, aby ią w przyrodzonym iey wyniesieniu się utrzymał, i gdy do podłości lub pogardy siebie w przewodnictwie

ctwie się swoim nachyla dobrotliwie dzwigał i ratował, izaliż prożne i niemaiące zamiaru będą? Wszystkie te gwałtowne namiętności nie będąż miały swoiego celu, któryby natężeniu ich wyrownał?

Oziębli moraliści, ktorzy zimną naturę wzieliście za prawidło sądzenia waszego, śmiecie naganiać żywość namiętności, znieważacie te szlachetne nieśmiertelney duszy sprężyny, wyprowadzaiąc ich początek z przestępnego i nieczystego źrzodła. Prawda, że zbrodnia z złego ich użycia pochodzi. Ale nie przeto one mniey czyste z łona Stworcy wyszły. Są to iskierki, które z tego ognistego wyskoczyły Oceanu, i udzielone są człowiekowi aby go ożywiały. Chociaż zdrażaią one na tym padole i błądzą, przecież ia poznawam i czuię wielkość ich początku i końca w samym ich nawet upadku: iak Król zepchnięty z tronu, zachowuią one i w samym poniżeniu swoim pierwiastkową, swą powagę: skoro ie rozum z własnych wydobywa błędów i swemu poddaie hamulcowi, całą swą godność odzyskuią.

Dzielność ich, nieprzyiaciołka spoczynku, nie iest występkiem: nietylko nie

okazuie ofkarżonego ich źrzodła, ale i owfzem fzlachetność ich odkrywa. To ieft, że dążą do nieſkończonych celów ku nafyceniu ich przeznaczonych. Im więcey rofpatruiemy fię w naturze dufzy, czyli dochodzą początku iey fkłonności, czyli roftrząfaiąc iey przymioty, tym lepiey poznaiemy wyryte na niey nieśmiertelności znamie.

Na całym świecie, Stworca zdolności i żądzy cel przyzwoity zamierzył: każda iftność cały fwey dofkonałości okrąg odbywa. Nie widziemy nigdzie, by zgodność połączenia tego zepfuta była. Czyliż w iednym człowieku złamana będzie? Czyliż upadnie on i zginie w pośrzod biegu, któremu wydołać ieft fpofobny? Widziemyż, aby fłońce w połowie biegu fwego zachodziło, i w fchodnich nurzało fię morzach? Dla czegoż natura, ta dobroczynna wfzyftkich iftności matka, dla nas famych miałaby bydź macochą? Czyliż zoftawi naywybornieyfze dzieło fwoim niedofkonałym, gdy tak ieft pracowita w dopełnieniu i wydofkonaleniu naydrobnieyfzych fpraw fwoich? Albo ieżeli człowiek niedokończony i niewydofkonalony w iey ma ręku umierać. czyliż iefzcze potrzeba aby umierał w trwodze.

Y więcey-

Y więcże prochy tylko zostaną z tego wielkiego człowieka, z tego mędrca, który odebrał rozum wysoki; ten płomień dowc.pu, tę duszę, która Boga wyrazem była na ziemi! Wiecże wtedy, gdy ten szlachetny bostwa obraz brał swoy ksztat, i swietnie się okazywać zaczął, śmierć ten wspaniały ma zatrzeć wizerunek, i w wieczney go zagrzebać nocy! Gdy odprowadzamy do grobu sławnego bohatera, znakomitego mędrca, człowieka cnotliwego, same przymiotów ich wspo mnienie podnosząc myśli nasze, okazuie nam w nich istności z nieba spuszczone na ziemię; izaliż więc uniesienia myśli naszych marzeniem tylko będą, i świetność moralney ich wielkości skażona zostanie zgnilizną i zgaśnie w nicości? (a)

Idź więc człowiecze, idź w stayniach szukay panów twoich. Złoż u nog ich uroione berło i śmiechu godne krolestwo twoie. Ty iesteś niewolnikiem, oni są królami twemi; przewyższaią cię w tym wszystkim, co się zmysłów tycze. Trawa rośnie pod ich nogami. Pasą się bez pracowitey uprawy. Napoy ich ręką natury iest zaprawny. Rzeczka płynie bezprzestannie, i dodaie wody ich pragnie-

niu.

niu. Odżież ich rodzi ſię i rośnie z niemi. Nie idą znużeni w cudzych iey ſzukać krainach. Nieprowadzą woyny w odległych światach, aby ich ſkarby wydali. Maiątek i dobra ich natura pod ſwoią ma ſtrażą: aby ie utrzymać i zachować niemaią potrzeby pozywać ſwych braci do niſzczącego pieniactwem trybunału. Zyzna łąka roſkoſznym ieſt dla nich ogrodem. Skoro na nią wchodzą, w ſłodkim owoców iey ukontentowaniu używaią. Zadna im nie ieſt zakazana żądza. Roſkoſzy ich czyſte ſą, i inne zoſtawuią po ſobie goryczy: żywſze od naſzych, i pewnieyſze ſą. Wolność ieſt niebeſpieczna. Kto może wybierać, może ſię i oſzukać. Inſtynkt ma wybor nieomylny. Nigdy trucizny nie obiera. Wątpliwość boiaźń, prożne nadzieie, załość, roſpacz ſpokoyney używania ich roſkoſzy nietruią. Mędrcy naſi prożno ſzukaią pokoiu tego, którego oni koſztuią. Oni ſami prawdziwą życia zmyślnego filozofią ſię rządzą. Cały ten moralnego złego horyzont, daleko rościągleyſzy iak okrąg nieſzczęść fizycznych, ſamego tylko rozumu ieſt przemieſzkaniem. Człowiek ſam ſmutny odebrał łez wylewania

nia przywiley, a przyczyny ſprawowania go gromadnie przychodzą. Szczęśliwſze bydlęta nie ſą dręczone, iak on w całym życia przeciągu. Dolegliwości ich na boleści ſię kończą. Uſkarżanie ſię z uczuciem uſtaie Boleść która przemineła, przeſtaie ich dręczyć. Okropne przewidzenie pzyſzłości ich nie trwoży. Smierć bez zatrwożenia ich do nich przychodzi. Nie czuiącey aż wtedy, gdy ich ſiągnie. Jeden cios zaczyna i kończy ich nieſzczęście. Codziennie, człowiek tak hardy, ten który płanetami rządzi i waży gwiażdy, bohatorowie i filozofowie, wſzyſcy ſpokoyney tey śmierci prożno żądaią. Tak okrutnie od bydląt w życiu rozrożnieni, izaliż ieſzcze po śmierci zmieſzani będziemy w iedną i wſpolną prochu bryłę?

Czyliż przyſzłość nie poprawi tey nieſłuſzney nierowności, i wieczność izaliż zaprze ſwe bramy na naſze ięczenia? Jeżeli takie ieſt rodzaiu ludzkiego przeznaczenie, o iak ieſt dziwne! Nie wzdrygaymy ſię odtąd głośno ſarkać przeciwko niebu. Człowiek ſtaie ſię iſtnością dziwotworną, która Stworcy ſwoiemu zniewagę wyrządza. Któl świata ieſt plamą całą

łą ogolność miłego natury wizernuku fzpecącą. Obfitość i rofkofzy fą dla złych; nędza i łzy fą zwyczaynym cnotliwego podziałem. Ten który naymniey zafłużył na to, aby był niefzczęśliwym, częftokroć nayniefzczęśliwfzym bywa. Boże fprawiedliwy, czyliż może bydź prawda, abyś ty patrzał oboiętnie na tryumfuiący wyftępek, a uciśnioną cnotę?

Jeżeli grob ieft bramą do nicośći, człowiecze cnotliwy, w cóż fię nadzieia i radość twoia obroći? Na cóż ci fię przyda czuwać codźiennie, i pilną ftraż około niefkażonego ferca twego odprawować? Zdaie ci fię, że mądry iefteś . . . A ty iefteś głupcem, który za cieniami fię ugania. Cnoto, mądrości, prawdo! Jmiona święte, fzanowne, czczone, we wfzyftkich ubóftwione wiekach! . . Płaczmy nad niemi, ieżeli dufze umierać maią. Nie fą one tylko okrutne błędy, niefzczęfne zagadki, nowe ucifki, które z innemi natury ludzkiey niefzczęściami złączyć potrzeba. Na coż mi fię przyda przenikłe mądrości oko? To mi tylko wielość niefzczęść moich odkrywa. Na coż mi fię zda cnota? Ta mię tylko prześladuie i przykrości moie rozdrażnia.

Y na

Y na coż cnota? Gdzież iey będzie nadgroda, a bez nadgrody w coż ſię iey iſtność obroci? Nayſzlachetnieyſza iey pobudka ieſt w właſnym ſzacunku. Ten wewnętrzny ſzacunek rodzi ſię z przekonania ſumnienia, że naylepſzy uczyniło wybor. Ten wybor możeż bydź co inſzego, iak ſpoſob doyścia do uſzczęśliwienia? Cnota więc ieſt miłość prawdziwego intereſu, rozumne naſzego dobra ſzukanie. Ale ieżeli duſza ginie, coż będzie za prawdziwy człowieka intereſs? Czyliż na ten czas nie byłoby intereſsem człowieka przywiązać ſię do tego wſzyſtkiego, co go ſzczęśliwym w życiu uczynić może? Czaſem wyſtępek ieſt naſzym teraz przyiacielem. To ieſt naywyżſze dobro naſże. Chwytaymy ſię go. Przeſtępſtwo ieſt w cnocie, która broni uſzczęśliwienia, które wyſtępek ziednywa. Skoro rozum wydziedziczony ieſt z przyſzłości, zmyſły naſze ſame właściwemi naſzemi ſtaią ſię panami. Wyſtępek i podłość nikczemna będą odtąd dwoiſtym człowieka ſchronieniem.

Stoy, waleczny obywatelu Dokąd zuchwały ſpieſzyſz?=Bronić mey oyczyzny i chwalebnie za nią umierać. = Bardzo

dzo dobrze, ieżeli się sądzisz nieśmiertelnym; możesz pod ten czas bydź odważnym, i razem rozsądnym: chwalę męstwo twoie. Możesz pogardzać śmiercią, gdy wiesz że umrzeć nie możesz. Ale ieżeli wszystko masz utracić razem z życiem twoim, żal mi odwagi twoiey; wróć się raczey i żyi nikczemnym, ieżeli niechcesz umierać nierozsądnym. Zuchwały niedowiarek, wzbudzony pychą, przykładem, zysku chęcią, albo zemsty żądzą, który spieszy za zgubą swoiego iestestwa, albo sam przez nikczemność zabiia się, iest ze wszystkich głubców nayszaleńszym. Nieszczęśliwa okazałego dziwactwa ofiaro, porzuć oyczyznę twoią niech ginie, a chwytay się deszczki, któraby cię z nieszczęścia wyniosła — Oyczyzno moia, Król moy umierać mi każą. — A coż ci po twoiey Oyczyznie, i po Królach twoich? Coż ci nawet po Bogu samym? Jeżeli wszystkie nadzieie twoie upłyną razem z krwią twoią, i gdy Bóg ci roskazuie abyś ią wylał, nie nadgradzaiąc ci śmierci twoiey, porzuć okrune Jego roskazy, zachoway iestestwo twoie, i nie słuchay.

Coż

Coż ia mowię? Y owszem słuchać będziesz naypierwszego przykazania iego. Jakież one iest? „ Człowiecze kochay się. “ (b) Już tu istności wolne wolnebie. komi bydź przestaią. Uszczęśliwienie konieczną powinno bydź nadgrodą ofiary iesteftwa. Jeżeli dopełnienie cnoty kosztuie nas iestestwo nasze, cnota iest wyſtępkiem. Gwałci naywyższe prawo nasze. Mimo narody, które wynoszą mężne ofiary swoie, ty przecie okropnym iesteś samoboycą.

Pzyznaię, że świętey cnoty obraz wystawia nam powaby ciągniące nas do siebie, i że tu nawet na tym padole ma swoie roskoszy. Ale nie powiększaymy skarbów, które z własnego gruntu swego przynosi. Podła zapłata, którą odbiera na ziemi, niemoże przykrości iey i utarczek nadgrodzić. Jeżeli nic dla niey nie zostaie w nadziei, z podziwieniem na nią patrząc, obierzemy pożyteczny występek, i osobisty interes zawsze nasze wybranie nakłoni. Na coż się przyda wierzyć że Bog iest bez nadgrody i kary, którego cześć każą? Nadzieia szczególnie i boiaźń uzbraiaią sumnienie. Znieś obiestectwa ich w przyszłości, powinnością na-

naszą będzie nas samych tylko kochać w teraźnieyszym czasię. Y czemuż nie zdradzisz oyczyzny twoiey? Czemuż nie dorzniesz oyca twego, który zbyt długo ściąga się umrzeć, a dziedzictwo twoie zatrzymuie? Niech zginie cały rodzay ludzki, ieżeli upadek iego uszczęśliwienia naszego ma przyczynić.

(c) Ale ieżeli cnota nadgrody swoiey niema, cóż to za okrutna istność, która cierpi, aby człowiek dręczył się dla niey próżno? Na co ten zgrzyźliwy głos wewnętrzny, i to sumnienie, które się przeciw zbródni oburza? Czemuż chowamy w duszy naszey zdrayców, którzy ustawiczną sobie czynią igraszkę zwodzić nas, i fałszywą łudzić słodyczą? Jeżeli to ślepy iest instynkt, który przywłaszcza sobie święte sumnienia imie, i który głupie chce rządzić sercem naszym, czemuż rozum społecznik iego spisek z nim przeciw nam czyni, i na to nam tylko swego udziela światła, aby nas zgubił? Ah, gdy cnota niekiedy nas gubi na ziemi, bydź musi, że człowiek swóy proch przeżyie! Jeżeli człowiek cały gniie w grobie; ieżeli ziemia iest wszystkim, za cóż życie nasze tak krótką iest chwilą, gdy

żądze

żądze naſze zaſięgaią wieczność? Czemu przeſzłość i przyſzłość dręczą nas w teraźnieyſzym czaſie? Na coż przewidzenia, aby ſię lękać; na co rozum, aby czuć nieſzczęście ſwoie? Lucio, Narcys, Filandrze, na coż uczucie dotkliwości żałoſney, i przyiaźni, ieżeli przyiaźń i przyiaciele w iedney godziny nikną przeciągu? Na coż wſzyſtkie te udręczenia pod ſzczęśliwości poſtacią? Na co uſtawnie uſzczęśliwienia tego ſzukamy, nie mogąc go nigdy znaleść? Czyliż natura do nicości dąży? Na coż uwagę truie roſkoſzy zmyſłow, których używaią ſpokoynie bydlęta? Ofiara wyſokich udziałów ſwoich, człowiek izaliż na wyżſzość nędzy ieſt ſkazany? Porządek świata przewraca ſię: ſtopnie iſtności mieſzaią ſię; łańcuch w tyſiącznych pryſka ogniwach, Natura cała oſzpecona ciemnościami ſię pokrywa; wſzyſtko ieſt nieſzczęściem, i razem w obſzerną roſpaczy przepaść wpada.

Nie zapewne, okropna zniſzczenia żądza nie może zrobić ſię w ſercu człowieka, aż gdy cnota w nim obumiera, i człowiek z natury ſię wyżuwa. Lecz trzeba razem i Boga ſię pozbyć Na coż on zda ſię na świecie? Oto ſtraſzliwym tylko na nim zoſtanie bałwanem.

Wy.

Wyrodkowie rodzaiu ludzkiego, którzyście istność waszą upodlili, ogołoceni z rozumu i nadziei, którzy chlubicie się wolnością, a żyiecie iak niewolnicy, panowie i ohydo świata, podła trzodo głupsza od trzody, która rządom waszym iest posłuszna, wy którzy rozum zamieniacie w głupstwo, którzy na zrobienie złego, dobrego używacie narzędzia, i wysilacie się abyście zatracili dobrodzieystwo Stworcy; ieżeli ta iest żądza wasza, pod iakoż nieszczęsną zrodziliście się gwiazdą? W iak pełną rospaczy godzinę przyszliście na świat? Któreż iędzy myśl waszą wzbudziły, aby wydała na świat te ułożenie niszczące wszelkie istności dobro? Tak iest, iuż wy umarli iesteście! same bydlęce wam zostało życie. Ale czyliż zupełnie pewni iesteście nicości, którą sobie podchlebnie roicie? Dobrzeź wam iest dowiedzono, że dusza wasza zniknie iak mgła, która się po powietrzu rosprasza? O iak wiele wam potrzeba męstwa, iak wiele was kosztuie pracy, abyście do niedowiarstwa doszli! Lecz mimo wszelkie usilności wasze, nie możecie utracić nieśmiertelności, a otrzymać zniszczenie. Istność wasza iest wam poruczona, oszpę-

cić

cić ią możecie, ale nie zniſzczyć. Błąkacie ſię nie chwytaiąc w naturze tylko oderwane kartki. Czytaycie całe iey dzieło, a przekonani będziecie; znaydziecie tam nieśmiertelność duſzy. Wſzyſtko na ten czas obiaśni ſię, i Bóg poznać ſię da. Nieśmiertelność porządek i zgodność wymiarów przywraca. Wſzyſtko ieſt wielkie, wſzyſtko ſię ſtaie iaſne i do poięcia łatwe. Oto klucz ſtworzenia: oto łańcuch wiekow; on łączy wſzyſtkie czaſy i ſtoſuie wſzyſtkie trwania wymiary do ſzczegolnego celu, do uſzczęśliwienia. On ſkłada węzeł świata naturalnego, świata cywilnego, i świata moralnego, z których pierwſze dwa poddane ſą oſtatniemu, który zamiarem ich ieſt i końcem. Przeminą one, a duchy, których przeznaczeniem ieſt przeżyć ie, pytać ſię na ten czas będą: „ gdzież te świa„ty co ſwoią okazywały świetność? ‘ ‘

Zdaie ci ſię dziwna, że zawſze maſz zoſtawać! Czyliż mniey dziwna ieſt, że iedną żyieſz godzinę? Nie ieſt cudem trwać w ieſteſtwie; ale zacząć bycie. Umkniy Boga z natury; wſzyſtko ieſt taiemnicą. Jeżeli pozwoliſz go umieścić w niey, po nim iuż nic cudownego niema.

Trwa-

Trwałość fama rożnicę czyni iftności, i fzacunek im daie. Cożby wart był duch nayzacnieyfzy, gdyby dzień tylko ieden trwał? Czyli on był wielki lub mały, czyli upada lub powftaie, o cóż chodzi, gdy iuż go niemafz? Ale iftność nieśmiertelna ma prawo tykać Boga. Warta ieft mieć go świadkiem i Sędzią myśli fwoich, i Przedwieczny może bez upodlenia fię nieiako zaftanowić fię nad iey lofami. Bóg nie zoftawił przeznaczenia ludzkiego ukrytym w nieprzeyrzanych ciemnościach: uchylił część iedną zafłony; z przepaścistey wieczności zbliżył fię do nas, i okazał fię oczom nafzym w ogólności ftworzenia. Wfzędzie nam obecność fwoią, nieśmiertelność dufzy, i nieoceniony iey fzacunek zaręczą.

Czegoż nie uczynił, aby okazał człowiekowi te prawdy? Na ten to wielki koniec ukfztałcił świat, zalał go potopem, i naprawił obaliny iego. Na ten koniec rodzić fię i umierać każe Królom, wywyżfza i poniża albo nifzczy Królestwa. Jeżeli pofłał ftarożytności mędrców przygotować świat do oświecenia przez wyfoką ich obyczaynośc i naukę; ieżeli kazał Prorokom przepowiadać przyfzłość;

ſzłość; ieżeli Swięci obiegli świat cały, ieżeli Męczennicy krew ſwoią przelali, ieżeli natura widziała nieznaiome ſobie cuda zawieſzaiąc wſzędzie zwyczayny bieg ſwoy; ieżeli umarli żywo wſtąpili do Niebios; ieżeli Bóg ſam zſtąpił w ſmutne otchłani ſklepienia; to aby cię oświecił, iaki ieſt nieśmiertelney duſzy ſzacunek. Aby cię go nauczył, opuścił Bóg Niebioſa i przynioſł świętą prawa ſwoiego kſięgę. Niedowiarku, nim wznieſieſz przeciw niemu bezbożną rękę twoią, padniy na twarz, i lękay ſię aby cię śmiercią nie ſkarał. O z iak uroczyſtą okazałością ogłoſił on uſtawy naywyżſzey ſwoiey woli pzy ogłoſie grzmotow i burzy! Natura uſłyſzała głos iego, i drzała z ſtrachu. Wzywam świadectwa twego, goro Synai, którey grunt wzruſzony uczuł i wyznał prztómność Przedwiecznego; i ty ſtraſzny obłoku, któryś na ognistym iey wierzchołku ſpoczywał. Y wy, morſkie bałwany, których uwięzione fale, zawieſzone na powietrzu z obu ſtron przechodzącego Jzraela, pochłonęły ſpadaiąc zuchwałych iego nieprzyiacioł, i pogrzebły ich w głębi przepaści; i wy, ogniſte płomienia od Aſsyryiſkie-

go wznietone tyrana, który niedołężną wściekłość swoią oszukaną widział; i ty ziemio, którey otworzona paszcza trzech świętokradcow pożarła; i wy wszystkie żywioły natury, wzywam przyznania waszego, iako licznych świadków, którzy powiadacie człowiekowi wszystko, co Bóg uczynił, aby szacunek duszy iego okazał. Niedowiarku, przyi zestrachu myśląc że oni czuwaią, że pracuią, aby cię w tym przekonali od początku wieków, od czasu narodzenia świata, aż do tey niedowiarstwa twoiego godziny.

Slepy i zuchwały uczniu starożytnych filozofow, ty ich tylko zasłaniasz się powagą: nie słuchasz, tylko fałszywych Portyku i Licii wyroków: i z niemi śmiesz głosić, że dusza iest śmiertelna. Ale czyli możesz czytać ich pisma, abyś nie był wzruszonym razem zadziwieniem i ulitowaniem? Wśrzod marzenia uroioney ich mądrości, iaka wysokość ich myśli obrazów, iaka moralność! Nayżywsze i zbuiałe poezyi wyrażenia nie wyrownaią filozoficznym zapędóm tych starców. „Zmy„sły mędrca nieczułe będą na boleść: że„lażo które go kraie, nie zadaie mu bo„lu: dręczenia i męki są dla niego ro-

sko-

„ſkoſzą i przyiemną ſłodyczą. Rowno „mu ieſt ſpoczywać na kwiecistym ło- „żu, albo bydź zamkniętym w roſpalo- „nym Falareſa wołu " Czyliż nie wi- dziſz, że ta nauka dziwna ieſt w ludziach, którzy niceſtwo ſobie zakładali po śmierci? Byli oni ślepi prorocy prawdy, którą z wielkim ſwoim podziwieniem widzieli dopełnioną. Chrześcianie okazali tę nieuſtraſzoność bez pychy, którą wyniosłość ich fałſzywie ſię chlubiła. Chrześcianie tryumfowali na mękach, i czuli roſkoſzną ſłodycz w pośrzod płomieni ich pożeraiących. Stoik widział ich, i dziwił ſię nad niemi, i nad ſobą. Zdumiały i zawſtydzony, widział iſzczące ſię w ſwych oczach zuchwałe ſwey myśli wymyſły; i był przymuſzony wyznać, że prawda rownie nie daleko zaſięga iak kłamſtwo iego pychy.

Ale zkąd im przyſzły te nadzwyczayne ułożenia, i tak dalekie od przyrodzonego człowieka poięcia? Był to inſtynkt nieśmiertelney duſzy, która czuiąc dzielność i godność ſwoią, chociaż w nieiakim zaćmieniu natchneła im prawdy, których rozum ich poiąć nie mogł. Były to wypadłe błyſkawice z tych duſz na-

miętnościami przyćmionych, iak promienia rosprozone i niknące w ciemnościach nocy. Pycha ich w okazałości wysokich myśli zatopiona, głośno opowiadała to, czemu taiemnie w sumnieniu swoim nie wierzyła: podobni Prorokini Delfu, nadymali się, dręczyli się aby wydali wyroki, które przyszłość sprawdzić miała, gdy zamiar nieśmiertelnego życia miał bydź obiaśniony, i ciemności śmierci światłem Ewangelii rosprozone. Opowiadali rzeczy, o których same tylko nieśmiertelne dusze myśleć mogły, i prawda, o którą chodziło, stała się skutkiem.

N O T Y

(a) Niebo przesyła człowiekowi wszystkie ostrzeżenia potrzebne: ale człowiek ie zaniedbuie. Czyliż przeminie dzień, godzina, aby do bramy serc naszych nie pukało? Smierć stawa w oczach za każdym krokiem, ktory czyniemy w podroży naszey i wierna w sprawowaniu poselstwa swego, wystawia nam co moment koniec naszey podroży. Potomkowie Niebios, szlachelni przybytkow wiecznych dziedzice, izaliż nadzieie swoie zasadzali na ziemi? izali w kałuży dobr i roskoszy iey mogli krotofilnie spoczywać? Nie zapewne: niespokoyność serc na-

naſzych zarecza nieśmiertelność, którą ia opiewam, i niedowiarſtwo nie może bydź tylko w głowie ſceptyka. Serce iednak iego nieuſtannie fałſz mu zadaie.

Wſzelkie doczeſne ukontentowanie niſkie ieſt i małe dla nieśmiertelney duſzy. Mocy naſze, prożno tu natężone, przeſadzone, z tey ziemi w obſitſze położenie, rozwiiać ſię będą oświecone promieniami dzielnieyſzego słońca które naſiona ich ożywi i kwiaty rozwinie Wielki BOZE, niedopuſzczay aby ſerce moie ſłabe tylko i ograniczone mieć miało pragnienie uſzczęśliwienia nie maiącego końca. W ſamych przepaściach wielkiey owey przyſzłości, daleko od zaſiągnienia zamyſłów naſzych mocy i ſławy, ukryte ſą ſkarby, ktorych człowiek z uſilnością ſzukać powinien Tam ieſt obſity ſkarb nadgrody, ktora cnotliwemu należy: tam równoważność z pomyślnością dla niego przywrocona będzie, i odtąd iuż waga nie będzie ſię przechylać na ſtronę bezbożnych. Starożytny Rzym radził ſię lotu ptaſtwa: ty Lorenzo, radź ſię raczey lotu nadziei względem przeznaczenia twego.

(b) Umieiętność i miłość tak ſą iſtotne względem duſzy, iak światło i ciepło ſą iſtotą słońca: i ieżeli duſze zniſzczone bydź maią, o iak mało ieſt na tym padole obieſtectw kochania godnych, i iak poznania naſze ſą tu zbyt ograniczone! Pracuiemy krwawo, abyśmy iaką prawdę odkryli; a gdybyśmy tak myśleli iak należy, i prawdę wyznać chcieli, przyznalibyśmy, że to ieſt obrzy-

da-

dzenia godne, co my naywięcey kochamy. Na coż by te dwa nayszlachetnieysze przymioty zgłodniałe bydź miały, gdy żądze ktore nam są z bydlęty wspolne są zawzdy aż do sytości nakarmione? Te Boskie przymioty czyliż nam są dane iak korona pośmiewiska, ktora z pysznego naszego naygrawa się ubostwa, ktore same tylko odbiera przykrości w krainie na pozor tak śliczney? Lecz bydź to niemoże: poniewaz iest w człowieku nienasycona żądza poznawać i kochać, i gdy te przymioty aż do nieskończoności zasiągaią, iest to niezbity dowod, że muszą mieć nieskończone cele. Na cóż człowiek miałby bydź obdarzony tylo darami i skarbami, gdyby koniec iego był, rozbić się o skałę nicości, i zginąć wtedy, gdy naywięcey żyć zasługuie? Nieśmiertelność sama wyłuszczyć może tę dziwną nierowność losu bydląt, i człowieka od nich nieszczęśliwszego w tym wszystkim, co do zmysłòw należy. Z łona wieczności wynika światło, ktore tę trudność obiaśnić może. O nieśmiertelności, ~~iedyne~~ i szczęśliwe rozwiązanie tey trudney do rozumienia taiemnicy! Ona strąca bydlęta, a przywraca na pierwszeństwa swego stopień człowieka: z nia, cnota nie iest baiecznym głupstwem: każda cnota niesie w ręku swoim bogaty posag; serce z nadziei i radości wyskakuie; i ieżeli czuiemy ieszcze wiele goryczy w kubku życia, kropla iedna niebieskiey szczęśliwości zaprawia go, i spełnić nam z roskoszą daie. Ah! na coż Bòg tak iest wspaniały? o dobroczynności przechodząca zadziwienie, ktora niebo

bo daieſz w nadgrodę i użycie ieſzcze na ziemi niebieſkich ſłodyczy!

(c) Lorenzo zakamieniałe ſerce twoie czy liż ſię ieſzcze opiera? Wſzak w ſercu twoim ukrywa ſię zdrayca, który w wątpliwość podaie prawdy które ia opiewam. Rozum ieſt niewinny; wola ſama buntuie ſię i grzeſzy. Cóż rzeczeſz, gdy ia w zaciętym ſercu twoim niespodziewanym znaydę świadkow, ktorzy przeciw tobie ſtaną? Czyliż mógłbyś myśleć, że namiętności ſame, które duſzę niewolnicą czynią na ziemi ogłaſzaią ią też dziedziczką niebios; i że to, co nas unoſi w powątpiewanie nieśmiertelności, iawnie ią okazuie? Zaczniey od zapozwania wyniosłości przed trybunał rozumu twego. Wſtyd ktory ſobie zadaie, dziwactwa, nieſmaki, nienaſycona iey chciwość, przyświadczaią razem nieśmiertelność duſzy.

Uważay z bliſka nayſławnieyſzego człowieka, à nie będzieſz mu zazdrościł wziętości iego. Zawſtydzony nierownością tak wielką miedzy żądzami ſwemi a celem, pogardza oſiągnieniem ſkutku, i żałuie nabytey ſławy. Dla czego? bo czuie, że ſumnienie i ſerce iego wzywaią go do oſiągnienia chwały daleko świetnieyſzey i okazalſzey. Głos ten wewnętrzny pocichu w prawdzie ſzepce: ale i naytępſzemu uchu ſłyſzeć ſię daie.

Cóż mówi łakomſtwo? pierwſze iego prawidło, ktore i twoim długo było, ieſt to, że bogactwo i mądrość ſą iedno. Pozwalam ci na to. Tak ieſt w ſamey rzeczy; ieſt to interes, ieſt to ſława człowieka, nieuſtannie

pra-

pracować aby zbierał fkarby. Do tego nas wiedzie przyrodzony inftynkt zawfze natężony. Ale do rozumu należy tym inftynktem kierować, i okazać mu gdzie ieft ukryty prawdziwy fkarb, którego fzukać powinniśmy; lecz ieżeli rozum zaniedba dopełnic w tey mierze obowiązku fwego, albo ieżeli my za przewodnictwem światła iego iść niechcemy, w błąd wpadamy. Slepy przemyfł, zmyliwfzy z drogi ktoraby go doprowadziła była do fkarbu nad złoto droższego nuży fię obciążaiąc godziny teraźnieyfze troskliwością niepewney ftarości, i zgromadza opatrzenia ziemfkie iakby tu wieczne nafze było przemiefzkanie.

„Niebędziefz pragnął" ieft przykazanie mądrości. Ale to nie ściąga fię tylko do dobr pod ftońcem umiefzczonych. Wznieś wzrok twoy nad iego okrąg; tam żądza nie tylko nie ieft zabroniona, ale iefzcze nakazana i chciwość, Bofką ftaie fię cnotą. Wiara, która ubezpiecza ufzczęśliwienie nafze, fwoiego nam także udziela światła. Swiat przyfzły fzczególnie może wytłomaczyć zawiłość teraźnieyfzego świata. Zkąd pochodzi ta nienafycona zyfku chciwość która ieft w fercu człowieka? Izaliż ta nie ogłafza, że życie iego ieft niewyczerpane? Gdyby człowiekowi nie była nadana dzielna fpofobność wzbiiania fię aż ku niebiofom wfpaniałym cnoty lotem, nie miałby tey łacności przez którą do przepaści zbrodni tak bardzo fię zniża. Przyznaię że wyniofłość i łakomftwo fą fzczepy, które naygorfze i pełne goryczy wydac mogą owoce; wfzelako,

Iako ich korzeń na nieśmiertelności gruncie zasadza się: ztąd zasilenie i życie swe biorą: ieżeli wydaią przykrości i zgryzoty wiara może poprawić gorycz tych dzikich owoców. wyczyścić sok ich iadowity uczynić go słodko przyiemnym i miły mu dać kolor w kubku szczęśliwości.

Trzeci świadek którego ci podałem naśmiewa się z uszczęśliwienia przyszłego, i fałszywie ci Ray na ziemi obiecuie. Ale mimo całą swoią do kłamstwa skłonność powie ci on choć raz prawdę: roskosz iest imie iego. Lorenzo, nigdy ty na głos roskoszy głuchym nie byłeś podchlebcy tego, który wszystkich zwodzi. Słuchay go dzisiay: szczerze on i po przyiacielsku mowić do ciebie będzie.

Ktokolwiek nie iest zawstydzony i zmieszany, gdy doświadcza nayżywszey zmysłów roskoszy stracił iuż właściwy człowieka przymiot. Roskosz iest dobrem, i człowiek do niey iest stworzonym: ale do roskoszy takiey któraby szlachetności duszy godna była, ktorey nigdy wstydzić się niemasz przyczyny, i która niema końca.

Swiadkowie iuż wysłuchani; sprawa obiaśniona i opowiedziana; niech więc sumienie zachowuie teraz w składzie swoim wyrok droższy dla człowieka, iak zdobycie połowy iakiego królestwa. Prawda stwierdziła go swoią pieczęcią, i oto masz co on w sobie zawiera.

Nauczcie się wszyscy; i wy, niedowiarkowie tak trudni, abyście prawdzie wiarę dali nauczcię się, że nieśmiertelność sama wy-

tło

tłomaczyć może taiemnice natury ludzkiey, i że ona wszystkie o iestestwie człowieka wątpliwości rozwiazuie. Bez niey większa skłonności iego połowa do wytłomaczenia iest niepodobna: bez niey, wszystkie iego cnoty są tylko marzeniem: Same iego występki przyświadczaią godność iego: nienasycona iego żądza roskoszy, chwały, złota, oznacza, iż do dobr nieskończonych iest narodzony: i namiętności, które dobra ziemskie tylko rozdrażniaią, czyliżby nie były dzikim Stwórcy wynalazkiem, gdyby niebyło nieskończonych celow nasycić ie zdolnych? Namiętności nieuspokoione, których żywość tak iest nikczemna względem dóbr życia tego, i których obszerney żądzy rozległa ta ziemia uspokoić nie może, szukaiąc zawsze, iak orły iakie, aby się wyżey nad swe gniazda wzbić mogły, mówią nam, że do wyższego są urządzone lotu, i oczywiście okazuią prawo, które mamy do nieba.

Niedołężni Teologowie, że wy z lodu iesteście, rozumiecie iż wszystko to, co iest z ognia z piekła pochodzi. Zepsucie nie iest matką namiętności, chociaż się one niewolnikami iey stały. Nie mnieyszym się one w Raiu Ziemskim paliły ogniem przed upadkiem Adama, ale w wyborze obiestectw swoich rozsądnieysze były. Skarane od opatrzności, iak ów pyszny wschodu Monarcha, namiętności nasze w szaleństwo i upodlenie w padały: zapomniawszy szlachetnych żadz, które przyrodzonym ich obiestectwem były, czołgaią się w kałuży, a podłym i ziemskim skłono-

no-

nościom odrodnie się powoduią. Ale na głos rozumu, mogą znowu wzbić się na wysokość pierwiastkowego swego okręgu, gdzie się wspaniale ku swoiemu wzbiiały celowi, nini nierostropną Ewy ciekawością zwiedzione, przyszły na ziemię burzyć świat podmiesięczny.

Jakiekolwiek są ich zdrożności, zdrożności ich same są dowodem zamiaru, który sobie założyło Niebo zapalaiąc ten płomień w sercach naszych. Choćby rozum milczał o nieśmiertelność, namiętności swoiemi żądzami nieograniczonemi uczą nas, że nieskończone maią cele: wesołę nam o wieczności daią nowiny. Wieczność obiaśnia wszystkie ciemne świata tego obiestectwa, a oświecaiąc ie sama widzieć się daie Jeżeli widzisz człowieku nieśmiertelną istność., wszystko się łatwym do poięcia staie; światłość przenika okrąg człowieka, i przezroczystym go czyni iak krzyształ. A ieżeli nie widzisz w człowieku tylko istność znikomą, wszystko się zaciemnia, wszystko nieszczęścia obraz wystawia; i wzdychaiący rozum wszędzie same tylko smutku postrzega przyczyny.

„Niech rozum wzdycha, zawoła mądry „Lorenżo; rozum teraźnieyszy iest słaby; da„wne wieki były wiekami mądrości: powa„ga ich iest dla mnie wyrokiem: sławny „krużganek Ateński tak od mędrców sza„nowany. nie przyznał tey nieśmiertelności „człowiekowi, którą ty wychwalasz " Zgadzam się na to: ale przyznay oraz, że oni ią potwierdzili, choc niechcący. Rozumiesz

pe-

pewnie, że ci dziwną i niezwyczayną rzecz powiedziałem? ſłuchay pilnie, a ia ci iey prawdę okażę. Same człowieka marzenia, błędy i ſame iego wyſtępki, wſzyſtko go o nieśmiertelności iego przekonywa:

Lorenzo chceſzli nowych ieſzcze dowodów! bardzo dobrze, dręczyć będę twóy rozum tłumem pytań, zawſze nierozwiązanych, ieżeli grób ieſt końcem iſtności człowieka. Na coż ten fałſzywy obietnic niebieſkich rękoymia, w tey nadziei którą nic przytłumić izgaſić nie może? Na co rozum i ſkłonności zawſze z ſobą walczą ieżeli niemaſz przyſzłości, któraby nam utarczkę ich nadgrodziła? Na co to wyſtępku uczucie? na co to ſumienie, które przeciw niemu powſtaie? Przekonanie o wyſtępek ieſt głoſem, który nas przeſtrzega, abyśmy iey uyſzli. Wſzyſtko nam obiecuie, albo życie przyſzłe wyſtawia; świat teraźnieyſzy ieſt proroctwem przyſzły świat przepowiadaiącym.



NOC

NOC JEDENASTA.

Zniſzczenie.

JEżeli nieśmiertelność ieſt błędem, o iak mi ten błąd ieſt miły! O iak ten pocieſzaiący fałſz nad ſmutną przekładałbym prawdę! Nadzieia, którą nam zoſtawuie, przynaymniey ſłuży nam do używania świata tego. Zycie przyſzłe ieſt teraźnieyſzego duſzą. Jeżeli ie rozłączemy, nie zoſtanie nam tylko wzdychać w tym, które nam pozoſtaie! Niedowiarek, który nieśmiertelne ieſteſtwo ſwoie na dwie dzieli części, aby ſię ograniczył w pierwſzey, niſzczy ninieyſzego ieſteſtwa ſwoiego uſzczęśliwienie; i każąc ſwą iſtność nieſzczęścia ſwoie powiękſza. Ah ieżeli prawda, że ia ſkazany ieſtem na niceſtwo, którego ſię lękam, o iak mię nowa i ſtraſzna roſpacz zewſząd obeymuie! Jak okropne uwagi myśl moią oczerniaią i ſerce moie dręczą! Jak okrąg nieſzczęść moich na około mnie ſię rościąga! O nędzna ziemio! o okrutne niebo! ſłuchay ſkarg człowieka.

Cie-

Cieſzyłem zgrzyzoty moie nadzieią ſzczęśliwey przyſzłości i Ta przyſzłość ieſt niecestwo: więc nie zostaie mi tylko! czas teraźnieyſzy do cierpienia. O co za upadek! O w iak głęboką przepaść ſtrącony ieſtem zmiłego przemieſzkania, gdzie mię ſłodka unoſiła nadzieia! Jeżeli ſen mię zwodził, okrutny przyiacielu, na cożeś mnie oczucił? O iak okropne ocknienie! Przywroć mi błąd moy. Dzień gaśnie w oczach moich: wſzyſtko ſię ciemnością pokrywa. Goły i zgłodniały w grubey zoſtaie nocy. Każda z myśli moich ſztylet mi zadaie. Na coż mi ſię zdało lepſzego co podobno marzyć? Myśl ta ninieyſze dolegliwości moię trucizną zaprawia! Na coż mi ſię zdało, abym był nieſzczęśliwym i znowu w nic ſię obrocił? Co miałem za dobrodzieyſtwa Stworcy, ſame ſą dolegliwości. Te mocy rozumem obdarzone któremi ſię chlubiłem, do udręczenia tylko mego ſłużą.

Mądrości, za którą ſię ubiegałem, odwróć zwierciadło twoie w roſpacz mnie wprowadzaiące. Nie pokazuy mnie ſamemu ſobie. Poznawać, ieſt to cierpić. Jeżeli ſię widzę, widzę ſię w nic obroconym. Lubiłem rozmawiać wſpaniałego Stwor-

Stworcę; pyſzniłem ſię, że wznoſić ſię ku niemu i doſtąpić go mogłem, podnoſiłem zaſłonę, która poważne iego czoło zakrywała, chciałem niektóre znamienitſze Dobrodzieia moiego roſpoznawać ślady.., Coż widziałem?... Tyrana dzikiego, który mi daie życie, a umyka uſzczęśliwienia. Nadobficie opływa w dobra, a nie udzieli mi iednego ſzczęśliwości promyka, aby przynaymniey zatamował złorzeczenia moie! Wſzechmocny ieſt, a przecie w okrutnych iego oczach ia zoſtaię nieſzczęśliwy! O nocy, pokryi ſię grubſzemi cieniami, zaſłoń go nazawſże przed oczyma memi! Niech więcey nie ſtawa przerażać myśl moią. On był pociechą i radością moią: ale nienawidzę odtąd tego ſtraſznego nicości przyiaciela, tego ſromotnego tyrana, który lubi obaliny, i podoba ſobie nad puſtyniami panować.

Bodaybym dzieł iego odtąd nie oglądał. Niech mnie odtąd nie dręczy widok chwały iego. Okazałość świata rozdrażnia mnie, i uczucie dolegliwości moich pomnaża. Na coż mi ſię przyda cierpiąc zadziwiać ſię nad naturą? Obiegać obſzerny iey okrąg, abym przyznał z

we-

westchnieniem, że naydziwnieysza z cudów iego iest nędza moia; cofać się z zatrwożenia, widząc w pośrzodku natury szczególną istność rozumną i też samę nieszczęśliwą, używaiącą szczęśliwości, a nigdy ią nie znayduiącą, i skazaną na przeciągłą życia karę.

Cnoto, ty iesteś głupstwem, przekleństwem, występkiem przeciw rozumowi memu. Dla ciebie łożyć potrzeba przykrości i odbywać utarczki, które żadney niemaią nadgrody. Wiara wymyślonym iest fałszem. Obowiązki! Czyliż są inne iak oddalać te płonne omamienia, te podchlebne nadzieie, te zdradliwe pragnienia, które mię wzruszały i szlachetną nadymały pychą? Nierozsądny, rozumiałem, że dziedzicem wieczności iestem! Prożne cienia, znikniycie odemnie, i iuż mnie więcey nie dręczcie. Na coż mi tak daleko obłąkiwać się, aby rospacz tylko odbierać w korzyści? Połóżmy żądzom moim granice długo-wieczności moiey. Wszystko z gruntu iest obalone. Mądrość rozum, precz odemnie. Zmysły rządźcie duszą moią. Namiętności, popychaycie mną na przypadek. Niewiadomości, zakryi przeznaczenie moie

przy-

przychylney nocy ciemnością. Wy ſami Bogami memi ieſteście, wy ſami pokoy moy ubeſpieczacie. Umieramy iak bydlęta: żyimyż iak one. Człowiecze, krotoſilne prowadzić życie i zgnić, oto twoy wydział! Jak zelżywa i przerażaiąca myśl, widzieć że nayoſtatnieyſi zbrodnie wyniosłſzy ſię w życiu na pognębieniu i upadku cnotliwych, złożeni wedle nich po śmierci, rownie z niemi słodkiego używaią ſpoczynku!

Jakże więc! człowiek mógł zoſtać winowaycą, nim ſię ieſteſtwo iego zaczeło? Za iakiż nieodpuſzczony wyſtępek cały rodzay ludzki ſkazany ieſt na zniſzczenie? Za coż ten wyrok piorunuiący przeciw ſamemu rodzaiowi naſzemu? „ Będziecie wſzyſcy nieśmiertelnemi i wſzyſcy nieſzczęśliwemi. " Czyliż Bóg, rownie iak tyrani, używa przyczyn ſtanu, których poddani iego nie mogą przeniknąć; i gdy ich uciſka, czyliż im ſkarżyć ſię nie pozwalała. Boże wſzechmocny, bo ia tylko moc twoią widzę, obwiniam cię o ſtworżenie świata. Wyrzucam ci ie iak wyſtępek. Bo coż ieſt wyſtępek, ieżeli nieczynić nieſzczęśliwych. Nie prosiem ciebie, abyś mi ſię rodzić kazał!

Day mi wieczność, albo odbirez odemnie myślenia zdolność Ona mi nie była potrzebna abym rosł, żył, i w nic się potym obrocił. Duſza rozumna ieſt rzeczą zbyteczną. Jeżeli mi ią na to tylko dałeś, abyś zaiątrzył przykrości moie, uzbroił nieſzczęścia moie dotkliwſzym uczuciem, i ucisnął mnie ieſzcze okropnością śmierci, ſąż to dobrodzieyſtwa twoie- Zamiaſt porwania mnie z ſpoczynku nicości, abyś mię udręczył ieſteſtwem, czemużeś mnie nie porzucił z iſtnościami w podobieńſtwie bycia zoſtawionemi, które nigdy go nie osiągną- Zamiaſt żeś mi rozkazał rodzić się człowiekiem, czemuś raczey na mieyſce moie iakiego nie ſtworzył robaka? Przez okrutny wybor, uczyniłeś z myśli moiey przymiot cierpienia, a z życia mego przymiot śmierci.

Wſzakże ieśli w zamiarze twoim potrzeba ci było naſzego cierpienia, po coż ieſzcze urągać się z naſzey nędzy? Czyliż potrzeba było zawiesić nad głowami naſzemi ten wſpaniały i świetny baldachim firmamentu? Jak przepyſzny pałac na umieſzczenie w nim roſpaczy! Czyliżeś na to ozdobił i płodną uczynił ziemię,

mię, abyś widział na niey człowieka usychaiącego od smutku na łozku darniowym kwiatami obsypanym, omdlewaiącego do roskoszy, ktorey kosztować nigdy nie będzie? Na tożeś roskazał świetnym okręgom bieg swoy sprawować, aby ludzie przez ich obchody wymierzali pzeciąg swych dolegliwości, nie zwodzili się nigdy nad ich trwaniem, i ani iednego boleści swoich momentu nie tracili? Niestety! smutne iakie mieszkanie przyzwoicieyby nieszczęsnemu przeznaczeniu naszemu przystało. Trzeba nas było wtrącić do iakich głębokich lochów, do iakiey smutney iaskini.... daleko od ciebie. Więzienie to mnieyby nam dodawało udręczenia, iak to wspaniałe sklepienie, które podnosi myśli nasze, zapala nasze żądze, i ciągnie nas, mimo nas samych, ku tyranowi naszemu. Pośrzod tych wysokich nadziei i wspaniałych zapędów, robak wzywa nas pod proch, w którym się czołga i nieubłagana śmierć wieczną nad nami zasłonę rościąga. O śmierci, iedyny przyiacielu, który pozostał człowiekowi, przybądź na łono moie. Ty iesteś iedynym darem, którym mię niebiosa obdarzyły. Skończ udręczenia

moie, i niedopuſzczay mi dłużey błąkać ſię w tey dzikiei puſtyni, ieżeli nie maſz miłego chłodnika, gdziebym mogł odetchnąć, i ſłodyczy ſpoczynku koſztować, O śmierci, i ty także tyś ſię domieniła. Widziałem niegdyś za cieniami twemi nieśmiertelne ſłońce, którego wyniknione promienia wpadłſzy w oko moie, ozłane cały przedemną ciemną mgłę grobową. Teraz gdy grob z nicością łączy ſię, iak głęboką i obſzerną w nim przepaść wykopaną widzę! Jakie on piekło odkrywa dla tego, który o niebie myślał! Jak otwiera ſię i rozſpzeſtrzenia, aby mnie po żarło! W momencie, pochłonie tę duſzę, która miała w ſobie ſumnienie ſwoie, zaſiągała naturę w ſwym locie, odwiedzała gwiazdy, obcowała z wyzſzemi duchami, i uſiłowała ich doſiągnąć w ich wywyżſzeniu: ta duſza przedziwna zgaśnie na zawſze w okropności powſzechney śmierci. Gdy ta ogolna noc ſpadnie na świat; gdy zaćmione niebios ſklepienie zamknie grób rodzaiu ludzkiego, grób ten, który ma go oſiągnąć, i nigdy nie wydać, może nieść ten ſmutny i oſtatni napis:

Pod

Pod tą gruzów mogiłą światów obaliny,
W tym wielkim grobie z całą naturą złożony
Rodzay ludzki do martwey przywróconey gli-
Tu pospołu z bydlęty leży pogrzebiony. (ny.
Zrównany z matéryi podłey przeznaczeniem.
Nieobdarzoney życiem ni światła płomieniem.
W nicestwie te przedziwne istności uspione.
Rodzay litości godzien, co nędznym władali
Swiatem nieszczęśni proszki myślą obdarzone
One niebios dzieło! pastwą robaka się stali.
Niewidomego ciosem tyrana ściśnieni.
Jeńcy, dzień tylko żyli strachem otoczeni:
Ow ich widział ginących w pośroku zgryzoty:
Z całą istnością weszli w okropne ciemnoty.
Zelżyli imie Stworcy: a na udręczenie.
Ich. Bóg ukazał tylko im uszczęśliwienie,

Zastanowmy się tutay; ieżeli to są dzieie nasze, płaczmy nad rodzaiem ludzkim. My iuż cieniem tylko iesteśmy, i mniey iak cienie nad nicością unoszące się. Natura iest tylko gołą tablicą; nic na niey istotnego nie widać, tylko nędzę naszą. Jak okropny widok! Swiat ięczący: Bóg który niszczy: ziemia, mieyscem rzezi, gdzie Wszechmocny wniwecz wszystko obraca: gdzie tysiączne na to stworzył istności, aby im dał uczuć straszną boleści i nicości okropność! Izaliż Przedwieczny w zapalczywości gniewu przerywaiąc długi swóy spoczynek powstał, aby się zhańbił stworzeniem takowego świata?

Lecz odwołaymy bluźnierſtwa naſze. Niedowiarku, iak ty roſpraſzaſz iſtności! Powściągniy, powściągniy ten zbyteczny ſzaſunek tak ſzlachetnych i ozdobnych iſtności. Niebo w nich ieſt oszczędniey-ſze. Stworca nie może bydź nakſztałt owych niepłodnych i zbutwiałych korzeni, które na to tylko wydaią pączki, aby uſchły w kwiecie. Nic nieginie w obſzerney ſtworzenia ogólności. Jeſt to ſtrącać Boga z tronu, ieſt to ſamego go niſzczyć czynić go Bogiem nicości Bóg, który ſtwarza i zachowuie wſzyſtko, ieſt ſam prawdziwym Bogiem. Jeſt to iſtność dobroczynna. Roſkoſz iego ieſt zlewać uſzczęśliwienie. Lubi rozmnażać iſtności, aby pomnażał liczbę ſzczęśliwych. Tak ieſt bez wątpienia, kochany Filandrze, ſerce mi moie ſzepce, że ieſteś nieśmiertelnym. Zyłeś ty cnotliwym, żyłeś nieſzczęśliwym Nigdyby ci niebo niekazało było rodzić ſię, gdyby nie zachowało ſobie nadgrodzić ci cnoty i życie twoie.

O świecie, który ia w krotce opuſzczę, ieżeli ty iednym moim byłeś dziedzictwem, iakimżeby mię Bóg uwieńczył darem? O iak twe ſkarby ſą znikome! Ze-

wſzy-

wszystkich tych, które ty posiadasz, przyiaciele są nayszacownieyszemi. Ale o iak i ci wyślizgaią się z łona naszego! Lucia, Narcys, Filander z rąk moich do grobu uciekli Na około mnie widzę świat rozsypuiący się na cząstki, a ia w pośrzod grużów obalin zostaię. Ah, nie mogę iuż podobać sobie tylko mieszkanie, które posiadaią przyiaciele moi; pogardzam tą nędzną ziemią, którą oni opuścili, i którą nieprzytomność ich więcey ieszcze zubożyła. Prawdziwie mądry zostawia zmysłom szczupłe teraźnieyszosci panowanie, a daie duszy swoiey rozległe przyszłości osiągnienie. Tem to on całą swoią wysiła istność układa swoy zamiar, kieruie swe przewidzenie, zmierza swe żądze, i wystawia sobie uszczęśliwienie. We wszystkim usność swoią pokłada w Bogu nieomylnym, i nic więcey od fortuny i ludzi nie żąda.

N O T Y.

Lorenzo, wiem że ty pysznym iesteś: niech więc pycha twoia choć raz ci pożyteczna będzie: pycha nieśmiertelności żąda i blednieie z boiaźni na same nicości wyobrażenie.

nie. Bydź niegdyś i przeftać bydź, ieft los okropnieyfzy iak nigdy nie rodzić fię. Jeżeli wynioflym ieftes. na coz rownać robaka z fobą? ieżeli uczucia zapędów rofkofzy zawiftnym ieftes, na coż podobać fobie ułożenie, które wfzelką rofkofz znofi? Jeżeli bogactw chciwym ieftes, na coż czynić grob fkałą, o którą wfzyftkie fię rozbiiaią nadzieie, i przemiefzkaniem wiecznego ubostwa? wyniofłość, rofkofz, łakomftwo, wfzyftkie namiętności twoie przekonywaią cię, że nieśmiertalność ieft naywyżfza twey dufzy żądzą; i odkrywaią ci w przyfzłości rofkofzy, fkarby i chwałę. O iak ty fam wyzułeś fię z natury, ieżeliś wygluzował to naypierwfze uczucie, które ona na fercu twoim wyryła; ieżeli lekce ważysz pożytek wiecznego i fzczęśliwego życia, albo ieżeli nie fzukafz ufzczęśliwienia i życia, tylko na tey ziemi, na ktorey nigdy ani iednego, ani drugiego nieznaydziefz! Czyliż tak ieftes przewrotnym, że zawfze opierać fię natchnieniom Nieba, i wieczną z Bogiem toczyć będziefz woynę? Lucyfer choć cały ieft okrutny, mniey od ciebie dzikim. Izaliż tak głupim ieftes, iżbyś pragnął aby iftność twoia była gliną? Natura wzdryga fię z okropności, widząc cię pragnącego zniszczenia. Żądza to ieft okropnym konaiącego fumnienia głofem, który zaboycze wyftępku razy wycifkaią. Iakimże śmiertelney trucizny iadem napoione fa żyły twoie? Naypierwfza natury żądza ieft fzczęśliwość, którąby nie miała końca; fama nicości myśl ogłafza, żeś

fka-

ſkaził naturę twoią, i żeś ogołocony z iſtoty człowieka.

Jeżeli to ieſt ułożenie twoie, i na tym wiara twoia zależy, gdzież znaydę tak czarny pędzel, abym prawdziwy twoy odmalował obraz! oryginał zawſze ſtraſznieyſzy będzie. Za którey że iędzy pomocą, myśl twoia z diabły ſprzymiorzona ucieſzyła piekło, wydaniem na świat tego tak ſtraſznego płodu, który wſzyſtkie niſzczy nadzieie, ſkazuie wſzyſtkie przymioty naſze, aby gineły niewydoſkonalone, i w proch obraca iſtności które bogami bydź zaczynaią?

Nic nie umarło; nic nie ſpi: wſzyſtkie duſze które ożywiały glinę ludzką, ter z ſię obudziły, lataią po rozległości; ale gdzież liczne ich roie oſiędą? .. Gdy głos trąby da ſię ſłyſzeć po świecie, i zgromadzi nas ciſnąć ſię będziemy około tronu Przedwiecznego, a okryci światłością powſzechnego nas wſzyſtkich Oyca, do łona iego na za wſze przylgniemy. Gdyby dusza niemiała zdolności wzbiiania ſię ku niebu, nie mogła by długo wytrwać na niezmierney czczości tego to obſzernego okręgu świata, i prędkoby w uciſkach rozpaczy ſkonała.

Okropność nicości rozciąga ſię na wſzyſtkie życia tego myśli. Ktożby chciał ſię był rodzić na tym dziwacznym świecie, którego roſkoſzy, ieżeli iakie ſą, rozdrażniaią tylko przykrości naſze, trwaią tak krotko, i przemiiaią bez powrotu na świecie, który nie będąc wielkim, choć ci ſię wielkim bydź zdaie, nic w ſobie iſtotnego niema; gdzei

gdzie iſtność ieſt cieniem; uczucie ſnem a ſnem przerażaiącym; gdzie nieſzczęśliwy człowiek wydaie ſię iak ſłaba iſkierka, którą Bóg w gniewie ſwoim wyprowadził z nicości, aby ſię chwilę błyſzczała chwiała ſię w niepewności, i nagle zgaſła w ciemności nocy naokoło ią otaczaiący, która wiecznym iey i nieuchronnym ieſt grobem? Poznaieſzże, Lorenzo moc tych dowodów, lub czyliż nie wyſtawiaſz ſobie tylko wyobrażenia zemſty i zniſzczenia? Ze wſzyſtkich tych dowodów, ktore ſą w tobie, lub naokoło ciebie, i ktore cię zewſząd przyciſkaią, wnioſek konieczny wynika, że ieżeli człowiek ieſt nieśmiertelny. Bog ieſt w niebie.

Stara to gadka argument ten, zawoła Lorenzo. Pozwalam że ſtara; ale prawda nie osłabia ſię laty; i gdyby dowody te niemiały znamienia prawdy, nie wyrzucałbyś im dziſiay ich ſtarożytności. Prawda ieſt nieśmiertelna iak i duſza twoia; a bayka przemiiaiąca ieſt iak i roſkoſzy twoie. Bądź rozſądnym, a nie czyń z dobrodzieſtw Nieba narzędzia nieſzczęścia twego, ani z nieśmiertelności twoiey przekleſtwa.

Nie wierz ſłowu memu; ale wierz oczom twoim, wierz dziełom Stworcy: pytay mnoſtwa tych świadkow o ſzacunek twey duſzy.

Czegoż nie uczynił Bóg (niech na to imie natura z uſzanowaniem ſkłoni ſię) na tym ſzczupłym rozległego panowania ſwego kawałku, aby duſzę wybawił od śmierci? cały Niebios poſtępek okazuie nam, iak wielka iey ieſt cena. Niezmierney duſzy ſzacunek

nek ieſt kluczem ſtworzenia On tłomaczy iego taiemnice i odkrywa pobudki, ktore Bóſtwo do czynienia ſkłoniły, ieſt mocny filar, na ktorym wſzyſtkie ſię świata wſparły odmiany

Abyśmy przeſzli z tego przemiiaiącego ſtanu upodlenia do wielkości trwałey, z ciemności do światła, z niedołężności do ſpoczynku, Bóg zſtąpił w okropne otchłani ſklepienia; Lucyfer zdziwiony przyiściem tak nieſpodziewanego gościa nie mogł ſię utrzymać aby mu na moment nie oddał pokłonu Lorenzo czyliż ty mniey uczyniſz iak Lucyfer? Na ten koniec Kſięga święta Piſma, z którey nierozſądni ważą ſię naśmiewać, natchnięta była. Deiſtowie odprawcie czterdzieſtodniowkę waſzą, nim ſię iey dotkniecie.

Mocy piekielne z niemnieyſzym pracuią natężeniem, aby ułożenia Wſzechmocnego względem człowieka bezſkuteczne uczyniły, iak mocy Niebieſkie ſkutek ich zabeſpieczyć uſiłuią. Oh! iaki widok oczom ſię moim odkrywa! Lorenzo, ockniy ſię wznieś myśli twoie, wzbudź duſzę twoią, i zaſtanow ſię nad tym wielkim wizerunkiem; który wſzyſtkie inne zpowierzchowney ich wielkości odziera. Dwa światy woynę ſobie wypowiedziały. Nie Europa to przeciw Afryce: ſą to światy, ktorych obywatele ſą nieśmiertelni:unoſząc ſię roſportartemi ſkrzydłami ſwoiemi, z iakąż wzaiemnie przeciw ſobie walczą żwawością nad tą ſzczupłą ziemią! Czyliż o ſiebie ſię biią? nie, o ciebie to, o człowie-

wieka. Sprawa rodzaiu ludziego zapala i tę ustawiczną dwóch stron sobie przeciwnych woynę utrzymuie. Przeznaczenie iego celem iest i powodem: iż ten spor dzieie się. Jak strasna utarczka! iak liczne tłumy uzbroionych duchów, i wzaiemnie się z sobą ucieraiących: wzruszone powietrze miesza się; i wznosi swe chmury: burza powszechna wstrząsa świat i obiega Dobre i złe nieubłaganemi są nieprzyiaciołami; a człowiek nierozmyślnie się wdaie, aby pokoy między niemi uczynił.

Nie bierz tey myśli za zmyślone ułożenie: była woyna w niebie. Wszechmocny wyciągnowszy swą prawicę porwał łuk swoy z przezroczystego Niebios sklepienia, gdzie spoczywał wiszący i rzucił pociski gniewu swego w głąb przepaści. Piekło odpowiedziało niebu hukiem swych grzmotow, i wszystkie swoie wyzioneło płomienia. Będziesz ieszcze rozumiał człowiek, iżby przyczyna tych utarczek łekka i prożna bydź miała? Ten, którego właściwie interessa te wzruszyły burze, czyliż zasypiać w nieczynności będzie? tak iest wsamey rzeczy, nic go z śmiertelney iego spiączki oczucić nie może Y śmie ieszcze obrażać się taiemnicami, których poiąć nie może: nieczułość iego ze wszystkich iest naywiększa. Jak strasna iest myśleć, iak wiele ludzie zadzią Aniołom pracy i starunku; gdy sami w naywiększey względem losu swego oboiętności żyią.

Gdziekolwiek rzucę myślą wszędzie mnostwo nowych dowodow widziec mi się daie. Zkąd

Zkąd bowiem, w rzeczy ſamey, tak mocne pochodzi zatrnduienie, które ſobie Wſzechmocny względem loſu człowieka zadaie? Oto dla tego, że człowiek ma ſobie dany ſzlachetny, ale oraz niebeſpieczny przymiot, roſkoſzy, albo męki wieczne ponoſić Dla tego, że proch ten nieśmiertelną ukrywa duſzę. Aniołowie z taką żwawością bronią iey ſprawy To ieſt zaiſte, co weyrzenia mieſzkańców niebieſkich na ziemię obraca: ſzacunek duſzy zawſze w ich myśli ieſt przytomny: ztąd każda duſza ma ſwoich w niebie obrońców i każda myśl ſwych przeſtrzegaczów. Glina, podła glina człowieka Aniołów ma na ſtraży ſwoiey: i każda myśl iego ma ſwoią ſtraż, ktòra na nią ma oko. Od początku wieków Bóg czyni radę nad przeznaczeniem człowieka.

Lorenzo, ieżeli ſerce twoie nad dyament nie ieſt twardſze, ſłuchay i zachoway tę prawdę. Niema śrzodka; albo niebo ieſt nieporownanego ſzacunku, albo też powiedzieć trzeba, że wſzyſtko ieſt omamieniem w naturze, że niemaſz ani ſtoſowania, ani zamiaru, ani celu w tym wſzyſtkim, co zaſięga okrąg ſłońca; w *tym* wſzyſtkim, co nad iego światło i nad naſz wzrok wzbiia ſię: i rozum w ogòlności ſtworzenia grubą tylko i obſzerną noc, i ſame niceſtwo widzi. Znikome świata tego prożności czyliż mogą wniść w porownanie z dziedżictwem Niebios? Prożne roſkoſzy twoie iedną tylko chwilę trwaiące izaliż warte ſą, abyś ſię wyſtawiał za nie *na* wieczne udręczenia? Gdy ich do-

doświadczać zaczniesz, chciałbyś na ten czas wykupić się z nich tysiącem światów; a teraz opuścić nie chcesz nikczemney fraszki, abyś się ich uchronił?

Lorenzo, ieżeli umiesz patrzyć, widziałeś że Bóg iest z moiey strony. Widziałeś naturę też samę prawdę ci przepowiadaiącą, bądź w zwyczaynym swoim biegu, bądź w nadzwyczaynych przypadkach i widokach, ktore go przerwały. Słyszałeś nieba wołaiące nad głową twoią: ,, Człowiek iest ,,nieśmiertelnym; ,i ziemię odpowiadaiącą. ,,człowiek iest nieśmiertelnym. Swiat iest zupełnym teologii zbiorem:aby ią rozumieć, nauka szkolna nie iest potrzebna: dosyć iest mądrym kto iest cnotliwym; i prosty rolnik może bydź mędrcem, nie opuszczaiąc swego pługa. Nieprzyznaszże ieszcze teraz, że cię przyprowadziłem do obrania albo żebyś wierzył, albo żebyś się wyrzekł rozumu i sumnienia twego? Coż bowiem iest niedowiarstwo? Jest to przedsiewziecie, ktore wielkiey wyciąga odwagi. Trzeba przełamać granice rozumu i wstydu. Tysiąc usilności, tysiąc odprawić trzeba utarczek, aby otrzymać to okropne zwycięstwo: a coż iest za nadgroda iego? żałość i hańba.

Niemasz cudu względem Boga, Ale skoro Boga umkniesz, wszystko staie się taiemnicą; wszystko tysiąc razy więcey niepoięte staie się iak taiemnica, którą pycha twoia chce zbiiać. Na coż nayniebespiecznieysze wybierać ułożenie, gdy to bardziey ieszcze do wyłuszczenia iest niepodobne iak in-

inne? Nic my nie znamy, coby nie było cudem. Rozum naſz tak ſłaby ieſt, a Bóg tak ieſt wielki, że to, co nas naybardziey zadziwia w piſmie, nayprawdziwſze nam zdawać ſię powinno Wiara nie ieſt udręczeniem, ale ſpoczykiem rozumu. Coż ieſt bowiem rozum? aby go dobrze określić, ieſt to proſta duſzy poſtawa. Bądź człowiekiem, a ſtaray ſię ſtać Bogiem.

Niedoſtatek wiary względem przyſzłego życia, ieſt naſieniem wſzyſtkich wyſtępkow: namiętności ie rozgrzewaią i płodzą Człowiek niema iuż podpory, aby ſię utrzymał na ścieſzce cnoty porzucony właſney ſłabości ſwoiey, wpada z występku w występek' i z przepaści w przepaść leci.

Cnota rodzić ſię i wzraſtać niemoże, tylko naſzczepie nieśmiertelności: więdnieie i uſycha z nim, iak owoc z korzeniem, który go zaſilał, i dziecie z matką' ktora go w żywocie ſwoim noſiła. Ktokolwiek przeczy mi, aby duſza iego nieśmiertelną była, niech mowa iego iaka chce będzie, iuż mi powiedział, że iest złoczyńcą. Podług ułożenia iego, powinność iego iest ſiebie tylko kochać, a kochać ſiebie chocby z zgubą wſzyſtich innych.

Czyliż znaydą ſię ludzie takowi? tak ieſt, ſą ludzie ktorzy niemaią doſyc na konieczności śmierci, żądaią ieſzcze zniſzczenia iſtności ſwoiey, chociaż Bog przeto ieſt Bogiem, że ma przymiot bydź zawſze i nigdy nieprzestać. Jeżeli ſię pytaſz o pobudkę i przyczynę takowego ich wierzenia, nie zwierzą

ci ſię

ci się zapewne, ale to nie iest zapewne taiemnica. Ci niedowiarkowie odmieniaią naturę swey duszy: podobni wężowi który przyprawił o upadek pierwszego człowieka odcinaią skrzydła, ktore odebrała dusza od Stworcy, aby się ku niemu wzbiiała, i strącaią ią na ziemię, aby się prochem karmiła, i zatapiała się coraz bardziey w tym dziwotwornym i obrzydłym ułożeniu.

Ludzie ci powierzchowną tylko ludzi okazuią postać ieżeli postawa ich wyprostowana iest, ieżeli głowa ich wyniesiona iest ku niebu, skłonności ich zniżone są do ziemi, gdzie serce ich czołga się: roskosz tylko wynoszą, a podaią się przykrości: szperacze nieprzyiazni rozumowi i zdrowemu zdaniu, staią się naypodleyszemi z istności: a wyższość natury ich, hańbę ich tylko powiększa.

Okazuią dziwnostraszną niepoiednanych sprzeczek mieszaninę Lorenzo, wyrzecz się tego bezbożnego bractwa. Porzuć Erremonta czytay S. Pawła którego dusza zachwycona w niebo, nietylko myślą ale i dzielnością nadprzyrodzoną długo tam bawiła. Prawdziwa myślenia wolność, iest nie zastanawiać się nad cząściami oderwanemi od tey wielkiey całkowitości, ale posłać duszę swoią aby zwiedzała wszystkie krainy, które myśl osiągnąć może, śmiałym przenikać lotem cały człowieka otaczaiący okrąg(*sphæra*) obiegać na około ten obszerny świat, przeyrzeć wszykie kryiowki przeciągu i czasu, bespiecznie rozważać ich dziury, nurzać się

w skry-

w ſkrytych ich przepaściach, i niby Xiąże, któremu wynioſłość i interes radzi poznać co ieſt od iego odległe ſtolicy, rozważać zbiór ułożenia w tym doſkonałym świata dziele, gdzie ſię prawdy iaſno wydaią, iedna drugą wſpiera i grunt niewzruſzony czyni ſklepienie nieprzełamane, które całą zupełnego i doſkonałego przekonania wagę utrzymuie. Im bardziey ſię przyciſka to ſklepienie, tym bardziey ſię pod nogami naſzemi wzmacnia; i im więcey roztrząſamy, tym bardziey oświeceni i przekonani ſtaiemy.

Oto prawdziwa myślenia wolność, która człowiekowi przyſtoi. Nie przeſtaie ona pod ten czas na uchwyceniu iednego proſzku, i przeciąg iedney godziny wzroku iey nie ogranicza. Podnieś oczy; rzuć niemi na widok nocy. Coż ſą króleſtwa ziemſkie względem niezmiernych okręgow, gdzie duſzà ma kiedys przebywać? Co ſą też ſame okręgi względem człowieka na obraz Boſki ukſztałconego? Wſzyſtkie te liczne światy, które ſię zdaią tłumem naciſkać na ſzczupłey firmamentu rozległości, mogą obracac ſię wolno w poięciu duſzy, w którey większe ieſzcze okręgi i nowe światy mieścić ſię mogą.

Na tym świecie, który nędznym nazwać można proſzkiem, nic nie widzę, oprócz przyiacioł, coby nas do niego przywiązywać miało. Lucya, Narcys, Filander znikneli. Grób iak baieczny cerber troiſtą ſwoią otworzył paſzczę, zawołał na duſzę moią troiſtym śmierci głoſem, i wzruſzył prawdy, które ia o-

piewam. Obszerny wieczności ocean rościąga się przed tobą. Lorenzo. Oto po nim pływa kochana twoia Klarys. Oderwiy duszę twoią od ziemi, skały tey, o którą nieśmiertelne rozbiiaią się dusze; odetniy linę, podnieś kotwicę, rozwiń twoie żagle, wezwiy wiatrów, miey na oku Niebieską twą gwiazdę, i zmierzay ku krainom istotnego życia.

Człowiek, którego natura iest dwoista ma dwa rodzaie życia, i dwa rodzaie śmierci: ostatni iest naystraszniey szy. Zycie zwierzęce zachowuie słońce: utrzymuie się iego dobrodzieystwy, i trwa iego promieniami. Zycie duszne szlachetnieyszego potrzebuie zasilenia, Odbiera ie od promieni tego, który dzień stworzył. Gdy odrzucamy słońce Niebieskie, i gdy ziemskie nas opuszcza, losem tych wszystkich, którzy w zbrodni ostatniego wyziewaią ducha, w grubey zanurzeni nocy, dwoistey doświadczamy śmierci. Nie potrzeba z strony Niebios usilności do strącenia nas w przepaść, padamy w nią sami, przyrodzonym równie prawem iak owe mocą którego wszystkie ciężary ku ziemi dążą. Nim się człowiek i Bóg złączą, potrzeba aby się ieden z dwóch odmienił: bo światło i ciemność razem zostawać nie mogą, a niepodobna i nieprzyzwoita, aby Bóg odmianie miał podpadać.

Jeżeli ta dwoista śmierć twoim stanie się podziałem, nieobwiniay Boga o okrucieństwo; Bóg pragnie człowieka szczęśliwym uczynić, ieżeli człowiek chce to przyiąć. Nie-

bo daie człowiekowi i wszystkim istnościom rozumnym szlachetną ale niebespieczną moc opierania się dobroczynnym iego zamiarom. Y wolność ta potrzebnym była darem. Bez niey Aniołowie i ludzię byliby nieczynnemi, niezdolnemi na pochwałę lub naganę zasłużyć. Możność zrobienia podług woli swoiey szczęścia lub nieszczęścia swego iest z istoty przyzwoita rozumnemu stworzeniu; inaczey rozum próżnymby był i nieużytecznym. Ządać niemożności aby bydź szczęśliwym. Niebo żąda uszczęśliwienia naszego, chętnie nam ie ofiaruie, do przyięcia go nas wzywa, ale bez wszelkiego przymusu. Człowiek sam iest zdradzicielem nieśmiertelnych swoich losów. Jeżeli pada w przepaść, sam się w nią dobrowolnie rzuca; a ten upadek iest nieuchronny każdemu który straszną nieśmiertelności taiemnicę dopiero przy śmierci poymuie.

Dla czego miałbyś ieszcze o życiu przyszłym powątpiwać; żyć wiecznie iast żądza natury. Na coż iey się opierać, gdy wszystkiemu innemu rozum tak łatwo wierzy, cokolwiek serce usilnie pragnie? Jeżeli wiara twoia chwieie się, to dla tego że pragnienie twoie iest przytłumione. A co tego za przyczyna? Powiem ci skoro się z iakich powodów lęka przyszłości, iuż się iey więcey nie żąda: a skoro się iey żądać przestało, przestaie się natychmiast iey wierzyć. A tak niedowiarstwo nasze, zbrodnie nasze pokrywa. Lorenzo, ieżeli się występków twoich nie

wstydzisz, wstydź się przynaymniey obłudy twoiey.

Lękać się przyszłości? ah dla czego? Bydź niedowiarkiem i lękać się! lękać się marzenia iednego, bayki iedney!... Ah! sama trwoga twoia okazuie oczywistość sprawy, którą ia bronię; niedowiarstwo same sobie fałsz zadaie; przyznaie niechcąc, że iest życie nieśmiertelne. Rzecz dziwna! niedowiarstwo staie się składem wiary, wyznaniem przestępstw naszych; i odstępcy (*Apostatæ*) w prawowiernych zamieniaią się Teologów.

Lorenzo, przestań Lozenzowi przeczyć. i zrzuć nakoniec tę próżną zasłonę, która się przeglądać daie. Rozumiesz że Religia tylko swoich ma obłudnikow! Zbrodnia ma także swoich, i niedowiarkowie nasi są obłudnikami szatana. Żądaią dosyć ostatniego stopnia zepsucia, a niemogą tak złośliwemi stać się, iakby chcieli. Gdy myśl o przyszłości chce ich odwiedzieć, i gwałtem wciska się do ich duszy; iak szatan, czołgaią się, drżą, i wierzą! Czyliż iest obmierźleyszy obłudnictwa rodzay? ale czyliż razem iest nieszczęśliwszy dla rodzaju ludzkiego? iak wiele przeklęstwa, iak wiele pogardy słusznie należy temu obłudników rodzaiowi!

Cobyś miał dręczyć myśl twoią wysilaiąc się na zbiianie dowodów moich wyuzdanemi bezbożnościami, popraw raczey twe obyczaie, i używay prawdy. Ale mamże ci powiedzieć, co wyniknie z tey odmiany! Im bardziey obyczaie twoie zaczną bydź czyste, tym wiara twoia stanie się wyższa: ie-
dno

dno ieſt nieodbitą wynikłością drugiego. Poczciwy Deiſta, którego światło Ewangelii oświeci, coraz ſzlachetnieyſzym ſię ſtaie, i kończy Chrześcianinem zoſtaiąc. Gdy ta ſzczęśliwa odmiana dzieie ſię, na ten czas dowody moie zbyteczne ſię ſtaią: nieśmiertelność okazuie ſię duſzy przekonaney w iaſney dnia oczywiſtości. Chrześcianin, iak Uryel Miltona,, w ſamym ſłońca okręgu przemieſzkiwa. Pływaiąc w świetle, żadney mgły nie widzi, i żywość nadziei iego wcześnie go w niebo przenoſi. Lorenzo, wſtępuy na ten okrąg świetnego ſłońca: przedſięwzięcie nie ieſt trudne: wzywa cię, zſtępuie z Nieba aby cię przyciągnęło, i zaprowadziło w okrąg z którego wyſzło Czytay z uſzanowaniem święte Piſma karty, gdzie iaſne ſą nieśmiertelności dowody: karty uczczenia godne, którym równych świat cały wydaćby niezdołał, i których powſzechny natury pożar zniſzczyć nie potrafi. Boſkie ich charaktery na Anielſkich ſą wyryte duchach; ſą niewygluzowane; nie zginie z nich i ieden wyraz w obalinach całey natury.

Smieſzże ty pyſznie pogardzać celem uczczenia Niebios? Nieſzczęśliwy! twóy Anioł Stróż płacze nad tobą. Aniołowie i ludzie pochwalaią prawdy, które ia śpiewam. Ale mocne duchy dziękuią mi z ſzyderſkim uśmiechem za marzenia nocne, które im opowiadam. Oh! iak czarne wapory wznoſzą ſię z ſerc zepſutych i zaciemniaią głowę ſiedliſko niegdyś rozumu. Przymioty przyprowadzaią nas do pychy, a pycha do nay-

naybezecnieyszych zbytków. Niedowiarstwo iest, że tak rzekę, kokardą mocnych duchów; zdobią nią swywolne swe czoło, i przyzwyczaiaią się pogardzać Niebem. Tak gubiąc istność swoią przychodzą do tego stopnia, że usypiaią w okropnym ubespieczeniu.

Lorenzo, ieżeli ułożenie twoie ma iasność prawdy; ieżeli przed światłem iey marzenia moie nikną, ieżeli ziemia ta iest ostatnim człowieka celem, pamiętayże bydź prawdziwym oszustem, nigdy nie zbaczay ku cnocie. Szkodowałbyś wiele, gdybyś miał bydź cnotliwym. Występek sam może stać się zyskiem ku zniszczeniu. Szczęśliwe ułożenie, które nam odbiera wszystkie pociechy życia, zadaie śmierć nadziei, i występek powinnością czyni. Niedowiarkowie, ieżeli ułożenie wasze iest prawdziwe, na coż z troskliwością słabych sobie przybieracie naśladowców? Na co się przyda ta ku cnocie gorliwość, i ta ku ludziom miłość, którą się szczerzutnie chlubicie? Bez trudności ręczę, że te uczucia zupełnie w was są zatracone.

Jakimże sposobem od waszego odwołać was błędu? Mogęż podchlebnię sobie obiecywać, iżby pienia moie filozofów tak głębokich nawróciły? Jeżeli dałem teraźnieyszemu napis: *Niewierny nawrocony*, wiedźcie że ieżeli w napisie tym iest co podchlebnego, to dla was, ale nie dla mnie. Założcie sobie na tym chwałę waszą, abyście tytuł móy usprawiedliwili; moią będzie błogosławić za to Nieba, i cieszyć się z waszey szczęśliwości.

ści. Ale choroba wafza tak ieft uporczywa i tak zaftarzała, że się opiera dzielności fkutecznego lekarftwa, które wam przepifałem. Wfzakże, niechcę ieszcze, ani zaufać moiemu zwycięftwu ani o nim rofpaczać. Spodziewam się przecię, że nocne moie marzenia wkrótce obudzą ferca wafze, i nauczą mądrość wafzą fztuki, bydź mądrym. Bo na coż nieśmiertelne dufze, ftworzone do ufzczęśliwienia, próżno miałyby pragnąć, aby dufze umierać mogły? Oh! pozwólcie niech żyią te, które umierać nigdy nie mogą; i uwieńczaycie żądania, zamiary i prace Nieba, pomnażaycie radość Aniołów, i dozwólcie abyście ią kiedyś dzielili. Oto ieft, co napifu pieniów moich świetnym będzie potwierdzeniem z Nieba nastąpi pozwolenie prafsy Drukarfkiey, i Aniołowie unosząc się radością zawołaią *Niewierny nawrócony* (*)

Dla czego człowiek tak buntowniczym przeciw cnocie i wierze unofi się umyflem? Oto ta ieft przyczyna. Teraźnieyfzość żywe nam wfzyftkim wyobrażenie czyni, przyfzłość flabo nas porufza; taż to ieft droga bydź ludźmi? Jeżeli rzeczywiście niemi być chcemy, wfzyftko to przeciwnie czynić potrzeba.

Ale na coż, rzeczefz, ftarać się truć rofkofzy świata tego? nie ten ieft móy zamyfł,

---

(*) *Szosta i Siodma Noc w Orydinale ma tytuł:* The infidel reclaimed, *Niewierny Nawrocony.*

ia chcę owſzem ubeſpieczyć uſzczęśliwienie twoie, ſtałym ie i niewzruſzonym uczynić. Patrz iak nadzieia nas dręczy. Przymuſza ona wyniosłość, aby opuściła łup, który ma w ręku, aby pogardzała obciążoną owocami gałęzią, którą iuż ſobie przygieła, choćby ona rodziła Korony, byle ſię unoſić ku odległym obieſtectwom; i ſzukać nakładem tyſiącznych prac, i tyſiącznych niebeſpieczeństw, czegoż... Spoczynku. Jeżeli nadzieia dóbr ziemſkich, może pozyſkaniem dóbr tych tak próżnych znikomych, przykrości mozoły w ſłodkie zamienić roſkoſzy, czegoż nie powinna ſprawić ta nadzieia niebieſka, którey celem ſą dobra, które ſię nam wyśliznąć nie mogą mimo naſze przyzwolenie; nadzizia ta uſzczęśliwienia bez końca, uſzczęśliwienia, które człowiekowi określić, a czaſowi zakończyć ieſt niepodobna?

Nadzieia ta ieſt naydroższym na ziemi dobrem: iednym człowieka na tym padole ſkarbem, pokąd nie będzie więcey iak człowiekiem. Nadzieia że wſzyſtkich namiętności naſzych ieſt nam nayprzyiaźnieyſza. chociaż inne pyſzne noſzą imiona.

Wnieśmy więc, że cała uſzczęśliwienia naſzego iſtota na nadziei i oſiągnieniu ſzczęśliwey przyſzłości zawiſła: zapewne nie będzie ſię zdawała ta myśl, którą obrałem, zbyt ſpowſzedniałą i niſką. Wy, nieprzyiaciele rymotworſtwa, ludzie poważni którzy z godnością i wybornością wierſzów po-

gar-

gardzacie, zapomnieliście że poezya część Biblii waſzey zdobi. Wiedźcie że prawdy wielkiey wagi i w wierſzach podobać ſię mogą. Chwalicie poważny piſania ſpoſób: i ſłuſznie: ale ieżeli wieczność wielkiego ieſt ſzacunku i wagi, niech człowiek poważny ſłucha pieniów moich, a niech poważnieyſzym i więcey myślącym będzie.



NOC

NOC DWONASTA

Pożytki Nocy i samotności.

MĘżne myśli cnoty, szlachetne dowcipu płomienia, gorące wzniesienia czułego serca utracił człowiek, który rozumie, że bydź samemu iest samotnością. Nieszczęśliwy przez własną winę nigdy ich czuć niebędzie. Bóg i rozum! Jak cudne społeczeństwo! O iak ich obcowanie iest wysokie! Jak towarzystwo ich słodyczy pełne! Tym więcey się oni zbliżaią do człowieka, im bardziey się świat od niego umyka. Jeszcze dni kilka, a wszystko nas opuści: Bóg tylko i własne sumnienie człowiekowi zostanie. O iak okropna będzie na ten czas samych ich napotkać, pierwszy raz w oczy im spoyrzeć, i bydź dla nich nieznaiomym i odartym cudzoziemcem! Spieszmy się poiednać, i złączyć się z niemi nierozerwanym węzłem. Nic więcey świat niema, coby nam ofiarował, i czymby żądze nasze napełnił; albo ieżeli nam co ieszcze

zostało, czegobyśmy pragnąć mogli, to tylko iest przyiaciel. Ale iak przyiaciele są śmiertelni! Niebespieczne pragnienie! O iak miła rzecz mieć przyiaciół! O iak nieznośnie okrutna iest ich utrata!

Nic niemam spólnego z wami nierozsądni Rymotworcy, których zaślepia fortuna, a błąd unosi. Odstępcy rozumu, lekkomyślni głupstwa miłośnicy, wy w krotofilnych zabawach otaczacie świetne życia bałwany. W hucznych zapędach waszych dziennego wzywacie słońca, przy iego śpiewacie świetle, wysławiacie fałszywe zepsutego świata powaby, aż poki głos wasz śmiertelnym przyduszony nie będzie całunem. Ja wzywam nocy, i świętych iey wzywam cieniów. Pienia moie nie są pienia radości; i dowcip móy nie ubiega się za bezwstydną sławą pokruszenia więzów rozumu.

Bardzo często Muzy wstydziły się odrodnych swych potomków; bardzo często patrzyły na nich upodlaiących się bronieniem sprawy zmysłów, chcąc szlachetnym uczynić to co iest podłym, uczcić to, co iest wzgardy godne. Czyliż Poezya odebrała z Niebios mamiące swe wdzięki, i czarodzieyska dzielność, aby się znie-

wa-

ważyła wyſtępkiem, i ukrywała bezczelną twarz ſwoią łudzącą maſką? (a)

Coż ieſt za źrzódło tego złego użycia tak uſtawicznego i tak godnego użalenia. Dwie ſkłonności walczą o ſerce człowieka i na przeciwne go pociągaią zdania. Pycha, iak wynioſły orzeł, lubi wzbiiać ſię i ſzukać wierzchołków, Roſkoſz czołga ſię po ziemi, i ſzczęśliwą ſię poczytuie dzielić ſię zmyślnością zwierzętom przyzwoitą. Człowiek równie ieſt hardym i czułym: chciałby razem i ſzlachetność ſwą zachowac i używać: wznoſić ſię z duſzą i czołgać ſię z ciałem. Ale grube zmyſłów roſkoſzy obrażaią wyſoki i delikatny guſt rozumu. Coż czyni człowiek? Zle używa przymiotów ſwoich, aby wyſtępek miłym uczynił i podłość iego ukrył. Rozum, iak obrotny ſophiſta, wynayduie taiemny ſpoſób nowy nam tworzyć rozum, który układnieyſzy i mniey do przełamania trudny, naypodleyſzemu powoduie ſię użyciu. Ten obłudny oſzuſt uwodzi wzrok naſz ſwoim czarodzieyſtwem: otacza duſzę fałſzywemi omamieniami, i przyiemną iey daie zażyć truciznę. Duſza przyiemnie uſpiona, w nieczułe wpada omdlenie,

nie, traci nastepnie siły i męstwo swoie, wchodzi w poufałe z zbrodnią towarzystwo, i podaiąc się błędowi, który iey podchlebia, w obłąkaniach głupstwa roskoszne o sobie zapomina. Pycha upodobaną się staie. Co ią przedtym obrzało, więcey iey nie uraża. Człowiek wesoło zatapia się w rospuście, bez zgryzoty podaie się zbrodniom swoim, i przepuszcza sobie występki własne, których iuz okropności nie czuie. Obmierzła sztuko która kazisz obyczaie, spędzasz z lica człowieka szlachetny wstyd natury, i daiesz mu czoło, które płonić się nie umie! Upodlenie własne staie się miłe, i za chwałę się poczytuie; przestępny Pisarz winszuie sobie wstydu skutków swoich, a haniebny występek dopomina się u sławy o odpłatę cnoty.

Zmyślna ta i zepsuta moralność iak wieląż księgami nie napełniła uczonego świata? Obrońcy zmysłów licznieysi są iak rozumu. Wszędzie przymioty posypały kwiaty na plamy występku. Widać swawolne muzy czysty uczciwości pas bezwstydnie zdeymuiące, w postaci niezmieszaney, z którą tredowatego bożka wina wzywaią, aby wesoło ich napełnił

cza-

czarę. Jakże dowcip tak sromotnemi szlachetność swoią czernić może pismami, i haniebney się podać nieśmiertelności?

Ale niech te przewrotne dzieła nie potępiaią Rymotworstwa, które zna godność swoią. Jeżeli są Syreny, które śpiewaią zbrodnie; są to Muzy, których wyborny i niebieski głos wspaniały ton cnoty wydać potrafi. (b) O iak one uszanowania są godne, gdy pogardzaiąc zastanowieniem się w ścisłym czasu okręgu, i znaiąc ten świat iak iest w sobie, punktem iednym w obszerney natury rościągłości, wzbiiaią się z tego ciemnego punktu, aby zwiedzać światy po rozległości rozsiane, i wznosić się po stopniach aż do istności powszechney, do przedwiecznego wszystkich istności źrzódła!

Doszedłszy do tego ostatniego zamiaru unoszenia się myśli, poznawaią że mimo niezmierną i świetną rozległość materyi, w moralnym tylko świecie prawdziwey szukać należy wielkości.

Nie spodziewaj się więc Lorenzo, próżne tu znaleść zabawy. Nie uczuiesz w wierszach moich nieczystego i rozgrzewaiącego namiętności powietrza. Nie po-

strze-

strzeżesz w nich ani podchlebstwa występkowi, ani przepomnienia prawdziwey wielkości: nie szukay odtąd w nich tych dowcipnych i lekomyślnych baiek, tych wdzięcznych wizerunków, i tych przyiemnych wieyskości, które świetny wymysł w kwiaty przystraia. Ale znaydziesz uroczyste nauki, czci godne wyobrażenia, poważne prawdy, które z łona wieczności do duszy moiey zstępuią, przenikaiąc rozległość, w którey się na nieustanny nocnych gwiazd obrot zapatruie, w pośrzód tych ciemności, któremi iak zasłoną otoczony iestem, w tym głębokim milczeniu, które mi cichość śmierci wystawia. Znaydziesz w nich myśli Przedwieczney prawdy, które, chociażbyś ich nie wzywał, staną w duszy twoiey w ostatnich życia twoiego momentach: a ty, o nocy, ciemności twoie mieszaią się z wizerunkiem odemnie rospoczętym, i melancholia moia posępnieyszych im ieszcze dodaie cieniów i smutnieyszych kolorów. A przecie, mili głupcy, wy którzy zawsze śmiać się chcecie, śmiem sobie podchlebiać, że ostre wiersze moie, ucho wasze ziednaią, ieżeli to na czym wam naywięcey zależy,

obcho-

obchodzić was może. Ale ieżeli umkniecie mi krefki waſzey, wiedzcie że mądrym podobaią ſię prawdy które śpiewam poznaią ich ſzacunek, i dadzą mi tę ſzczerą pochwałę, która z ſerca pochodzi: nadgroda ta drożſza i znakomitſza dla mnie, iak próżne pochwały. Piſarz, który ſwoiey tylko ſzuka chluby, i pożytek dzieła ſwego na ſiebie tylko chce obrócić, nigdy iey nie zaſłużył; głupie zakochawſzy ſię w dźwięku, i za cieniem ſię ubiegaiąc, pomnaża nierozſądnych liczbę.

Ale nadewſzyſtko, o Litchfield, twoiego mi nie odmawiay potwierdzenia: o te bowiem naywięcey mi chodzi. Nie rozumiey przecie, abym ſięgał do ciebie przez ſamą zuchwałość moią. Młoda Narcys nie była ci nieznaioma, nie była ci cudza. Związki krwi i cnoty was łączyły. Przeto ona z chłodników ſwoich ſzarłatem rozkwitłych ſama z ſiebie do ciebie zſtępuie, i łaſkawego Muzy moiey żąda przyięcia. Niebóy ſię abym ci przykrość czynił pochwałami twoiemi ale ieżeli ie milczeniem pokrywam, to dla tego, abym ſławił Przedwiecznego.

Tyż to ieſteś, Oycze iſtności, ty któryś naſiona ich na twoim noſił łonie, nim

wſcho-

wſchodzić im rozkazałeś, któryś iak na przytomne oczom twoim wſzyſtkie przyſzłego świata patrzał odmiany; Tyżeś to, którego niewidoma prawica do czyściey-ſzego mię nad ſławne Kaſtalſkie przywiodła źrzodła, i pozwala mi cudowną napawać ſię ſłodyczą, która mnie wzbudza i Boſkim upaia zachwyceniem: albo raczey, nie ieſtli to który z niebieſkich Miniſtrów, którego ty od tronu twego zſyłaſz, aby czuwał nad ſpokoiem człowieka, podłe i prożne od duſzy iego oddalał myśli, a do wyſokich ią i pożytecznych myśli podnoſił? Pragnienie moie prawdy ieſzcze ugaſić ſię nie może, a przecież od dawnego czaſu duſza moia, pomocą twoią zaſilona, zwiedza z ukontentowaniem rozległości moralnego świata, i przy świetle gwiazd ſkarby iego zbiera.

Tak ieſt, to ſpokoyne gwiazd światło naylepiey kroki dowcipu oświeca. W nocy to myśl ſię ocuca. Pośrzod ciemności duſza nayżywſze ſwe oświecenia odbiera, i wzrok iey więcey przenikaiący ſię ſtaie. W dzień, znużona obrotami życia, ogłuſzona hałaſem, zaślepiona zbyt iaſną światłością, miotana, że tak rzekę, i obciążona fraſzkami, wpada w pomie-

ſzanie zmyſłów i obłąkuie ſię od rozumu. Duſza pod ten czas cała ieſt w nieczynności, powierzchowne obieſtectwa ſwoiemi ią naciſkaią myślami. Te nieſpokoynością wzruſzane, przerywane, nikną niedoſkonałe i doyrzałości doyść nie mogą. Ale z nocy duſza odzyſkuie wolność ſwoią, i zupełnie ſię poſiada; namiętności iey uſpokaiaią ſię w ſpokoyności uciſzenia: głębſze i mocniey ſkupione iey myśli ſkuteczenieyſze, w niey czynią wrażenie. Nie poddaie ſię więcey władaniu zmyſłów: nie odbiera z podległością niewolnika, ale ſama czyni wybor niezawiſłych od nich ſwych myśli wyrazow, i roſporządza ie podług woli ſwoiey w ułożeniu u ſiebie obranym. Rozległość świata dzielności iey nie ogranicza. Zwiedza Niebioſa, i znowu ſię ſpuſzczaiąc na ziemię powraca; tak iak długą żeglugą znużeni maytkowie, rzucaią kotwicę pośrzod morza i ſpoczywaią.

Gdy noc grubą ſwoią ſpuſzcza zaſłonę, zdaie mi ſię, że widzę cień prawicy Przedwiecznego rościągniony pomiędzy człowiekiem i próżnemi obieſtectwy, które przed nim chce zakryć. Nieſtały świata tego widok oddala ſię i niknie z oczu

na-

naſzych. Obſzerna i puſta rozległość od niego nas oddziela. Z huku burzliwego iego wzruſzenia ſłaby i tylko zmieſzany do uſzu naſzych dochodzi ogłos, który niknie między powietrznemi falami; a zdaleka i bez niebeſpieczeńſtwa na bałwany i rozbicie iego poglądać możemy. W tych chwilach zupełnego uciſzenia, duſza z wolnością prawdziwą obcuie z niebem, i z Bogiem rozmawia. Swiat, który rozważać mamy, ieſt w gruncie nas ſamych. Duſza tam zſtępuie, i wſtępuiąc na tron ſumnienia, zaſiada iak ſamowładca pośrzod ſwey rady, rozważa przeſzłość, do przyſzłości ſię gotuie. Na ten czas to błędy naſze nie odbieraią podchlebſtwa: zbrodnia we wſzyſtkich kłamſtwach ſwoich zawſtydżona zoſtaie. Stawa przed nią obnażona: niema więcey tych farb, które nas w dzień omamiły. Noc ie ſpędza, iak ſpędza innych obieſtectw, i czarna iak one wydaie ſię. Tak ieſt zaiſte, te zaſtępne dla nas cienia ſą otwartym dla cnoty ſchronieniem: rozum tam ſtawa dla odzyſkania prawa i panowania ſwego nad ſercami naſzemi. Ateuſz w nocy powątpiwa ieżeli niemaſz Boga: a człowiek cnotliwy przytomność ie-

go czuie. O nocy, ty iesteś przyiacielem, który radzi i przywraca cnotę!

Cnota, rownie delikatna iak ieſt piękna, nie może ſię wieſzać w tłoku, iżby ſłaby iey ſkład dolegliwości nie czuł. Rzadko ſię trafia, aby, gdy ſię zbliża do zepſutego świata, i z nim ſię ociera, nie zoſtała ſkażona. Mało ludzi ieſt, którzyby w wieczor nieſkażone obyczaie i niewinność poranną bez odmiany przynoſili. Zawſze iakaś myśl w dzień zatrze ſię, iakieś przedſięwzięcie zoſtanie oſłabione, iakieś wyobrażenie, z razu odrzucone, które iednak znowu powraca. Y czyliż inaczey ſię dzieie? Wieści, zamieſzanie, światło, naciſk liczny mnoſtwa obieſtectw i ludzi, wſzyſtko rozrywa i roſpraſza precz od nas myśli naſze. Duſza obłąkana rosſypuie ſię i czuyną przytomność ſwą traci. Zaniechywa ſwoie domowe ſprawy, opuſzcza ſtraż i zoſtawia nas gołych i bez oręża, wyſtawionych na ſzturm wyſtępku i przykładu zgorſzenia.

Przykład ieſt ſkaziciel, który zręcznie rozum naſz na ſwoią wplątuie ſttronę. Przytomność wyſtępku z tak wielką na nas naciera ſiłą, że małą ieſt ludzi, którzyby

rzyby mężnie mu ſię oprzeć zdolnemi byli. Wynioſłość zapala ſię od ognia wynioſłości. Chęć zyſku, iak powietrze, łatwo z iednego w drugie przechodzi ſerce. Roſpuſta i wiarołomſtwo zarażaią naokoło ſiebie powietrze, którym my oddychamy, i które ſię nas chwyta. Człowiek niechcący uczy człowieka bydź nieludzkim. Namiętności mieſzaią ſię, burzą i otaczoią nas. Jedne letkie rzucenie okiem, ciśnione i poſtrzeżone przypadkiem, przynioſło częſtokroć ſercu nagłą miłości gorączkę, albo boleſne drżenie zazdrości i nienawiści. Nie można okiem rzucic, nie można ſłuchać bez niebeſpieczeńſtwa: wſzędzie wſzyſtkiemi zmyſłami naſzemi ieſteśmy na ſzańc wyſtawieni. W tey publiczney wyſtępku i błędu ſzkole, trzeba obierać oſobę ucznia i poſtzegacza, trzeba ſię ogłoſić ſpołecznikiem, albo ſię oświadczyć nieprzyiacielem. Pierwſze kazi niewinność naſzą; drugie mieſza naſz pokoy. Beſpieczeńſtwa nigdy niemaſz w tłoku. Dla tego mądrych natchneła natura, aby ku ſchronieniu dążyli, i żądali cienia i ſamotności.

Bóg dał noc i gwiazdy, aby wznoſiły

du-

fzę, zagrzewały dowcip, i utrzymowały w fercu człowieka miłość wyfokiey mądrości. Ale zuchwały człowiek przewraca wfzedzie mądre iego rozrządzenia, pfuie porządek uftanowiony, iaka i dobrodzieyftwa natury. Z tey świętey podziwienia i ufzanowania zaflony rozciągnietey nad cudami świata, aby wzbudzała cnotę, czyni fobie bezbożne fchronienie, które go do wyftępku ośmiela. Przewrotni zbrodnie kryią w dzień potworne głowy fwoie. Rozboynik i złoczyńca fpią w zakątach iafkiń fwoich, poki mrok niepadnie: teraz czuwaią fkupieni, i wpadaią razem za śladem łupu fwego: teraz zalęknione gwiazdy widzą ich przechadzaiących fię śmiałym w ciemności czołem, i powiękfzaiących okropność nocy okropnością fwych złoczyńftw Łakomiec kopiąc fkarb fwoy wyfzlakowany ieft od złodzieia, który go dobywa, i niefzczęfny ubogim iutro fię obudzi. Teraz nayczarnieyfze fpifki i utaione zdrady ocucaią fię: ciemność ieft fzczególnym fzkaradnych ich zamyfłów wiernikiem. Gotuiąc taiemnie zamiefzanie i fpuftofzenie, zamyślaią o ciofach, ktore wftrząfnąć i krwią zafarbować mają.

ią Królestwa. Oto moment, w którym miłośnicy rospusty wyuzdanie się w ostatnich iey zbytkach zatapiaią. Tey właśnie godziny ... mamże zamilczeć lub ogłosić? Czemuż spokoyne na to milczą pioruny? Tey godziny, bezwstydny cudzołożnik śmiałym krokiem wstępuie w małżeńskie przyiaciela swego łoże, i z ludzi i Boga się naśmiewa. A tak nierozsądni ludzie, zawsze w sporze z Bogiem i z samemi sobą, bez boiaźni i wstydu, wystawuią nago swe zbrodnie czystym Nieba oczom, chociaż drżą i blednieią przed iednego człowieka spoyrzeniem. Na toż więc gwiazdy niebieskie są stworzone, aby służyły zbrodniom; i czyli na to tylko słabe swe światło mieszaią z ciemnością, aby kierowały puginał ukrywaiąc winowaycę?

Porzućmy szkodliwy ten gad, który trucizną żyie, czołga się w ciemności i noc napastuie. Był niegdyś wspaniały ludzi rodzay, którzy umieli szlachetne Niebios uczynić użycie. Dusza ich silna i mężna wznosiła się tam na skrzydłach rozmyślania. Ci mędrcy starożytności, którzy rodzay ludzki oświecili, zadawali pytania światłom firmamentu, zasiągali od

nich

nich rady, i odpowiedziom się ich powodowało Boski Plato, Fiozof Stagyry, owi z Tuskulum i Kordue, nieśmiertelne imiona! Zwiedzali niby bogowie rozległości niezmierne. Tam to oni szlachetną życia pogardę czerpali, a dowcip ich światło swoie ożywiał. W nocy, ci bohaterowie świata odwiedzali Boga, i z nim obcował. Przytomność iego zapalała, powiększała ich duszę, i nieśmiertelnemi ią nadzieiami napełniała. Weselsi i bogatsi wychodząc z tego z Bogiem obcowania, powracali między ludzi mężnie przebywać świetny dni swoich okrąg, i śmielszym na ścieżce cnoty postępowali krokiem.

We wszystkich wiekach, których xiężyc oświecał nocy, był od Stworcy zapaloną lampą dla czuwaiącego mędrca; przy czystych światła tego promieniach, szuka on i znayduie cnotę. Wniydźmy do schronienia sławnego Atenczyka, który pierwszy filozofią sprowadził z Niebios, przymusił ią aby mieszkała na ziemi, i pożyteczna była ludziom, ludziom niewdzięcznym, od których za te dobrodzieystwo kubkiem trucizny był uraczony! Gdy nocne gwiazdy boiąc się czynić

nić przeſzkodę Sokrateſowi, przeſuwaią
ſię cicho po nad głowę iego, i zdaią ſię
zaſtanawiać, uważaiąc mędrca tego, któ-
ry niegdyś ſpodziewa ſię oſiągnąć miey-
ſce między ich okręgami; patrz iak pra-
cuie duſza iego, czyniąc nieprzerwanie
modły ſwoie do mądrości, i odbieraiąc
iey wyroki w oſobności świątnicy: patrz
iak dokąd noc trwa, niewzruſzony w
iedney poſtawie, i w obieſtectwo ſwoie
wlepiony zoſtaie. Z żalem widzi wſcho-
dzącą iutrzenkę. Już natrętne ſłońce,
wychodzi rumiane z łona morſkich bałwa-
now, (*) i prowądzi z oſobą hałas i pro-
żne gadania: gaſi przerażaiącemi pro-
mieniami ſwemi czyſte i ſpokoyne świa-
tło, które przyświecało duſzy Filozofa;
odrywa go od rozmyślania, i w zgiełk
świata ciągnie.

Niech Indyiſkie narody i ta trzoda
głupców, krórzy nikczemne lubią prożno-
ści, oddaią cześć ſłońcu, i wygrzewaią
ſię na iego promieniach; noc coś wſpa-
nialſzego i więcey Boſkiego ma dla mnie.
Witam was, momenta ſamotne, oſtatki
drogiego czaſu od łupieſtwa wyśliźnione.

(*) *Jak nocny piiak.*

Miła północy, witam cię. O iak radość, która mię w tych przenika momentach, czysta iest i roskoszna! O iak dusza moia czuie, że zupełney używa wolności. Nie, nieznam się bydź w tych uwięzionym ciemnościach; i owszem te miły czynią chłodnik, który mnie porywa i pod krórym roskoszńie się przechadzam. Słodka i obfita ciemności, o iak myśli moie rodzą się i naciskaią pod łaskawym cieniem twoim! Dzień wysila ie tylko i więdni. Nie od słońca to myśl swoie ożywienie bierze. Czerpa go ona w źrzodle tego światła, którego spłynienie wszystkim istnościom dało życie i poruszenie materyi; w tym wysokim przemieszkaniu, z którego niebieska zstępuie Urania. Oto Bostwo pieni moich; te raczy się zniżać aż do mnie i odwiedzać mnie w nocy . . . Lecz o iak iest pilne zwracać myśli moie pod iarzmo ściśle, ale potrzebne! Oto dopiero przerwało zapędy roskoszy, w które mię powaby nocy unosiły: niestetyż! zwraca duszę moią ku obiestectwu, które daleko inne w sercu moim sprawuie wzruszenie . . . na grób Narcysy!

W iakim smutku czuię się raptownie bydź pogrążonym! Czyliż to iest słabość

na-

natury? Czyliz śmiertelna zaraza wkra-
dła ſię w żyły moie i krew moią ſkrze-
pia? Czyliż wſzyſcy ludzie ſą rownie iak
ia ſkłonni z iednego zbytku wpadać w
drugi? Tak ieſt bez wątpienia... O iak
wiele nieiednoſtayności w człowieku! Raz
latamy po wyſokościach, drugi raz w prze-
paść ſpadamy. Zoſtawa zawſze iedno-
ſtaynie, ieſt ſtan, który ſiły naſze prze-
chodzi. O iak duſza drogo opłaca go-
ścinę podłego ſwego mieſzkania! O iak
rady rozumu ſą prożne i śmiechu go-
dne! Uczucie nieſzczęść naſzych ſmu-
tnym niedołężności naſzey przekonaniem
powiękſza ſię. W tey poſępney i zawſze
burzami pokrytey krainie, prożno ſię by
naymężnieyſza duſza paſuie przeciwko
wyrokom przeznaczenia, mocuie ſię i drę-
czy w ſłabości ſwoiey, nigdy nie mogąc
wzbić ſię nad nieſzczęścia ſwoie; albo ie-
żeli dokaże tego, aby ſię wzbiła, nie u-
trzyma ſię długo, wkrótce znowu upada.
Cała ſława naſza ieſt, aby nie uſtąpić z
kroku, i nieuſtannie powſtawać, choćby-
śmy nieuſtannie obalani byli.

Prożno w człowieku więcey nad czło-
wieka ſzukamy; mimo wyniosłość przed-
ſięwzięcia i zuchwałość przewidzenia na-
ſze-

ſzego, doświadczenie nas co moment obiaśnia, i zwycięzkie znaki naſze wywraca, im bardziey ie rękami naſzemi wyſtawiać chcemy Ja, ktory niedawno wyśliznąwſzy ſię z grobowych cieniow, gdzie żałość długo myśl moią więziła, wzbiiałem ſię w niebieſkie krainy, ſiągałem ſklepienia Niebios, i iakby nad wſzyſtkie wyżſzy przykrości, a nieśmiertelnością iuż przyodziany, otwierałem rodzaiowi ludzkiemu bramy wieczney chwały, i wzywałem go do tego ſzczęśliwości mieſzkania; dziś czuię, że mię ſiły moie opuſzczaią i padam nagle z tey wyſokości (*) w morze ſmutku ... Ale przynaymniey nie zoſtanę tam zaprzepaſzczony i zginiony. O iak ieſt nieſzczęśliwy, kto nigdy nie płakał! Ja we łzach moich ſkarb znaleść umiem. Nie naśladuię człowieka nieznaiącego ſię, który z ſmutku ſame tylko odbiera udręczenie, a nieoſzacowane iego pożytki odrzuca. Nieſzczęścia iego ſą prożno ſtracone, i żadnego mu zyſku nie czynią. Nadaremnie los pociſki ſwoie podwaia i dotyka go, nie czyni go przeto mędrſzym.

(*) *Jak ów, któremu baieczność ſkrzydła woſkiem przylepione dała.*

N O T Y.

(a) Rozum ieſt prawdziwy poganin, ktòry uboſtwa proch, i w błocie nieczyſte nam roſkoſzy wynayduie. Czołgaiąca ſię roſkoſz, iak ſkowronek gniazdo ſwoie na ziemi zakłada. Roſkoſz i pycha, wieczni z przyrodzenia ſwego nieprzyiaciele i przeznaczeni aby uſtawiczną w ſercu człowieka toczyli woynę godzą ſię za chytrym rozumu ſtaraniem, nieſzczęſny z ſobą zawieraią pokoy, i biąrąc ſię za ręce, oddaią człowieka roſpuście ukrytey zrazu pod powierzchwnością delikatności i weſołości.

(b) Jeſt nieiaki rodzay przyſtoyney pychy, który ſłuży Poezyi, gdy mowi do prozy, młodſzey ſwey ſioſtry, i która częſtokroć nie ieſt od niey mędrſza.



NOC

NOC TRZYNASTA

Smutek i nieſzczęście.

Wieſz Lorenzo, co waży iedno weſtchnienie? Słuchałżeś kiedy filozofii ſzacunku łez nauczaiącey? Nie w ſzkołach ią daią. Umieiętność nie ieſt mądrością. O iak mi żal tego uczonego człowieka, (a) którego niewſtrzemięźliwość obciąża ſię mnoſtwem wiadomości i wielością nauki do ſtrawienia trudney! połyka, zgromadza bez wyboru w pamięci ſwoiey myśli drugich. Ten pokarmu zbytek, zamiaſt coby miał rozum iego zaſilać, ieſt obładowaniem, ktore go zabiia. Nędzny w niepłodney obfitości ſwoiey, widziſz go zawſze łupieſtwem cudzey właſności zatrudnionego, gdy tym czaſem właſną rolę nieuprawną opuſzcza. Tak duſza uczonego w niedoſtatku zoſtaie: zdrowe zmyſły giną: pycha ieſzcze z właſnych upadków wzraſta: a nauką, która miała wyſtawić mędrca, zupełnie go głupcem czyni.

O ſmu-

O ſmutku, w twoiey to ſzkole mądrość uczniow ſwoich naylepiey uczy! Gdy śmierć nam odbierze przyiaciela, ci którzy nam zoſtaią, pracuią około nas, abyśmy ſię prędko nad ſtratą iego uſpokoili. Ale, chcąc tak nagle otrzeć łzy naſze, ślepa przyiaźń myli ſię względem prawdziwych intereſow naſzych. Izaliż ludzie rozumieią, że ſą lepſzemi przyiaciołami naſzemi, niż ten, który nam zadał ranę? Bóg to przeſyła nam ſmutek, aby wyrugował z ſerca naſzego fałſzywe wyſtępku uciſzenie, a pokoy cnoty zagnieździł.

Przeciwności ſą pzzyiacielami naſzemi Okropny ſmutek daie nam poſtrzegać prawdy, które ćmił blaſk lśniący pomyślności. Tak noc gaſząc pochodnię dnia, okazuie i świetne nam wyſtawią niezliczone iaſności po pod ſklepieniem firmamentu wiſzące.

Czas przeciwności ieſt pora cnoty. Gdy przenikaiąca boleść rozdziera i kraie duſzę, mądrość przybywa weſoło rozſiewać ſwe naſienie na ſercach naſzych łzami zmiękczonych; tak lemieſz użyteczny kopie wilgotną ziemię, nim pracowita rolnika ręka roczną ſwą na nią rzu-

ci

ci nadzieię. O narcis, błogosławię smutek, w który mię pamięć o tobie pogrążyła. Przykrośći moie dadzą mi daninę, i obfite łzy moie ubogacą (c) Zbierać będę na tym boleści polu zbawienne myśli, które maią dzielność leczyć choroby duszy. Składać z nich będę wieniec z wybornych kwiatów, abym nim trunnę twoią przystroił; i bydź może, że ich czas nie zwodni.

(c) Podźmy do źrżodła, z którego płyną łzy nad gróbem umarłych wylane. Nie wszystkie iedną maią przyczynę. Są dusze czułe, które żal przenika i w momencie się iak zaraźliwa choroba chwyta: łzy zbieraią się w ich serca, napełniaią ie. niby strumień z niego się wylewaią. Smucą się rzeczywiście; czuią, iż stracili wszystko co im było miłego, i żałość ich naypięknieyszą iest pochwałą przyiaciela, którego postradali. Ci płaczą, aby żalowi swoiemu ulgę uczynili. Inni płaczą, aby żal okazali. Potrzeba im iest, aby się niekiedy zasmucili, dla przekonania nas, iż iest iakowaś rzecz, którą kochać mogą. Są ludzie z przyrodzenia niewruszeni i tkliwości nieprzystępni, potzeba im czasu, aby ich przeniknąć

knąć mogła. Potrzeba, aby się pobudzili do płaczu, a niemogą się zmiękczyć bez świadków; ale gdy w oczach otaczaiących siebie żałość postrzegą, na ten czas nieiaki czarodzieyskiego wzruszenia rodzay zmiękcza te skaliste serca, obfite z nich natychmiast wypływaią łzy: i dziwią się sami, gdy się tkliwemi bydź widzą.

Miłość też własna łzy swoie wylewa. Są którzy przemyślnie żal okazuią aby sobie część sławy zmarłego przywłaszczyli. „Oto był on tak wielki człowiek! „Tak wielkim był ich przyiacielem!“ Rozwodzą się z ukontentowaniem w pochwałach, które z nim chcą dzielić, a tak bezwstydnie własny panegiryk czynią. Są oczy które nie płaczą bez podania w niebespieczeństwo patrzących; piękność umie podbiiać sobie łzami. Wieleż razy matrona Efezu w miłośnych Wdowach zmartwychwstaie? Z iaką one zręcznością rospinaią na wdziękach swoich żałobną krepę, niby sieć, w którą wpadaią serca i wikłaią się! Różowy ich rumieniec nabiera wdzięku pod łzami, które po iagodach ich iak świetne perły spadaią. Pyszna Kleopatra wypiiaiąc z złotego ku-

bka drogie perły, omdlewaiąca z miłości i rofkofzy, nie ieft tak ponętna, iak te fpłakane wdowy.

Zal ma także fwoich hipokrytów którzy udaią fmutek i układaią go na obłudney fwey twarzy, iak zaflonę przyftoyną, mogącą ukryć taiemną ich radość. Niektórzy przecie wlepiwfzy oczy w trunnę, myślą że w niey fą zamknięci na mieyfcu zmarłych, zapominaią o nich nad fobą płacząc, i wcześnie włafny fwóy pogrzeb obchodzą.

Ale coż za pożytek przynofzą mądrości te wfżyftkie łzy które śmierć wycifka? Oto pomnażaią tylko wyftępki nafze. Nayprawdziwfze żadnego dla cnoty pożytku nie czynią. O iak ieft trudno znaleść mędrca, któryby umiał ich zażyć, i przyzwoity im dać fzacunek! Człowiek rofprafza nierozfądnie i niepożytecznie ten dar drogi i fzlachetny przymiot bydź czułym nadaremnie mu ieft dany. Wtedy, gdy natura żalem ieft zmiękczona, rozum nieczułym na trunnę pogląda okiem iak nieuk iaki, którego nic nie tyka to co widzi: nie rozumie nic co do niego mówi zmarłego milczenie.

(d) Tak ten żal gwałtowny, ſpada iak letnia burza, i przemiia iak ona. Chociaż z początku nieukoionym bydź ſię zdaie prędko ſię uśmierza. Dopiero dawały ſię ſłyſzeć ięczenia: aż w krótce ſłabe tylko weſtchnienie niekiedy odezwie ſię, a potym czaſem ſię tylko opowiada przypadek nieſzczęśliwego. Póki dzwon pogrzebowy obiia ſię w uſzach naſzych, ieſt ieſzcze komu rozgłaſzać o podal nowinę, i robić trwogę. Lecz ſkoro odgłos iego uſtaie, uczucie które wzbudził w duſzy prawie tak prędko obumiera, iak dźwięk iego na powietrzu ginie.

Niechay Niebo, chcąc oſtrzedz człowieka aby ſię trzymał ſam w ſobie, i miał ſię na oſtrożności, ſkruſzy znikomą podporę, na którey w ſłodkim wſpierał ſię opuſzczeniu; miaſto coby miał powſtać właſnemi ſiłami za pociſkiem nieſzczęścia, upada, czołga ſię po ziemi, i dręczy ſię w prochu. W krótce nieſpokoyny wſparłſzy ſię na drugiey podporze, która równie iak pierwſza obali ſię, chociażby ſpadł z wyſokości cedru, czołga ſię ku mizerney chruścinie, która mu ſię zdarza, i nowemi związkami z nią ſię łączy. Oto wdowa ſpłakana przyſięga, że niczym nie

ukoi nieutulonego żalu swego po stracie nayukochańszego męża, który szczególnie był godzien iey ręki: w krótce idzie na bal w stroyney żałobie, i szuka w okręgu zgromadzonych powtórnego męża, który ieszcze umrze. Co mówię, idzie za pierwszego nieznaiomego, który się iey zdarza, odnawia dawne przysięgi miłości iuż przytartey, i chce z nim odmłodnieć. Tak wysilona winna macica obiecuie sobie nowe wydać kwiaty. Tak płakała Aurelia, aż przeznaczenie iey młodego zesłało kochanka, ktoryby ią cieszył. Skoro wszedł, otarł prędko łzy strosłkaney piękności, i przymusił żal iey do uśmiechu. W kilka dni smutne żałoby odzienie w przepyszne weselne zamienia się szaty. Tak Lorenzo piękną opłakiwał Klaryssę, tę kochaną żonę, tę matkę ulubionego syna, który odebrał iey życie własne biorąc. Ah! nie tak ia płaczę ciebie kochana Narcys! Niebo świadkiem mi iest, że okrutne twey straty uczucie nigdy serca moiego nie opuszcza. Ze wszystkiemi moiemi łączy się uwagami. Smierć twoia iest źrzódłem, z którego miło mi iest czerpać. Chcę pożytkować z niey, i z świętego grobu twe-

go

go uczynić ołtarz na ktorym mógłbym ofiarę czynić mądrości. Dufza ogołocona z myśli i niemaiąca uwag, nifzczeie prędko, iak widziemy walące fię pałace pufte, zaniechane od ludzi, którzy tam mieszkali.

Człowiek winien ieft fprawić fię i z famych przeciwności fwoich. Ci, których niefzczęśliwemi nazywamy, nie fą niemi w rzeczy. Są to iftności wybrane, które niefzczęścia gotuią i wiodą do cnoty. Tak ieft zapewne, ze wfzyftkich darów, któremi mnie Nieba obdarzyły, naywiękfze fą pocifki, któremi ferce moie zraniły. Jeżeli przeciwność uleczyć nas niemogła; Bóg wyfilił iuż wfzyftkie dobroci fwoiey fprężyny; opufzcza nas iak zwątpionych chorych. Człowiek nieczuły, który nie podaie fię nigdy flufznemu żałowi, człowiek flaby, który fię w nierozfądnym ponurza fmutku, niewarci fą bydź fzczęśliwemi. Pierwfzy nieludzkie ma ferce, drugi zniewieściałą i nikczemną dufzę. Człowiecze pyfzniy fię łzami twoiemi; cnotą fą one, gdy rozum utrzymać ie umie.

Boże Cudowny, niema wymówki dla człowieka, który zatepiwfzy fię w nierozfądnym

ſądnym ſwym żalu, śmie mruczeć w prochu przeciw Naywyżſzemu Sędziemu ſwemu, i o nieſzczęście Go ſwoie obwiniać. Oyciec łaſkawy napomina dzieci ſwoie. „Czyń, ſtrzeż ſię “ Ale nie zawſze ſprawia ſię z roſkazów ſwoich. Uſzczęśliwieniem ieſt bydź mu poſłuſznym. Chce nadgrodzić ieſzcze w ich powolnym poſłuſzeńſtwie, oddany należycie hołd ſamowładney woli ſwoiey. Ja cię za wſzyſtko błogosławię, nawet za ſamą ſurowość twoią. Dzięki Ci oddaię opłakuiąc śmierć Lucyi; i właſną ſię cieſzę, którą widzę, iż ſię do mnie zbliża. Gniew Twóy grzmot wydaie, aby nas oſtrzegł, że piorun nas trafić może; prawica twoia umacnia człowieka dotykaiąc go; i to co my zemſtą Twoią nazywamy, ieſt dobrodzieyſtwem. Daruy głupſtwu moiemu i nieſłuſzności, iż ſię w długich na nieſzczęścia moie ſkargach rozwodzę! (e)

Nieſzczęścia, Boże dobroczynny! Nie od Ciebie one pochodzą. Nie Ty ieſteś ich wynalazcą! Człowieka ſą one dziełem: liczną on ſam ich ſtworzył gromadę (f) Wolność iego ieſt ich narzędziem. Nie na ten koniec on ią od ciebie odebrał. Tyś zamknął był przepaść, otoczyłeś ią

wſzy-

wſzyſtkiemi okropności poſtaciami, kazałeś aby grzmiał na około ſtraſzny piorun prawa twego. Zbuiała wolność wſzyſtkie te przełamała zawady, i nierozſądna iey ręka otworzyła ich bramy rodzaiowi ludzkiemu. Sami ieſteśmy wynalazcami przykrości naſzych, cierpiemy od wyſtępków naſzych, od błędów naſzych, od głupſtwa naſzego. a śmiemy obwiniać o to naturę! Wſzyſtko to co Bóg uczynił, dobre ieſt. Pogróżki Jego ſą znakami łaſkawości. Dolegliwość ieſt dobrem. Oſtrzegą nas, abyśmy cnotliwemi byli. Smierć dobrem naſzym ieſt: nieśmiertelnemi nas czyni, i bez niey próżnobyśmy byli cnotliwemi. To co ieſt ukaraniem w iednym względzie, ieſt łaſką w drugim. Wſzyſtko to co ieſt złym w porządku fizycznym, ſtaie ſię dobrym w porządku moralnym. Niemaſz zupełnego złego: niemaſz prawdziwie nieſzczęśliwych.

Czyliż nie znayduiemy tego ſamego porządku w świecie fizycznym? Sameż to tylko miłe widoki, i świetne w naturze przypadki, maią prawo wymagać wdzięczności naſzey? Winniśmy ią równie, ich wynalazcy za ſmutne odmiany

ny i okropne widoki, któremi nas trwoży. Przykra zima równie ieſt potrzebna, iak miła wioſna. Piorun, którego bladey lękamy ſię błyſkawicy, niemniey potrzebny ieſt iak ſłońce, które nas miłym ſwych promieni światłem rozweſela. Niewzruſzone gniiących waporów ſkupienie ſię zaraziłoby powietrze. Burze, które ie czyſzczą i roſpraſzaią, ſą równie dobre, iak głaſzczące zefiru powianie. Ogniſte góry grzmią i zapalaią ſię dla dobra naſzego. Skupione ich płomienia w głębiznie gór mogłyby oſłabić i wzruſzyć fundamenta ziemi. Etna na dobro człowieka ſwe wyrzuca ogniſte płomienia. Kometa na którą lud poſpolity z zatrwożeniem pogląda, miła ieſt gwiazdarzowi, który na nią patrzyć umie. Słońce świetnieyſze wychodzi z chmur, które go zaćmiły.

Jeſt to wyraz cnoty. W pomyślności ieſt ona pod zaſłoną, która ią ćmi. Nieſzczęście rozdziera ią: wychodzi z obłoków i w całey ſwoiey okazuie ſię świetności. Radość, którą ſprawuie zapoienie ſzczęścia, zdradza nas; równie prożna ieſt iak ona, i z nią razem niknie.

Ukon-

Ukontentowanie z przeciwności wznosi i umacnia duszę. Na tym pracowitym placu cnota ztacza bitwę i zwycięża. Mocarz mężny passuiąc się z nieszczęściem, iest widokiem, na który Niebo i ziemia z pilnością patrzą. Dopełnia na ten czas zamiaru człowieka, pokoiu i chwały nabywa. Uważay i z podziwieniem sądź bohatyra w potyczce, sternika pod czas nawałności, i cnotliwego w ucisłkach.

O iak ślepi iesteśmy, że opłakuiemy nieszczęścia nasze! Naynieszczęśliwszy powinienby uśmiechać się w żalu swoim. (g) Odrzućmy smutek. Jest to bluźnierstwo przeciw Stwórcy na czołach naszych wyryte. Bądźmy zawsze spokoyni i wesseli, ale bądźmy wesceli w nieszczęściu. Niech Nieba nie porzucaią nigdy na los przyiaciela mego w pomyślności, aż pierwey w szkole nieszczęścia nauczy się sztuki dobrze go użyć.

Nie będę iuż myślał odtąd aby było nieszczęściem bydź człowiekiem. Wypłacę teraz nie mrucząc tę małą daninę włożoną na życie. Trzeba się go albo wyrzec, albo przyiąć nieszczęścia, które

od

od iesteftwa są nieoddzielne. Pierwszym do uszczęśliwienia krokiem iest, bydź przekonanym, że konieczną iest potrzebą wiele cierpieć i znosić.

N O T Y.

(a) Ten uczony, którego głowa chodzącą iest biblioteką, rozumie że żyżność pola swego pomnoży, zgromadzaiąc na nie bez miary zasilenie uprawy: ale przez to głuszy i psuie nasienie: w czasie żniwa ziemia usłana iest heptą i burzanem niepożytecznym i szkodliwym, które soczystość i mieysce pożytecznego urodzaiu wzieły.

Coż mówi dowcip? że to głupcom zostaie bydź skromnemi. Dowcip, zbyt zuchwały i nieprzełamany aby się poddał prawidłom cnoty z chęciąby ią przyiął za występek: lubi się chełpić tym, co pospolitych ludzi zawstydza. Chce wyłamać się z praw zdrowego rozsądku. Ma rozum za niespokoynego, który chce wdawać się w iego rządy: pogardza pożytek którymby się dzielić musiał. Dosyć ma na tym, że dla własney chwały w ten czas się pokaże skromnym gdy mu się podoba, a przestaiąc na sobie samym podaie się roskoszy: Krasus tylko spi. Ardelio na rospuście wysilił się... Mądry przekłada głupca nad te wyborne dowcipy.... Mądrości człowiek uczyć się powinien: ona

go

go ſama uſzlachcić może; i Aniołowie czyliż inną maią naukę?

(b) Zbierać tam będę myśli, które chociaż na tey czczey i przeklętey urodziły ſię ziemi, mogą przecie przenieſione w Niebioſa gdzie śpiewaią Serafini, nie zwiędnić, i owſzem ieſzcze większą tam żywość i świetność odzyſkać. Rozum ieſt światłem które ie wywodzi: a światło te równie świeci w Niebie iak i na ziemi, chociaż na tym padole blaſk iego nie tak ieſt piękny i mniey żywy.

(c) Zſtępowałżeś do gruntu ſerca twoiego? Widziałżeś źrzódło łez? Jeżeliś ieſzcze tego nie czynił, zſtąpmy tam razem. Rozważaymy źrzódła łez: różne ſą one, iak gdyby były w duſzy ſadzawki łez iedne od drugich oddzielone.

(d) Slepa namiętność wylewa bez uwagi i porządku łzy, które innych łez ſą godne. Zgryzoty naſze powinnyby bydź naſieniem radości wieczney i Boſkiey: a my żadnego z nich nie odbieramy pożytku. Przebież połowę świata: a zobaczyſz że łzy które śmierć z oczu naſzych wyciſka, ſłużą tylko na odwilżenie próżności życia, i większych głupſtw wydanie.

(e) Gdy wſzyſtkie światy wielbią Stwórcę, ſamli człowiek uſkarżać ſię będzie na ziemi, i mieſzać zgodność tego powſzechnego

go pienia pochwalnego niezgodnością mruczenia ſwego? Ta nagana może ſtoſować ſię do ciebie. Lorenzo: ale ia naypierwey ią do ſiebie obracam; zbyt na nią zaſłużyłem. Wſzyſtko co Bóg rozrządził, wſzyſtko co uczynił, dobre ieſt. Czyliż to nie Bóg odebrał mi przyiacioł, których mi był dał? Nieba daią nam przyiacioł, aby nas w tym znikomym życiu uſzczęśliwiły: odbieraią nam ich, aby nas oſtrzegły, iżbyśmy ſię do drugiego życia gotowali. Karzą nas, aby nam uſzczęśliwienie naſze ubeſpieczyły: przykrości, które na nas zſyłaią, ſą przeznaczone aby nas od ſtraſznieyſzych zachowały przykrości: śmierć nas od śmierci wybawia. Smierć przyiacioł naſzych z oſpalſtwa naſzego nas ocuca, upokarza pychę naſzą, napełnia nas zbawienną boiaźnią, i przymuſza myśli naſze aby ſię drogi cnoty trzymały. Poznawaymy wſzędzie łaſkawość Boga, który zaſzczepił dla człowieka roſkoſzny ogród Rayſki, i który mu gotuie drogi nieſkończenie pięknieyſzy, i z ktorego człowiek wygnany iuż nigdy nie będzie.

(f) Wolność człowieka ieſt córką niebios; ale piekło ią ſkaziło. Wielki Boże Cudów; ieżeli po cudzie miłości Twoiey, ieſt iaki inny któryby tego wart był imienia, roſkazy twoie ſą przewodnikami, którzy obiaśniaią wybor rozumu żadney mu nie czyniąc przykrości: przykazania twoie ſą wynikłości ſzczególne, ale z prawa natury potrzebne; ty ie nam raczyłeś dobrotliwie obiawić.

wić, gdybyś nam był ie ukrył, byłyby niebeſpiecznieyſze, nie będąc przeto mniey pewne i niezawodne. O iak wiele pobudek, abyśmy zupełną mieli w tobie ufność! Poſtępowanie twoie naymnieyſzey nie ściąga przygany: i zamiary twoie inney niemaią wady nad tę, że ſą bez wady; niemaſz żadney ktòraby mogła bezwſtydne przytwierdzić zbrodni nicowanie, niemaſz żadney któraby mogła ſłużyć za pozòr buntowniczey ſkardze. Piekło okropnym cię chwali rykiem, iak Niebo zgodnością ſwey melodyi. O ty, zrzódło niezmierne dobra, ty który we wſzyſtkim dobroczynny ieſteś, i w ſamey nawet zemście twoiey, wybaw mnie od przykrości, śmierci i piekła.

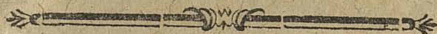
(g) Odrzućmy niezbożny ſmutek: używaymy radości, ale nadewſzyſtko w przeciwnościach bądźmy weſeli. Ta ſpokoyna i zwycięſka radość, pośrzód burzy i uciſku, ieſt koroną męſtwa; opiera ſię ſrogim akwilona ſzturmom, i wśrzód oſtrości nawet przeznaczenia kwitnie. Ktokolwiek podłey wierzy ſłabości, i że nieſzczęście ieſt bydź człowiekiem, nigdy Aniołem niebędzie.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.



ZBIOR

ZBIOR MATERYI
w pierwszym Tomie zawartych.



Noc I. *Nędza natury ludzkiey*, karta 1.
Noc II. *Przyiaźń* - - - 27.
Noc III. *Czas*, - - - - 42.
Noc IV. *Narcys* - - - - 65.
Noc V. *Lekarstwo przeciw boiaźni śmierci* 80
Noc VI. *Niepamięć o śmierci* - 124.
Noc VII. *Właściwość śmierci* - 148.
Noc VIII. *Nieśmiertelność* - - 163.
Noc IX. *Nieśmiertelność, dowody fizycz:* 184
Noc X. *Nieśmiertelność, dowody moral:* 198.
Noc XI. *Zniszczenie*, - - 236.
Noc XII. *Pożytki nocy i samotności* 265.
Noc XIII. *Smutek i nieszczęście*, 285.



